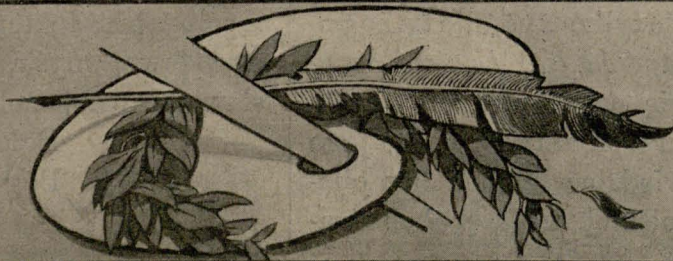


1859 TYGODNIK ILLUSTROWANY 1909



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

ZDANIE SPRAWY Z PÓLWIEKOWEJ SŁUŻBY.

Wspomnienia lat dziecięcych i młodzieńczych niezatarte wypisują głoski w sercach najrealniej myślących ludzi i dają wśród nie zawsze „górných“ walk życia owe chwile prawdziwej poezji, w których trzeźwy, praktyczny człowiek zapomina o sprawach zysków i strat, ambicji i namiętności, a staje się dawnym, cudownych baśni spragnionem pacholęciem, dawnym, pełnym zapału młodzianem, i znów, jak niegdyś, kocha, marzy, całym sercem, duszą całą, szlachetnie i wzniosłe czuje.

Czyż omylimy się, twierdząc, że niema chyba na obszarach Rzeczypospolitej Polskiej człowieka inteligentnego, w którego wspomnieniach nie jaśniałyby uroczo karty święcącego dziś właśnie półwiekową swoją służbę *Tygodnika Ilustrowanego*?

Jakgdybyś w ręku miał ów czarotwórczy świętojańskiej paproci kwiat, otwierały się przed oczyma twemi skarby przeszłości, zaklęte w słowa, dźwięczące zawsze miłością i wiarą, wcielone w kształty widome w wizerunkach skrzydlatych rycerzy Pskowa, Chocima i Wiednia, w postaciach hetmanów z orężem i wodzów z piórem w dłoni, w kościołach, gdzie brzmiały hymny tryumfalne i żałobne chorały, w zamkach, kędy kwitło bogactwo możne i kultura ducha, jakiej świat poklask składał i aplauz korny, w grodach, oświatą Odrodzenia dumnych, w grobowcach, zdobnych marmurem i bronzem, kędy leżą prochy wielkich w narodzie, i w mogiłach zapadłych, a świętych, kryjących mniej wielkich, ale równie kochanych i czczonych synów tej ziemi.

Więc to, na co patrzyły oczy dziecka, zapadało w serce ziarnem złotem, aby zakwitnąć nie więdnąc już do końca życia kwieciem. I wiązała się pamięć świetnych narodowych czynów, purpurowej chwały królewskiej, rozsianej po świecie polskiej sławy i doli z pamięcią tego skarbnika, który to wszystko przechowywał skrzętnie, tego nauczyciela, który ze łzą, dźwięczącą w głosie, o tem minionem prawił, tego druha wreszcie, co w radosnych i smutnych dniach polskiego bytu był razem z nami, a nie jego to wina, że tych radosnych dni było tak mało, tak okropnie mało.

A w tych pochmurnych latach on najwierniej towarzyszył nam po ciernistych drogach, niezłomnie ufając w niepożytą moc polskiego ducha i wiarę w przyszłość czerpiąc z przeszłości. Całe pół wieku polskiej pracy twórczej, polskich wysiłków, aby nie tylko żyć, nie tylko patrzeć w cmentarze, ale „z żywymi naprzód iść” i „nieść przed narodem oświaty kaganiec”, odbiło się na rocznikach *Tygodnika Ilustrowanego* ku nauce i pokrzepieniu teraźniejszego i przyszłych pokoleń. Śmiało powiedzieć można bez obawy przesady, iż nie było rzeczy polskiej, Polskę obchodzą-

cej, o którejby w *Tygodniku* zapomniano, którąby z tych czy z innych pobudek pominięto. Pismo nasze oddać sobie może sprawiedliwość, że nie należało nigdy do żadnej koteryi, do żadnego obozu; ponad waśniami i niesnaskami stronnictw, ponad zamętem chwili bieżącej, widziało ono zawsze wspólną, miłującą, a nieszczęśliwą Matkę, widziało zawsze wiecznotrwałą ideę: rozwój narodowego ducha na tle najszczytniej pojętych ogólnoludzkich ideałów.

Przez długie, długie lata *Tygodnik Ilustrowany* ogniskował w sobie całą Polskę, był jakby jej upełnomocnionym przedstawicielem w trzech zaborach i poza nimi, wszędzie tam, gdzie brzmiała mowa polska, gdzie gromadka polskich tułaczy założyła gniazdo, wichrom i burzom podane. W archiwum *Tygodnika* znajdują się listy, pisane z najdalszych krańców świata, listy-relikwie, łzami wygnanców skropione, z sybirskich tajg, z amerykańskich puszczy, a w nich wszędzie drżą wezbranem uczuciem słowa wdzięczności dla *Tygodnika Ilustrowanego*, który daleką pokazywał im Ojczyznę i był tą nicią czarodziejską, co łączyła ich z ukochaną do śmierci ziemią rodzinną.

A w miastach naszych, po mieszkaniach, mieszkaniach, a na wsiach polskich i litewskich, a w podolskich i wołyńskich dworach ileż radości przynosił z sobą, jakie zaciekawienie budził ów poszyt z ryciną na froncie, ze znanym, popularnym tytułem: *Tygodnik Ilustrowany!* Od 1859 roku rozpoczął bojowanie swoje; na początku istnienia błysła mu na krótko jakby zorza świetlana, ale zgasła. Potem już brnął w mroku, lecz głowę podnosił do słońca. A czytelnicy, szukając skwapliwie na kartach pisma echa z Europy „tej, która dopomoże” czekali, rychło tam wyłoni się z politycznych konstelacji gwiazda najukochańsza, gwiazda nasza.

Ale zagrzmiały armaty Sadowy i Sedanu, runęło cesarstwo Bonapartów i rozsiadł się na ruinach złudzeń napoleońskich butny Prusak i brutalny, złością dyszący duch pruski. *Tygodnik* nie łudził się, jak jego abonenci, nasłuchujący pobudek trąbki wojskowej od Francji. On wiedział, że tylko pracą ciężką, ofiarną, ustawiczną wyzwolić możemy kraj nasz z kajdan ciemnoty i nędzy, a tak wyzwoleni spojrzymy już z odwagą w jutro, bo ono będzie nasze. I czynił swoje, i stał na placówce wytrwale i wiernie, a dziś, po latach pięćdziesięciu, z dumą oprzeć się może na stu wielkich,



ORKA

JÓZEF CHELMOŃSKI

a pełnych treści tomach, jak na fortecy, strzegącej skarbów narodowej myśli, i może, patrząc w przyszłość, powtórzyć słowa dawnej żołnierskiej piosenki:

Dalej, naprzód, w imię Boże,
Bóg nam dopomoże!

Redakcja *Tygodnika Ilustrowanego*.



CHCIEJMY WSZYSZY DOKONAĆ,
...DOKONA, KTO MOŻE

PIOTR STACHIEWICZ

Narodziny „Tygodnika“.

Ze wspomnień Ludwika Jenikego*).

Pod koniec roku 1858-go zjawił się niespodzianie w mieszkaniu mojem właściciel drukarni (rozszerzonej już wtedy i przeniesionej z ulicy Miodowej na Krakowskie Przedmieście, do domu wizytowskiego), ś. p. Józef Unger, z oznajmieniem, że zamierza wydawać większych rozmiarów pismo ilustrowane, skoro na to otrzyma pozwolenie władzy, i z góry zaprosił mnie na jego redaktora.

Dodać tu należy, iż uzyskanie koncesyi na nowe pismo było wtedy rzeczą niełatwą, zależało bowiem nie, jak obecnie*), od głównego zarządu prasy, lecz od namiestnika Królestwa, na przedstawienie kuratora Okręgu naukowego, którym był wówczas Muchanow, człowiek, niechętnym okiem patrzący na rozwój piśmiennictwa polskiego. Dzięki jednak swej zręczności i licznym stosunkom, Unger w pierwszych już miesiącach r. 1859-go uzyskał żądane pozwolenie. Tytuł przyszłego pisma, *Tygodnik Ilustrowany*, był wprawdzie dosyć konwencyonalny; ale po dojrzałej rozprawie postanowiliśmy na nim poprzestać, z obawy, żeby nazwa jaśkawsza, więcej mówiąca, nie zaszkodziła całej sprawie.

Dnia 17-go maja 1859-go roku odbyło się w mieszkaniu wydawcy zebranie przedwstępne, na krórem odczytałem projekt prospektu *Tygodnika*. Projekt, po przedyskutowaniu niektórych ustępów, został przyjęty i naturalnie w dalszym ciągu *obla-ny*, bez czego u Ungra żadna narada obejść się nie mogła.

Na posiedzeniu obecnych było osób 40. Wypisuję tu ich nazwiska.

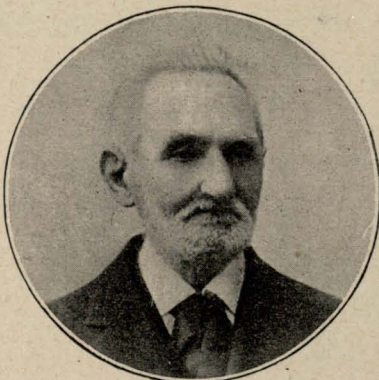
Anczyc Władysław, Ludwik, Bartoszewicz Julian, Beyer Karol, Budzyński Stanisław, Chęciński Jan, Chrząński Bonawentura, Dmochowski Franciszek, Salezy, Garbiński Władysław, Gregorowicz Jan, Kanty, Gerson Wojciech, Heppen Julian, Jenike Ludwik, Kaniewski Ksawery, Kaszewski Kazimierz, Karasowski Maurycy, Kostrzewski Franciszek, Kucz Karol, Kolberg Oskar, Lewestam Fryderyk Henryk, Majewski Józef, Marconi Karol, Pillati Henryk, Piwarski Jan, Feliks, Polkowski Józef, Papiński Jan, Przysański Stanisław, Prazmowski Adam, Podczaszyński Bolesław, Rogalski Leon, Rogalski Ignacy, Sobieszkański Franciszek, Maksymilian, Szymanowski Wacław, Suchodolski Januariusz, Stronczyński Kazimierz, Wagner Józef, Bohdan, Wójcicki Kazimierz, Władysław, Wisłocki Mikołaj, Wisłocki Teofil, Zaborowski Zygmunt, Zmorski Roman.

Straszne, rzeczywiście, spustoszenie!.. W ciągu lat trzydziestu kilku śmierć z czterdziestu pracowników na niwie nauki, literatury i sztuki zabrała trzydziestu sześciu; tylko czterech pozostało przy życiu!..*)

Do pierwotnego komitetu redakcyjnego weszło jedenastu członków, mianowicie: Anczyc, sekretarz redakcji i pomocnik redaktora głównego; Bartoszewicz; Beyer; Jenike, redaktor główny; Kaszewski; Piwarski, kierownik części artystycznej; Sobieszkański; Stronczyński; Szymanowski; Unger

wydawca; i Wójcicki. Z tych dziewięciu legło już w grobie.

We trzy dni po wzmiankowanym zebraniu inauguracyjnym, to jest 20-go maja, nastąpiło pierwsze posiedzenie komitetu. Długie i ożywione rozprawy toczyły się głównie nad tem, jaki charakter nadać *Tygodnikowi*? Czy, na wzór ilustracji londyńskiej, paryskiej i lipskiej, uczynić go pismem kosmopolitycznym, czy też, przeciwnie, prowadzić go w kierunku przeważnie swojskim, przy bacznym wszakże uwzględnianiu i rzeczy zagranicznych, o ile one wpływ rozstrzygający na sprawy ogólno-światowe wywarły lub wywierają. Ostatnie to zdanie przeważało, ze względu na ówczesne wymagania i potrzeby społeczeństwa naszego.



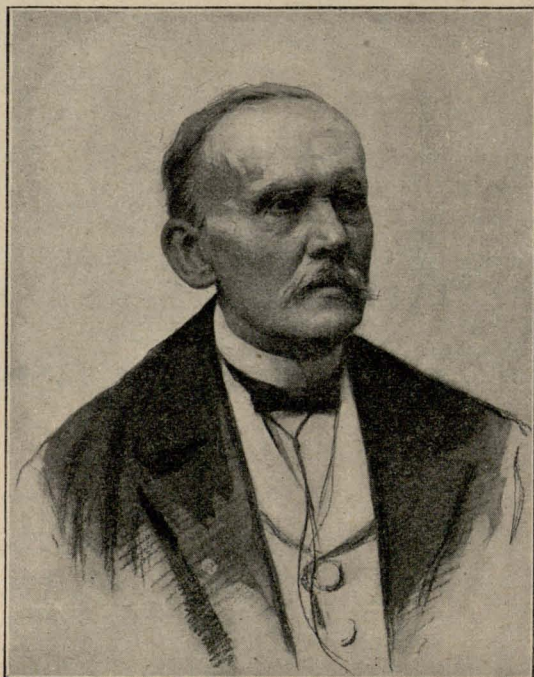
Kazimierz Kaszewski,
Ostatni żyjący uczestnicy pierwszej sesji redakcyjnej „Tygodnika“.



Franciszek Kostrzewski.

Wistocie, wielce pożądanym było wtedy pismo, któreby, potrącając o sympatyczną zawsze dla ogółu strunę przeszłości, umiało przecie tak ją nawiązywać, żeby bezpośrednio stykało się z teraźniejszością; któreby, wskrzeszając wielkie postacie historyczne, nasze i obce, oddawało przytem cześć i zasługę społecznej, nie tylko na polu nauki, literatury i sztuki, ale także na leżącej u nas odłogi niwie zajęć praktycznych: przemysłu, rękodzieł i rzemiosł; któreby, dalekie od zasklepienia się w jednostronnym konserwatyzmie, w ciasnym wyłącznie kółku domowym, nie odbiegało od koniecznych reform, o ile potrzebę ich wskazują wymagania postępu wszechludzkiego i zdrowych pojęć społecznych; któreby wreszcie, wspierając wdzięk i przystępność słowa, powabami dzieł ołówka i ryłca przeniknęło tam nawet, kędy pozbawione tych zalet publikacje z trudnością torują sobie drogę.

Takie, mniej więcej, zasady co do kierunku *Tygodnika* przyjęliśmy jednomyślnie. Jakoż wydany w sierpniu 1859-go roku „prospekt, między



Ludwik Jenike, pierwszy redaktor „Tygodnika Ilustrowanego“.

działami zapowiadanego pisma wymienił, oprócz wielu innych: życiorysy znakomitości krajowych i zagranicznych; wyjątki z podróży po kraju i obczyźnie; opisy ważniejszych wypadków społecznych i ciekawych miejscowości, w kraju i zagranicą, objaśniane rysunkami; kronikę sztuk pięknych; sprawozdania z postępu nauk przyrodniczych, przemysłu i wynalazków. W końcu zaś czytamy następujące wyrazy: „Wyjąwszy wypadki społeczne, życiorysy, postęp nauk przyrodniczych, przemysłu i wynalazków, oraz podróże i sztuki piękne, które to działy z natury swojej obejmować muszą i ważniejsze rzeczy zagraniczne, barwa *Tygodnika* będzie czysto krajowa. Zbierając skrzętnie i wydzierając zapomnieniu wszystko, co tylko ma związek z przeszłością, wszystko, w czem tętni życie narodowe, pismo to stanie się kiedyś zbiorem godniejszych uwagi wspomnień historycznych, opisów i rysunków, bogatym składem zostawionej nam po przodkach spuścizny, w której rozpatrując się, poznamy samych siebie“.

I czyliż słowa te nie były trafnym przewidywaniem przyszłości? Czyż nie takie dziś jest znaczenie dawnych tomów *Tygodnika Ilustrowanego*?

Z tem wszystkiem uważaliśmy za właściwe na początek uczynić treść *Tygodnika* wyłącznie prawie krajową, zwłaszcza, że rozmiary pisma narazie były bardzo szczupłe; i takim też przedstawia się tom jego pierwszy, w którym, prócz trzech korespondencji z Rzymu, jednej z Paryża i jednej z Dièppe; prócz kroniki zagranicznej i oceny „Perseusza“ Canowy; prócz wreszcie dwóch artykułów, dotyczących Czech, sprawozdania o projektowanym wówczas telegrafie elektrycznym naokoło ziemi nic niema obcego.

Zapomniałem nadmienić w miejscu właściwym, że w kilka dni po wzmiankowanym wyżej zebraniu przedwstępnym wyjechałem z wydawcą zagranicę, celem obeznania się z najnowszymi ulepszeniami typografii i pozyskania do pomocy miejscowym kilku drzeworytników zagranicznych. Podróż taka była wówczas nieodzowna, jakkolwiek bowiem istniejące w Warszawie drukarnie, jak: Strąbskiego, Jaworskiego i nawet samego Ungra, dostarczały już druków wcale ozdobnych, maszyny jednak rotacyjne do odbijania ilustracji wcale jeszcze nie były używane. Co się zaś tyczy drzeworytnictwa, zawiązki jego w Warszawie, ilościowo i jakościowo, przedstawiały się tak skromnie, że, początkowo przynajmniej, *Tygodnik* bez obcej pomocy ostać się nie mógł. Jako też po dwutygodniowej nieobecności przywieźliśmy z Lipska dwóch drzeworytników, jednego Niemca, drugiego Szwajcara, a zamówiona maszyna pośpieszna nadeszła w miesiąc później.

Reszta lata upłynęła na czynnościach przygotowawczych, jak: nagromadzenie pewnych zapasów literackich i artystycznych, zapewnienie sobie korespondentów i współpracowników zamieszko-nych, umontowanie nowej maszyny przez przybyłego umyślnie w tym celu technika i t. p.

W sierpniu puszczono w świat prospekt, który, jako zapowiadający rzecz w piśmiennictwie naszym nową, bardzo dobrego doznał przyjęcia, a 1-go października pojawił się pierwszy numer *Tygodnika*. Liczba prenumeratorów, imponująca, jak na owe czasy, wyniosła od razu 3.300. Zaczny Unger promieniał radością, nie tyle dla spodziewanych zysków, ile dlatego, że pomysł jego się udał.

Pamiętam, jak podczas druku tego pierwszego numeru przy korbach maszyny — bo o motorze parowym mowy jeszcze wtedy nie było — stanęliśmy razem: z jednej strony Unger i ja, z dru-

*) Całość tych wspomnień, ze wszech miar ciekawych, ukaże się wkrótce w *Bibliotece Dzieł Wyborowych*; korzystając z uprzejmości redaktora *Biblioteki*, p. Zdzisława Dębickiego, zamieszczamy tu urywek, przedstawiający chwilę narodzin naszego pisma.

*) Pisane w roku 1892.

(Przyp. Red.).

*) Dziś już pozostało przy życiu zaledwie dwóch: Kazimierz Kaszewski i Franciszek Kostrzewski; w chwili, gdy Jenike pisał te słowa, żył jeszcze Gerson.

(Przyp. Red.).

giej dwaj najbliżsi przyjaciele i gorliwi współpracownicy pisma: Sobieszczański i Szymanowski. Pierwszą setkę odbito siłą rąk naszych; był to symbol trudów, około *Tygodnika* w dalszym ciągu wspólnie ponosić się mających.

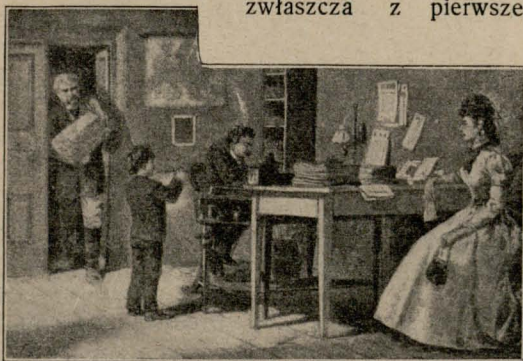
Z objęciem redakcji *Tygodnika Ilustrowanego* zaczął się jakby nowy okres mego życia. Jakim byłem redaktorem, niech o tem sądzą inni. Co do mnie, powiedzieć tylko mogę, że, jeśli, jako redaktor, czem zgrzeszyłem, to z pewnością nie brakiem sumiennosci, którą czasem nawet posuwa-



Józef Unger, pierwszy wydawca „Tygodnika Ilustrowanego”.

łem aż do drobiazgowości. Każdy artykuł czytałem trzykrotnie: raz dla oceny jego wartości, o ile nie był już czytany na sesjach; drugi raz z piórem w ręku, dla poprawienia błędów językowych i stylowych; trzeci raz w ostatniej korekcie. Działność moja publiczna rozszerzyła się od chwili, gdy stanąłem na czele pisma, które wkrótce dość silny wpływ na społeczeństwo nasze wywierać poczęło. Każda sprawa ważniejsza, każda myśl szlachetna znajdowała w nim odbicie, a nieraz i początkowanie. Ogół też usiłowania te umiał ocenić: garnął się do pisma, wchodził z nim w pewną zażyłość, podnosił lub rozwijał rzucane w nim myśli, jak dowodziły setki korespondencji poufnych, pisanych bynajmniej nie w sprawie prenumeraty, ale będących wzajemną wymianą zdań i poglądów.

Oczywiście, słowa te odnoszą się głównie do późniejszych roczników *Tygodnika*; początkowo bowiem numery jego, zwłaszcza z pierwszego



Pierwsza redakcja „Tygodnika Ilustrowanego”.

kwartału, przedstawiały treść ilościowo bardzo skromną, chociaż jakościowo starannie dobrane. Jeden arkusz, to znaczy 8 stron druku, z których sporą część zajmowały jeszcze drzeworyty i doniesienia, oto i wszystko; a czy w tak ciasnych granicach można było rozwijać projektowane działy pisma, każdy sam łatwo oceni.

Jednakże i w szczupłych swych szrankach zaznaczył się dosyć wyraźnie kierunek *Tygodnika*. W początku już samym widnieje w nim nie tylko dążność do popierania przeważnie rzeczy krajowych, ale także chęć uwydatniania chwili bieżącej. Jako też dwa pierwsze zaraz numery nowego pisma obejmowały z wypadków bieżących: otwarcie drogi żelaznej Ząbkowicko-Kotowickiej, z od-

powiednim rysunkiem; dalej dość obszerny artykuł o wystawie rolniczej w Łowiczu, z pięcioma aż rysunkami, przedstawiającymi: odbyte tamże wyścigi bryczkowe, konkurs oraczów, rozdanie nagród, wreszcie puhar złoty, ofiarowany, jako nagroda, za wyścigi łowicckie przez Ludwika hr. Krasińskiego, i szpicrutę złotą, przeznaczoną na tenże cel przez p. Wł. Cieleckiego. Konkurs oraczów wyrysował na miejscu sam sędziwy Piwarski, który umyślnie w tym celu, razem z dość licznym towarzystwem, wybrał się do Łowicza.

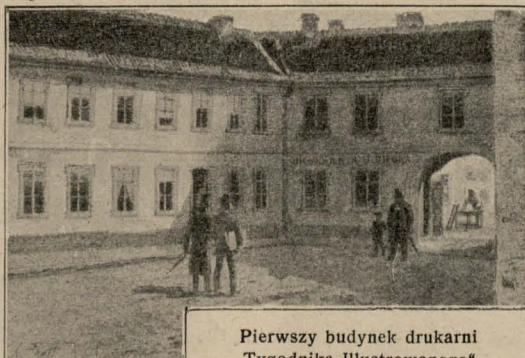
I znowu staje mi w pamięci szczegół, który tu, jako poniekąd charakterystyczny, przytaczam. Z dworca kolei żelaznej, dwiema bryczkami, pojechaliśmy wprost na plac wystawy. W pierwszej bryce jechali: J. I. Kraszewski, świeżo wtedy przybyły do Warszawy, dla objęcia redakcji *Gazety Codziennej*, później *Polskiej*, Piwarski, Kucz, redaktor *Kuryera Warszawskiego*, i ja; w drugiej, o ile pomnę: Sobieszczański, Waclaw Szymanowski, Henryk Pillati, jako rysownik, i Unger. Na moście przez Bzurę silny wicher zerwał mi kapelus, unosząc go, szczęściem, nie do rzeki. Wtedy Kucz, lubiący dowcipkować przy każdej zdarzonej sposobności, zawołał:

— Zły znak! Redaktor *Tygodnika* bez głowy!

Na co Kraszewski, ujmując się za mną, odparł przytomnie:

— Widać, że u redaktora *Kuryera* kapelusz jest głową.

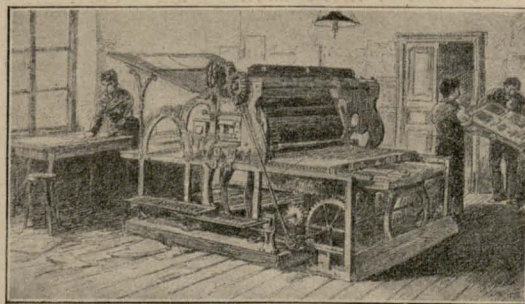
Śmiech ogólny powitał dowcipne odparowa-



Pierwszy budynek drukarni „Tygodnika Ilustrowanego”.

nie chybionego ciosu. Nie potrzebuję jednak zapewniać, że wszystko to powiedziane było w koleżeńskiejszej poufności, bez żadnego złośliwego zamiaru.

Po ukończeniu ceremoniału wystawowego Unger, niezmordowany w roli amfitryona i nie ruszający się nigdzie bez zapasów, zaprosił nas na zrazy à la Nelson, przyrządzone naprędce, z pomocą angielskiej maszyny spirytusowej. Dla zaostrzonych drogą i świeżem powietrzem wiejskiem apetytów biesiada ungrowska wydała się, naturalnie, arcydziełem sztuki kucharskiej. Nieraz też później Kraszewski, po wyjeździe już swoim do



Pierwsza maszyna drukarska „Tygodnika Ilustrowanego”.

Drezna, w listach, do mnie pisanych, wycieczkę tę wspominał, zapewniając żartobliwie, że nigdy w życiu tak smacznych zrazów jeść mu się nie zdarzyło.

WIKTOR GOMULICKI:

Dzieje pięćdziesięciolecia

Konny pocztylion, który na pierwszym prospekcie *Tygodnika Ilustrowanego* otrębywał Polskę narodziny nowego czasopisma, był dla niej gońcem dobrej wieści. Przyjęto też go z otwartymi rękoma.

A nie po raz pierwszy spotkała się z nim wówczas Polska.

Takiż kursor, od r. 1729 począwszy, aż po koniec XVIII stulecia, przebiegał ziemie Rzeczypospolitej, służąc za nagłówek *Kuryerowi Polskiemu*. W gorących latach: 1830 i 1831 znów się pojawił na piśmie pod tymże tytułem. Wreszcie w równie gorącym roku 1794 dosiadł konia raz jeden i ruszył w świat jako „Pocztylion z trąbką”...

Gdy w roku 1859 Józef Unger, jako wydawca, i Ludwik Jenike, jako redaktor, umieścili go na czele swego prospektu, miał on już tylko na sobie torbę z „zaproszeniem do przedpłaty”. Wszelka polityka, a zwłaszcza polityka wojująca, była mu obca. Natomiast wysoko stawiał ideały narodowe i im ze wszystkich sił zamierzał służyć.

„Wyjawszy działy — głosił prospekt — które z natury swej obejmować muszą i ważniejsze rzeczy zagraniczne, barwa *Tygodnika* będzie czysto krajowa... Pismo to stanie się kiedyś zbiorem całkowitym godniejszych uwagi wspomnień historycznych... bogatym składem pozostawionej nam przez przodków spuścizny”.

Nie zawsze dusza bywa w zgodzie z obliczem; nie zawsze czyny odpowiadają słowom; nie zawsze pisma dotrzymują tego, co zapowiedziały prospekty. Ale tym razem społeczeństwo otrzymało wszystko, co mu przyrzeczono, nie tylko w całości, lecz z nadatkiem.

Tygodnik Ilustrowany stał się skarbnicą polskości, stanął na straży „narodowego pamiętek kościoła”. Dotąd roczniki jego stanowią nieocenione źródło pomocnicze dla badaczy naszej przeszłości. Nie zliczyć, ile zabytków starego budownictwa, dawnych uzbrojeń i sprzętów, a także: faktów historycznych, wspomnień, tradycji, legend dzięki *Tygodnikowi* wyrwano niepamięci, od zatury ocalono.

A nie była to archeologia dla archeologii, nie było to miłośnictwo starożytności dla pokrywającej je patyny, tak samo jak nie było niegdyś właściwem antykwarstwem i tylko antykwarstwem ślęczenie Joachima Lelewela nad starymi pergaminami i wykopaliskami. Praca, przez *Tygodnik* podjęta, miała na celu utrzymanie w społeczeństwie ducha swojskości, obronę przed cudzoziemszczyzną i kosmopolityzmem.

Pobłogosławił Bóg tej pracy. Ludwik Jenike, przy pomocy skupionych przy *Tygodniku* najlepszych sił literackich, artystycznych i publicystycznych, stworzył pierwowzór pisma tygodniowego dla wszystkich stanów, dla całego społeczeństwa, dla całego narodu.

Dziś wnuki najpierwszych tygodnikowych przedpłacicieli na dawnych tomach pisma uczą się czytać, myśleć i czuć po polsku.

* * *

Tygodnik Ilustrowany, ściśle rzecz biorąc, poprzedników w prasie polskiej nie miał.

Nie znaczy to jednak, żeby przed rokiem 1859 nie istniały u nas czasopisma ilustrowane.

Już wychodzący w drugiej połowie zaprzęskiego wieku *Magazyn warszawski pięknych nauk* dołączał niekiedy do tekstu oddzielne „kopiersztychy”. Podobne wkładki umieszczały i inne czasopisma w samym początku wieku XIX-go. Ale żadne z tych wydawnictw nie miało charakteru właściwej ilustracji.

Gdy w r. 1818 wprowadzono do nas litografię i gdy Aleksander hr. Chodkiewicz, zapalony miłośnik i mecenas sztuk pięknych, zaczął jak najszerzej nadawać jej zastosowanie, nakładem jego zaczęto wychodzić odbijane litograficznie piśmko ilustrowane p. t. *Miesięcznik warszawski*. I tekst, i rysunki przenoszone w niem były na papier z kamienia. Tego piśmka, będącego dziś wielką rzadkością, wyszły zaledwie dwa zeszyty.

Miesięcznik warszawski posiadał małą wartość literacką i artystyczną, zasługuje wszakże na uwagę i bibliofila, i historyografa prasy naszej, jako pierwsza próba polskiego czasopisma ilustrowanego.

Wzorował się na niem częściowo popularny i wielce zasłużony *Przyjaciel ludu*, wydawany w Lesznie od r. 1834 do 1849. W tem czasopiśmie tekst był drukowany, a ryciny litografowane, co wymagało dwukrotnego odbijania. Format mały (in 4-to), niewielkie również rozmiary numerów, wreszcie jednostronny i ograniczony wybór przedmiotów, mało z życiem bieżącym związanych, nie pozwalają widzieć w tem, szacownem skądinąd, czasopiśmie prototypu *Tygodnika Ilustrowanego*.

W Warszawie ruchliwy Dmochowski, syn tłumacza „Iliady“, wydawał *Magazyn dla dzieci* i *Magazyn powszechny*, oba zdobione drzeworytami, ale to były wydawnictwa dla młodszych czytelników, z charakterem przeważnie pedagogicznym, przytem naśladowały niemal niewolniczo wzory francuskie i posługiwały się drzeworytami zagranicznymi. Przez pewien czas utalentowani ry-



Inicjal z prospektu „Tygodnika Ilustrowanego“ z 20 sierpnia 1859 r.

Pierwszą grupę redakcyjną *Tygodnika* składali: Jenike Ludwik, redaktor główny, Bartoszewicz Julian, Beyer Karol, Kaszewski Kazimierz, Sobieszczański Franciszek Maksymilian, Stronczyński Kazimierz, Szymanowski Waclaw, Wójcicki Kazimierz Władysław. Kierownictwo artystyczne spoczywało w doświadczonych rękach Piwarskiego Jana Feliksa. Sekretarzem redakcji był Anczyc Władysław Ludwik.

Z tego grona mamy jeszcze pośród siebie Kazimierza Kaszewskiego, który przed dwoma laty przypomniał się ogółowi przekładem Anakreonta. Gdy młodzież karmi się i zachwyca junkiersko-nihilistycznym bredzeniem Nietzschego, muszą pisarze sędziwi wznosić toast na cześć wiosny, kwiatów i miłości.

Jenike, tłumacz i czciciel Goethego, gorący patriota, Polak sercem i duszą, odziedziczył ze krwi kilka najszlachetniejszych zalet niemczyzny; przede wszystkim: mrówczą pracowitość i nadzwyczajną w spełnianiu obowiązków sumiennosc. Dziś, przy zmianie warunków ogólnych, możeby trudnej służbie redaktorskiej nie sprostał; na swój czas był ideałem redaktora.

Wysokie stanowisko Bartoszewicza w zakresie wiedzy historycznej, o wiele niższe w sferze krytyki literackiej, katońska cnota i katońska w sądach surowosc zbyt są znane, aby tu je raz jeszcze podnosić.

Beyer, z zawodu i dla chleba fotograf, był pierwszorzędnym archeologiem, przede wszystkim numizmatykiem. Podróż do Nowocharpijowska, w roku 1863 odbyta, dowiodła, że, choć starożytnik, umiał „z młodymi naprzód iść“.

Archeologami byli również: Sobieszczański i Stronczyński. Obaj położyli na tem polu wielkie zasługi, a pierwszy, jako monografista Warszawy, nie ma dotąd równego sobie.

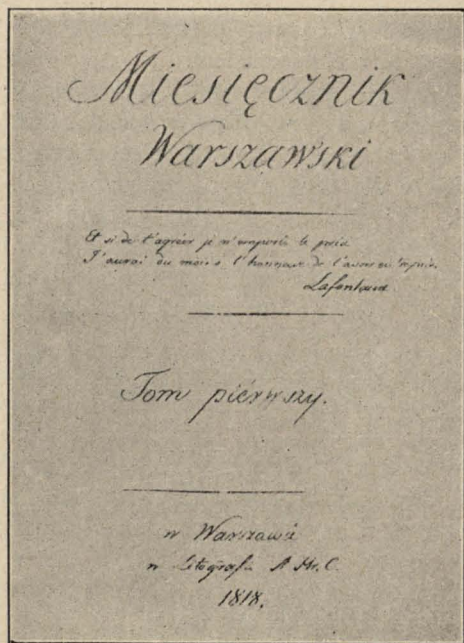
Zasługi Wójcickiego, jako doskonałego znawcy przeszłości i niestrudzonego zbieracza materya-

łów historycznych, coraz wyżej są oceniane. Pozytywiści przyćmiewali ich blask, zarzucając sędziwemu badaczowi brak „krytycyzmu“ i „metody“, ale to był pracownik odrębnego typu, w swoim rodzaju niezrównany. W gronie redakcyjnym *Tygodnika* Wójcicki wyobrażał jeden z głównych filarów.

Jak widzimy, u kolebki nowonarodzonego stanęły Historia i Archeologia, jako karmicielki i piastunki. Nie kończyły się wszakże na nich zastęp jego duchów opiekuńczych. Wspomniani już Kaszewski i Jenike wyobrażali literaturę, która miała dwóch jeszcze wybitnych przedstawicieli: Szymanowskiego i Anczycę,

Szymanowski, lekki, dowcipny, na wzorach francuskich wykształcony, bardzo szczęśliwie przeciwstawił swój błyskotliwy, krotchwilny talent nieco przyciężkiej uczoności kolegów. Jemu też powierzono felieton („Kronikę Tygodniową“), który przez długie lata ku wielkiemu zadowoleniu czytelników prowadził. Anczyc, wielostronny, ruchliwy, zarazem poeta i humorysta, dramaturg i dziennikarz, pisarz ludowy i pedagog, na stanowisku sekretarza redakcji był nieoceniony. Swą werwą niewyczerpaną nie tylko rozjaśniał pismo, lecz rozpraszał też surowy nastrój sesji redakcyjnych, którym poważny Jenike usiłował nadawać formy zbyt akademickie. Zachowała się tradycja setnych jego żartów, *imbrogliów*, wyskoków humorystycznych, oraz trefnych figlów, płatanych kolegom.

Przy takim zespole, przyciągającym do piśma najwybrańsze siły literackie, z Kraszewskim na czele, *Tygodnik Ilustrowany* mógł i musiał



Karta tytułowa „Miesięcznika Warszawskiego“ z r. 1818.

townicy nasi, Dietrichowie ojciec i syn, dostarczali do *Magazynu powszechnego* rycin na miedzi (akwafort i akwatynt), co tak wyglądało, jakby kto w braku chleba zaspokajał głód ciastkami. Co prawda, te ciastka, z braku popytu na nie, kupowało się wówczas za cenę zwykłych bułek. Dziwne zaprawdę i tylko na naszym gruncie możliwe stosunki artystyczne i wydawnicze... Bezpośrednio przed *Tygodnikiem Ilustrowanym* wychodziły dwa czasopisma ilustrowane: *Wolne żarty* i *Przyjaciel dzieci*. Oba miały charakter specjalny i nie były ilustracjami we właściwym znaczeniu tego słowa.

Tak więc *Tygodnik Ilustrowany* obejmował placówkę nie zajętą i stawał do ważnej, a zaniedbanej wówczas służby publicznej. Zrozumiano to w kraju — i nowy pracownik pozyskał odrazu przyjęcie serdeczne.



Próba ilustracji z „Miesięcznika Warszawskiego“ z r. 1818.



Próba ilustracji z „Miesięcznika Warszawskiego“ z r. 1818.

zająć w dziennikarstwie polskim miejsce pierwsze. Zajął też je w samej rzeczy.

* * *

W piśmie ilustrowanem kierownik artystyczny jest jakby drugim redaktorem i na wartość piśma znaczny wpływ wywiera.

Tygodnik Ilustrowany szczylił się po wszystkie czasy pierwszorzędnymi kierownikami artystycznymi. Byli nimi kolejno: Jan Feliks Piwarski († 1860), autor „Kramu malowniczego“, „Albumu cynkograficznego“, „Grobów królów polskich“, „Nocy listopadowej“ i wielu innych dzieł: Jan Lewicki, również dzielny rysownik i rytownik, ilustrator „Pamiętników Paska“; Juliusz Kossak, znakomity artysta-malarz i ilustrator; Franciszek Tegazzo, który urządził *Tygodnikowi* własną drze-

worytnię; ruchliwy, młody Jan Konopacki; wreszcie Józef Buchbinder, dobry malarz religijny i portrecista.

Obecnie kierownikiem artystycznym *Tygodnika* jest p. Józef Holewiński, uczeń i godny w sztuce rytowniczej następca mistrza Styfięgo. Ogólny upadek rytownictwa wytrącił z ręki rylec artyście-rytownikowi, ale i na nowym polu pracy oddaje on rzetelne usługi sztuce i piśmu.

Obszerną charakterystykę tych kierowników artystycznych pisma podaje p. H. Piątkowski w artykule: „Dział artystyczny *Tygodnika Ilustrowanego*“, zamieszczonym w niniejszym numerze.

Mówiąc o artystach, zapisać trzeba, że stałym współpracownikiem *Tygodnika*, od jego narodzin do chwili obecnej, jest wielki w swoim rodzaju Franciszek Kostrzewski.



Wacław Szymanowski.



Władysław Ludwik Anczyc.



Stanisław Marek Rzętkowski.

już rozkwitły obok niego *Kłosa* Lewenthala i *Tygodnik powszechny* Maurycyego Orgelbranda. Względę ogółu, dotąd w całości zagarniane, dzielić trzeba było z dwoma towarzyszami.

Co gorzej, nastął okres ogólnej apatii, zobojętnienia na potrzeby intelektualne, na sprawy literackie i dziennikarskie. Społeczeństwo zaczynało drętwieć, nieruchomieć i... gnić, jak woda stojąca. Zdawało się, że powraca marazm epoki paskiewiczowskiej.

Ciężką chwilę przechodzili księgarze, wydawcy książek i piśm. Jeszcze, naksztaft grzmotu wiosennego, nie wstrząsnęła i nie oczyściła atmosfery trylogia Sienkiewicza, jeszcze ukamienowana przez pozytywizm poezja nie wyszła z omdlenia. Jednego Kraszewskiego czytano i rozkupywano siłą nawyku, jedne „kuryerki“: *Warszawski* i *Świąteczny* cieszyły się powodzeniem.

W tych warunkach trudno było prowadzić nową wydawniczą nowemu właścicielowi *Tygodni-*

cy nad rytmiką wiersza polskiego, nad umiłowanym Goethem, którego tłumaczył, znojmie zmagając się z oporną mu formą poetycką.

Nad piśmem zebrały się chmury...

Młody wydawca, którego rzutki, przedsiębiorczy umysł nęciły inne imprezy przemysłowe, postanowił *Tygodnik* sprzedać.

Nabywcy rychło się znaleźli.

Byli nimi obecni właściciele pisma: Gebethner i Wolff.

Tygodnik Ilustrowany rozpoczął okres nowy i—najświetniejszy.

* * *

Redakcję *Tygodnika* przy nowych wydawcach objął dr. Józef Wolff. Dotąd on jest głównym kierownikiem pisma, mając zawsze ku pomocy kogoś z literatów zawodowych.

Nie tu miejsce krytykować i sławić naczelnego redaktora; trudno wszakże nie zapisać faktu, że dopiero przy Józefie Wolfie *Tygodnik Ilustrowany* nabrał europejskiej (dosłownie) wziętości, potrafił zdobywać pierwsze nagrody na zagranicznych konkursach prasy, w kraju zaś pod względem wpływu, poczytności i liczby przedpłaćcieli osiągnął wyniki, o jakich Ungrowie nawet nie marzyli.

Głównym znamieniem okresu najnowszego, który trwa już lat dwadzieścia z okładem, jest nieustanne, a zawsze forsowne dostosowywanie się do potrzeb chwili. A że oblicze tej lotnej „chwili“ nigdy jeszcze nie było tak ruchliwe, przemienne, często kameleonowe, jak w czasach ostatnich, stąd uważny spostrzegacz i na kartach *Tygodnika* dopatry się z roku na rok wewnętrznych i zewnętrznych ewolucji.

Przy redaktorze Wolfie już po czterokroć zmieniali się literaccy kierownicy pisma, z których zresztą pierwszy zawodem, duszą i temperamentem

należał wyłącznie do braci dziennikarskiej.

Był nim Tadeusz Czapelski.

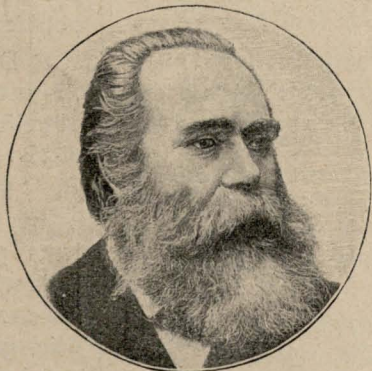
Ten świetny dziennikarz, przy Janie Dobrzańskim i Wacławie Szymanowskim znakomicie wyszkolony, przez czas długi z ogromnym powodzeniem redagujący *Kurier Warszawski*, wniósł do *Tygodnika* żywioł świeży, na którym organowi Jenikego zbywało, mianowicie: żywotność.

„Życie przed wszystkim, nawet przed sztuką!“ brzmiało jego hasło zawodowe.

I wistocie dopiero Wolff z Czapelskim uczynili *Tygodnik* piśmem żywym, pozbawili go charakteru muzealnego, oczyścili z archeologicznej, czcigodnej zresztą, pleśni i patyny.

Od owej chwili datuje się szerokie uwzględnianie w piśmie chwili bieżącej, stanowiące dotąd jedną z głównych sił atrakcyjnych *Tygodnika*.

Drugim współuczestnikiem trudów redakcyjnych w owym okresie był Wincenty



Wincenty Korotyński.



Józef Kenig.

Pozytywiści warszawscy, kartacząc wszystko, co nie myślało i nie działało w duchu nauk Darwina i Augusta Comte'a, wymierzyli swe armaty i na *Tygodnik Ilustrowany*. Pociski ich godziły przedewszystkiem w historyczno-archeologiczny charakter pisma, wyszydzały ciągle rysowanie i opisywanie „starych kościołków“...

Było w tem wiele przesady; było przedewszystkiem niezrozumienie właściwego celu i znaczenia archeologii tygodnikowej. Cokolwiekbądź, Jenike, jako doskonały redaktor, zrozumiał, że piśmo, będące żywym organizmem duchowym, ulegać musi ewolucjom i liczyć się z potrzebami chwili. Więc nie pod groźbą kartaczów, lecz z własnego pomysłu, zmniejszono w *Tygodniku* dział historyczny, a rozszerzono społeczny i popularno-naukowy. Pogadanki przyrodnicze weszły na stały program pisma. Nie uległ jednak ograniczeniu dział literacki, który zawsze w *Tygodniku* zajmował miejsce pierwsze.

Jakoś pod tę porę zjawił się w redakcyi skromny, małowówny młodzieńczyk i złożył Jenikemu rozprawkę o Sępie Szarzyńskim. Rozprawkę odczytano na sesyi, osądzono, że godna druku, i w protokóle (komitet redakcyjny miał swego protokółistę, którym był ówczesny sekretarz redakcyi, Stanisław Rzętkowski), zapisano, że autor zapowiada duży talent, i że, jeśli ta zapowiedź ziści się, literatura nasza pozyska siłę pierwszorzędną na polu... krytyki literackiej.

Pod artykułem widniało nazwisko, nikomu wówczas nieznanie: *Henryk Sienkiewicz*.

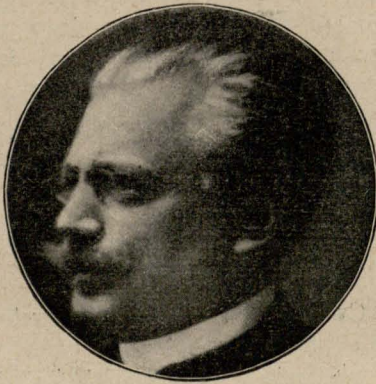
ka, Gracyanowi Ungrowi, który go po ojcu odziedziczył.

Choć na czele pisma stał zawsze czujny, sumienny, pracowity, przez wszystkich kochany, Jenike, choć po dawnemu część artystyczną starannie wiodł Tegazzo, a obowiązki sekretarza bez zarzutu spełniał Rzętkowski, piśmu szło coraz ciężej.

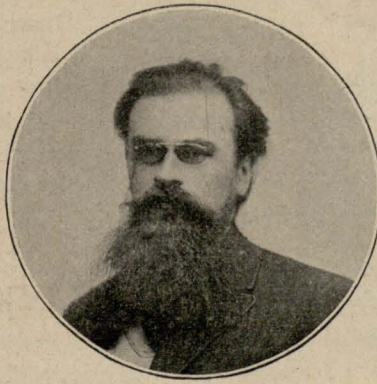
Opuścił w tym czasie *Tygodnik* Wacław Szymanowski, pozbawiając go swych dowcipnych „Kronik tygodniowych“, a nieco później zapragnął odпочynku i Jenike. Ostatniego ciągnęło do pra-



Tadeusz Czapelski



Maryan Gawalewicz.



Ignacy Matuszewski.

W chwili, gdy założyciel *Tygodnika Ilustrowanego*, Józef Unger, syt pracy i dostatków, rozstawał się z życiem, piśmo znajdowało się w przededniu ciężkiej walki współzawodniczej.

Już *Tygodnik* nie królował niepodzielnie na wyżynach prasy polskiej;

Korotyński. Wszechstronnie wykształcony, zwłaszcza we wszystkim, co się do przeszłości narodu odnosi, gorący miłośnik języka ojczystego, zastąpił on Jenikego w mozolnej pracy około nadawania artykułom formy literackiej, ściśle przestrzegając, jako współpracownik cenny i niezrównany korektor, poprawności mowy ojczystej. Jeżeli do dziś dnia *Tygodnik* stara się usilnie o nieskalaną szatę językową zamieszczonych w nim prac, ich to dwóch, Jenikego i Korotyńskiego, zasługa, oni bowiem wskazali swym następcom drogę, po której kroczyć należy.

Odkąd w dziennikarstwie zaprowadzono pożyteczny dla wszystkich podział pracy, odkąd zrozumiano, że nie można jedną i tą samą treścią wypełniać miesięczników, tygodników i pism codziennych, odkąd narodziły się pisma zawodowe, wyłączające z programu pism innych całe dziedziny treści specjalnej, zadaniem *Tygodnika Ilustrowanego* stało się przede wszystkim: być zwierciadłem życia bieżącego. Dodajmy: zwierciadłem wielościennym, ukazującym życie w różnych załamaniach, pod różnymi kątami, w sferze polityki i ruchu społecznego, wiedzy i przemysłu, wynalazków i mody, sportu i zabaw publicznych...

Stawianie życia przed sztuką nie przeszkodziło ówczesnej redakcji oddawać sztuce i literaturze, co im się z prawa należy. Ogłoszenie dwóch konkursów: jednego na nowelę, drugiego na humoreskę, zapewniło tekę redakcyjną cennym materiałem. Dział artystyczny pod wspomnianym wyżej Konopackim również świetnie rozkwitał.

Wielką ozdobą *Tygodnika* stały się też w tym okresie „Kroniki tygodniowe” znakomitego publicysty i powieściopisarza, Bolesława Prusa, w których najżywoźniejsze sprawy społeczne, palące kwestye dnia, znalazły tak świetne, przenikliwe i rozumne, a zarazem serdeczne i gorące oświetlenie; w Prusie bowiem rozum i serce pozostają w najdoskonalszej z sobą równowadze.

Ważną rubryką stał się felieton, odtwarzający, naksztalt kinematografu, słowem i rysunkiem życie każdego tygodnia. Jeszcze do składu redakcji nie należał... aparat fotograficzny, jeszcze zdjęcia, dokonane przez fotografa, były dla redakcji środkiem tylko pomocniczym, stąd plastyczna część felietonu nie mogła być po dzisiejszemu obfita, dokładna i „błyskawiczna”. Natomiast była może artystyczniejsza.

Już w tym okresie drzeworyt zaczyna coraz bardziej ustępować miejsca cynkotypowi. Zmieniało to do gruntu charakter ilustracji. W nowym systemie ważyły się korzyści ze stratami, i dziś jeszcze trudno osądzić stanowczo: po której stronie była przewaga.

Drzeworyt, o ilego wykonał rytownik - artysta, jest, jako wytwór ręki ludzkiej, bar-

dziej dziełem sztuki, niż wszelka klisza, przygotowana chemicznie. Ale z drugiej strony, cynkotyp odtwarza wiernie w niczem nie zmieniony autograf rysownika lub malarza; następnie, przygotowany być może w czasie nieskończenie prędszym; wreszcie,

jako znacznie tańszy, pozwala sobie ozdabiać pismo ilustracjami.

Dziś w prasie ilustrowanej drzeworyt należy do wspomnień. Natomiast w wydawnictwach czysto artystycznych tem wyższe dano mu miejsce — za granicą.

* * *

Po wyjeździe Czapelskiego, zajął jego miejsce Gawalewicz.

Wykwintny *causeur*, nowelista, komedyopisarz, wniósł do *Tygodnika* wrodzony sobie wdzięk, umiejętność przycierania ostrych kantów życia, oraz towarzyską, koleżeńską i krytyczną gładkość.

Tygodnik obficie korzystał nie tylko z zawodowego doświadczenia Gawalewicza, który przedtem redagował inne pisma ilustrowane, lecz także z jego powieści, felietonów i artykułów przygodnych.

Przy Gawalewiczu pismo, hołdujące zasadzie „złotego środka”, powszechnie było lubiane, a trzymając się zdala od wszelkich wałk literackich, artystycznych i innych, spokojnie, z rozwiniętymi żaglami, zawijało do portu powodzenia.

W tymże czasie odzyskało i dawne w prasie ilustrowanej samowładztwo. Lewenthal zamknął swe *Kłosa*; nie zdołał też utrzymać *Tygodnika Powszechnego* niedoświadczony jego wydawca. Istniał jeszcze wprawdzie *Wędrowiec*, lecz nosił już w sobie zaród nieuleczalnej niemocy.

Kolejny upadek tych trzech pism wzmocnił szeregi przedpłacicieli *Tygodnika*, rozszerzył granice jego poczytności i wpływu.

* * *

Po Czapelskim i Gawalewiczu, wstępuje do *Tygodnika* pisarz zgoła innego typu: wzorowy estetyk i wyłączenie współczesności służący krytyk literacki, Ignacy Matuszewski. Nadaje on pismu

ton akademicki; ubiera je, rzec można, w poważnie sfałdowaną togę.

Przy Matuszewskim przeniknął do *Tygodnika* t. zw. „modernizm”. Pismo, wierne swemu zadaniu, uzględnąć musiało i ten kierunek, choćby dla pouczenia współczesnych i potomnych o wszelkich prądach, które na przełomie dwu stuleci przepływały przez naszą literaturę i sztukę.

Cudzoziemska, a raczej kosmopolityczna barwa nowego kierunku przyćmiła chwilowo na obliczu *Tygodnika* rysy narodowe. Ale próba trwałego zaszczepienia modernizmu na gruncie polskim nie udała się. Fala nowatorska odpłynęła, skąd przyszła; dziś widać już tylko tu i owdzie nikańce jej ślady. Jednak kilku rzeczywistym talentom wyrządziła szkodę nienagrodzoną.

Tygodnik, który przy zewnętrznych ewolucjach nie sprzeniewierza się nigdy idei zasadniczej, w chwili narodzin ugruntowanej, i z tej próby wyszedł zwycięsko. Zdrowy, swojski rumieniec znów na obliczu jego zakwitnął.

Zyskiem, z tego okresu osiągniętym, było większe zbliżenie się do sztuki i poezji innych narodów, oraz zbratanie się z kulturą zachodnią, do której pismo polskie należeć

powinno, nigdy wszakże nie przestając być — polskiem.

Dołączane w tym okresie do *Tygodnika* „Pisma” Sienkiewicza doznały nadzwyczajnego powodzenia i popularność pisma znakomicie podniosły.

I to również należy zaliczyć do pamiętnych zasług *Tygodnika Ilustrowanego*, gdyż dzięki temu pisma znakomitego autora „Krzyżaków”, w krocjach tysięcy egzemplarzy po całej Polsce rozrzucone, dotarły istotnie „pod strzechy”, wszędzie, gdzie się znalazły, „krzepiąc serca”, stawiając przed oczyma współczesnych promienne glorię chwały i męczeństwa wizye przeszłości.

* * *

Dziś naczelnie kierownictwo *Tygodnika Ilustrowanego* zostaje w ręku dra Józefa Wolffa, któremu w pracy redakcyjnej niosą pomoc: w dziale literackim — popularny, utalentowany poeta Or-Ot; w dziale artystycznym — wytrawny, doświadczony znawca tych spraw, Józef Holewiński; sekretarzem redakcji w dziale literackim jest Henryk Galle; sekretarzem redakcji w dziale społeczno-politycznym — Ludwik Włodek.

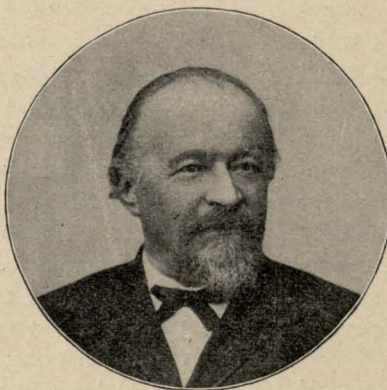
Tygodnik rozpoczyna drugie pięćdziesięcioletnie z wiarą, zapałem i energią. Posiada poczucie siły i świadomość celów. Wie, że jest ważną społeczną i kulturalną placówką, że pełni znojną służbę publiczną, która bez nagrody — choćby w świecie własnego sumienia — pozostać nie może.



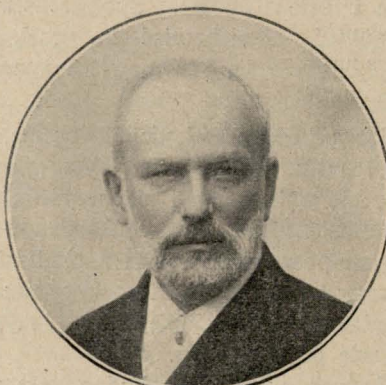
Gracyan Unger.



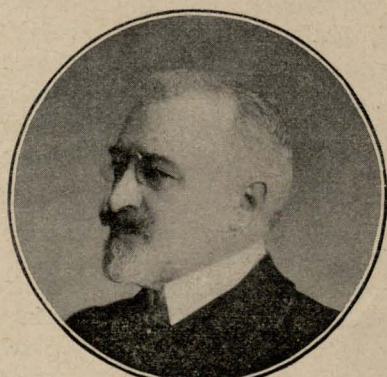
Adolf Pawłowski.



Gustaw Gebethner.



Robert Wolff.



Jan Gebethner.



Kazimierz Rakowski.



Stefan Gorski.

DEOTYMA:

Rok 1861.

Spójrz: oto okrąg świata przeszłości pochmurny;
Niżej kaplica wspomnień, w chorągwie spowita,
Pancerne tam rynsztunki i mogilne urny,
Śmierć i łzy; — lecz nad niemi jakaś jutrznia
świta.

Zbudź się, wielkiego słońca gończe jasnolicy!
Wstań z żelaznej kotyski, o młodziutki roku!
Gdy patrzymy na ciebie, to z promieniem w oku,
Bo wspierasz się na kotwicy.

Któż ci podał to godło ratunku w zawieję?
Czy nie owa rycerka, co, jak Pallas grecka,
Siadła po twojej lewicy? O dziecię nadziei,
Bądź, jak nasz Krzywousty, rycerzem od dziecka.
Widzę, jak na tle burzy czarne namiętności
W popłochu uciekają... w ich ślad leci grzmiąca
Dusza tłumów, opinia, i czary i kości
W odmęty pogardy strąca.

To też patrzcie, jak przyszłość światłem się okola:
Dobroczynność, pod polskiej niewiasty obrazem,
Obejmuje strapiionych; — dalej polska rola,
W niej siła, lemieszowem zatknięta żelazem;
Czama i siermięga, patrząc w nową zorzę,
Ściskają się. O roku wstający! Bądź smugiem,
Gdzie zgoda wszystkie serca zarówno zaorze
Braterskiej miłości pługiem.

Lecz któż jest ta kobieta, która zachwycona,
Po prawicy dzieciątka, tak patrzy w niebiosy,
Że aż klęka w modlitwie? Na jej skroniach
kłosy,
Chór skrzydlatej harmonii płynie z nią; któż ona?
Do niej się z różdżką zwraca dłoń roku —
dziecięcia.

Wstawaj, wielkiego słońca gończe jasnolicy!
Wszyscy ku tobie wznoszą radosne objęcia,
Bo wspierasz się na kotwicy!

„Tygodnik Ilustrowany“ (1861).



WŁADYSŁAW ORDON:

Życie-sen.

(IMPROWIZACJA).

I.

Dziecię, anioł Boży, złoty,
Śni niebieskich towarzyszy,
Matki pieśni i pieszczoty,
Śpiewy ptasząt w lasu ciszy,
Smaragdowe darnią łąki,
Złoty piasek, mknące strugi,
Jaskry, fjołki, jasne dzwonki,
Duchów roje do postugi.

Czarodziejskie światy baśni,
Mgłą pokryte cudną, złotą,
Z przed kolebki jakieś tony,
Brzmiące w uchu wciąż niejaśniej,
W rajski cichy sen się plotą,
W sen na niebie zachwycony,
Dosypiany tu na ziemi.
Pełno woni i promieni,
Pięknych cacek, dobrych ludzi.
Dziecię ze snu się nie zbudzi,
Lecz... postanie wnet przemieni.

II.

Pochyliwszy ciężką głowę
Na książnicę wiedzy świata,
Wiekie stare, wieki nowe
Jedną myślą młodzian brata.
Co szalone, wielkie, szczytne,
K'niemu ciągnie się z tych cieni,
W ognie strojąc się błękitne,
Aż... wezgiłowię znowu zmieni.

Na wawrzynach, wiekuiście
Wonnych, snu go wiążą maki;
Homerowych wojów szlaki
Pean pieją uroczyście;
Anakreon go w bachiczne
Granatowe wino stroi,
Juwenalis satyryczne
Jady w duszę jego poi;
Bajron bólu krew zapiekła,
Heine zwątpień wtłacza brzemię,
Dant prowadzi go przez piekło,
Szekspir wieździe go przez ziemię.
Trubadurów słodkie lutnie
Drżą miłośniczo, jęcząc smutnie.
Tassa śpiew i petrarkowy
Sonet z miodów, też, promieni
Niecą żary sennej głowy,
Aż... wezgiłowię znowu zmieni.

Na obłoku, promienisty,
Purpurowe mając wargi,
Sen poczyna, — sen ognisty,
Haftowany w prośby, skargi;
Roztętnione wspiera skronie
Na poduszce wonnej Fryne,
Duchem wznosi się w krainę,
Kędy Marya-Dziewa płonie.
To rozplawi się w eterze,
To znów tonie w morzu szału,
Rozkosz jedną dłoń mu bierze,
Miłość drugą do podziąłu.
W śnie rozkoszonym rozbujana,
Niby lawa, krew się pieni,
Nocy tej nie chciałby rana;
Lecz... postanie znowu zmieni.

III.

Na fioletach śpi kościoła
I owczarnię jedną marzy,
Albo wojak — z wnukiem gwarzy,
Lub Cyncynat — śpi wśród sioła,
Wieszcz — ostatnie hymny tworzy.
Aż raz przyśle Pan anioła,
Anioł chłodną dłoń położy
Mu na czole i powita
Słowem łaski: wstań, — już świta!

Życie długim snem, a starce
Snu po większej wzięli miarce;
Śpią, a kiedy życia sztuką
Trochę powieki rozdarli,
Budzą się... aby pomarli.

„Tygodnik Ilustrowany“ (1869).



LUDWIK BRZOZOWSKI.

Sygnaly.

I.

„Na koni!“ Pobudka gra już, dzień świta,
Z nieba od wschodu pierzchają gwiazdy,
A ziemia jeszcze śpi, mgłą przykryta.
„Marsz!“ I ot mgłę jej prują rozjazdy,
I z snu tętentem budzą kopyta.

„Marsz!“ Szwadron stępo wychodzi z sioła,
Kto żyw, to wstaje żegnać ułanów,
Proboszcz z kropidłem w progu kościoła,
A na dzwonnicy para bocianów,
A pod figurą dziatwa wesoła.

„Bacność!“ strzał pada, wraz drugi, trzeci,
Turecki bęben warczy, grzmią działa.
„Skróc cugle! Naprzód!“ I szwadron leci,
I niknie — choć już mgła się rozwiła,
Chociaż już słońce nad lasem świeci.

II.

„Stój!“ Trąbią apel. Na zachód krwawy
Słońce, jak kula ognista, zbiega,
A trąbce derkacz wtóruje z trawy,
I tętent w dali wciąż się rozlega.
„Marsz!“ Szwadron stępo wraca z wyprawy.

„Równaj się!“ Rotmistrz liczy plutony,
„Bacność!“ Chorążcy czyta nazwiska.
„Jest!“ lub milczenie, lub jęk stłumiony.
„Z koni!“ I jeden drugiego ściska,
A we wsi biją poległym w dzwony.

Tam, na cmentarzu — w środek gromady
Wszedł proboszcz — wszyscy zgięli kolana.
„Amen!“ Już kończą kopać grób dziady,
Przy grobie klęczy dziatwa spłakana,
A z nieba księżyc spogląda błądy.

„Tygodnik Ilustrowany“ (1873).



WŁ. L. ANCZYC.

Do redaktora

Tygodnika Ilustrowanego.

Wzywasz mię! chcesz, ażeby w tysięcznym
numerze

I najdawniejszy rekrut stanął do apelu!
Jestem! staję przy tobie, zacny przyjacielu,
Jak niegdyś, zawsze wiernie, serdecznie i szczerze.
Kiedy Tygodnik powstał — pomniesz — szło
nam o to,
By z niw naszych współziomkom znośił wdzięczne
kwiaty,

Ażeby jego chrzestnej, białej jego szaty,
Bramowanej prawościa, nie zbryzgało błoto!
Czy chęć ta uwieczniona? Niech inni osądzą.
O własnej pracy sądzić my prawa nie mamy;
Jeżeli był błąd jaki — trudno — wszyscy błądzą,
Lecz zaprawdę, po sobie nie zostawił plamy.
Lat dziewiętnaście przeszło... ubyło

z szeregów
Niemają naszej braci; wielu z nich w mogile,
Wielu w szerokim świecie, ale niema zbiegów.
I chociaż nam na karki czas wtłoczył lat
tyle,
Choć nas wiódł wciąż po ścieżce stromej

i ciernistej,
Stoim śmiało! stać będziem, aż Bóg, „Pójdź!“
zawoła.

I cóż znaczą te lata, jeśli duch ognisty
Rwie się wciąż ku wyżynom, a nie chyli czoła?
I póki iskra życia tli w piersi nam, bracie,
Dopóki śmierć nam pióra nie wytrąci z dłoni,
Stać będziem, jako żołnierz na straconej czacie,
I, jak on, powierzonej nie złożymy broni.

Dziś nowe prądy w świecie, ideał strącony,
O jakichś nowych prawach młodzieńcza pierś marzy.
Szczęść im, Boże! Lecz kiedyś ów świat odrodzony
Niech powie: „Jednak byli uczciwi ci starzy“.

„Tygodnik Ilustrowany“ (1878).

LUDWIK WŁODEK:

Polityka i życie społeczne

w pięćdziesięciu rocznikach „Tygodnika Ilustrowanego.”

Założenie pierwszej wielkiej ilustracji polskiej przypada na okres czasu po wstąpieniu na tron Aleksandra II i po śmierci Paskiewicza. Dał się uczuć na przestrzeni całego olbrzymiego państwa jakby nowy, świeży powiew wolności, ulgi, który przeszedł i nad Królestwem. Pierwszym wynikiem było wzmożenie ilości pism, urozmaicenie ich treści, rozszerzenie czytelnictwa. Tej potrzebie odpowiadał *Tygodnik*, założony w r. 1859-ym.

Trafił na niwę zgoła nieuprawną. Ilustrowanie przeszłości, popularyzowanie historii i literatury było rzeczą dotąd nieznaną. Tym więc zadaniom służy w pierwszym rządzie nowe pismo. Nie pomija jednak ani polityki, ani rzeczy społecznych.

W pierwszym wzgłędzie hamująco działa cenzura; w drugim—samo ubóstwo życia. Obydwoch działów szukać musimy w kronikach tygodniowych, przez długi szereg lat prowadzonych przez Wacława Szymanowskiego. Gubią się te szczegóły w powodzi treści czysto felietonowej, która budzi sceptyczne myśli o niezmienności błahych rzeczy ludzkich, skoro przed półwiekiem, jak wczoraj, jak dziś, wypełniają ją uwagi o pogodzie, o drożyznie, o zbytkach, o zepsuciu obyczajów i t. d.

W dziele życia społecznego ówczesnej epoki wysuwa się na plan pierwszy

Towarzystwo Rolnicze i kwestya włościańska.

„Po raz trzeci dopiero—czytamy w r. 1860 (str. 165)—odbywa się w murach Warszawy ogólne, roczne posiedzenie Towarzystwa Rolniczego, a już niepodobna zaprzeczyć, że działania jego stały się przedmiotem powszechnego interesu, że dały popęd ogólny do pracy, nauki i poważnych zatrudnień, a wiele złego wykorzeniły.”

„Niepodobna nie wspomnieć o trudach tych kilkunastu wybrańców, którzy reprezentują Towarzystwo wobec kraju, i nie wyliczyć tych przynajmniej, którzy w tym roku powołani zostali do przewodniczenia obradom. Komitet Towarzystwa gorliwą i nieustającą działalnością zasłużył sobie na serdeczne podziękowanie tych wszystkich, którzy go powołali do pracy. Kto zna organizację podobnych instytucji, jak nasze Towarzystwo Rolnicze, przyzna nam niezawodnie, że stoją one zarówno sympatya, jaką znajdują u ziomków, dla których niosą w darze swe trudy, jak nieustanną działalnością tych, którym ciągła reprezentacja instytucji i jej kierownictwo jest powierzone. Dla tych ostatnich nie może być większej pochwały nad tę, że dopełnili dobrowolnie przyjętego na siebie obowiązku, że godnie wywiązali się z położonego w sobie zaufania, i tę pochwałę śmiało a szczerze oddać należy całemu składowi komitetu”.

Jak wiadomo, jednym z głównych zadań Towarzystwa Rolniczego było opracowanie sposobu czynszowania a następnie uwłaszczenia włościan. Ukaz Cesarski z d. 17 marca 1861 r. w związku z naszymi pracami taką znajduje ocenę:

„Manifestem cesarskim, ogłoszonym w Petersburgu dnia 17 marca, włościanie w całym państwie rosyjskiem usamowolnieni zostali.

„To nadanie prawa obywatelstwa milionom ludzi znajdzie echo przyjazne we wszystkich krajach ucywilizowanych, w Europie całej, a ci, którzy tę ważną kwestyę śledzili w całym jej przebiegu, nie zapomną zapewne, że pierwsza gotowość ofiary, pierwsze zaparcie się praw i przywilejów, jakie wiekowe ustawy nadawały, poszły od prowincji zachodnich cesarstwa, dawniej polskich.

Ukończone w zeszłym jeszcze miesiącu obrady Towarzystwa Rolniczego lokalizują dla nas znaczenie tego ważnego wypadku dziejowego, którego dokonanie połączone było z wieloma trudnościami, tak szczęśliwie przełamanymi.”

Niebawem potem znajdujemy uwagi i o pracach w kraju:

„Sprawa czynszowania postępuje wolno, ale zawsze jednak postępuje. Jednym z pięknych ustępów, do tej żywej kwestyi należących, jest czynszowanie, przeprowadzone w roku ubiegłym w dobrach Krysk, w powiecie płockim, w pobliżu Zakroczyń, przez właściciela tychże dóbr, pana Leona Kozłowskiego. Rozkolonizował on włościan w dwóch koloniach, założonych nowo po obu stronach głównego swego folwarku, wyznaczył im ilość gruntów, odpowiednią do ich dobroci, i czynsz z morgi w tymże stosunku z zadowoleniem włościan podał”.



Medal Warszawskiego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim. (1860).

Ale jest i odwrotna strona medalu:

„Za to znów z innych, a odległych stron smutne nas wieści dochodzą. Nie wymieniamy ich, bo radzi rucamy zasłonę tam, gdzie jest nadzieja, że upamiętanie nastą. Otóż w pewnym miejscu zgromadzili się obywatele na sejmik dla uzupełnienia liczby sędziów powiatowych. Przez cztery dni radzono o tem tylko. Pomiędzy osobami zebranymi było dość takich, którzy czuli żywo potrzebę uczynienia czegoś dla poprawienia moralnego stanu włościan i szerzenia wśród nich elementarnych nauk, gdy się jednakże za tem



Posiedzenie Sekcji Rolniczej w głównej sali T. K. Z. (1860).

odezwali, okrzyczano ich za egzaltowanych, znających życie tylko z książek, a jeden z obecnych odezwał się:

„Nie o tem teraz myśleć, kiedy nam zagraża zmniejszenie dochodów, a może nawet zupełna ich utrata, z powodu niemożności dostania rąk do pracy, w skutku zniesienia pańszczyzny”.

Na tem kończą się uwagi w tej sprawie. Nic dziwnego. Inne wypadki, żywsze, boleśniejsze, bliższe odciągają uwagę publiczności od kwestyi włościańskiej. O wypadkach tych z początku wca-

le pisać nie wolno. Następnie wszakże krótki okres swobody, po pogrzebie pięciu poległych.

Delegacja Obywatelska.

Bezpośrednio po strzałach na ulicach Warszawy czytamy o Delegacji (1861, I, str. 79):

„Tym ludziom, z łona cierpienia wyrostym, tym przedstawicielom całego ogółu, dozwoleńcem zostało obmyślić środki ukojenia bóleści przez oddanie należnej czci ofiarom, przez wezwanie wszystkich do współdziałania w tym smutnym obrzędzie.

„I na wezwanie tych kilku wybrańców jednej chwili uspokoiło się wszystko. Straż miasta poruczoną została prawości jego mieszkańców, bezpieczeństwo publiczne zlecono młodzieży, tej chlubie i ozdobie naszej, która okazała się godną służyć za wzór narodowi całemu”.

O samym pogrzebie pisze Szymanowski w podniosłych słowach:

„Pogrzeb odbył się z uroczystością, spokojem i godnością, której napróżno szukalibyśmy przykładów w daleko mniej tłumnych zgromadzeniach. Cała ludność warszawska wyszła za konduktem, przeszło sto tysięcy ludzi stanowiło orszak pogrzebowy. Jedyny może w swoim rodzaju.

„Wszystkie stany, wszystkie wyznania, w braterstwie myśli i uczuć, szły razem, łącząc serca wraz z dłońmi, które jedni drugim podawali. Była to jedna i taż sama rodzina, bo zmarli, których zwłoki w tej chwili odnoszono na cmentarz, stali się pokrewnymi wszystkich żyjących.

„Kiedy zwłoki poległych złożono już w ziemi, przy grobie znalazło się kilku studentów, z tych, którzy trzymali straż porządkową. Każdy z nich miał wianek w ręku. Z tych wianków rozdawali oni listki i gałązki na pamiątkę wszystkim tym, którzy przychodzili rzucać garść ziemi na ciała. I jedni przesuwali się po drugich, setki, tysiące ludzi mijało, a dla każdego znalazł się listek i dobre słowo. Skąd starczyło tych zielonych pamiątek, nie wiemy: to tylko pewna, że było ich dość dla wszystkich, że nikt stamtąd nie odszedł z próżnymi rękami, a obecnie w każdym prawie domu w Warszawie znajduje się pamiątka, zebrana u grobu poległych ofiar”.

A oto parę felietonowych obrazków z ulicy, charakteryzujących nastroj chwili:

„...Wychodząc na pogrzeb, pytam się stróża domu, w którym mieszkam, czy pójdzie także.

— Poszedłbym chętnie — odpowiedział, bo przecież trudno, żeby się człowiekowi nie robiło żalności na ten widok, ale mój obowiązek siedzieć w domu, a wiem, że każdy powinien pilnować swojego obowiązku. Więc niechaj panowie idą sobie, a ja zostanę, bo i tu pomodlić się potrafię”.

„Dla porządku wyszedł już rozkaz zamykania szynków, i student stał przede drzwiami, zamykając wejście.

— Co tu robicie? — zapytałem.

— Oto, proszę pana — odezwał się jeden z nich, chciałbyśmy napić się czego po dziennej robocie, bo to jakoś kliwio robi się na sercu, a ten panicz nas nie puszcza.

— I cóż zrobicie?

— A cóż, trzeba będzie rozejść się do domu i nie pić wódki. Kiedy nie wolno, to nie wolno. Widać, że tak musi być, i dobrze, kiedy tak kazano”.

„Na Pradze patrol ze studentów przyezstował trzech kradnących owies, i winowajcy dziwili się sami tej pilności, do której nie byli przyzwyczajeni. „Trzeba odtąd rozpocząć nowe rzemiosło” — mówili oni, kiedy ich przyprowadzono do zbadania, bo nasze się psuje, niema już tu co robić”.

„I mieli słusność, bo prawdziwie nie w czas wybrali się z kradzieżą. Są chwile uroczyste, w których nawet wyrutek społeczeństwa powinien czuć w sobie dobre jakieś popędy”.

Rok 1861.

W ocenianiu wypadków uzewnętrznia się także naturalnie nastrój mistyczny i fatalistyczny.

„Zdarzają się chwile—pisze Szymanowski—w których Bóg widomie objawia opiekę swoją nad narodami, rozświeca myśli, prostuje drogi i nastraja ducha ludzi do niedościgłych celów swoich.

Weszliśmy widocznie w jeden z tych wielkich peryodów dziejowych, dotrwajmyż więc ze stałością i hartem; a ufajmy w to, że wszelkie złe usiłowania i pokuszenia rozbić się muszą o silne przekonanie i niezachwianą wiarę, jeżeli niemi cały naród przejąć się potrafił“.

W okolicach Rzymu mieszkała podówczas święta pustelnica, do której udały się dwie damy polskie i zapytały ją, czy długo jeszcze naród polski znośić będzie krzyż, który Wszechmocny na niego zesłał:

„Ufajcie w Panu—odpowiedziała pustelnica—on was nie opuścił, on czuwa nad wami. Nie jesteście wy ostatnimi pomiędzy wszystkimi, których żrenica Pana strzeże, a ręka jego prowadzi. Sami nie wiecie, sami nie dostrzegacie, sami nie widzicie, a już bujny plon zgody, ufności i samowiedzy rozkwitł pomiędzy wami i wkrótce piękne wyda owoce. Już żyje to pokolenie, któremu dano jest tę wielką chwilę oglądać. Wy same ukorcie się przed Panem i podziękujcie Jemu, bo dozwolonem jest wam dożyć tych błogich czasów, tak usilnie przez was pożądanym. Nadejdzie chwila, w której słowo Pańskie zabrzmi we wszystkich sercach, a radosny jego odgłos na całe rozejdzie się społeczeństwo.

„Błądzi ten, który chce poznać drogi, jakimi Opatrzność Boża kieruje nami, błądzi, jeżeli pod nazwy i cyfry, pod te drobnostkowe znaki, którymi ludzie oznaczyli chwilowe swoje istnienie, pragnie podciągnąć wielką nić wypadków, z Bożej rozwijającą się dłoni. Nie naszym rozumem, nie naszymi wyobrażeniami mierzyć te przestanki, które oznaczyła sobie wieczność w dopelnieniu dzieła swojego“...

Chwilami wydaje się, że żyjemy w dniu wczorajszym. Też same słyszymy skargi i utyskiwania na brak przygotowania:

„A piszących mało, niestety, jest obecnie, bo chwile te zaskoczyły nas nieprzygotowanych, nie uzdolnionych może do wypełnienia świętej powinności, z którą się dopiero nauczymy mierzyć. Dlatego też każdy z nas wytrwać powinien na stanowisku i nie opuszczać go dla żadnej nowej, choćby najwabniej rozszerzającej się przed nami drogi. W czasach, w okolicznościach, w jakich żyjemy, największą może wadę tych, których ogólne współdziałanie potrzebne jest do popchnięcia choć jednym krokiem naprzód narodowej sprawy, stanowi, że pragną nieraz porzucić kółko właściwego sobie działania, kółko, w którym potrafili już wyrobić sobie jakieś stanowisko, dla dogodzenia drobnym zachceniom miłości własnej, chęci wyskoczenia naprzód, zabyśnięcia chwilowego“.

Nie wszyscy czytelnicy podziwiają wszelkie nastrój podniosły. Oto jedna z czytelniczek w liście do kronikarza *Tygodnika* skarży się na to, że felietony są mniej barwne, czyli mniej błahe.

„Barwność jest to szerokie bardzo wyrażenie—brzmi odpowiedź. My, sprawozdawcy, przedmioty do naszych sprawozdań czerpiemy z życia, otaczającego nas, artykuły nasze są więc tylko koniecznym odbiciem tego życia: co się tam znajduje, to i tu odbić się musi. A życie u nas dzisiaj jest skoncentrowane, domowe, wiele utraciło z tej barwności, której się czytelniczka domaga. Po domowych kółkach, przy ogniskach rodzinnych zbierają się tylko

najbliższe sobie grona; brak miejsc, na których najłatwiej zbadać można tętna publicznego puls; nie wdzierać się zaś publicznemu sprawozdawcy w tajemnice życia domowego, które powinno być szanowane, jako świętość.



Karta tytułowa Nru 67, r. 1861.

W tej atmosferze oczekiwania lepszej przyszłości od rewolucji wyznaczone są pierwsze

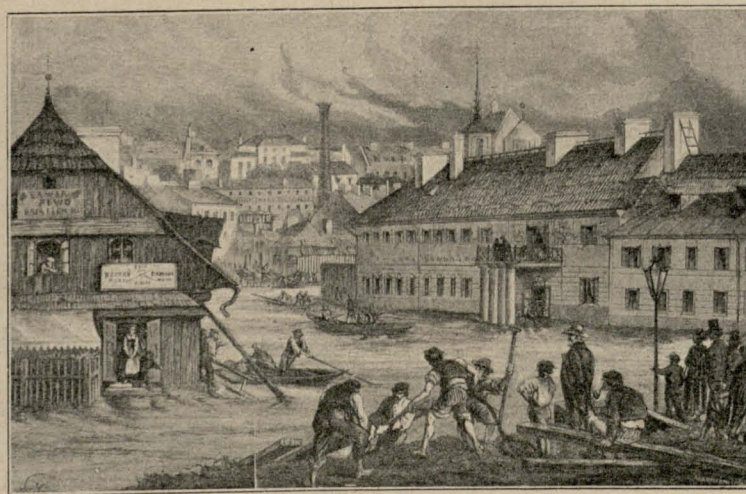
Wybory do rad powiatowych.

O wyborach tych mówi *Tygodnik*, że

„coraz powszechniejsze w kraju obudzają zajęcie. Dziś już z pewnością niemal przewidzieć można, że w kwestyi tej przeważą zdanie ludzi wytrawnych, że sprzeczne z niem opinie, jakkolwiek wywołane niezawodnie gorącą i poczciwą chęcią służenia sprawie ogólnej, lecz nie poparte należyłą rozważą, ustąpią przed dojrzałym sądem i bystrzejszym przewidywaniem tych, co w działaniach publicznych nie samem tylko zwykli powodować się uczuciem.

„Mądrością narodów jest umiejętnie, a wytrwale spożytkowanie tego, co podają okoliczności, wyciągnięcie wszelkich możliwych korzyści z nasterczających się środków, jakkolwiekby te nie przez wszystkich uważane były za dostateczne, „Wyjść nam konieczne należy z tego stanu tymczasowości, w jakim dotąd zostajemy, z tego życia na dziś, bez pamięci o jutrze, które w bezowocnem natężeniu zużywa nasze siły.

„W takim położeniu uchylanie się od udziału w wyborach byłoby błędem tem zgubniejszym,



Wylew Wisły w roku 1867.

że, powołani po długiej beczynności na pole prawnie nam obce, wdrażać się przedewszystkiem powinniśmy w te nowe obowiązki i dowieść, że obracać umiemy na pożytek ogólny i trwałą ową zdolność do poświęceń chwilowych, jaką naród nasz zawsze się odznaczał.

„Pamiętajmy o tem, że ludzie, których nazwiska wyjdą z urn wyborczych, jakiegokolwiek są granice, zakreślone urzędowemu ich działaniu, wiele dla kraju zrobić mogą i powinni. Całą przeto usilność na to zwrócić nam należy, by znaleźć pracowników znacznych i wytrwałych i takich powołać do usługi publicznej, a pod tym względem wypadki przygotowawczych narad wyborców jedyną i stanowczą winny być dla nas wskazówką“.

Śmierć arcybiskupa Fijałkowskiego.

„A tak, gdy swymi czynami zjednał sobie serca wszystkich, gdy, postawiony najwyżej w kościele naszym, równie wysoko stał w miłości i poszanowaniu ogółu, po sześćdziesięcioletniej przeszło pracy w kościele Bożym, Pan postanowił odwołać go na wypoczynek po trudach. Pięknem było to zejście z pola pracy naszego Arcypasterza. Z jednej strony bowiem uwydatniła się miłość ludu dla niego w modłach, po całej ziemi naszej odprawianych na uproszenie zdrowia dla umierającego, a z drugiej raz jeszcze w całej sile objawił on sam wszystkie swoje uczucia, którymi żył przez wszystkie dni, jakie mu Pan dał na ziemi.

„Na ziemi cudowna harmonia zdobi oblicze stutysięcznego tłumu, jedne uczucia kierują uderzeniem wszystkich serc, w których pokój Boży w tę chwilę zagasił wszystkie namiętności.“

Otwarcie Szkoły Głównej.

takie wywołuje uwagi:

„Egzamina wstępne do szkoły przygotowawczej już się podobno skończyły, i, jak słyszeliśmy, przeszło trzechset uczniów poddało się tej próbie, mającej im otworzyć bramy dalszej nauki i prowadzić do słuchania wykładu kursów uniwersyteckich.

„Brak szkoły głównej u nas dawał się czuć oddawna. W trzydziestu ubiegłych latach coraz widoczniej zmniejszało się zamięłowanie w naukach gruntownych i poważnych, a miejsce jego zastępowało powierzchowne, encyklopedyczne wykształcenie z francuzczyzną na pierwszym planie, obejmujące tylko tyle, ile potrzeba było do przegawędzenia kilku godzin w salonem towarzysztwie. Dopiero od niedawnych czasów nastąpił zbawienny zwrot ku pożytecznej i głębokiej pracy. Poważne koła i dzienniki skwapliwie dowodzić zaczęły jej konieczności, a ogół, jak zawsze, pocziw, zachęte tę przyjął przyjaźnie.

„W zeszły wtorek—czytamy w roku 1862 (II, 210)—w auli akademickiej odbyło się pierwsze publiczne posiedzenie profesorów Szkoły Głównej, nazajutrz zaś nastąpiło otwarcie kursów tejże szkoły. Fakt to sam z siebie tak wymowny, że wstrzymać się możemy od szerokiach nad nim komentarzy. Zaczyna nasza młodzież rozumie jego ważność i wielkość obowiązku, jaki on na nią wkłada. Dziś kilkuset uczniów w Szkole Głównej to znaczy za lat cztery lub pięć razy tyluż zyskanych dla kraju światłych obywateli, zdolnych administratorów, prawników, lekarzy, ekonomistów i techników. Aż serce rośnie na myśl, ile sił zdobyć sobie możemy tą drogą, ile wzmocnić podwaliny gmachu społecznego, nad którego trwałem wzniesieniem ogół tak gorliwie dziś pracuje.“

Kończy się rok 1861, a z nim i krótkie chwile swobody prasy, względnej przynajmniej. W numerze noworocznym spotykamy jeszcze jedną uwagę.

„Pragnienie cudu rozpięra pierś, ciężarem trosk codziennych przygniecioną, i, mimo

niezliczonych zawodów, serce ożywia wieczne nadzieja szczęśliwego jutra...

„Złudzeniom nikt oddawać się nie powinien, bo, jeżeli własną usilnością nie zabezpieczy sobie pomyślności na ziemi, to pewnie i los nie przyniesie mu gotowych owoców, by je niezasażenie pożywał...”

A potem cisza, złowroga cisza... Mija okres konspiracyjny, „dzieci Warszawy” ruszają w lasy, Komitet Centralny ogłasza swój manifest, biją się wszędzie po kraju, na stokach wzgórz warszawskich wyrastają szubienice, kończy się tragedia trzech lat ofiarą Trauguta i towarzyszy, a w *Tygodniku* cicho o tem i głucho. Cenzura nie pozwala nawet na najlżejszą aluzję, a niema jeszcze zwyczaju nakazywanego drukowania komunikatów urzędowych. Życie toczy się falą tragiczną, obok pisma, niezależnie od niego. I mimowoli nasuwa się pytanie, co się dzieć musiało w duszy pisarzy współczesnych, zmuszonych snuć cotygodniowo pasmo piśmiennicze, nie mogąc dać wyrazu temu, co rozpiecało ich dusze, co było przedmiotem najgorętszego ich zainteresowania, codziennych rozmów... Tak wygląda istna tragedia cenzury—z tego milczenia przymusowego.

Kwestya żydowska.

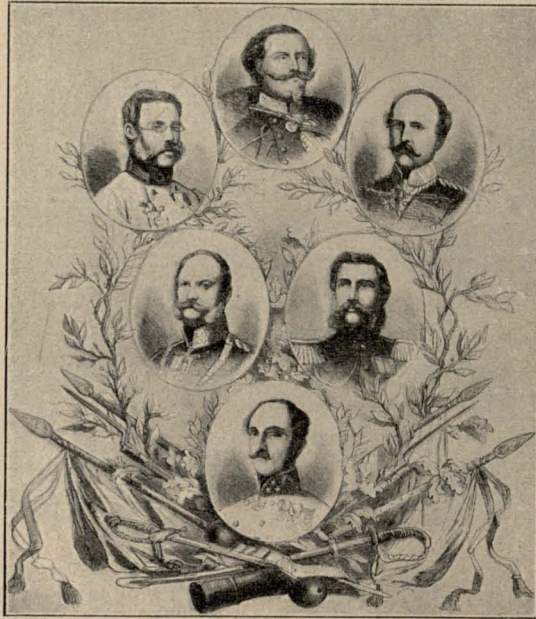
Epoka najwyższego napięcia idealistycznego początku siódmego dziesiątka ubiegłego wieku wysuwa naprzód kwestję żydowską i rozwiązuje ją w kierunku jak najszerszej pojętego braterstwa.

„Znikły dziś pokątne współzawodnictwa, stroniczne zawiści — czytamy w r. 1861-ym, bo przy rozszerzeniu się pola przed wszystkimi każdy znajdzie dość dla siebie miejsca. Kiedy ogół w tak piękną jedność się połączył, niechaj i ci, którzy są przedstawicielami jego myśli, jego ducha, zapomną o wszelkiem rozdzieleniu. A nie wątpimy o tem, tyle bowiem uraz, tyle zawziętości widzieliśmy w tych dniach odsuniętych na bok i puszczonej w zapomnienie, że nawet każde wyróżnienie od innych gotowimy uważać za zgubne dla ogólnej sprawy. Tutaj jeden powinien brać na siebie odpowiedzialność za wszystkich, wszyscy za jednego. Ileżbyśmy mogli przytoczyć tutaj dowodów tego zjednoczenia się, ileż faktów, którym podobnych naprózno byłoby szukać! Starozakonni zbierają pomiędzy sobą składkę na odnowienie świątyń chrześcijańskich, na wyrestaurowanie poświęconych sprzętów; z drugiej znowu strony chrześcijanie składają się na zakupienie potrzebnych do obrządków wiary starozakonnej godeł. W miasteczku jednym cała ludność, bez różnicy wyznań, zbiera się w jednym miejscu do modlitwy...”

„Jednym z najbardziej przekonujących objawów tej jedności i zgody, których uświęcenie pomiędzy nami w przeszłych kronikach zaznaczyliśmy, jest połączenie dwóch list zgromadzenia kupieckiego, stozakonnej i chrześcijańskiej.

Połączenie to odbyło się jednoznacznie. Fakt to wielkiego społecznego znaczenia, historyczną nawet ważność dla nas mający.

„Taki rozdział, jaki istniał dotąd pomiędzy handlującymi chrześcijańskimi i starozakonnymi, rodził mnóstwo nieufności, zazdrości, nienawiści nawet. Było to współzawodnictwo pomiędzy dwiema obcemi sobie klasami, ale współzawodnictwo nie ze szlachetnych wypływające celów, więc żadną miarą zbawiennych skutków przynieść nie mogące. Dziś znikło to, i da Bóg, bezprowotnie, a wierzymy w to szczerze z tymi wszystkimi, którzy błogą przyszłość rokują dla narodu naszego.



Główni działacze wojny austro-pruskiej. (1866).

Owoce tych czasów jest piękne pismo dla Żydów-Polaków, *Jutrzenka*, powitana w *Tygodniku* słowami następującymi:

„Zapowiadają nam nowe pismo peryodyczne pod tytułem *Jutrzenka*. Będzie to tygodnik dla Izraelitów, którego redakcyi podjął się p. Daniel Neufeld. Sądzę, że, nie wychodząc ze swego zakresu, tygodnik ten będzie miał przeważnie na względzie sprawę ogólną, z którą dobro Izraelitów jest jak najściślej związane. Przemawiając w duchu zgody i połączenia, który tak szczęśliwie już obecnie w ogół zaszczerpionym został, nowe pismo najlepiej odpowie swojemu celowi. Przedewszystkiem idzie o to, żeby miano Izraela, tak z *Jutrzenki*, jak i z innych pism, zostało wykreślone, a zastąpionem być mogło mianem Polaka wyznania mojżeszowego. I nie wątpimy, że to nastąpi, przy zobopólnych dobrych chęciach”.

Mija lat kilkanaście i zmienia się zupełnie stosunek ludności polskiej do żydowskiej.

„Do smutnych wydarzeń chwili obecnej—czytamy w r. 1877-ym—należą dość często zajścia z Żydami, które kończą się bójką, na tle zobopólnych obelg i wyrzutów. Nie chcemy bynajmniej twierdzić, aby wydarzenia te przybierały charakter ogólniejszy, lecz i w liczbie, w jakiej się przytrafiają, noszą ślady wzajemnych niechęci, które, jak iskra na wietrze, w pokazniejszy płomyk wzrosnąć mogą. Złe to, smutne i kary godne.

„Ciemne masy gorzkie czynią wyrzuty Żydom, iż wyzyskiwanie, lichwa, oszustwo, podstęp w ich rękach są potężnym środkiem ubożenia prostaczków. Odnośnie do większości Żydów, a raczej ich proletaryatu, zarzuty takie są słuszne; zważywszy jednak, że skarżący się bardzo chętnie korzystają z pierwszej lepszej okazji, aby bliźniego wyzyskać, oszukać i podstępem a krzywdą własność jego naruszyć, przyznać trzeba, że obie strony są siebie warte i istotnego powodu do wzajemnych wyrzutów nie mają. Umoralnienie obu stron i oświata, wszczepiona w masy, oto lekarstwo na te niesnaski, których źródło leży w ciemności i zepsuciu”.

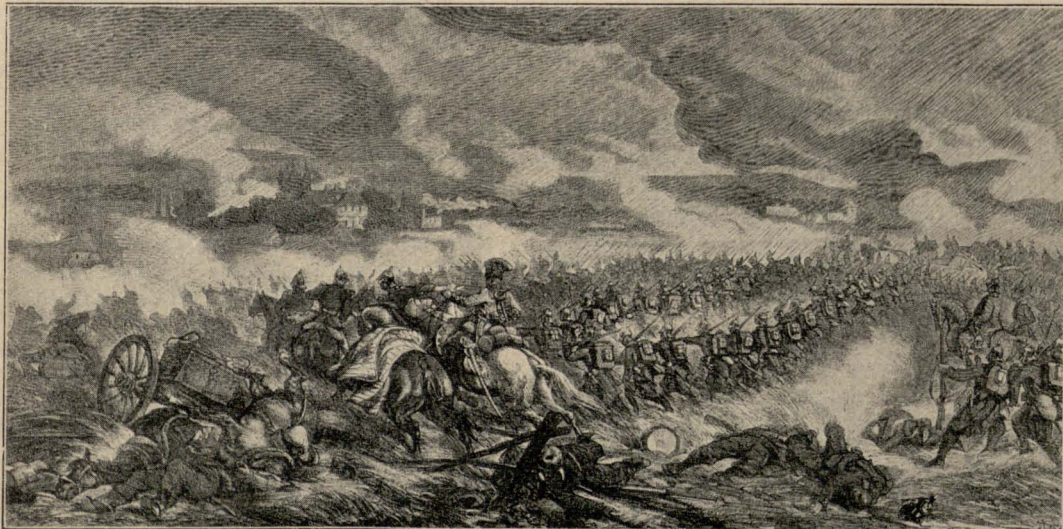
Zmienił się także ton pisma polskiego dla Żydów. Zamiast *Jutrzenki* mamy *Izraelitę*. Innemi słowy także ocenia je *Tygodnik*:

„Pismo to od pewnego czasu przedstawia się rozważnie czytelników, jak warownia, silnie uzbrojona i opatrzona celem obrony od urojonych napaści.

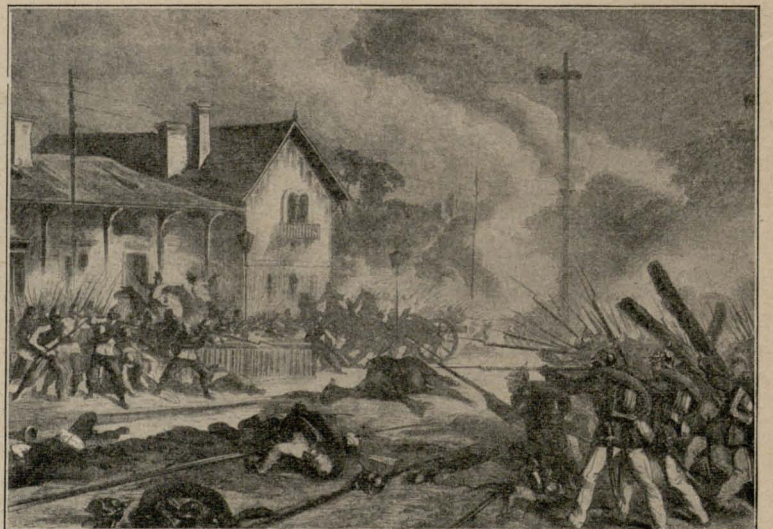
„Wobec tych obron idea pojednania w piśmie tem ustępować musi idei jądzenia. Tak też jest istotnie. Ciągłe obrony każą wnosić Żydom, iż są niewinnie prześladowaną doskonałością, co budzi w ich duszy gorycz i niechęć, chrześcijańskim zaś czytelnikom pozwala sądzić, że pismo, „sprawom oświaty poświęcone”, broni tylko odrębności, a oświacie bynajmniej nie służy. Zamiast bowiem oskarżać systematycznie jednych, a bronić drugich, czy nie stokroć byłoby lepiej i pożyteczniejsze skierować całą usilność przeciwko trapiącej chorobie ograniczenia i ciemnoty w proletaryacie żydowskim, który lekarstwa, rady i pomocy pod tym względem potrzebuje?...”

Aż wreszcie dochodzi do tragedii, do jedynych w dziejach Królestwa rozruchów antyżydowskich, do paniki w kościele św. Krzyża i do krwawych świąt Bożego Narodzenia w r. 1881-ym. *Tygodnik* daje tym wydarzeniom oświetlenie trafne i właściwe.

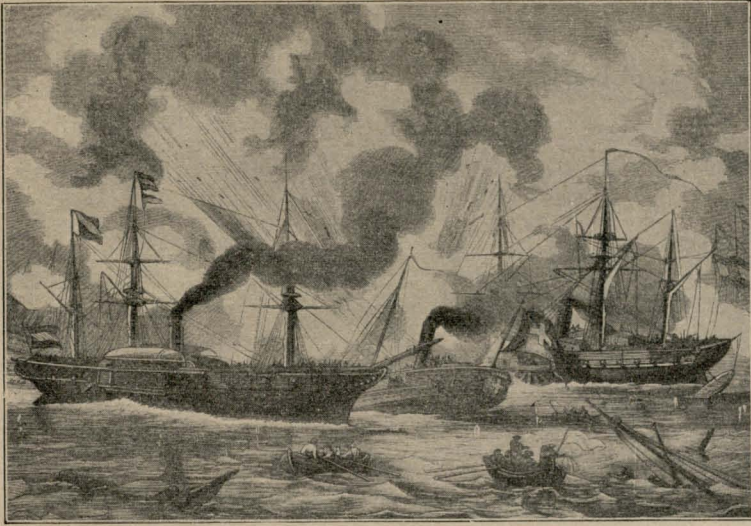
„Setki skłębów żydowskich zniszczonych, setki najbiedniejszych rodzin bez chleba, bez środków zarobku, parę tysięcy wartogłowów lub złoczyńców w więzieniach, niepokój, wzajemna nieufność, trwoga ustawiczna, bojaźń o najfatalniejsze następstwa ekonomiczne nadużyć—oto skutki złej woli kilkudziesięciu może tylko łotrów, którym się udało wyzyskać ciemnotę tłumy niedorostków! W pierwszym dniu zniszczenia tłum ten, ufny w wymarzoną, niewiadomo na jakich zasa-



BITWA POD SADOWĄ.

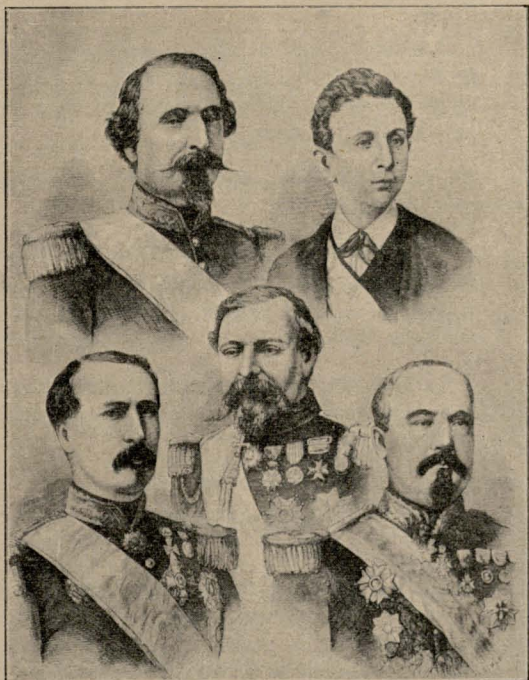


UTARCZKA POD OŚWIĘCIMEM.



BITWA POD LISSA. Rys. J. Kossaka (1866).

dach, bezkarność, śmiejąc się, gwizdząc, pokrzykując wesoło, z pogardą lub pogrózką odpychał napomnienia i prośby rozsądniejszych od siebie; dzisiaj płacze i narzeka, widząc przed sobą następstwa gwałtu, które nań ściągają odpowiedzialność kryminalną. Nikt z nim nie współczuje, nikt za nim nie prosi, nikt go nie broni, bo każdy



Główni działacze wojny francusko-pruskiej. Francuzi. (1870).

w ukaraniu nadużyć widzi konieczność nieuniknioną i niezbędną. Ludność żydowska, i to najuboższa, poniosła wielkie szkody, bo straciła prawie całe swoje mienie. Tylko dzielnice, wyłącznie przez Izraelitów zamieszkałe, nie ucierpiały nic, bo gromadki burzycieli nie śmiały stanąć oko w oko z tłumem. Powiadamy: gromadki i powiadamy prawdę. Tylko po kilkunastu lub najwyżej

kilkudziesięciu łotrzyków uwijało się przy niszczonych sklepach, przechodząc od jednego do drugiego, uciekając w chwili naciągania wojska. Pod względem taktyki tych band powtórzyło się widowisko, znane w Odessie, Kijowie i innych miastach. Jedno-myślność kierunku niezachwiana.

„Tylko ciemnota mogła tym wyrostkom podyktować sposób rozstrzygnięcia sprawy tak brutalny i niehumanitarny, tak w skutkach swoich zawodny.

„A jakąż ma być na to kucyca? Oto najprzód potrzeba wejść w potrzeby klas roboczych, uregulować stosunek terminatorów, stworzyć odpowiednie szkoły, przygotowywać, jednym słowem, ludzi w tej warstwie, która

liczbą góruje nad innymi. Potrzeba instytucję terminu podnieść z kałuży zbydlęcenia, zniewagi, służalstwa, wyzysku sił i zdrowia, aby z niej wychodziły jednostki krzepkie, nie skoszlawione moralnie i fizycznie. Potrzeba pomocy dla tych, którym przeszłość nie była dość przychylną, których nie postawiła w warunkach dość pomyślnych. I tu właśnie należy poprzeć całą siłą kasy pożyczkowe dla rzemieślników, bo znajdując w nich doraźną pomoc i ratunek, nie będą oni potrzebowali łamać sobie głowy nad wynajdywanie środków, często omylnych, a częściej jeszcze zgubnych, jesteśmy też przekonani, że pomoc od społeczeństwa pochodząca, jest względem klas roboczych dzielnym przeciwdziałaniem na wszelkie zachcianki anti-społeczne“.

Wojna francusko-pruska.

Jeżeli zatarg o Szlezwig i wojna prusko-austriacka 1866 r. znalazła w *Tygodniku* uwzględnienie przeważnie tylko ilustracyjne, to zupełnie inaczej zachowywał się w wielkiej wojnie 1870 — 71 roku.

Nic w tym dziwnego. Dawne węzły kulturalne łączą nas ze społeczeństwem francuskim, cały okres naszego życia publicznego związany był z nadziejami sprawiedliwości, którą miała zrobić kiedyś Francja. To też zainteresowanie czytelników było w tym wypadku ogromne, i *Tygodnik*, jak zwykle, przystosował się do niego umiejętnie, zamawiając sprawozdania od korespondentów niebylejakich. I istotnie, o nastroju w Niemczech pisał J. I. Kraszewski, we Francji zaś T. T. Jeż.

Ciekawą charakterystykę nastroju u nas w kraju daje kronikarz *Tygodnika* w lecie 1870-go roku:

„Dzisiaj do geografii każdy zagląda, każdy pragnie ją mieć pod ręką! Mapy sprzedają się setkami. Zagranicą wszystkie prawie pisma periodyczne dają gratisowe mapy dla swoich prenumeratorów, a i u nas przykład ten znalazł już

naśladowców. W każdej prawie cukierni mniej więcej dokładna mapa środkowej Europy, zawieszona na ścianie, stanowi sprzęt nieodzowny; w każdym mieszkaniu jakaś karta geograficzna leży na stoliku, dla użytku całej rodziny, która nad nią studia odbywa.

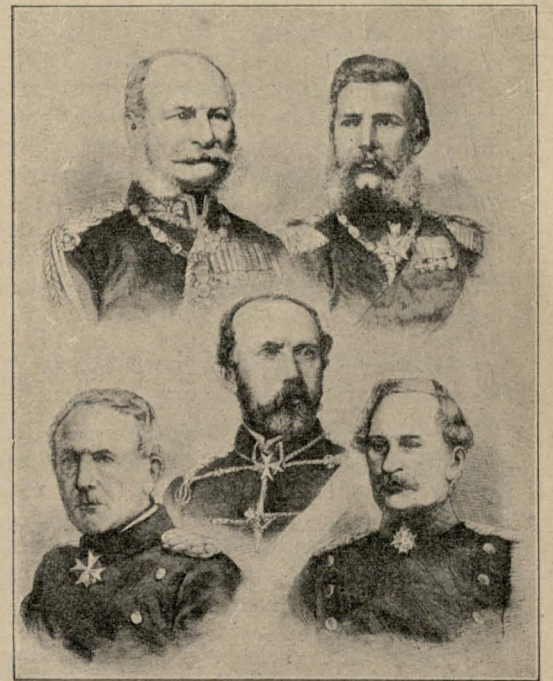


Thiers. (1871).

„Zwykle pojawia się jakiś domorosły strategik, który wyklada plan kampanii, wskazuje marsze i kontrmarsze, wytyka palcem, gdzie prawdopodobnie bitwy się odbędą, i komentuje, aż miło słuchać, wszystkie nowiny gazetarskie, będące

często plotkami bez żadnej podstawy. Niejednego już takiego planu zdarzyło nam się wysłuchać, a często bywało tak, że generał, dowodzący korpusem w Hanowerze, zaskoczony z tyłu nad Renem, musiał krwawą odnieść porażkę.

„Takim, dla których strategika nie jest do-



Główni działacze wojny francusko-pruskiej. Niemcy. (1870).

stępna, oponować nie wolno, bo jakże tu mówić o rzeczy, nie znając się na niej?

„Pojawienie się telegramów łatwo zreknąć. Każdy stara się pochwycić szacowną kartkę, żeby się dowiedzieć o działaniu iglicówek i szaspotów, występujących z sobą do walki.

„Dopieroż rozpoczyna się czytanie na wielką skalę!



WOJSKO FRANCUSKIE.



WOJSKO NIEMIECKIE.

Rysunki H. Pillatego. (1870).



BITWA POD WÖRTH.



SZARŻA KAWALERYI FRANCUSKIEJ POD SEDANEM.

Rysunki Juliusza Kossaka. (1870).

„I tu najmąjsze usposobienia na jaw wychodzą.

„Jedni pozostają w wielkiej alei, komentując nowiny ciekawym, zbiegającym ze wszystkich stron dla ich usłyszenia.

„Szczęśliwcy!

„Za kilka kopiejek, wydanych na kartkę w telegramie, przybierają oni na parę minut pierwszorzędną rolę. Zdawałoby się, jakgdyby mieli udział w wypadkach, jakgdyby to do nich raporta przychodziły. Dopóki na kartce znajduje się coś jeszcze nie przeczytanego, królują oni w całej wspaniałości swojego telegramowego powołania. Do ostatniego wyrazu zachowują swoją godność i powagę“.

T. T. Jeż tak charakteryzuje położenie we Francji:

„To pewna, że, kto nie widział Paryża w ostatniej jego epoce świetności, zbytków i rozbawienia się, ten chyba długo poczekać musi, zanim go zobaczy takim, jakim był. Nie potrzeba nawet oblężenia, bombardowania i szturmów. Dziś już Paryż ma być zupełnie odmienny od dawnego, tak pod zewnętrznym, jak i pod wewnętrznym względem.

„Najciekawsze z tego może, iż główny promotor i wyraziciel epoki upadku, Jakób Offenbach, wyrzeka się wszelkiej solidarności z Francuzami. Autor „Pięknej Heleny“ i „Sinobrodęgo“ twierdzi, że jest Niemcem i że nigdy Niemcem być nie przestał. Nie wiem, czy to dla Niemców bardzo zaszczytne, ale Francuzi powinni się cieszyć, że ten, który ich tak szkodliwie rozbawiał, wstydzi się dziś swojego rzemiosła. Mogą się zresztą pocieszyć po Offenbachu, kiedy im Auber i Gounod pozostają.

„Może być też istotnie Offenbach nie był Francuzem, tylko Paryżaninem, a osobny to zupełnie rodzaj ludzi, nie mający nieraz z narodowością francuską nic wspólnego. Francuzi sami nazwali Paryż stolicą europejską i cieszyli się, że tak licznie tam napływa żywioł kosmopolityczny. Rzeczywiście, dodawało to przez długi czas i pieniądze, i blasku. Ale przy ciężkich chwilach, jakie dziś na Francję przysły, pokazało się, że z tych obcych pierwiastków więcej dla Paryża wypłynęło niedogodności i szkody, aniżeli korzyści.

„Wszyscy ci goście, szczycący się nazwą Paryżan, rozprysnęli się na różne strony, uciekając przed niebezpieczeństwem. Dziś można powiedzieć, że nazwa ta zmodyfikowała się znacznie, i w Paryżu niema już Paryżan, są tylko Francuzi“.

Dalej znajdujemy ocenę wypadków, z której przebija straszne rozczarowanie z powodu niespodziewanej porażki Francji:

„Poddanie się Bazaine'a, kapitulacja takiej twierdzy, jak Metz, i zamykający w swych mnrach 173,000 dobrze uzbójonych i wytrwałych żołnierzy pozostaje dotąd zagadką, niepojętą dla ogółu.

„Poddanie się twierdzy Metz uważać należy jako ostatni akt dramatu, rozgrywanego między dwiema armiami regularnymi, te siły bowiem, jakie Francuzom pozostały, z małym wyjątkiem, przedstawiają zbiór ochotników, naprędczo zwolanych i uzbrojonych. Z poddaniem się Bazaine'a druga i ostatnia armia Napoleona III dostała się do niewoli.

„Streszczając wiadomości o wszystkim, co się obecnie w biednej Francji dzieje, nie można, zdaje się, odpowiedniejszego na to znaleźć wyrazu, jak wyraz „mocowanie się“. Zaprawdę, Francja „się mocuje“ — mocuje się w stanie przejściowym, w jakim naprzykład znajduje się każda roślina w epoce pomiędzy wystrzeleniem z ziarna a dojściem do dojrzałości, w czasie rozrostu w siły, wśród okoliczności, z których jedne są przyjazne, drugie nieprzyjazne. Główna rzecz zależy na tem, aby pokonać te ostatnie, a głównym do pokonania środkiem jest zasób sił żywotnych wewnętrznych. Przychożą burze, skwary, śloty, zimna, badył się pochyla, przysycha, przymarza, bywa nieraz blizkim śmierci, lecz, jeżeli posiada siły żywotne w dostatecznej ilości, przetrzymuje okoliczności nieprzyjazne i wychodzi zwycięsko. I oto jota w jotę to samo dzieje

się z Francją, mocującą się w stanie przejściowym. Otaczają ją okoliczności jaknajnieprzyjawniejsze i ona wśród nich pochyla się, przysycha, przymarza, bywa nieraz blizką upadku, lecz... nie upada.

„Rozkład społeczeństwa francuskiego, upadek na duchu, na moralności publicznej do tego doszedł stopnia, iż niema podobno na to w dziejach drugiego przykładu“.

Aż nareszcie następuje ostatni objaw rozkładu, akt rozpacz.

„Garstka burzycieli bez imienia, bez zasług, stanąwszy na czele uzbrojonego proletariatu, stała się w dni kilka panem całej stolicy, nie napotykać oporu ze strony przyjaciół porządku“.

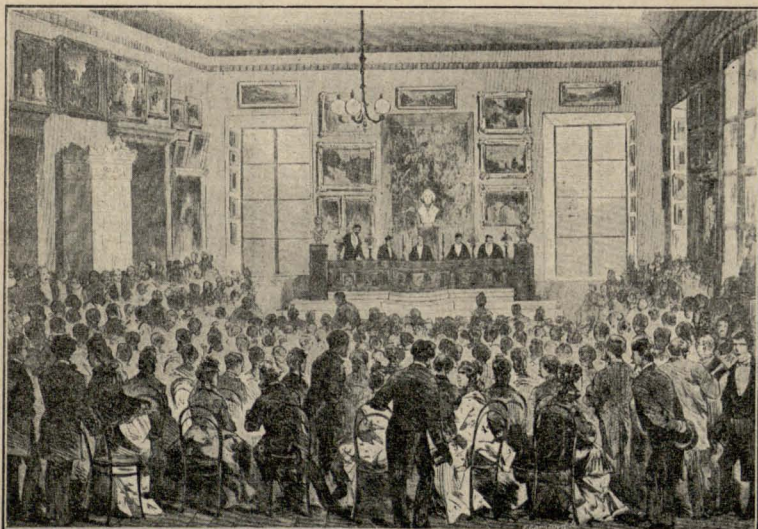
I wkrótce następuje krwawy koniec tragedii. Zapada w przeszłość jeden z dogmatów narodowych: wiara we Francję.

Echa pozytywizmu.

Głośne walki starych z młodymi na początku ósmego dziesięciolecia ubiegłego wieku nie odbijają się polemicznie na szpaltach *Tygodnika*.

Po raz pierwszy w r. 1872-im znajdujemy odprawę „młodym“:

„Pragniemy, ażeby prace, tak jak zawsze bywało, torowały sobie drogę własną swoją



Posiedzenie akademii umiejętności w Krakowie w przeddzień jubileuszu Kopernika. (1873).



Komitet, ustanowiony w Toruniu dla urządzenia uroczystości jubileuszu Kopernika. (1873).



Jubileusz Kraszewskiego. Wręczenie darów w Sukiennicach. (1879).

wartością, a nie ciągłym usiłowaniem poniżania drugich w celu otwarcia swobodnego dla nichże pola. Taka dążność w literaturze naszej jest zupełnie nową i, otwarcie to wypowiadamy, szkodliwą.

„Jakiemiż pracami, jakimiż zasługami mogą się poszczycić ci, którzy tak głośno i buńczucznie dopominają się o należne im jakoby pierwszeństwo. Na próżnych słowach niczego jeszcze nie zbudowano, a każda prawdziwa zdolność sama sobie utoruje drogę i da znać o sobie. Dla osiągnięcia tego celu nie potrzebuje krzyczeć na cztery wiatry: „Wynoście się, wy, którzy tu już jesteście, bo mnie będzie ciasno!“. Pytanie jeszcze, jak się potrafi ruszać ten dłbrzym samozwańczy, chociażby mu ze wszystkich stron się ustąpiło“.

W rok potem czytamy:

„Obryzguje się zwykle bezzasadnymi zarzutami pisma, których rywalizacja jest groźną, a natomiast, żeby dać dowód pozornej bezstronności, półgębkiem chwali się te, których istnienie żadnej nie budzi obawy I można do takich wyroków, ferowanych przez zawiść lub koteryjność, jakąkolwiek przywiązywać wiarę? Nie żyjemy w świecie ideałów, a rubryka, o której mowa (przeгляд prasy), odpowiedziałaby swemu celowi tylko wtedy, gdyby z idealną prowadzona była doskonałością“.

Natomiast ruch umysłowy tego czasu znajduje wyraz w *Tygodniku* w tem, co istotnie stanowiło jego cechę dodatnią. Redakcja wprowadza nową rubrykę: kronikę naukową, zamieszcza sylwetki i teorie znakomitych przyrodników: Tyndalla, Vogta, Virchowa, Darwina i innych, oraz dzieł spraw społecznych, prowadzony przez Aleksandra Makowieckiego.



Wystawa higieniczna w Warszawie. (1896).

Rugi pruskie i komisya kolonizacyjna.

W r. 1885-ym rozlega się pierwsze hasło rugów. Dziesiątki tysięcy Polaków, poddanych pruskich, aczkolwiek nieraz wiele lat w Prusach osiadłych, zostaje z granic państwa wydalonych.

Jeden krzyk oburzenia rozlega się nie tylko na całym polskim, ale i w świecie cywilizowanym. *Tygodnik* daje również wyraz słusznemu oburzeniu, a zarazem wskazuje, jak dalece jest to szkodliwe ze stanowiska interesów samychże Niemców.

„Dla rolnictwa, dla handlu i przemysłu staje się to dotkliwą klęską. Najwięksi zwolennicy rządu między Niemcami samymi kroku tego niżem uniewinnić nie są w stanie, zresztą, następstwa tego nieludzkiego rozporządzenia dotyczą zarówno, a może bardziej jeszcze Niemców niż Polaków, mianowicie właścicieli ziemskich. Niemieckie towarzystwo rolnicze zachodnio-pruskie, jako też więksi niemieccy fabrykanci i rolnicy z tych okolic, wysłali do rządu petycję, domagającą się zmiany tego rozporządzenia fatalnego, które grozi im niechybną zgubą“.

Niewiele to jednak pomaga. Bo już na początku r. 1886 czytamy, że „sprawa wydałań pruskich przybiera coraz większe rozmiary“.

A przybiera jeszcze nowy środek eksterminacyjny przeciw Polakom: komisya kolonizacyjna.

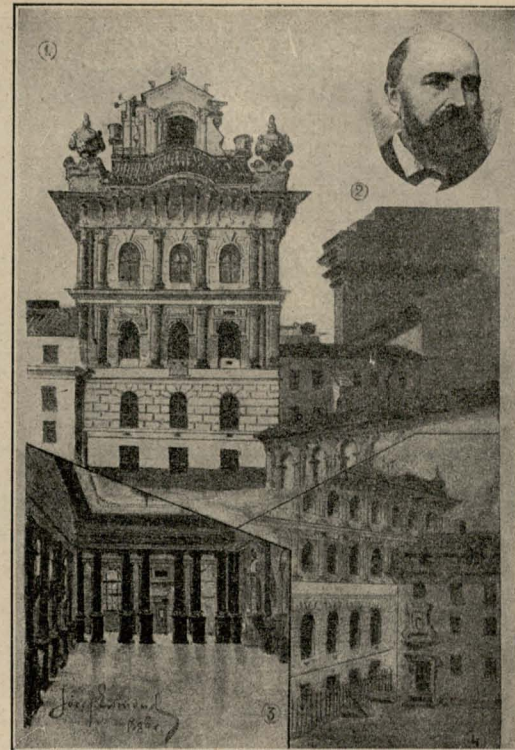


Karykatura Bismarcka z czasów rugów pruskich, p. t. „Domorośli rzeźbiarze“. (1886).

„Przybyło jeszcze żądanie stu milionów marek kredytu na wyzuwanie z dóbr nieruchomych już nawet poddanych pruskich narodowości polskiej. Jeżeli cywilizacja niemiecka takich dla utrzymania się potrzebuje środków, to nie jest cywilizacją. Nienawiść wielkiego męża stanu do nas dowodzi naszej żywotności. Zagraża nam walka na śmierć i życie, nie lekceważymy potężnego przeciwnika, ale siła żywotna naszego społeczeństwa zahartowała się już wśród ciężkich wiekowych doświadczeń“.

Proces wrzesiński i strejk szkolny.

Kredyty dla komisji kolonizacyjnej zostały uchwalone. Ale te środki czysto ekonomiczne okazały się jeszcze nie wystarczające—zawiodły. W kilkanaście lat potem rząd pruski zaczął coraz bardziej ograniczać wykład religii po polsku i język polski w szkołach początkowych. Doprowadziło to do słynnego procesu wrzesińskiego w r. 1901-ym i do strejku szkolnego w r. 1905-ym i 1906-ym.



Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. (1886).

„I cóż było powodem tylu „zbrodni“ u tych ludzi, po największej części dotychczas wcale nie karanych?—mówi sprawozdawca *Tygodnika* z procesu wrzesińskiego.—Oto, że protestowali publicznie przeciw katowaniu dzieci polskich w szkole wrzesińskiej przez nauczycieli siepaczków za opór, stawiany przez nie zaprowadzonemu w niej niedawno wbrew woli i wiedzy władzy duchownej niemieckiemu wykładowi religii.

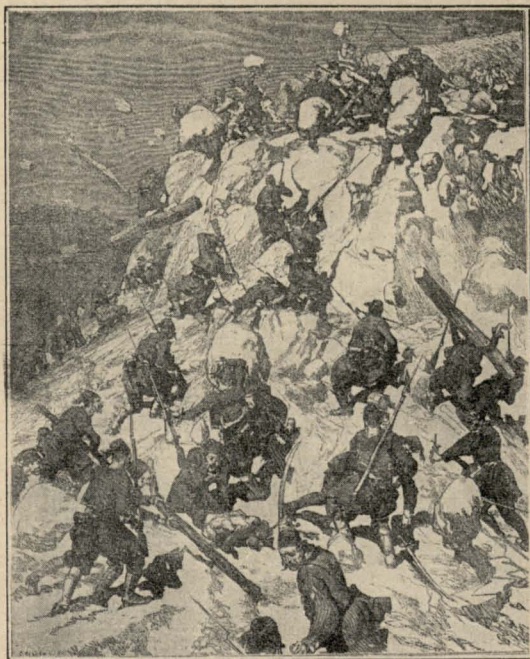
„Nigdzie na świecie nie jest praktykowane, aby właśnie ta nauka, która, jak żadna inna, musi być skierowana na urobienie serca i uczucia, a zatem, z natury rzeczy, najtrudniejszą jest ze wszystkich innych przedmiotów naukowych, nie była udzielana i to jeszcze w szkole ludowej w języku ojczystym dziecka“.

Na jesieni 1906-go roku redakcja *Tygodnika* wysłała specjalnego korespondenta do Poznania w celu zbadania na miejscu sprawy strajku dzieci szkolnych.

„Władze i pisma niemieckie — pisał on—trapi nieustannie zmora agitacji wielkopolskiej. Dlatego może, iż najważniejszym agitatorom był tu sam rząd i podwładne mu narzędzia, różnego stopnia władze szkolne. Agitacja, przedsięwzięta celowo i zamierzona w pewnej, określonej chwili, nie byłaby w stanie poruszyć mas tego ludu spokojnego, niezmiernie trzeźwego, pracowitego i ostrożnego. Strajk szkolny, jeżeli można użyć tego już utartego, choć w danym wypadku niezbyt trafnego wyrażenia, wybuchł żywiołowo, dlatego



Dzieci poznańskie. Obraz W. Wodzinowskiego. (1906).



Epizod z walk pod Szypką w wojnie Rosji z Turcją. (1877).

poprostu, że przebrała się miara cierpliwości i wytrzymałości tego ludu“.

Mimo całej siły wytrwania, strejk z konieczności upadł. Ale nie zmniejsza to jego doniosłości, jako silnego spoidła, związania społeczeństwa wielkopolskiego w czynnej walce narodowej.

Sprowadzenie zwłok Mickiewicza i pomnik w Warszawie.

Przewlekła, długa, wielokrotnie dyskutowana sprawa konkursu na pomnik Mickiewicza w Krakowie jest właściwie sprawą artystyczną i tak też w *Tygodniku* była traktowana, mimo to, że usiło-

wano nadawać jej zabarwienie stronicze, polityczne. Natomiast spowadzenie zwłok wieszczą do Krakowa, budowa i odsłonięcie pomnika w Warszawie są to sprawy narodowe, polityczno-społeczne pierwszorzędnej wagi.

Pierwszy wypadek ma w *Tygodniku* z r. 1890-go kilkudziesięciowierszową notatkę kronikarską bez ilustracji. Pełne mimowolnej ironii są słowa, że w Krakowie „wyprawiono pogrzeb uroczysty, godny pamięci króla poetów naszych”, wobec olbrzymiego zjazdu, świetnych mów, imponu-



Powstańcy hercegowińscy. (1876).

jącej manifestacji narodowej. Oczywiście winy trzeba tu szukać poza redakcją.

Pozwolenie na budowę pomnika w Warszawie dał generał-gubernator warszawski, ks. Imieretynskij, więc i stosunek cenzury do wypadku odsłonięcia musiał być inny. Pozwolono na bogaty, specjalny numer *Tygodnika*, poświęcony Mickiewiczowi (52-gi z r. 1898-go), oraz na pomieszczenie trzech ilustracji z chwili odsłonięcia. Ale nie znajdujemy żadnego wyrazu radości, żadnego podkreślenia doniosłości faktu, tylko krótkie objaśnienie rycin. Artykuł zasadniczy byłby już uważany za zbyt szerokie korzystanie ze swobody słowa.



Panajew Hitow (organizator kolumn) i dwaj towarzysze w wojnie bułgarsko-serbskiej. (1876).

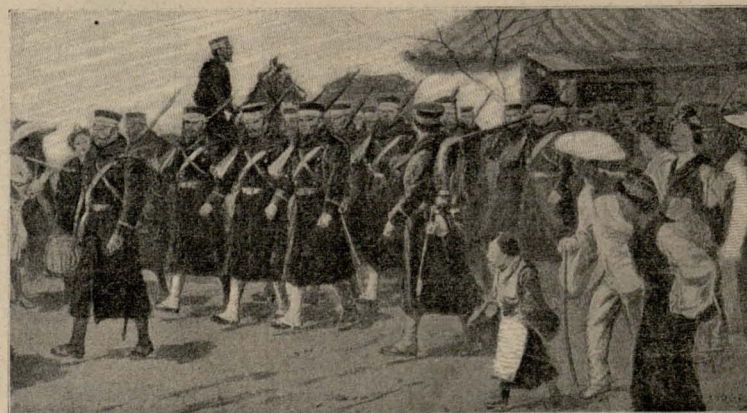
Wojna turecka w r. 1878 i wojna rosyjsko-japońska.

Również ze względów cenzuralnych obydwie te doniosłe walki w okresie ostatniego trzydziestolecia znalazły w piśmie uwzględnienie bardzo małe. Suche treściwe sprawozdania na podstawie relacji miejscowych pism codziennych, także, a może jeszcze bardziej skrupowanych, w 1877 i 1878 wiele ilustracji, a w r. 1804 i 1905-ym nawet bardzo niewiele obrazków, bo te musiałyby ilustrować jedynie porażki wojsk rosyjskich—oto jedyne plony ciekawych czasów.

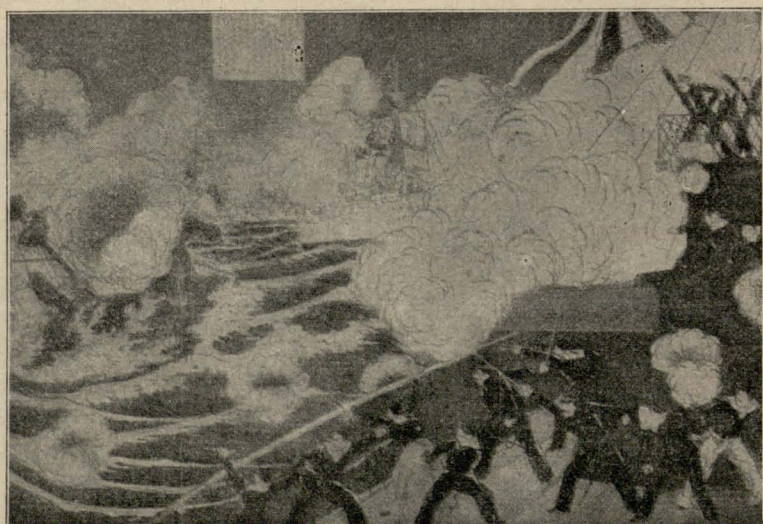
Widzieliśmy poprzednio, jak szeroko była uwzględniona wojna francusko-pruska. *Tygodnik*, jak zawsze, był wiernym odbiciem zainteresowania publiczności. To zainteresowanie było oczywiście bez porównania większe w r. 1877 i 1878-ym, a zwłaszcza podczas ostatniej wojny japońskiej. Ale tu stroną walczącą było państwo rosyjskie i organ



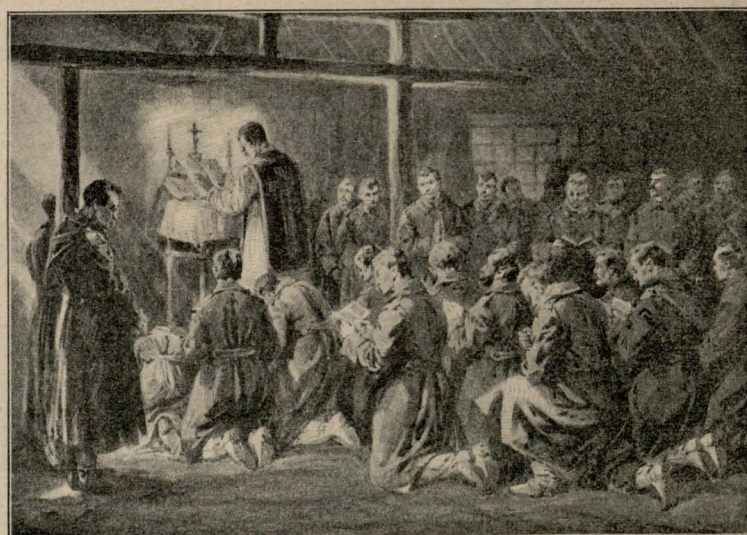
Wybuch statku. (1904).



Piechota japońska w marszu. (1904).



Rysunek wojenny japoński. Bitwa pod portem Artura. (1904).



Msza przed bitwą Mukdeńską. Według J. Glińskiego, rysował St. Bagieński. (1905).



Posiedzenie konferencji w Portsmouth (1905).



Pierwszy wiec przed Filharmonią (1905).

jego, cenzura, miarkował zewnętrzne objawy zainteresowania, które szło głębiej, mocniej, ale nie wychodziło na powierzchnię publicystyki.

Lata ostatnie.

Aż wojna japońska przyniosła plony. Przyniosła je w postaci wypadków, o których nie można było już nakazać milczenia.

Z początku (jak rozruchy styczniowe 1905 roku w Petersburgu, dni styczniowe w Warszawie, pierwsze zamachy i strzały na ulicach) znajdują one wyraz tylko w ilustracjach, a oświecenię jedynie w komunikatach urzędowych.

Aż oto pękają okowy cenzury. Następuje dzień pierwszy listopada i ogłoszenie konstytucji. Jeszcze w pierwszym półroczu czytamy:

„Wiadomości dzisiaj, przy podnieconym stanie umysłów, przedostają się bardzo szybko do wszystkich sfer. To, czego nie można było utrwalić na papierze, kursuje w formie pogłosek, opowiadań, etc., i ryje się w pamięci ogółu niezatartymi głoskami.

„Kto się dziś liczy z milczeniem lub suchymi wzmiankami dziennikarskimi, kiedy i tak wie, widzi i słyszy, co się dokoła niego dzieje? Prawda, że wie, widzi i słyszy niedokładnie — i tu właśnie tkwi niebezpieczeństwo. Wiadomości przechodząc z ust do ust, olbrzymieją i ulegają przeinaczeniu, komentarze, robione w rozmowach prywatnych, rzucają nieraz fałszywe światło na wiele rzeczy; obok wieści prawdziwych, krążą

setki zmyślonych, a wszystko to potęguje tylko zamęt, w którym się znajdujemy“.

„Otóż publiczna dyskusja w prasie nad różnymi palącymi sprawami chwili wpłynęłaby nie rozdrażniająco, lecz łagodząco na stan nerwowy społeczeństwa, które, wyszedłszy raz z równowagi, nie może się uspokoić, gdyż nie wie napewno, jaką wybrać drogę“.

„Publiczna wymiana zdań doprowadzi w końcu do jakiejś logicznej syntezy postulatów społecznych, które obecnie objawiają się w formie chaotycznej i, nurtując w ciemnościach, działają jako niemożliwy do opanowania ferment“.



Z życia Warszawy. Zabójstwo policyjanta (1905).

„Na zakończenie jeszcze jedna uwaga: głośne wypowiedzenie tego, co się czuje, sprawia już ulgę i osłabia napięcie nerwów — o tem wie każdy psycholog teoretyczny, czy praktyczny“.

Aż oto nadeszły dni listopadowe:

„Konstytucji jeszcze nie mamy, to prawda — mówi *Tygodnik* — jeszcze możliwym jest, że w wahadłowym ruchu między reformą a reakcją przebieg wypadków zwróci się w stronę reakcji. Ale nie na długo. Napozór niema gwarancji. Ale te gwarancje otrzymaliśmy — w postaci wolności zebrań i słowa. Tych paru dni minionych, podczas których aż do odurzenia się używano wolności słowa, tych dni, podczas których dziesiątki i setki tysięcy do głębi swej jaźni były poruszone i wciągnięte w ruch ogólny, tych dni nic już nie odrobi. One tworzą gwarancję, że historia wstecz nie pójdzie“.

Wzruszenie ogarnia piszącego:

„Bez cenzury. Ręka mi drży ze wzruszenia gdy kreślę te słowa — ma to być bowiem pierwszy artykuł bez cenzury“.

„Byliśmy wszyscy jak zamknięci w więzieniu, my wszyscy publicyści. Spoglądając na życie, widzieliśmy na każdym kroku tysiące faktów, na których widok myśl zrywała się do głośnego protestu, lecz ręka, co pióro dzierży, opadała bezsilnie, skrupowana paragrafem rzekomego prawa i dowolnością“.

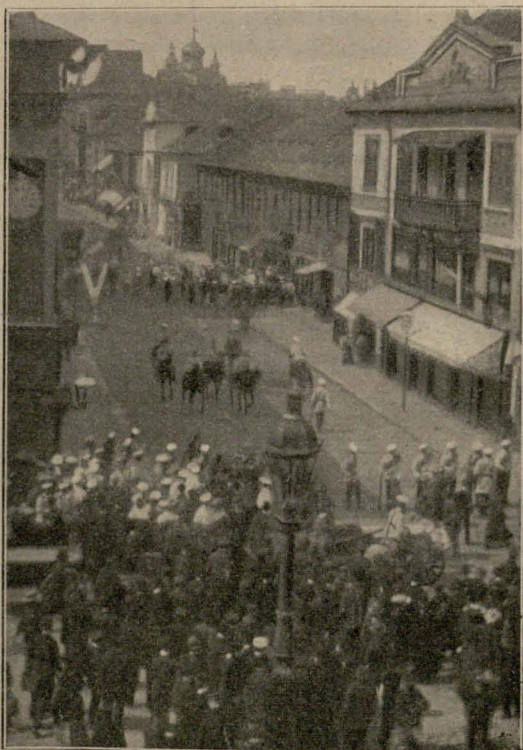
„I w tym pierwszym artykule bez cenzury niechaj wolno będzie poświęcić gorące a rzewne wspomnienie tym wszystkim naszym braciom i siostrze, którzy nie dożyli dnia tego, a sterali siły, borykając się nadaremnie z silniejszą ziemi od nich przeciwnościami, po tysiąc razy widząc najlepsze twory swego ducha, najlepsze swe myśli, gdy wychodziły w świat z kagańcem, z pod którego nikt ich rozpoznać nie mógł, i z pod którego one do świata przemówić nie mogły, biedne, torturowane, poszarpane w strzępy, unicestwione, nieme myśli“.

„Tej pracy duchowej całych pokoleń, która szła na marne, a przecież na marne nie poszła, skoro w nas żywie duch dzisiaj, tej pracy dzisiaj od nas hołd się należy“.

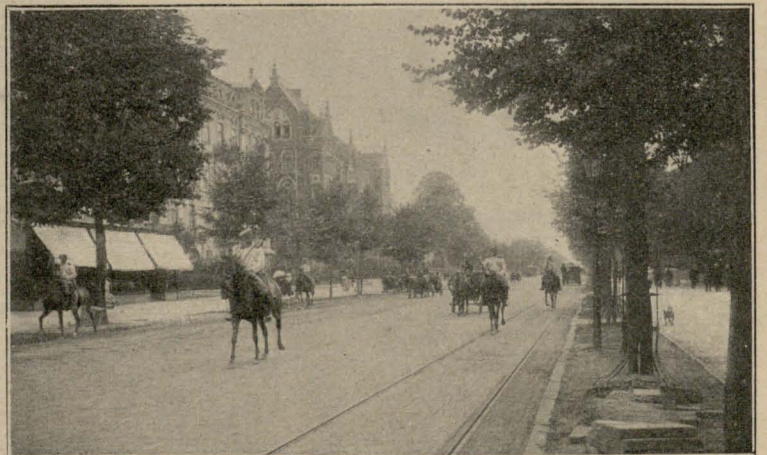
Z chwilą ogłoszenia wolności prasy zaczyna *Tygodnik* oceniać położenie w szeregu trafnych uwag:

„Jeśli naród nasz ma być jednym z żywych członków państwowego organizmu, który dziś w naszych oczach przekształca się w myśl zasad wolności i prawa, nie zaś kulą u nogi i wrogiem tej nowej idei państwowej, zrodzonej we wspólnych bólach obu narodów, to musimy mieć zapewnione warunki naszego narodowego rozwoju“.

„Gwarancyj praw rozwoju naszej narodowości na imię: samorząd krajowy, w organicznym przeprowadzeniu we wszystkich szczeblach rozwoju od najniższych, od samorządu gminy po



Pierwsza bomba na ulicy Miodowej (1905).



Z życia współczesnej Warszawy (1906).



Pochód narodowy w dniu 5 listopada, przed pomnikiem Mickiewicza (1905).

cząwszy, aż do najwyższej formy, do sejmu krajowego*.

„...Przed nami szmat życia nie zaorany czeka na posiew. Przed siebie, nie poza siebie, patrząc w przyszłość nie w przeszłość, w męskim zrozumieniu wielkich zadań dziejowych niech staną do apelu działacze społeczni, do wielkiej pracy nad wszechstronnym odrodzeniem narodu. Jeśli w terażniejszości odpowiedzieć potrafimy zadaniom chwili, przyszłość jest nasza*:

„Otwiera się przed społeczeństwem możliwość jawnej i legalnej pracy wewnętrznej w najszerszym zakresie. Pracę tę w dwóch kierunkach podjąć i przeprowadzić powinniśmy: w kierunku narodowym i w kierunku społecznym*.

„W okresie konstytucyjnego rozwoju musimy zasadniczo zmienić punkt widzenia: nie sądźmy, że najważniejsze zadania czekają nas nad Nową i że wyłącznie tam spoczywa punkt ciężkości naszego położenia. Tam się rozstrzyga co najwyższej nasz stosunek do rządu. Stosunek do rządu jest niewątpliwie jedną z bardzo ważnych spraw naszego społeczeństwa, ale nie wyczerpuje całokształtu naszych zadań w chwili obecnej... Poza polityczną sferą jest jeszcze sfera społeczna i sfera ekonomiczna. Punkt ciężkości sfer tych leży tu, w kraju*.

„Tam pójdziemy po uznanie praw naszych, po nic więcej. Czy z praw uzyskanych potrafimy skorzystać, jak na naród cywilizowany przystało, to od nas samych zależeć będzie. Pole wewnątrz-

nej pracy, na tem prawie opartej, tylko my sami zaościć i obsiać możemy, terenem najważniejszych zadań naszej polityki jest nasz kraj, nie zaś forum parlamentarne*.

„Każdy naród bowiem w sobie samym nosi tajemnicę swych losów*.

Pochód Narodowy.

„Podejrzane osobistości zaczęły rozdmuchiwać namiętności partyjne. W Warszawie rozległy się głucho pogłoski o bliskim pogromie Żydów. Z powodu tych wieści zamierzono nawet nie dopuścić do olbrzymiego pochodu niedzielnego (5-go listopada)*.

„Na te zamiary imponująco odpowiedział lud. Pod hasłem „Jedność i braterstwo“ — zaimprovizowano w niedzielę, pomimo uprzednich odwoływań, manifestację olbrzymią, w której wzięło udział przeszło sto tysięcy ludzi. Połączone, partye, zebrawszy się u progów starodawnej

świątyni św. Jana, zalały pod dziesiątkami sztandarów, wśród których widniały i dawne, poszarpane kulami z roku 1830, całe Krakowskie Przedmieście, Nowy-Swiat i Aleje Ujazdowskie, wkraczając później na ulicę Marszałkowską. Szpaler tworzyły towarzystwa sportowe. Porządek był wzorowy. Entuzjazm nie miał granic*.

„I oto zamiast rozdwojenia — pozyskaliśmy jedność. Zamiast krwawych ekscesów — zapanowała harmonia. Uczuliśmy nagle, że mamy grunt pod nogami. Że ta olbrzymia fala ludu to zdrowy rdzeń społeczeństwa, które się może nie obawiać zakusów sekciarskiej skłonności, ani też zbójceckich podszeptów nożowniczych „czarnych sotni*.

„Stoimy nie wobec warstw burzliwych i nieokreślonych, lecz wśród karnej, uświadomionej masy narodu polskiego, który idzie w przyszłość z gorącą wiarą, rozumą i bohaterstwem — ramię do ramienia*.

„I rzekonomie to — to największa zdobycz, jaką nam dała konstytucja. W te pierwsze dni burzliwe, pełne krwi, łez, entuzjazmu, huk karabinów i dźwięków pieśni najdroższych, nauczyliśmy się tyle, że dni te nigdy nie wyjdą z pamięci szczęśliwych, którzy je oglądali. To był zatek przyszłego, wielkiego odrodzenia narodu*.

Wiec chłopski.

Ten drugi objaw zdrowego instynktu narodowego znajduje również w *Tygodniku* właściwą ocenę:



Biuro wyborcze w Warszawie (1906).

„Doniosłość polityczna wiecu chłopskiego polega na tem, że wniósł on do rządu czynników, mających wpływ na sytuację wewnętrzną kraju, czynnik, który dotychczas nie zabierał głosu, czynnik, w którym tkwi od wieków niepożyta siła. I żywił ten pierwszy swem wystąpieniem na arenie publicznej zapowiada, że nie podda się anarchicznemu prądowi, które podminowały część ludności, zatrudnioną w przemyśle, i doprowadziły ją do zupełnej dezorganizacji. Jest w tem pierwszym wystąpieniu sfer włościańskich dużo pierwiastków świeżości, prostoty i siły, które naszą atmosferę, przeładowaną elektrycznością odświeżyły na chwilę, jak orzeźwiający powiew wiatru po długiej spiekocie*.

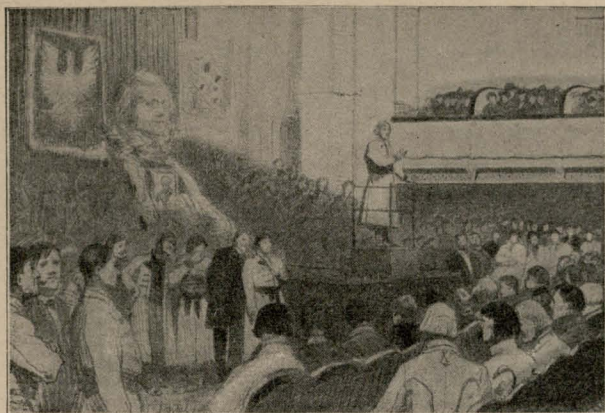
„Ujrzeliśmy na wiecu, że ta sfera włościańska pozostała jędrną i pełną żywotności, a nie poddała się niezdrowym prądom, w których utonąć może zarówno polityczna, jak i społeczna, i gospodarcza przyszłość naszego społeczeństwa*.

„Ujrzeliśmy na wiecu, że powszechne głosowanie w naszym kraju dałoby wyniki bodaj czy nie za bardzo konserwatywnej, niż rewolucyjno-socjalnej barwy*.

„Po tym wiecu uczuliśmy znowu grunt pod nogami; uczuliśmy, że sprawa polska w tym kraju ma jeszcze na czem się oprzeć i że nasza



Grupa posłów do drugiej Izby (1907).



Wiec włościan w Filharmonii (1905).

przyszłość nie jest zależna wyłącznie od podmuchu rewolucji rosyjskiej*.

Niebawem jednak następuje rozczarowanie ogółu, które znajduje także wyraz w *Tygodniku*.

„Zupełnie niepotrzebnie narkotyzowaliśmy się marzeniem. Zamiast wołać z tryumfem, że pękły żelazne okowy, należało raczej zbadać, czy one wistocie pękły. Przebudzenie się nie byłoby tak przykre*.

„Ale zauważyć trzeba, że, o ile mało uzasadnionym był entuzjazm z przed dwóch tygodni, o tyleż mało uzasadnione jest i obecne przygnębienie. W obu tych racyach ujawniła się

u nas skłonność do przeceniania rzeczywistej wagi wypadków chwili*.

„Rozczarowanie jest rzeczą przykrą, ani słowa: najlepszym zabezpieczeniem przed rozczarowaniem jest jednak niepoddawanie się złudzeniom*.

Uwagi końcowe.

Na tych wyrazach zwątpienia i rozczarowania zakończyć chcemy. Czynimy to dlatego, że odpowiadają przeważnemu dzisiejszemu nastrojowi opinii kraju i dlatego także, że następne wypadki, anarchia, wybory do pierwszej i drugiej Izby, ograniczenia wyborcze, ostatnie wybory i t. d. wszyscy mają świeżo w pamięci, nie noszą więc jeszcze znamion wypadków historycznych.

Poświęcano im w *Tygodniku* dużo miejsca. I to jest zmianą zasadniczą. Pomimo różnych stanów wyjątkowych, zniesienie cenzury było wypadkiem bezpowrotnym, który odbił się na prowadzeniu pisma, zarówno pod względem ilustracyjnym, jak i pod względem treści.

Niepodobna zakończyć tego przeglądu najważniejszych wydarzeń ostatniego pięćdziesięciolecia, o ile i jak odbijały się w *Tygodniku*, bez zaznaczenia, że znajdowały w piśmie wyraz wszystkie wypadki codzienne, bieżące. Redakcja zawsze była w ścisłym zespoleniu z życiem, specjalnie z życiem polskim, gdziekolwiek nieciło swoje ogniska. Wymienimy tu tylko pobieżnie



Biuro wyborcze na prowincji (1906).

ankietę o koloniach polskich w Rosji, badanie kolonizacji polskiej w Stanach Zjednoczonych i w Pałaniu, szeregi numerów specjalnych, różnym sprawom poświęconych, i t. d.

Ogólnie rzecz biorąc, istnienie i rozwój *Tygodnika* jest świadectwem ciągłości i nieprzerwalności myśli i uczuć polskich, zakwitających bujnie w warunkach pomyślnych, nie dających się zaś zgnębić nawet w okolicznościach najgorszych. I dlatego zamknąć możemy przeglądane sto tomów z uczuciem otuchy i wiary w przyszłość, widząc zmienność kolei losów, w przekonaniu, że lepsza dola może i musi stać się udziałem kraju i narodu.

LEONARD SOWIŃSKI.

W O J N A.

Jak meteor — gwiazdzisty światów potępieniec, —
Gdy w bezgraniczną toń na skrzydłach mgnienia
runie,

Strząsając blasków rozerwany wieniec:

Tak naród w wojnie, z czołem w krwawej łunie,
Od ognia dum piekielnych w głębi żrenic,
Nad bezdnią łśni, ciskając piorun po piorunie!...

O gwiazdo Boża, błędna! dokąd lecisz?!...
Czy tam — ku słońcu, w promienniejszą dal?!...
Czy pożarami śmierci własnej świecisz,
Aż znikniesz śród nieskończoności fal?!...

Ludzkości! kiedyż jutro twych zawiei?
I jaki kres twych łzami zlanymi dróg?
Czy nowy trud i walka bez nadziei?
Czy miłość bratnia — szczęście —
sprawiedliwość — Bóg?!...

Tymczasem gniew, nienawiść, zemsta, w ciżbach
całych

Buchają nakształt dymów płonącego grodu...
Zdeptane pola wdów i sierot małych,
Nasiąkłe krwią, wydają widma głodu...
Ach! mleko nawet w piersiach sennie zbolałych,
Co miały żywić synów ziemi i narodu!...

Bo zamiast sierpa, ręka oręż ścisła,
I nad strzechami wiejskich, cichych chat,
Pożogi sztandar purpurowy błyska,
A w kmieć pierś bezmyślnie godzi brat...

Ach! czemuż pośród zgliszcz i trupa stosów
Nie stanie serc archanioł, rodzin stróż?...
Przez nie odwróci bratobójczych ciosów,
Wskazując łona, w których utkwiał nóż?!...

Szeregiem mogli w duchu ludzkim i na ziemi
Naznacza zwycięstw bóg pochodni swego ślady...
U każdych drzwi niepokój staje blade,
I rozpacz stopy skrada się cichemi,
Tysiące przeczuc czarnych śląc na zwiady,
Z myślami, skronie matek ubielającemi...

I ojciec stary jęknął w głębi serca:
„Nadzieję, szczęście — wszystko wziął mi
wróg...

Uroda... dzielność... młodość... o morderca!...
I jest-że niebo, sprawiedliwość, Bóg?!...“

A matki ból — ten straszny ból Nioby?!...
Zginęła przeszłość, przyszłość, cały świat!...
Otwórzcie się, ogromne, czarne groby,
Powróćcie sercom tyle drogich strat!...

A tam ze ślubną, świeżo rozplecioną kosą,
Dziewica, jaśniejąca szczęściem i zachwytem,
Jak kwiat, poranną promienistą rosą,
Zaciska nagle usta męki zgrzytem...



Za kilka dni na cmentarz ją poniosą!...
O biedna!... śmierć się splótła z życia jej
rozkwitem!...

Gdzieindziej, w gruzach spalonego domu,
Gromadka dzieci drobnych płacze w głos...
Rodzica topór, matkę — bezmiar sromu,
A przyszłość całą zabił... Bóg, czy los!...

Wyzutym z mienia, steru i nauki
Nie wróci litość zatraconych sił...
Zmarniały byt ich odziedziczą wnuki;
O nikiem bracia nie powiedzą: „Żył!“

Szlachetne trudy wiedzy, prawd i światła chciwej,
Mistrzostwo sztuki twórcze, pieśni szczytne tony,
Zabiegi pracy płodnej i pocziwej, —
Ach! wszystko chłonie walki wir szalony!...
I duch się pyta w trwodze rozpaczliwej:
Czy pięść zastąpi w końcu Zakon objawiony?...

Bo liczba tylko, a nie wyższe prawo,
Lub natchnień kainowych zapęd lwi,
Wytwarza w wojnie czyn, wielmożny sławą,
Ozdobny laurem i purpurą krwi...

Chlubimy się stu wieków sławnym trudem...
Przez dotąd waśnie szarpia bratni gmin?...
I kiedyż jednym Bóg nas ujrzy ludem?
O, kiedyż wiara nasza przejdzie w czyn?!...

WŁADYSŁAW MALESZEWSKI:

Sesja przerwana.

WOJCIECHOWI KOSSAKOWI.

Wielki stół redakcyjny obsiedli współpracownicy *Tygodnika Ilustrowanego*, wsłuchani w spis rzeczy do przyszłego numeru, czytany głośno, z powagą senatorską przez redaktora Ludwika Jenikego.

Spis rzeczy w ręku Jenikego, ułożony po długim namyśle w ciszy gabinetu, był rodzajem berła, któremu wszyscy starsi i młodszy koledzy ulegali.

Redaktor wiedział, że każdy nowy numer *Tygodnika* był oczekiwany przez czytelników z ciekawością i brany do rąk z przekonaniem, że zawsze znajdzie się w nim coś zajmującego z przeszłości i chwili bieżącej, coś, co w czytelniku wzbudzi najszlachetniejsze, chociaż ostrożnie wypowiedziane wspomnienia narodowe.

Każdy numer nowy był poważnym wypadkiem literackim; Jenike wiedział o tem, był dumny z powodzenia i, poświęcając się *Tygodnikowi* całą duszą, z pomyslnym skutkiem, nie dał się prześcignąć żadnemu z ówczesnych wydawnictw periodycznych.

Sesje *Tygodnika* bywały zwykle bardzo ożywione, poważne lub wesołe, co zależało od tego, kto miał w nich udział i kto najczęściej głos zabierał. Jenike nigdy nie tracił powagi, a jeśli Szymanowski, Anczyc, lub Kostrzewski zanadto swój dowcip rozpuścili, gromił ich spojrzeniem lub przestroga, że teraz powinni słuchać spisu rzeczy i robić nad nim swoje uwagi, a dowcipy zostawić do kolacji, „która dziś będzie sutą” — dodawał z dobrotliwym uśmiechem, zwracając się do Józefa Ungra z zapytaniem:

— Prawda, panie Józefie?

Pan Józef, wydawca epokowy, jako założyciel pierwszego pisma polskiego obrazkowego, był świadkiem milczącym na każdej sesji, chociaż przysłuchiwał się przez cały wieczór rozprawom literackim, nieraz burzliwym. Wtrącał się tylko wówczas, gdy Jenike chciał się dowiedzieć, czy proponowane ulepszenia w *Tygodniku*, literackie lub artystyczne, nie są za kosztowne dla jego budżetu wydawniczego.

Zwykle bez namysłu, jak dobrze przygotowany, odpowiadał: „Mogę” lub „nie mogę”, przytem przesuwając swą postać ciężką z jednego na drugi koniec kanapy, ustawionej na uboczu, i już w tej materii debatów nie wszczynał. Wydawca szybko się orientował i od swego „tak” lub „nie” prawie nigdy się nie cofał.

Nie zawsze jednak przy stole redakcyjnym bywało gwarno i wesoło, nie zawsze Jenike się uśmiechał, a Julian Bartoszewicz humor figlarny kolegów półstówkami podniecał. Niejeden wieczór przeszedł na uważnym słuchaniu artykułów do druku, na krytykowaniu ich, lub na udzielaniu sobie wzajemnym nowin politycznych, wstrząsających całym miastem.

Wówczas śmiech plątał się ze smutkiem, zdrowy żart z ciężą satyrą, dziękczynienie z przekleństwem, a przeklinać tak umieliśmy, że Unger musiał nas mitygować i prosić:

— Panowie, ciszej, na miłość Boską, ciszej, bo oni wszystko słyszą...

Przekleństwa przycichły, ale za to czoła zasępiły się groźnie, zęby się zacinały, a palce mięły papier, jaki był pod ręką, czysty lub zapisany, aby tylko dać ulgę swemu wzburzeniu, co rozpiętało piersi śmieszeków i sensatów.

W takim usposobieniu odbywały się sesje w epoce ogólnego fermentu, w epoce oczekiwania jutra tajemniczego, w epoce wypadków, którymi rządziła siła niewidzialna, zwana rządem „podziemnym” lub „narodowym”.

Redakcja *Tygodnika* była wówczas rodzajem parlamentu; zbiegały się w niej wszystkie nowiny dnia i nocy, miejscowe i zagraniczne, piętrzyły się nadzieje nieprawdopodobne, którym nikt z nas nie śmiał i nie chciał zaprzeczyć, bo niezbędna nam do życia była nadzieja bezgraniczna, ślepa, szalona, gotowa do wszelkich ofiar, bez rachunku, czy taką ofiarności nasz budżet wytrzyma.

Tygodnik był zwykle ostoją dla gości ze świata literacko-artystycznego. Każda jednostka znakomitsza składała swoje pozdrowienie redaktorowi, który umiał gością skaptować serdecz-

nem, a prostym słowem, nieskazitelnością swego charakteru i patriotyzmu.

Do gości najpożądanych należał także Juliusz Kossak, którego wizyta w Warszawie przypadła właśnie na dni, których historia zakończyła się tragicznie. Zaszczycił osobą swoją sesję *Tygodnika*, jako wysoko ceniony artysta-współpracownik; powitali go z radością nie tylko Jenike i Unger, ale i wszyscy ich spółtowarzysze, powitali bez wstępnych ceremonii, po koleżeńsku, jakgdyby z Kossakiem zjedli beczkę soli; odra-



Juliusz Kossak.

zu chwycił nas za serce, a myśmy od razu do niego przyłgnęli.

Łatwo było Kossakowi nas podbić na samym wstępie, posiadał do tego wszelkie warunki: był typem urodziwego Polaka; tego zbudowany, niósł się wyniosło, niby jakiś wódz, rozdzielony ze zbroi; patrzył zawsze prosto w oczy, kiedy z kim rozmawiał; we wzroku jego widziałeś duszę otwartą, odważną, nieco marzącą i tęskną, jaką bywa dusza polska. A wąsami swymi imponował kolegom i całej Warszawie. Przechodnie, nie tylko kobiety, przystawali na chodniku, aby się przyrzec piękniemu malarzowi.

Jak przechodnie, tak koledzy na sesji *Tygodnika*, gdy na przednim miejscu zasiadł między nami, wpatrywali się w niego, jak w tęczę, a Wacław Szymanowski, który sypał wiersze na zawołanie, ułożył madrygał na cześć jego wąsów pod tytułem: „Sobieściana” — i podsunął go gościowi do przeczytania.

Kossak przeczytał, rozśmiał się i madrygał zatrzymał, oświadczwszy, że zabiera go na pamiętkę, ale nie pozwoli głośno odczytać.

Oponował:

— Nie wstyďte mnie, moi drodzy, cóż ja wienien, że mi takie wąsiska urosły... — A chcąc zwrócić rozmowę na inny przedmiot, wziął redaktorski ołówek i zaczął nim na arkuszu papieru coś rysować z błyskawiczną szybkością.



Delegacja obywatelska w r. 1860.

Zaciekawieni rozmachem jego ręki, chwytaliśmy oczyma każdą kreskę, odgadywaliśmy te nat każdej kompozycji.

Rysunek trwał zaledwie kilka minut, a po pierwsze już harcował husarz w pełnej zbroi, z olbrzymimi skrzydłami u ramion, na spinającym się rumaku.

Na husarza rzuciliśmy się wszyscy z chciwością, każdy chciał go sobie przywłaszczyć; konkurencja była tak gwałtowna, że nawet Unger dźwignął się z kanapy, aby zobaczyć, o co się dobijamy.

Jenike, chcąc rysunek zachować dla *Tygodnika*, odebrał go rabusiom, jak nazwał przywłaścicieli, i schował do teki.

A pan Juliusz — tak zwaliśmy Kossaka od pierwszej chwili poznania — ulegając swemu temperamentowi, który nie pozwalał mu na bezczynność, i podniecony ogólnym aplauzem, zarysowywał ćwiartkę po ćwiartce scenami, między którymi było najwięcej rycerzy, trąających naszych wrogów; był więc i pomnik na moście łażeniowskim: Sobieski z powalonym Turkiem.

Temat ten widać najlepiej przypadł do gustu artyście, bo Sobieskich w tej samej pozycji naszkicował kilkunastu, ale na każdym szkicu król trąował innego wroga, nie tylko Turka.

Gdy wszystkich naszych wrogów artysta wytepił, gdy olbrzymiego komtura zmiażdżył, ogłosił tryumfujący:

— Już jesteśmy wolni! — A myśmy rozchwyłali Sobieskich, niby relikwie, ściskając ręce panu Juliuszowi z wdzięcznością za jego pieśń rysunkową o wolności.

Gdyśmy się dziwili, że robota idzie mu tak pionunem, wyznał, że z Krzyżactwem, które teraz wytrząsa na papier, oddawna chodzi, aby się przygotować do kompozycji, w której będzie krzyżaków i innych nieprzyjaciół, jak drzew w lesie.

— Kiedy ja się zabiorę do tego! Czasby się znalazł, lecz nie mam odwagi zaczynać, aby się w polowie drogi nie urwało...

I pan Juliusz zamyślił się, jakgdyby ważył swe siły artystyczne.

Równocześnie ze słowami Kossaka wpadł do redakcji hałas, dolatujący z oficyny drukarskiej. Hałas przeszedł w pomruk gwałtowny, pełen wykrzykników; czuliśmy w ich dźwiękach groźbę, ale nie rozumieliśmy wyrazów; a gdy hałas zabełkotał, jak wrzątek, zerwaliśmy się od stołu i pobiegli do okien, wychodzących na podwórze.

Pierwszy Unger uchylił okna i zapytał drżącym głosem:

— Co się tam nowego stało? moi panowie?...

Niedługo czekał na odpowiedź.

Z tłumy odezwał się jakiś głos młody, silny, ale nam obcy; zdawało się, że podlatują ku nam pięście zacisnięte, że w słowach wygrażającego:

— Panowie robicie sesję, a tam trupy! — jest wyrok na nasze głowy.

Unger nie wiedział, jak tumult uspokoić; odstąpił od okna, a wówczas Jenike zaczął przemawiać do młodzieży rozsądnie, ale wnet był zagłuszony i musiał przerwać swoją orację.

Był bład, stropiony niepowodzeniem, lecz przeczności redaktorskiej nie stracił; czempredziej zgarbiał do teki rękopisy i, dopiero przekonawszy się, że na stole nic ważnego nie zostało, oddał tekę Ungrowi do przechowania, bo „niewiedomo, co wypaść może”.

— A cóż pan myślisz, że się stać może? — pytał Unger, przyjmując tekę.

— Albo ja wiem...

— Co robić? panowie radźcie! — prosił Unger, słysząc, że groźby wciąż, jak race, w górę lecą.

Nikt się nie odezwał z czemś stanowczym. Szymanowski przekonywał i pocieszał, że dziś takie wybuchy to nie nowalia, radził jednak sesję przerwać i światła pogasić; Anczyc chciał coś ognistego młodzieży zadeklamować; Bartoszewicz chodził po pokoju, od ściany do ściany, milczący, zaciskając pięście, hamując słowa, co mu na usta z duszy biegły, a rękami wywijają, jakgdyby chciał zerwać więzy, które czuł na nich. Z różnych kątów odzywały się trwożliwe słówka; przezacna pani Ungrowa, zjawiwszy się na progu, błagała, abyśmy nieszczęściu zaradzili.

Wówczas Jenike zwrócił się do Kossaka, który stał spokojny, oparłszy się ręką o stół, i słuchał.

— Co robić, panie Juliuszu? — zapytał redaktor. Kossak zaś prosto z mostu odpowiedział:

— Iść razem z n'imi.

Rada jego była tak stanowczo wypowiedziana, że nikt nie zaoponował; nawet Unger, któremu najciężej było wdawać się w awantury, przywodził:

— Ano, to chodźmy, ale, panowie, po jednym, nie całą gromadą, bez hałasu, bo... — dalsze przestrogi przycichły pod chustką, którą obcierał czoło, złane obfitym potem.

Kossak, któremu w milczeniu powierzyliśmy dowództwo, przemówił, wychyliwszy się z okna:

— Panowie, idziemy z wami, ale powiedzcie dokąd?

— Na Stare Miasto! — odpowiedziano chórem, i Kossaka obdarzono gromkimi oklaskami.

Zaraz schodzić zaczęliśmy z pierwszego piętra, gęsiego, bez hałasu, jak Unger zalecał.

Z Krakowskiego Przedmieścia odgłos pocztarskiej trąbki przedał się do nas. Trąbka wygrała „mazurka“ Dąbrowskiego, od którego nogi słuchaczy podskakiwały, a serca dygotały.

Gdyśmy się znaleźli na podwórku, już nie było na nim nikogo. Cała gromada wiecowników pobiegła na wyścigi do bramy, a z bramy wysypała się na Krakowskie, aby towarzyszyć stenkelerce, co jechała powolutku, niby wóz tryumfalny.

Trąbka grała, a przed pocztarkiem przechodnie uchylali czapek i kapeluszy, jak gdyby jaki mistrz sławy europejskiej siedział na kozle.

I myśmy uczynili to samo.

Niektórzy koledzy, spostrzegłszy, że jesteśmy bez przewodników, którzy nam się przzerwali, zamierzali iść coprędzej do domu i zaczęli wymijać tłum uliczny, co się tłoczył ku ulicy Ś-to Jańskiej.

Rejteradę powstrzymał Kossak, który wysunął się na czoło kolegów, pełen brawury i zarazem spokoju.

— Panowie, przyrzekliśmy towarzyszom, że pójdziemy z nimi, teraz nie wolno się nam cofać — przemówił, a Jenike przywodził:

— Co będzie, to będzie, ale słowo dane — i ujął pana Juliusza za rękę, aby ich nie rozdzieliła publiczność, wywabiona z hotelu Europejskiego melodią pocztarskiej pobudki.

Złączywszy się z gromadką członków Towarzystwa Rolniczego, których obrady zostały przerwane hałami, podobnymi do tych, które nas wypłoszyły z redakcji *Tygodnika*, ruszyliśmy naprzód ku placowi Zamkowemu.

Odrzuceni w prawo i lewo, dotarliśmy do katedry Św. Jana i jeszcze kilkadziesiąt kroków poza kościół pijarski, ale do samego wylotu ulicy na rynek staromiejski dostać się nie mogliśmy. Tłum przyparł nas do muru.

Przed sobą mieliśmy żywą barykadę ciał ludzkich, a w głębi rynku blaski ogniowe, snujące się po ścianach wąskich kamieniczek, aż pod same poddasza.

Płomienie, płynące z pochodni, tworzyły obłoki ponad całym rynkiem.

Łunie towarzyszyły wrzaski, podniecane szczękiem pałaszy, śiękających wszystkich, którzy jakkolwiek opór stawiali.

Widzieliśmy tylko urywek tragedii, ale i to wystarczyło, aby nasze nerwy także tragicznie się szarpnęły.

Trwogą przykuł nas do miejsca odgłos jęków, płaczu, złorzeczeń, pisk dzieci, ryk nieludzki, burza rozszalałej rozpaczki, wypieranej z pola walki, powalonej na ziemię, tratowanej kopytami koni żandarmskich, oslepianych iskrami i dymem pochodni.

Tłum, wypierany z rynku w wązkiej uliczki, najliczniej tłoczył się w ulicę Ś-to Jańską; pędził na oślep, nie zważając, czy kogo po drodze obali i zgniecie. Nic nie widział, tylko swoje własne ocalenie.

I myśmy z miejsca swego ustąpić musieli, porwani prądem, nie powstrzymanym żadną perswazyą, ani prośbą.

Widzieliśmy, że płomienie pochodni gasną, że

już nie dym, ale no: nad rynkiem zapada. Słyszeliśmy jak grzmot głosów przycicha, milknie, zrozumieliśmy, że się straszna trage lya kończy...

Na placu Zamkowym, pod królem Zygmuntem, nie mogliśmy się już dorachować, wielu się rozpięchło, ale Kossak pozostał.

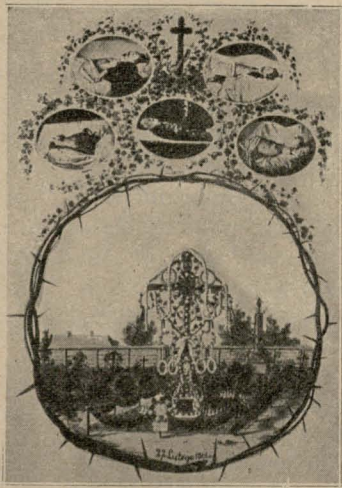
Twarz mu płonęła wzruszeniem, spoglądał to na kolumnę Zygmunta, to na zamek i Pragę — cierpiał, jak my wszyscy, a pełnym tajemniczego uroku widokiem zachwycał się, jako artysta.

Wszystko, co w tej chwili widział i czuł, zapamiętał na resztę życia, zapamiętał także słowa, któremi odpowiedział na naszą żalostną skargę, żeśmy tratowanym pomódz nie mogli:

— Aleśmy byli gotowi!

„Być gotowym“ w imię sprawy publicznej stało się hasłem charakteru Kossaka, mógłby je być wpisać do swego herbu rodowego.

W Warszawie, potem w Krakowie popierał zamiary i czyny najszlachetniejsze, jako obywatel Polak i artysta-Polak. W Warszawie pole działalności jego



Pięciu poległych.



Wskreszenie. Rys. Ary Szefer.

było ciasne, ograniczone: tem, co mógł zrobić w sferze sztuki najlepszego, poświęcał *Tygodnikowi*, a z prac jego większych, patriotycznych korzystać mogła Polska tylko w innych zaborach.

W Krakowie, jako prezes Koła literacko-artystycznego, Kossak był dygnitarzem najdosłójniejszym; świat artystyczny z nim się rachował i wzywał do każdej uroczystości narodowej, w której sztuka piękna miała przednią rolę.

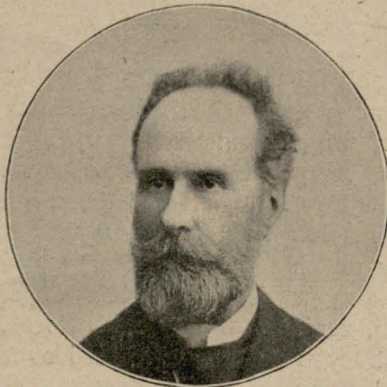
Byłem świadkiem i uczestnikiem niejednego obchodu, który serce odrywał od codziennej szarzyzny, a nadzieje krzepił wspomnieniem lepszej przeszłości. Pamiętam hołd, oddany geniuszowi Matejki przez Kossaka, w otoczeniu jego kolegów, przed obrazem „Sobieski po wyprawie Wiedeńskiej“.

Kossak złożył wspaniałą wieniec z wstęgami o barwach narodowych i pochylił pokornie swą głowę przed arcydziełem.

Hołd ten, wymowniejszy, niż najwymowniejsze słowa, oznaczał ugięcie kolana przed geniuszem polskiej sztuki.

W kilka dni po tej wzruszającej scenie zapytałem Kossaka, czy pamięta szkice, kreślone w redakcji *Tygodnika*. i obietnice, że z nich powstaną kiedyś mściciele? Na to artysta odrzekł ze skromnością:

— Myślisz pewnie o Grunwaldzie? Czyżbym śmiał po Matejce? Nie — nie. Może kiedyś „mój chłopak“ puści się na te hazardy — ja jestem już za stary...



Władysław Maleszewski.

Starość Juliusza była pogodna, a właściwie nie miał jej wcale. Chociaż włos mu posiwiał, a ręka straciła lotność młodzieńczą, jednak

zapał artystyczny płonął mu wciąż w duszy, ukochanie tego, co dla nas jest święte, nie opuściło go nigdy.

Czuje jego ostatni uścisk przyjacielski, uścisk serdeczny, bo inaczej ani w tań, ani żegnać nie umiał. Byłem w objęciach nie starca, który wzruszył sobie oszczędza, lecz w objęciach człowieka, na którego ramionach nie jeden obowiązek złożyłby jeszcze można z ufnością...

Niezdługo leżał na łożu, zwyciężony chorobą, leżał bezwładny, a jednak jeszcze „był gotów“. Tę gotowość, jak sakrament, przypominał sobie przed samym zgonem:

— Trzeba już stanąć przed Bogiem do apelu — powiedział i poprawił sobie na piersiach koszulę, niby mundur żołnierski, i ostatnim wysiłkiem woli podniósł dłoń do ust, aby ułożyć nią piękny wąż po sarmacku...

Nadeszła chwila, że przeczcucia Juliusza spełniły się: „chłopak jego“, dzisiejszy mistrz Wojciech, odtworzył tę samą kartę dziejową, którą był Matejko wyniósł z historii na światło sztuki pięknej. Syn puścił się na harce z Krzyżakami. Stał ich na proch, inaczej, niż stał Matejko, ale także znakomitem dziełem wzbogacił nasz dorobek artystyczny i ostrzegł naród, aby się strzedz smoka krzyżackiego, któremu znowu łeb odrasta..

Wspomnienie o przyjacielu moim, nie domówione, chaotyczne, niech przyjmie syn jego takim sercem, jakim odpłacił żal, wypowiedziany przeze mnie w druku, niebawem po zgonie Juliusza.

Podziękowałeś mi wówczas, mistrzu Wojciechu, gorąco, i prosię, abym zażądał jakiego dzieła twego na pamiątkę.

Z prośby korzystam teraz dla Muzeum Sztuk pięknych w Warszawie: w Muzeum niema portretu twego Ojca — daj go nam!

JULIAN ADOLF ŚWIĘCICKI:

KOCHAM CIĘ.

Gdybym w milion serc trupich przelewał bez miary
Ogień twoją w mych piersiach rozpalony siłą,
W milionie serc straszne wznieciłbym pożary
I jeszczeby mi ognia na wieczność starczyło!
Gdyby cześć, którą tobie ślubuje ma dusza,
Bóg na wszystkie stworzenia rozdzielił dla Siebie,
Mógłby pierwszy raz chórom swym obwieścić w niebie
Że niema w podświetlonych kręgach... ateusza!...
Gdybym Bogu... szatanom... ha! nie wiem już komu,
Chciał zwrócić to uczucie, lub głowę dać za nie,
Wolałbym raczej światy pogrążyć w otchłanie,
Niż jednego w miłości tej rzec się atomu!...

Kocham cię, jak promienne myśli moich słońce,
Jak źródło, z kąd mi święte wypływa natchnienie,
Za serce, cnót anielskich tętnami drgające,
Za uśmiech.. łzy i mowę... kocham nieskończenie!...

Jest motłoch, co przed złotem korną chylił głowę,
Są ludzie, w których przemoc wzbudza trwogę dreszcze,
Bezsilnym grozą trudy życia Syzyfowe,
Marzyciela i widmo przerazi złowieszcze...
Mnie, gdym panem sumienia, świat niczem nie strwoży,
Do walk z losem niezłomną mam wolę tytana,
Duszy mej nie przeraził nigdy palec Boży —

Przed tobą drzę, jak dziecię, i zginam kolana...
Kocham cię!.. czujesz, droga, bezmiar tego słowa,
Głosząc je, jam potęgą swą pijany, dumny,
Czuje, że mnie całego nie złożą do trumny,
Iskier ducha nie zamknie bryła granitowa.
Póki ty w moim sercu królujesz wszechwładnie,
Póki z marzeń mię swoich nie zepchniesz ołtarza,
Życie czarem mię nęci... i śmierć nie przeraża,
Bo gdy skonam... kwiat ducha mego nie przepadnie!...

Tygodnik Ilustrowany, 1877.

HENRYK GALLE:

Powieść, nowela i dramat w „Tygodniku“.

I. Wstęp. Uwagi ogólne.

Pół wieku! jakże to długi okres czasu w życiu nie tylko człowieka, ale nawet i narodu! Ileż to burz nienawistnych biło w pierś Polski w ciągu tych lat pięćdziesięciu! ile razy uśmiechał się Polakom błądny promyk słońca! I wszystkie te przejścia i wrażenia znaleźć musiały swój wyraz w prasie, która jest niejako wyobrażeniem graficznym pulsu narodowego: w chwilach podniecenia bije przyspieszonym tętnem, w długich okresach apatii leniwieje i słabnie. Długi szereg roczników jakiegoś pisma to jakgdyby kronika życia narodowego, a uważne wczytywanie się w ich pożółkłe karty może być nie tylko źródłem uciechy i zabawy, promiennych wspomnień dzieciństwa i młodości dla tych, którym wiek przeżyty posrebrzył już głowę, ale i nauką niemłą dla wszystkich, co pragnęliby wyczytać z tych foliantów dawno zamarte rysy przeszłości.

Takich właśnie doznawaliśmy wzruszeń i wrażeń, przesuwając w palcach, karta za kartą, pięćdziesiąt roczników *Tygodnika Ilustrowanego*. Jakgdyby z grobu powstały, stanęły przed nami w całej swej dawnej świeżości przeżywane przez naszych dziadów i ojców chwile dziejowe, a także i powszedniejsze momenty: praca codzienna i świąteczne uciechy, piórem i ołówkiem najprzedniejszych mistrzów wykonterfekowane. Boć *Tygodnik*, jak każde inne pismo, stojące na tym poziomie społecznym i literackim, był i jest, do pewnego stopnia, wiernym zwierciadłem zmiennych kolei życia narodu.

Na tem miejscu interesuje nas strona literacka *Tygodnika*. I pod tym względem ten rzut oka wstecz jest ze wszęch miar pouczający. Boć literatura właśnie, ten, wbrew wszelkim rachubom ludzkim, bujny niezmiernie rozkwit poezji naszej porozbiorowej, jest tym najdonioślejszym głosem nadziei i dumy narodowej: „*E pur si muove!*” Co było najszlachetniejszego w narodzie, zebrało się, jak w soczewce, w pieśni.

Dwie były w XIX stuleciu w naszej historii epoki, kiedy twórczość poetycka stanęła u szczytu, rzucając narodowi w ofierze jedno za drugim dzieła potężne siłą natchnienia i szczytną myślą przewodnią: pierwsza z nich przypada na trzeci i czwarty dziesiątek lat, druga obejmuje ostatnią ćwierć minionego stulecia.

Tygodnik Ilustrowany, zawsze dbały o wysoki poziom artystyczny swego działu beletrystycznego, jest widownią tego ostatniego aktu wielkiego dramatu dźwigania się ducha narodu ku najwynioślejszym wyżynom sztuki.

Założony w chwili przełomowej, na kilkanaście miesięcy przed wypadkami dziejowymi niestłuchanej wagi, zasiłał się zrazu płodami pióra ludzi, którzy duchem należeli do ubiegłej epoki i mogą być nazwani epigonami romantyzmu. Występował na widownię w epoce, kiedy powieść nasza, zaledwie z powijaków uwolniona, pierwsze chwiejne i nieśmiałe zaczęła stawiać kroki, kiedy typ gawędy panował niepodzielnie i w poezji, i w beletrystyce.

I oto w oczach naszych ten szczupły zastęp pracowników wzmaga się przez powoła-

nie coraz to nowych, coraz to świetniejszych talentów, które przynoszą z sobą świeże siły, coraz wyższą miarę artyzmu, aż wreszcie powieść - pogadanka, dobrodusze gawędzenie z czytelnikami, zmienia się w powieść-poemat i powieść-epopeę, tem jeno od klasycznych różne, że mową niewiązaną pisane.

Trzy pokolenia pisarzy przeszły przez kaszty zecerni *Tygodnika Ilustrowanego*. Z tych, którzy w pierwsze jego roczniki wpisywali swe czcigodne nazwiska, jakże niewielu dziś pozostało na stanowisku! A jednak nie tylko za każdym wyłomem zeszlusowały się karne szeregi, ale i pomnożyły wielokrotnie przez przybytek coraz to nowych ochotników. I oto przestrzeń, która oddziela pierwsze utwory beletrystyczne w *Tygodniku* od późniejszych, jest tak olbrzymia, że w podziw wprawić musi uważnego badacza przeszłości. I nie tylko podziw budzi, ale i radość, iż, pomimo wszystko, pomimo najtrudniejszych warunków bytu narodowego, duch narodu nie upadł, ale wzbijał się coraz wyżej i wyżej, ku słońcu Prawdy, Dobry i Piękna...

Po tych kilku uwagach wstępnych przystąpimy do przeglądu tego długiego szeregu zmarłych i żyjących — i przekonamy się, że wśród współpracowników naszego pisma nie brak ani jednego nazwiska z najprzedniejszych, że na łamach *Tygodnika* znalazły się największe arcydzieła naszej beletrystyki tych lat pięćdziesięciu.

II. Pierwsze pięciolecie (1859-1864). — Pierwsi beletryści „Tygodnika”: Kraszewski i Skarbek. — Gawęda, jako rodzaj literacki, i jej przedstawiciele: W. Maleszewski, A. Pług. — Pierwsze nowele artystyczne (Faleński) i powieści społeczne (Jeź i Zacharyasiewicz). — M. Bałucki. — Dramaturgowie: Z. Hlebicki-Józefowicz, K. Kaszewski. — Pióra niewieście: Gabryela, M. Ilnicka, W. Morzkowska, M. Sadowska (Zbigniew).

Autorem, który rozpoczął w *Tygodniku Ilustrowanym* długi szereg beletrystów, był zasłużony wielce już od lat 30 około sprawy powieści narodowej Józef Ignacy Kraszewski.

W Nr. 1 z roku 1859 zamieścił on początek doskonałego obrazka obyczajowego z czasów saskich, tryskający życiem i werwą „*Zywot i przygody imci pana Gabryela z Gozdu hrabi Gozdzińskiego, wojewodzica podlaskiego*”. W tymże pierwszym roczniku znajdujemy dwie powiastki z dalszej i bliższej przeszłości Fryderyka hr. Skarbka: „*Hulanka w sądzie*”, z rysunkiem Lewickiego (pierwszy utwór beletrystyczny z ilustracjami w *Tygodniku*), oraz „*Jaszczułt*”.

Ci dwaj epigoni wskazują drogę najbliższemu następcowi: gawęda więc, szlachecka czy żołnierska, na wspomnieniach historycznych osnuta, czasem czerpiąca materiał ze współczesności, stanie się na długie lata jedną z form najulubieńszych beletrystyki owoczesnej. Kraszewski, który od chwili założenia *Tygodnika* zaszczycał go swą przyjaźnią i stał się współpracownikiem, zarówno w dziale powieściowym, jak i publicystycznym, w r. 1863 obdarzył go jedną z licznych swoich powieści historycznych, „*Pomywaczką*”, z pięknie skreśl-

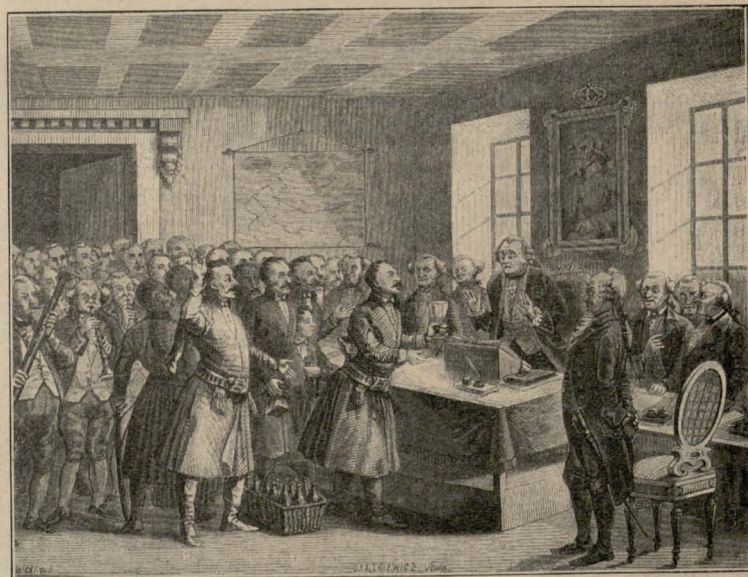
oną postacią księcia-szałaputa o złotym sercu, Józefa Poniatowskiego.

Same tytuły tych obrazków, powiastek i humoresek charakteryzują ich rodzaj, np.: „*Nowy Kastor i Polluks, albo historia od dwóch zasuszonych kawalerach na warszawskim bruku, opowiadanie Cześnikiewicza*” (1859), albo: „*Szlachcic Hołota, obrazek obyczajowy z pierwszej ćwierci wieku XIX*” przez Lacha z Lachów (1860); albo: „*Miłość i basetła*”, humoreska popularnego niegdyś gawędziarza, Józefa Dzierzkowskiego (1863); albo wreszcie Wacława Szymanowskiego „*Siła złego na jednego*”, dyalog z czasów pierwszej wojny chocimskiej. Nie inna też jest Antoniego Wieniarskiego, znanego niegdyś autora komedii i melodramatów ludowych, oraz powieści historycznych, „*Irena, gospodarówna multańska*” (1863).

W tym samym rodzaju twórczości debiutuje w *Tygodniku* młody wówczas beletrysta, późniejszy redaktor *Biesiady Literackiej*, Władysław Maleszewski, od roku 1857 zaledwie potykający się w szrankach literackich: w r. 1860 *Tygodnik* drukuje jego humoreski: „*Ambrozja*” i „*Chwila żartu i pustoty*”, w 1862 „*Dziecię Żmujdzi*”, w 1864 „*Bracia, rysunek pośpieszny*”.

Wyżej nieco pod względem literackim stoi powiastka Adama Pługa (Pietkiewicza), p. t. „*Dwaj lirnicy*” (r. 1862), jedyny bodaj w całym dziale beletrystycznym *Tygodnika* odgłos burzy dziejowej, przeciągającej nad krajem... Więcej nie było wolno pisać.

Ale oto zjawiają się ludzie nowi, którym dawna forma gawędziarska już nie wystarcza, żądają czegoś nowego: jedni starają się o formę wytworniejszą, dają pierwsze w *Tygodniku* nowele artystyczne, inni pogłębiają tło społeczne swoich utworów, pragną, w tej dobie reform doniosłych, różnostronnie oświetlić stosunki wzajemne rozlicznych warstw narodu. W pierwszym z tych kierunków pracuje Felicjan Faleński, poeta niepospolitych zdolności, autor dwóch poemacików prozą, zamieszczonych w *Tygodniku* w owym okresie: „*Ponad*



Ilustr. do „HULANKI W SĄDZIE” Skarbka (1860)

JAN LEWICKI

źródłem” (1861), oraz „*Widziadło szczęścia*” (1862).

Pierwszymi pionierami na polu powieści społecznej w naszym piśmie byli: Teodor Tomasz Jeź, który tak niedawno, bo zaledwie w r. 1859 debiutował w „*Wasyłu Hołubie*”, a już w roku następnym dał *Tygodnikowi* obrazek z życia wschodniej Galicji, p. t. „*Hrabianka Dynia*” (w r. 1861 zamieścił tamże „wspomnienie żołnierskie” p. t. „*Na placówce*”), oraz również początkujący wówczas pisarz, Jan Zacharyasiewicz, autor „*Jarema, studium z we-*



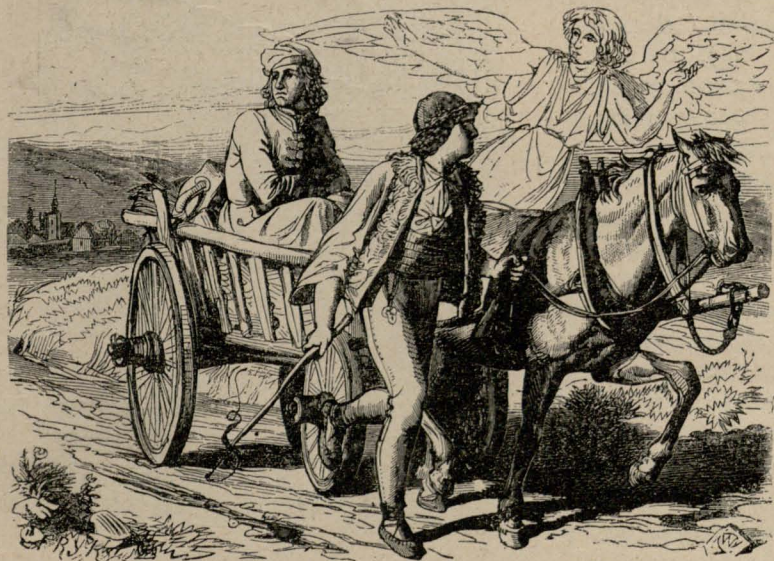
Zbierała obfite, piękne blond włosy.
Ilustr. do „POMYWACZKI” Kraszewskiego (1863)

W. GERSON

wewnętrznych dziejów Galicyi” (1863). Dodajmy jeszcze Michała Bałuckiego, który w r. 1863 i 1864 drukował w *Tygodniku* „**Heraklesowe drogi**”, powieść obyczajową, oraz „**Scherzo**”, obrazek z życia artystów-cyganów na krakowskim bruku, a wyczerpiemy zasób beletrystów naszych z owego okresu.

W dziedzinie dramatu godzi się wskrzesić zapomniane nazwisko Zygmunta Hlebickiego-Józefowicza, przedwcześnie, w 30 roku życia zgasłego w r. 1867, autora komedii „**Po naszymu**”, nagrodzonej na konkursie z r. 1859 i w tymże roku drukowanej w *Tygodniku* (jego komedię „**Dwie Elizy**” zamieścił *Noworocznik dla kobiet* z r. 1867, tragedia zaś: „**Konfederat Barski**” pozostała w rękopisie), oraz zaznaczyć, że w r. 1864 czytamy w *Tygodniku* obrazek sceniczny w jednym akcie Kazimierza Kaszewskiego, p. t. „**Omyłka**”.

Z kobiet piszących zaszczyliła *Tygodnik* swem piórem Narcyza Żmichowska (Gabryela): jej „**Kwestya podrzędna, przy kominkowym ogniu rozbierana**” zamieszczona tu była w r. 1860, a z młodszego pokolenia urodzona w r. 1830 Marya Ilnicka, od r. 1865 redaktorka *Bluszczu*, której komedię „**Kto winien?**” znajdujemy na szpaltach naszego pisma w r. 1861, oraz dwie utalentowane powieściopisarki: Walerja Morzkowska (Marrenowa), której powieść „**Jerzy**” podawał *Tygodnik* w r. 1864, oraz zapomniana już dziś, a godna lepszej pamięci Marya Sadowska (pisująca pod pseudonimem Zbigniewa), utalentowana humorystka, o bujnej wyobraźni i pomysłach oryginalnych, której powieść p. t. „**Stara panna, kartka z życia**



Ilustr. do „OJCOWSKIEJ WOLI” Bałuckiego (1865). Góral biegł obok konia. W. GERSON

imci pana Fulgentego”, czytamy w *Tygodniku* w roku 1861.

Tak przedstawia się dorobek beletrystyczny *Tygodnika* w pierwsze pięciolecie, kiedy powieści i nowele drugorzędne w nim zajmowały stanowisko, a w spisach rzeczy widniały obok klechd Wójcickiego, pod wspólnym nagłówkiem: „**Powieści, pogadanki i podania ludowe**”.

III. Drugie pięciolecie: 1865—1869. — Dawnymi tory. — „**Pamiętniki starającego się**” Jeża. — Nowi ludzie: Wł. Sabowski, K. Pieńkowski. — Pierwsze jaskółki pozytywizmu. — Trzy doniosłe debiuty: Eliza Orzeszkowa, Henryk Sienkiewicz, Aleksander Świętochowski.

Pozornie nic się nie zmieniło. Dział powieści i dramatu wypełniają po dawnemu ci sami ludzie. Jeż drukuje w ciągu lat 1865 i 1866 wyborne swe, tryskające życiem i siłą charakterystyki, choć może trochę niespójne „**Pamiętniki starającego się**”, z doskonałymi ilustracjami Juliusza Kossaka, a prócz tego w roku 1868: „**Spóźnioną wieczórę**” i „**Uroczą**”. Pierwszy zwłaszcza z tych trzech utworów, tworzący z rysunkami całość artystyczną, stanowi poważny krok naprzód w rozwoju dążeń estetycznych *Tygodnika*.

Niez mordowany Zacharyasiewicz zamieszcza w tym okresie trzy utwory: „**Po ślubie, z zapisków kobiety**” (1866), „**Kotek babuni**” (1867), oraz „**Mąż upatrzony, powieść w dwu częściach**” (1868 — 1869); Kraszewski w roku 1867 drukuje powieść z XVIII w. p. t. „**Ongi**”; Bałucki w r. 1865 obrazek z życia górali tatrzańskich, na 24 lata przed Witkiewiczem, p. t. „**Ojcowska wola**” (z rysunkami W. Gersona); dodać tu należy nawiasem, że nie pierwszy to objaw „**taternizmu**” w naszym piśmie, już bowiem w r. 1852 Kaz. Łapczyński podawał „**Obrazy tatrzańskie**”, z ilustracjami.

Dwa utwory zamieścił w *Tygodniku* w ciągu tego pięciolecia Wł. Maleszewski: powiastkę p. t. „**Wieżnia, dramat opowiedziany**” (1866), oraz komedię współczesną p. t. „**Niewiara**” (1869) dwa również — W. Morzkowska: „**Życie za życie**” (1867), oraz „**Między Scyllą i Charybdą**” (1868), powieści współczesne.

Ale już śmierć zabiera swoje pierwsze ofiary: umiera w kwiecie wieku Hlebicki - Józefowicz, za-

mieściwszy w roku 1866 ostatni swój utwór, obrazek dramatyczny w 3-ach aktach p. t. „**Królowa Bona w Bari**”, a na miejsce jego wstępuje nowy dramaturg, który już i przedtem nie mało chwały teatrowi polskiemu przysporzył, Jan Chęciński („**Cicha woda brzegi rwie, przysłowie dramatyczne w i akcie**” z r. 1867).

Schodzi do grobu z początkiem roku 1865 Józef Dzierzkowski — i zaraz *Tygodnik* drukuje z papierów pośmiertnych dobytą jego opowieść, p. t. „**Wykradzenie panicza, zdarzenie prawdziwe**” (1865). Ale wrychle znajdują się zastępcy: niesłusznie dziś zapomniany Karol Pieńkowski, autor podanej w r. 1867 powieści: „**Pamiętnik młodej kobiety**”, o codziennych troskach i smutkach powszednich, z subtelnie odтворzoną psychologią młodej dziewczyny, a przede wszystkim Władysław Sabowski, pisujący pod pseudonimem Wołodego Skiby, poeta, dramaturg i beletrysta, który zamieścił w *Tygodniku*, prócz poematu „**Edward**” (1869), pierwsze swoje utwory beletrystyczne: „**Pierwsza pacjentka**” (1867) i „**Kwiat z Sumatry**” (1868). Najlepszą ze swoich powieści: „**Nad poziomy**”, miał dopiero napisać po latach dwudziestu.

Ale oto już ku końcowi tego okresu dają



Przez cztery wiorsty trzymaliśmy się na równi.
Ilustr. do „PAMIĘTNIKÓW STARAJĄCEGO SIĘ” Jeża (1866)

J. KOSSAK

się spostrzegać nowe znamienne objawy: *Tygodnik*, który w pierwszych latach żył niemal wyłącznie przeszłością, zamieszczał wizerunki dawnych zamków, kościołów, dworów, ruin dawnej świetności (w r. 1866—7 rysował je świetnym swym ołówkiem Matejko), już od r. 1868 zwraca się do najnowszych objawów życia społeczno-ekonomicznego: podaje rysunki, przedstawiające fabryki, kopalnie, źródła bogactwa krajowego, całe kolumny poświęca portretom mężów, którzy zasłużyli się na polu przemysłu i handlu. To pierwsze jaskółki pozytywizmu, pracy u podstaw.

Jednocześnie występują na widownię pisarze, którzy w nadchodzącym okresie tak świetnie mieli zapisać swoje nazwiska: Eliza Orzeszkowa posyła w r. 1866 *Tygodnikowi* pierwszy swój utwór: „**Obrazek z lat głodowych**”, a zachęcona słowami uznania drukuje w roku następnym „**Wspomnienia z powiatu pińskiego**”, a w r. 1869 pierwszą swą dłuższą powieść: „**W klatce**”.

A w tymże 1869 r. debiutuje w *Tygodniku* w studium literackim o „**Mikołaju Sępie Szarzyńskim**” (Nr. 79 i 80) skromny, nieznan nikomu student Szkoły Głównej, którego imię



Siadł Npecio między młynkiem a szafą.
Ilustr. do „MEŻA UPATRZONEGO” Zacharyasiewicza (1868)

zasłynąć miało na obu półkulach, szeroko roznosząc po świecie sławę imienia polskiego, Henryk Sienkiewicz.

A dwa lata przedtem, w r. 1867, również w *Tygodniku Ilustrowanym*, artykułikiem p. t. „**Kaźmirz dzisiejszy**” (Nr. 424, podpisano: Henryk Dołęga), rozpoczynał swą działalność przyszły wódz pozytywizmu warszawskiego, pisarz niepospolitej miary i wielkiego wpływu, Aleksander Świętochowski.

Zbliżają się już nowe czasy.

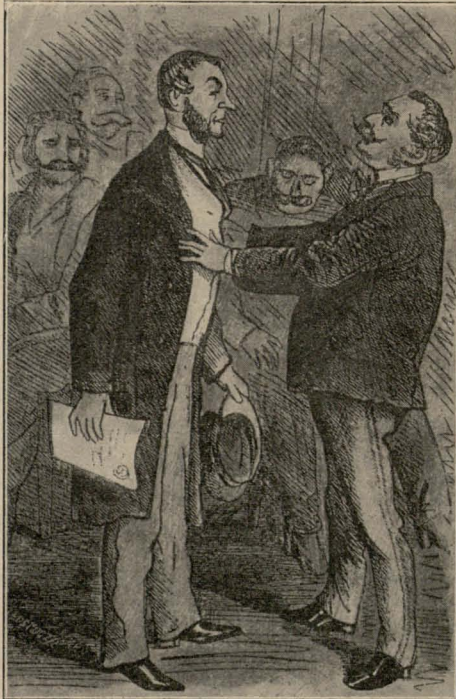
IV. Trzecie pięciolecie: 1870—1874. — Rozkwit pozytywizmu warszawskiego. — Komedia społeczna, w „*Tygodniku*”: Narzyski, Bliziński, Bełcikowski Bałucki. — Powieść „*Eli Makower*” Orzeszkowej. — Nowy debiut: Jordana „*Wędrowki delegata*”.

Wstępujemy w epokę najświetniejszego rozkwitu pozytywizmu, największego roznamiętnienia walki „starych” i „młodych”, kiedy to z łamów *Przeglądu Tygodniowego* i *Niwy* raz wraz padały gromy w Okopy świętej Trójcy konserwatyzmu warszawskiego. W tym wielkim sporze *Tygodnik* zajmuje stanowisko umiarkowane: jest naogół liberalny i postępowy, szanuje wiedzę, dzieli się z czytelnikiem najnowszymi jej owocami, podaje portrety uczonych i wynalazców, z Darwinem na czele, o którym Kaszewski-hellenista pisze obszerny artykuł (1871), z Millem i in., od roku zaś 1874 otwiera stałą rubrykę: „Artykuły, z obcych piśmiennictw czerpane”, gdzie zamieszcza „bardzo cenne — wedle słów Chmielowskiego — i dążnością myśli swobodnej nacechowane rozprawy z zakresu nauk przyrodniczych i historycznych” („*Zarys najnowszej liter. polsk.*” wyd. IV, str. 146). Ale ze skrajnościami nowego kierunku nie solidaryzuje się.

Ujawnia się to najlepiej w dziele poezji dramatycznej, doskonale wówczas obsadzonym. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli komedii społecznej owego okresu, Józef Narzyski, zamieścił w *Tygodniku* najpierw 4-aktową komedię, p. t. „**Poświęcenia**” (1870), wspólnie z Sabowskim pisaną, a niebawem dwa najlepsze swoje utwory: dramat „**Epidemii**” (1871) i komedię „**Pożytywnych**” (1872), chłostając w nich nie pozytywizm naukowy bynajmniej, lecz mylne stosowanie jego zasad w życiu powszednim: gorączkę złota („*Epidemia*”) i chłód praktyczny, wyziębienie serc („*Pożytywni*”). Śmierć Narzyskiego w roku 1872 przerwała pasmo tak pięknie rozpoczętej twórczości.

Inny wybitny dramaturg owoczesny, Józef Bliziński, debiutuje w r. 1873 w *Tygodniku* humoreską p. t. „**Sprawa honorowa**”, Adam Bełcikowski zaś — komedią społeczną: „**Protegujący i protegowani**” (1874); wreszcie Michał Bałucki występuje w r. 1873 z komedią 3-aktową: „**Emancypowane**”, w której wyszydza skrajne objawy dążeń wyzwoleńczych kobiety.

Z dawnych współpracowników *Tygodnika* w dziale powieściowym zasilili go w tem pięcioleciu: Kraszewski („**Pamiętnik Mrocza**”, powiastka na tle odsieczy wiedeńskiej, w 1870 r.; dwutomowa powieść: „**Moritur**”, w r. 1872 — 1873, jeden z najlepszych jego obrazów obyczajowości współczesnej, gdzie skazał na zagładę nieopatrnych marzycieli, przeciwstawiając im ludzi pracy wytrwałej i pozytywnej), Jeż (pierwsza w *Tygodniku* powieść „południowo-



Znałem twogo ojca!...
Ilustr. do „WĘDRÓWEK DELEGATA” Jordana (1872). F. KOSTRZEWSKI.

słowiańska“: „**Naręczona Harambaszy**” — 1872, oraz ciekawy obraz z życia ludu ruskiego p. t. „**Komyszniak**” — 1874); Morzkowska („**Nemetyz**”, powieść współczesna — 1871), Bałucki („**Romans bez miłości i miłość bez romansu**”, powieść na tle psychologii kobiecej — 1871), Karol Pieńkowski (powieść p. t. „**Garbusek**” — 1870), T. J. Stecki (powieść „**Na stepie**” — 1873).

Osobne słówko należy się Elizie Orzeszkowej, która w r. 1874 ozdobiła łamy *Tygodnika* pierwszą swą powieścią społeczną, tak popularnym później „**Eli Makowerem**”, gdzie sprawa żydowska znalazła nowe, a tak zgodne z duchem najwyższego humanitaryzmu oświecenie. Z tym utworem stanęła w szeregach najprzedniejszych naszych, walczących o postęp pracowników pióra.

Jeszcze jedno zdarzenie niemałej wagi przypada na ten okres: zjawienie się w roku 1872 nowego autora, który długie lata, zakapturzony pseudonimem, nikomu nie znany, bu-

dził swym szczerym humorem niekłamana wesołość wśród czytelników *Tygodnika*. Mówimy tu o Jordanie (Julianie Wieniawskim), którego „**Wędrowki delegata**”, ilustrowane przez najlepszych naszych humorystów, z niezrównanym Franciszkiem Kostrzewskim na czele, już od r. 1872 (do roku 1874 — dwie serye), w szeregu okraszonych złotym humorem, a doskonale podpatrzonych obrazków ośmieszała zarówno staropolskie wady i ułomności (Łgarzewo, Kuflewo, Blichtrowo), jak i nowomodne, a źle zestrojone z duchem czasu zachcianki (Przemysłówce).

V. Czwarte pięciolecie: 1875—1879. — Przewaga poezji dramatycznej: Bełcikowski i Bliziński. — Nowi dramaturgowie: E. Lubowski, Sewer, K. Zalewski, W. Rapacki, Br. Grabowski. — Powieść i nowela w tym okresie. — Pierwsze liryki Konopnickiej. — Numer tysięczny „*Tygodnika*”.

Okres pięcioletni od r. 1875—1879 charakteryzuje się znaczniejszą jeszcze, niż poprzednio, przewagą poezji dramatycznej, ku czemu przyczynił się też konkurs krakowski z r. 1875, na którym nagrodzono dramat historyczny Adama Bełcikowskiego, „**Król Mieczysław II**” (drukowany w *Tygodniku* w r. 1876), oraz najlepszą komedię Józefa Blizińskiego, „**Pan Damazy**” (w *Tygodniku* w r. 1877), jeden z ostatnich uśmiechów staropolskiego humoru, który w utworach Fredry tak wielkie święcił i do dziś dnia święci tryumfy, prawdziwe arcydzieło plastyki scenicznej, słonecznej pogody i dobrodusznego dowcipu.

W r. 1876 debiutują w *Tygodniku* dwaj dramaturgowie: jeden z nich, Edward Lubowski (komedia „**Przesady**”) pozostaje wierny scenie, od czasu do czasu tylko zbaczając na inne pola twórczości; drugi — Sewer (Ignacy Maciejewski), po wydrukowaniu w owym roczniku *Tygodnika* komedii p. t. „**Pojedynek szlachetnych**” wkrótce porzuca światło kinkietów dla „obrazków, malowanych w słońcu”, nowel i powieści z życia ludu i wsi.

Trzech jeszcze autorów dramatycznych wystąpiło w tym okresie w *Tygodniku*: Kazimierz Zalewski („**Marco Foscarini, dramat 5-0 aktowy z dziejów Wenecji w XVII w.**”, z pięknymi ilustracjami Tegazzy — r. 1877, oraz komedia „**Dama treflowa**” — r. 1879), który od dwóch lat dopiero, dzięki wybornej komedii: „**Po ślubie**”, zdobył sobie szerszą popularność; Wincenty Rapacki, artysta i autor dramatyczny, który działalność pisarską rozpoczął w roku 1874 „**Witem Stwoszem**”, a *Tygodnik* zasilili w tym okresie dramatem historycznym p. t.



Pani Pieprzycka.
Ilustr. do „WĘDRÓWEK DELEGATA” Jordana (1873). H. PILLATI



Opiece waszej polecam moje dziecię.
Ilustr. do „NA STEPIE” (1873)

„Maćko Borkowic” (1878); wreszcie — zamiłowany badacz literatur słowiańskich, zasłużony tłumacz i dramaturg, Bronisław Grabowski, którego dramaty z podań południowo-słowiańskich, p. t. „Król Lewicki Marko”, spotykamy na łamach *Tygodnika* w r. 1879.

O powieści owocniejszej znacznie mniej jest do powiedzenia: niestrudzony Kraszewski pracuje nieustannie zarówno na niwie powieści społecznej („Resurrecturi”, uzupełnienie ideowe powieści „Morituri”, oddanie czci pracy pożytecznej — 1875), jak i historycznej („Skrypta Fleminga”, powieść z czasów Augusta II — 1875); również niezmiernie Jeż podaje w r. 1876 powieść współczesną „Szewskie dziecko”, a w rok potem z dziejów południowej Słowiańszczyzny, z powodu toczącej się wojny, „Rotulowicze”; Zacharyasiewicz odcinek powieściowy 1878 i 1879 r. zapełnia „Tajemnicą Stefani”; Marrené-Morzkowska drukuje w roku 1877 ładną nowelę: „Złote runo”, a w dwa lata później rozpoczyna dwutomową powieść: „Błędne koła”; wreszcie Jordan rozśmiesza zabawnymi „Przygodami Marka i Agapita na wystawie w Warszawie” (1875), a wierna współpracowniczka *Tygodnika* w dziale poezji lirycznej od samych jego początków, Deotyma (Jadwiga Łuszczewska), udziela mu w r. 1876 swej powieści „Na rozdrożu”.

Dodać tu winniśmy, że jednocześnie występuje na łamach *Tygodnika* inna poetka, któ-



Akt III, scena 2.
Ilustr. do „DŁUGOSZA I KALLIMACHA”
Szujskiego (1880) J. KOSSAK

ra wkrótce miała zastąpić, jako jedna z najbardziej utalentowanych i najgłośniejszych Polek piszących: Marya Konopnicka, w roku 1876 i 1877 zamieszcza w naszym piśmie pierwociny swojej twórczości: wiersze „W górach” i „Romans wiosenny”.

W r. 1878 przypadł pierwszy jubileusz *Tygodnika*: ukazał się jego numer tysięczny, a w nim znalazło się wspomnienie o zmarłych współpracownikach, z portretami, słowo okolicznościowe Wł. L. Anczyca: „Do redaktora *Tygodnika Ilustrowanego*”; także artykuły L. Jenikego, K. Kaszewskiego, T. T. Jeża, J. I. Kraszewskiego i innych, drzeworyty, przedstawiające zakłady drukarskie Ungra, gdzie składał się *Tygodnik*. i t. p.

FR. TEGAZZO

VI. Piąte pięciolecie: 1880—1884. — Starzy przyjaciele. — Schyłek Kraszewskiego, jubileusz Długosza i dramat J. Szujskiego. — Nowi znajomi: Wilczyński, Bykowski, Sahi-bej, Grudziński. — Podróżnik polski. — Chwila osobliwa.

Pozornie nic się nie zmienia. *Tygodnik* pod wprawą dłoń J. Jenikego na cichych, spokojnych falach żegluguje ku przyszłości. Ci sami, co i dotychczas, współpracownicy wypełniają jego szpalty, nowych przybywa niewielu, a ci nieliczni — nic nowego w gruncie rzeczy do literatury wogóle, ni do artystycznego dorobku naszego piśmienia nie wnoszą. Sędziwy nestor naszej powieści, Kraszewski, nieodstępny do grobu przyjaciel *Tygodnika*, z bogactw jego dział beletrystyczny już to powieścią współczesną, p. t. „Chore dusze” (1880), już to opowiadaniem historycznym z końca XVIII w. p. n. „Barani kozuszek” (1881), lub z tegoż czasu, mniej więcej, opowieścią: „Klasztor” (1883), a wreszcie utworem obyczajowym p. t. „Od kolebki do mogiły, z życia zapomnianego człowieka opowiadanie” (1884), który przesyła Jenikemu wraz z serdecznym listem, jakby w przecuciu czyhającego na siwą głowę starca zgonu skreślonym. Już tylko trzy lata dzieliły go od tego smutnego końca rzeczy ludzkich na ziemi.

Nie zapomina o *Tygodniku* i Jeż, nadsyłając mu już to część czwartą swej słynnej „Historii o pra-pra-dziadku i pra-pra-wnuku” p. t. „Wnuk chorążego” (1880), a także, w r. 1884, powieść: „Niezaradni”, z życia współczesnego na Podolu. Z dawnych przyjaciół piśmienia zasilają je w dalszym ciągu: Bałucki („Prosto z pensyi”, nowela — r. 1881, a także doskonała krotkowiła p. t. „Gęsi i gąski” — r. 1884), Marrené-Morzkowska (powieść p. t. „Świat-rzeźbiarz” — 1882), Wacław Szymanowski (jeden z najlepszych jego dramatów na tle obyczajów włoskich z doby Odrodzenia, p. t. „Posąg” — r. 1880—1881), Leonard Sowiński (w r. 1883 prolog tragedii „Szał”), wreszcie Jordan w swych jędrnych, z zacięciem, werwą i humorem pisanych „Listach do pana Jana” w ciągu trzech lat (1882—1884) dodaje pogodnej okraszy numerom *Tygodnika*.

W r. 1880 przypada 400-lecie śmierci Długosza. Z tego powodu *Tygodnik* po raz pierwszy wydaje zeszyt specjalny, ozdobiony licznymi rycinami, portretem Długosza pędzla Matejki i w nim rozpoczyna Józefa Szujskie-

go obraz dramatyczny w 3-ach aktach p. t. „Długosz i Kallimach” (z rysunkami Jul. Koszaka). W r. 1884 zaś *Tygodnik* zamieszcza jeszcze jeden dramat historyczny: Juliusza Bema „Annę Cylejską” (z ilustracjami W. Gersona); w tymże roku utalentowana poetka, Marya Bartusówna, drukuje urywek z dramatu p. t. „Wanda”.

Nowi ludzie w dziale powieściowym to przeważnie pisarze starej daty, jak Albert Wilczyński, autor „Kłopotów starego komendanta” („Na manowcach, dzieje zwykłego śmiertelnika” — r. 1882), lub Piotr Jaxa Bykowski („Sądy podkomorskie, powieść staroszlachecka” r. 1882), albo wreszcie Felicyan Suryn, (dwie dłuższe nowele: „Ze wspomnień”, oraz „Z krwawej przeszłości, opowiadanie z czasów Augusta II” obie w r. 1883). O wiele już ciekawszy jest Sahi-beja (W. Koszczyca), osiedlonego wśród Turków Polaka, „Krwawy dorobek, powieść z życia albańsko-macedońskiego” (1882), powieść żywa i barwna, świadcząca o doskonałym obeznaniu się z warunkami życia politycznego na półwyspie Bałkańskim; lepiej też pamięci potomnych godzien Stanisław Grudziński, zapomniany dziś poeta i powieściopisarz, autor drukowanego w r. 1880 w *Tygodniku* dramatu współczesnego p. t. „Meteory”. Wreszcie o „Podróży po zachodnich brzegach Afryki” popularnego w owym czasie podróżnika polskiego,



Scena ostatnia.
Ilustr. do „POSAGU”
W. Szymanowskiego (1881) M. E. ANDRIOLLI

Stefana Szolc-Rogozińskiego (z licznymi rycinami), wspominamy mimochodem, dla scharakteryzowania zabiegliwości redakcji *Tygodnika*.

Napozór więc nic się nie zmieniło. Ale czuć już powiew nowych czasów. Stare pokolenie pisarzy, z Kraszewskim na czele, ma się już ku odejściu, ku spoczynkowi po pracowitem życiu. Chwila jest osobliwa: jakby oczekuje się kogoś, kto ma nadejść...

I nadchodzi. Oto dnia 1 października 1884 r. upływa ćwierć wieku od chwili powstania *Tygodnika*, który zresztą niczem nie upamiętnia tej rocznicy. Ale dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym Nr. 92 t. r. ukazuje się doniosła wiadomość o najnowszym dziele Henryka Sienkiewicza, „Ogniem i mieczem”: artykuł St. M. Rzętkowskiego zdobija portret Sienkiewicza na całą stronicę, oraz ilustracje J. Koszaka do tekstu powieści.

To chwila narodzin nowoczesnej powieści polskiej historycznej.



Woźnicy kiwali głowami.
Ilustr. do „KATASTROFY POD CHOLEWKOWEM” Urbańskiego (1885) CZ. B. JANKOWSKI



Ilustr. własna do „NOCY BEZSENNYCH” (1888) J. I. KRASZEWSKI

VII. Szóste pięciolecie: 1885—1889.—Na przełomie. — Zgon Kraszewskiego. Zmiana kierownictwa Tygodnika.—Nowi ludzie:—„Nad Niemnem” i „Na przełęcz”. Młode pokolenie pisarzy: Sienkiewicz, Prus, Szymański, Dygasiński, Sewer, Gomulicki, Krechowicki, Gawalewicz, Kosiakiewicz, Wołowski, Bierzyński.—Debiuty kobiece: Konopnicka, Ostoja, Rodziewiczówna, Kowerska.—30-lecie Tygodnika.

Jesteśmy na przełomie. Nigdy Tygodnik, wierne zwierciadło rozwoju kulturalnego na-



Czy masz pojęcie, co to honor szlachecki.
Ilustr. do „MAJSTRA DO WSZYSTKIEGO” Gawalewicza (1888) J. ROSEN

rodu, nie był widownią zmian tak zasadniczych: rzekłbyś, szeroka fala nowych nazwisk i nowych talentów napływa na jego szpalty, znośząc wszystko po drodze.

Stary Kraszewski, syt lat i pracy, kładzie się do grobu. Jeszcze w r. 1886 obdarzył Tygodnik ostatnią swą powieścią historyczną, o Maryi Leszczyńskiej, p. t. „Męczennica na tronie”, jeszcze na początku następnego roku nadsyła Jenikemu rękopis swej autobiografii „Noce bezsenne”, z własnymi rysunkami, a oto już w Nr. z dn. 26 marca t. r. redakcja Tygodnika dzieli się ze swymi czytelnikami żalobną wieścią o zgonie nestora naszych powieściopisarzy. „Noce” ukazują się w Tygodniku już jako praca pośmiertna...

Z Kraszewskim schodzi w grób dawna nasza powieść. Coraz rzadziej spotykamy w Tygodniku nazwiska tych, którzy stali u kolebki czasopisma: tylko Jordan po dawnemu snuje nić swych „Listów do pana Jana” (1886), dorzucając od czasu do czasu wesołe humoreski („Na stanowisku” — 1886, „Buchalteryja podwójna” i „Pojedynk amerykański” — 1888, „Zemsta pana Fabiana”, i „Układ o służebności” — 1889); tylko Zacharyasiewicz podaje w r. 1889, „Dwie humoreski”, F. Faleński w roku 1887 parabolę z w. XX-go p. t. „Okręt



Na wycieczce.
Ilustr. własna do „NA PRZEŁĘCZY” (1889)

z głupcami”, M. Bałucki w r. 1889 — nowelkę: „Dorożkarz Nr. 13”, tylko, ze starszego pokolenia, Edmund Chojecki (nowela „Życie i sen” — 1885) i Aur. Urbański („Katastrofa pod Cholewkowem” — t. r.) zasilają Tygodnik swymi utworami. Ma się też pod koniec i dramatowi: już tylko 64-letni Karol Brzozowski zamieszcza w r. 1885 dramat historyczny p. t. „Eryk XIV” i w tymże roku K. Zalewski drukuje komedię: „Lis w kurniku”.

Zresztą sami nowi ludzie. I naczelne kierownictwo Tygodnika zmienia się: w grudniu 1886 r. nabywa wydawnictwo firma księgarska Gebethnera i Wolffa. Z dn. 18 grudnia Ludwik Jenike ustępuje z fotela redakcyjnego, na którym lat 27 z pożytkiem nie miałym dla piśmiennictwa krajowego zasiadał. Trudy prowadzenia pisma bierze po nim na siebie dr. Józef Wolff. W trzy dni potem umiera jeden z najczynniejszych członków pierwszej redakcji — Wacław Szymanowski.

Chwila to znamienna w dziejach naszego pisma.

I zaraz ożywia się felieton powieściowy Tygodnika. Od Nowego Roku 1887 Tygodnik rozpoczyna druk jednej z najdonioślejszych powieści E. Orzeszkowej: „Nad Niemnem”, a w roku 1889 utwór niepospolitej wagi i znaczenia, Stanisława Witkiewicza „Na przełęcz, obrazy i wrażenia z Tatr”, utwór, co się zowie, przełomowy.



Ilustr. własna do „Na przełęcz”. Sabała. St. Witkiewicz. (1889).

A jednocześnie — cały zastęp tych, co aż do chwili wystąpienia na widownię dziejową „młodej Polski” pracowali niezmiernie na niwie naszej beletrystyki. Więc Sienkiewicz zamieszcza pierwszą swą w Tygodniku nowelkę: „Jamioł”, z pięknymi ilustracjami Piotra Stachewicza (r. 1888); więc Prus po raz pierwszy występuje przed czytelnikami Tygodnika ze szkicem p. t. „Nowi ludzie” (1886); Adam Szymański drukuje jeden z najpiękniejszych swych obrazków syberyjskich, „Dwie modlitwy” (1888) i w tymże roku debiutuje świetny malarz przyrody, Adolf Dygasiński, z „Beldonkiem”. A już w roku poprzednim wystąpił po raz pierwszy w roli powieściopisarza, autora obrazków bajecznie kolorowych, Sewer (Ignacy Maciejowski), zamieszczając w Tygodniku wyborną swą „Magdusie”. Wraz z nimi idą w szeregu wytwórny poeta Wiktor Gomulicki (nowele: „Historia osobliwa o malarzu Świłtańskim” — 1887 i „Sąd ostateczny” — 1888); dramaturg i beletrysta utalentowany, Adam Krechowicki (obrazki: „Wieczór wigilijny” — 1887 i „Lorenzo” — 1888); popularny malarz życia i obyczajów wielkiej i średniej burżuazji, Maryan Gawalewicz, przyszły kierownik literacki Tygodnika (nowele: „Nocna zmora” — 1886, „Majster do wszystkiego” — 1888, „Grajek z pod Kotwicy” i „Zuzanna” — 1889), oraz odtwórca obyczajowości drobnego mieszczaństwa, Wincenty Kosiakiewicz (obrazki: „Wyrok śmierci”, „Tylko dwa przedstawienia” i „Trzeba szanować kwiatki” — wszystkie w r. 1889); Michał Wołowski, beletrysta i komedyopisarz (obrazek p. t. „Opowiadaj, dziadku!” — r. 1887); wreszcie przedwcześnie zgasły portrecista dusz, zmęczonych życiem, Mieczysław Czerneda (Bierzyński), który w r. 1889 wystąpił z cyklem nowel p. t. „Pod strzechą”.

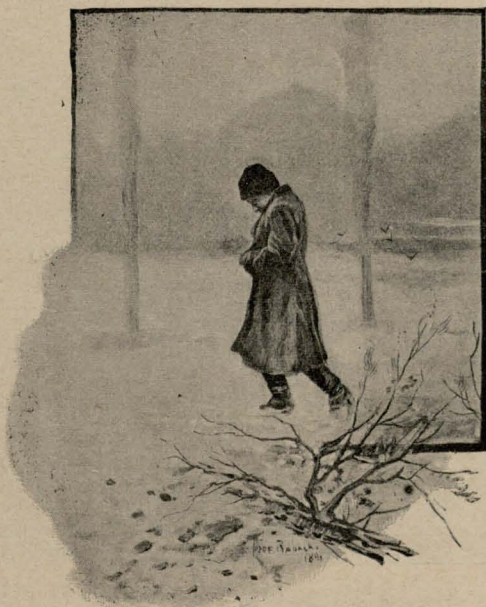
Jest i kilka wybitnych debiutów kobiecych: Marya Konopnicka drukuje pierwsze swe w Tygodniku nowele („Anusia”, „W winiarskim

forcie“—1889); Ostoja (Józefa Sawicka) powiększa w r. 1889 zastęp życzliwych współpracowniczek *Tygodnika* w dziale powieściowym (nowela „**Druga żona**“ — 1889); popularna autorka „Dewajtisa“ z r. 1887, Marya Rodziewiczówna, zamieszcza w *Tygodniku* dwie pierwsze swe nowele („**Historia o białym wole**“ — 1888 i „**Złota dola**“ — 1889); wreszcie na konkursie *Tygodnika* z r. 1886 uzyskuje pierwszą nagrodę Zofia Kowerska za utwór, zatytułowany „**Wydalona**“ (z dziejów rugów poznańskich.)

Dn. 1 października 1889 roku *Tygodnik* święci wielką uroczystość: 30-lecie swej pracy na polu piśmiennictwa. Jubileuszowi temu poświęca obszerny zeszyt (Nr. 1566), dając w nim obraz szczegółowy swej działalności w ciągu tych trzech dziesięcioleci.

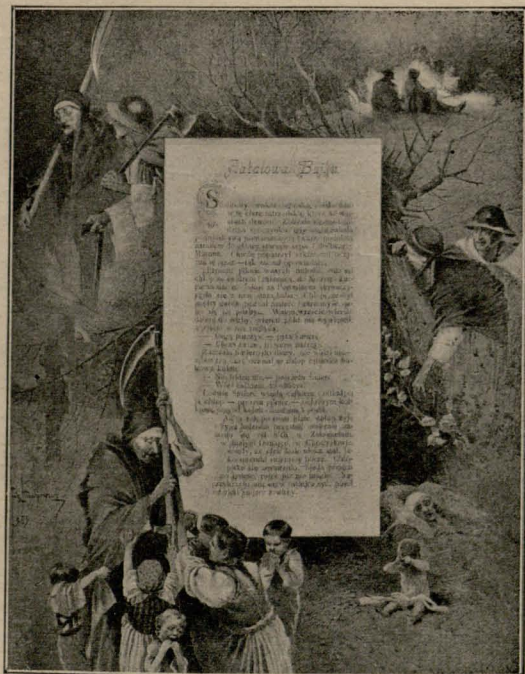
VIII. Siódme pięciolecie: 1890—1894. Powieści: Krechowieckiego „Szary wilk“, Orzeszkowej „Jędza“, Rodziewiczówny „Błękitni“, Gawalewicz „Mechesy“. — Noweliści dawni i nowi. — Forpoczty „Młodej Polski“.

To nowe pokolenie pisarzy, które wystąpiło na widownię *Tygodnika* w poprzednim



Stacho szedł środkiem gościńca.
Ilustr. do „Stacha Szafarczyka“ M. Konopnickiej (1891). J. Rapacki

okresie, pracuje dzielnie i teraz, na dobro i chwałę literatury ojczystej. Z większych utwo-



Ilustr. do „Sabałowej bajki“ H. Sienkiewicza (1891). P. Stachewicz

rów powieściowych *Tygodnik* drukuje w tem pięcioleciu: Adama Krechowieckiego „**Szarego wilka**“, z wyborne odtworzonym tłem historycznym (1891), Elizy Orzeszkowej „**Jędzę**“



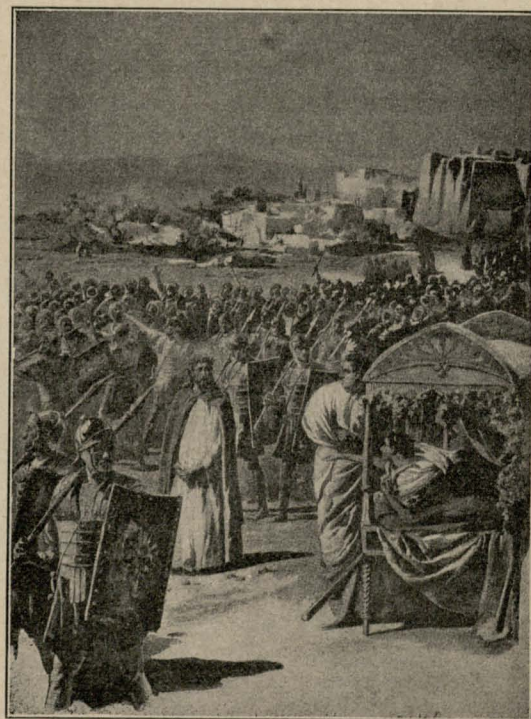
Dobyl chustkę, kraśno haftowaną.
Ilustr. do „Nocy“ M. Rodziewiczówny (1892). W. Tetmajer

(1890), a prócz tego śliczną nowelę: „**Pieśń przerwana**“ — 1894), Maryi Rodziewiczówny „**Błękitnych**“ (1890, a także nowele z cyklu „**Z głuszy**“, 1892—1894), wreszcie Maryana Gawalewicz „**Mechesów**“, plastyczny obraz życia i obyczajów plutokracji warszawskiej (1892—1893, a prócz tego obrazek „**Motyl**“ i dłuższą nowelę „**Cudak**“ — 1894).

Bogato przedstawia się dział nowelistyczny *Tygodnika* z owego czasu. Najprzedniejsi pisarze polscy zasilają go swemi piórami. W r. 1893 Henryk Sienkiewicz daje *Tygodnikowi* swój piękny obraz męczeństwa Chrystusa p. t. „**Pójdźmy za nim**“ (1893, z rysunkami J. Maszyńskiego), a także znakomitą „**Sabałową bajkę**“ (z rysunkami P. Stachewicza, 1891), Bolesław Prus, obrazek: „**Pojednani**“ (1892), Adolf Dygasiński kilka krótszych utworów ze świata zwierzęcego, w którego odtwarzaniu tak zawsze celował (1894), Wiktor Gomulicki — maluje z lubością zakątki ukochanej przez siebie starej Warszawy („**Wołówka**“—1891, „**Przechadzka po Starem Mieście**“, z rysunkami J. Pankiewicza, 1892), Stanisław Witkiewicz snuje w dalszym ciągu tęczowe pasmo obrazów tatrzańskich w „**Na przełęczy**“ (1890), a Marya Konopnicka z bogactwa skarbnicy naszą perełkami swej twórczości nowelistycznej („**U źródła**“ 1890, „**Stacho Szafarczyk**“ — 1891); drukują też nowele W. Kosciakiewicza („**W miasieczku**“ i Fr. Rawita („**Ideał Matwieja**“— obie w r. 1892); drukuje wreszcie J. T. Jeż powieść p. t. „**Jaskółki**“.

Zrzadka już tylko odzywają się głosy pisarzy starszego pokolenia (Jordan: humoreska „**Bakalarka**“ — 1891, Bałucki: nowela „**Studencka miłość**“ w r. 1893). Za to przybywa cała fala nowych nazwisk. Zjawiają się pierwsze utwory Gab. Zapolskiej („**Wspomnienie**“, fantazja — 1890 i „**Biały Jan, na dzień zaduszny**“, 1893), Włodzimierza Zagórskiego, utalentowanego piosenkarza („**We śnie i na jawie, studium psy-**

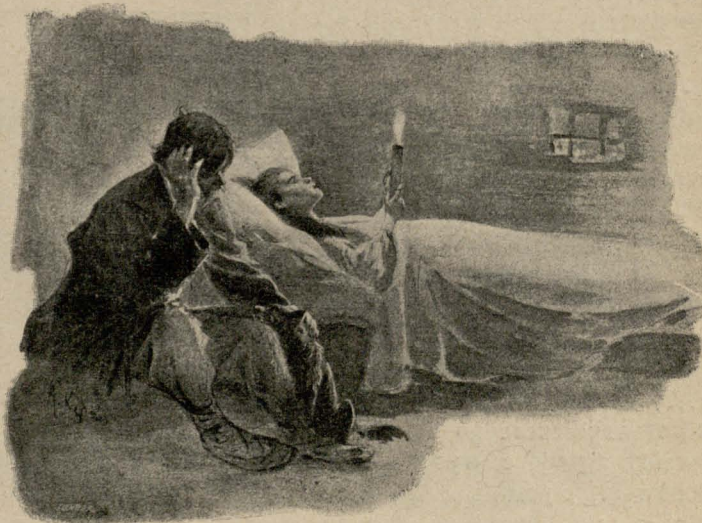
chologiczne“, 1891), Ursyna - Zamarajewa („**Jula**“ — 1892, „**Marynia, obrazek**“ — 1894), Klemensa Junoszy, niezrównanego naszego humorysty („**Bicz z piasku, powieść z życia wiejskiego**“ — 1894), Włodzimierza Stebelskiego („**Sen i mara, nowelka**“— 1891), Maryana Jasińczyka-Karczewskiego, utalentowanego autora „**Leny**“ i zapomnianej powieści „**W Wielgiem**“ („**We żniwa, obrazek**“— 1894), Gamastona („**Niezapominajki, legenda indyjska**“—1893), Abgara Sołtana („**Niezwykły swat**“ — 1892), ks. Zygmunta Chełmickiego („**Kara św. Benedetta**“ — 1891), Kajetana Kraszewskiego („**Dygnitarze, gawęda**“ — 1890), H. Piątkowskiego („**Stary cmentarz, szkic**“, z ilustracjami autora — 1890), C. Walewskiej („**Nad morzem, obrazki z Westerlandu**“—1891) V. Cairo (pseudonim autorki) — nowele „**Horliki**“ i „**Na opuszczonej mogile**“ w r. 1892, oraz „**Na szlaku, obrazek wschodni**“ w r. 1893 i „**Wiosna, fragment**“ — 1894.



Poczęła rzucać kwiaty pod Jego stopy.
Ilustr. do „Pójdźmy za Nim“ H. Sienkiewicza (1893). J. Maszyński

Ten długi spis nazwisk i tytułów świadczy o zabiegliwości redakcyi, jak również i o bogactwie działu beletrystycznego w owym czasie.

Ale oto już przy końcu tego pięciolecia zjawiają się pierwsze forpoczty „młodej Polski“. Trzecie pokolenie pisarzy przychodzi do głosu w *Tygodniku Ilustrowanym*. W roku



Ilustr. do „Z głuszy“ M. Rodziewiczówny (1894). A. Kędziński

1894 nasze pismo drukuje nowelę Ignacego Dąbrowskiego p. t. „**Jedna ła**“, a jednocześnie zamieszcza dwa obrazki przyszłego autora „Chłopów“, Wł. St. Reymonta: „**Zawierucha**“ i „**Szcześliwi**“, oraz chlubnie świadcząca o wielkim talencie młodocianego autora „**Pielgrzymkę do Jasnej Góry**“ (z rysunkami A. Austena).

Nadchodzi druga chwila przełomowa w dziejach *Tygodnika Ilustrowanego*, podobna do tej, którą scharakteryzowaliśmy, mówiąc o roku 1886—1887.

IX. Ósme pięciolecie: 1895—1899.—Na wyżynach powieści historycznej: „**Faraon**“ Prusa i „**Krzyżacy**“ Sienkiewicza.—„**Argonauta**“ Orzeszkowej.—Nowele i noweliści. Pierwszy tryumf „**młodej Polski**“: Reymont, Dąbrowski, Tetmajer, Daniłowski, Żeromski, Sieroszewski, Przybyszewski.—Homer, Rydel i Wyspiański.—Dodatki sienkiewiczowskie.

Zbliżamy się do najświetniejszych czasów *Tygodnika*: w dziele jego beletrystycznym jawią się jedne za drugimi prawdziwe arcydzieła naszej literatury współczesnej. Narazie prym



Mżył deszcz i wiatr dął w oczy.
Ilustr. do „Spotkania“ W. St. Reymonta (1895).

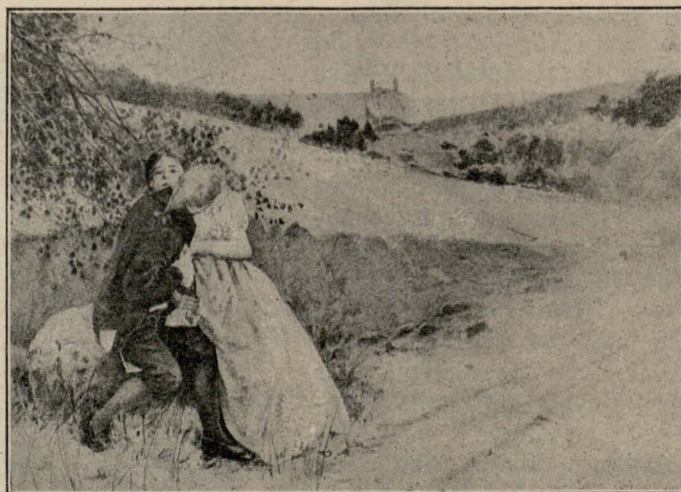
A. Kamiński

trzymają pisarze, którzy od czasów pozytywizmu wysunęli się na czoło naszego piśmiennictwa.

Bo oto w ósmym pięcioleciu istnienia naszego pisma spotykamy na jego szpaltach obok siebie dwie najdostojniejsze pod każdym względem polskie powieści historyczne: „**Faraon**“ Prusa (1895—1896), oraz „**Krzyżacy**“ Sienkiewicza (1897—1899). Nigdy jeszcze w odтворzeniu minionych epok dziejowych nasza beletrystyka nie stanęła na takich wyżynach sztuki, a zarazem przenikliwego wgłębienia się w ducha epok odległych i rozległości rozwiniętego obrazu. Jako plastyczne obrazy przeszłości, powieści te i do dziś dnia nie mają sobie równych w naszej literaturze.

A obok nich jedna z najszlachetniejszych wielką prawością swego tła ideowego z powieści Orzeszkowej: „**Argonauta**“ (1899), jakby przykazanie narodowe współczesnego Polaka, a również sięgające wysokich regionów artystycznych.

Te trzy utwory wypełniłyby odcinek powieściowy w ciągu



Nie wiedzieli, że czas upływa.
Ilustr. do „Cieni“ S. Żeromskiego (1898).



Ilustr. do „Śmierci Wernyhory“ F. Rawity (1898).

W. Pawliszak

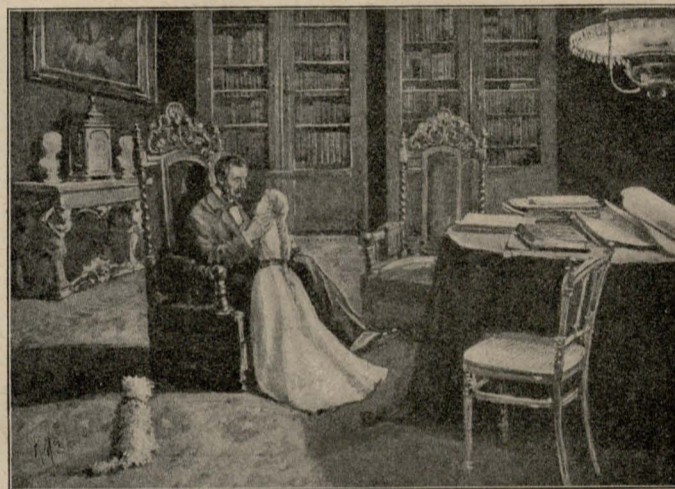
pięciolecia wkażdem innym piśmie. Ale *Tygodnik* uważał, że one jeszcze nie wystarczają, i ze zwykłą sobie hojnością uzupełnił dział beletrystyczny w tym okresie dziesiątkami utworów krótszych, które tu w lakonicznym jeno spisie wymienić możemy. Są tu i dawni pisarze, jak zmarły jeszcze w r. 1881 piewca „**Kirgiza**“, Gustaw Zieliński („**Antar, obrazek wschodni**“, —1897), jak Zygmunt Kaczkowski („**Bitwa pod Widawą**“ — 1898), jak Marrené-Morzkowska („**Przy kominku, obrazek psychologiczny**“ — 1895), oraz „**Kuzynka Misia**“ —1898) i Bałucki (obrazek „**W raj**“ — 1898).

Za nimi idzie cały szereg znanych już czytelnikowi z dawniejszych roczników beletrystów: Prus („**Z legendy dawnego Egiptu**“, — 1897), Orzeszkowa (nowele: „**Wśród kwiatów**“ — 1895), „**Excelsior**“—1897 i „**Gwiazda wschodzi**“—1898), Dy-

gasiński („**Sielanka zimowa**“ — 1895), Gomulicki („**Kwiaty z lasu**“ — 1897), Szymański („**Pan Antoni, kartka ze wspomnień ex wojskowego**“—1897, oraz „**Studium nie filozoficzne**“— 1898), Zapolska („**Siostrzyczka**“ — 1898), Krechowicki („**Z Golgoty**“ —

1897), Gawalewicz („**Jööl**“ z ilustracjami P. Stachewicza — 1896), Zagórski („**Strach**“ — 1898), Junosza („**Cisza, obrazek**“—1895), Rodziwiczówna (powieść „**Na wyżynach**“ — 1895, nowele „**Złe**“ — 1896, „**Światła**“ z rysunkami A. Kamińskiego — 1897, oraz „**Skreć**“ —1898), Kowerska („**Dla Anusi**“ — 1896, oraz „**Z życia Jasia**“—1898), Rawita („**Śmierć Wernyhory**“ — 1898), Gamaston („**Lwia miłość**“

—1898). Z nowych autorów zasługują na wyróżnienie: Mieczysław Pawlikowski, autor oryginalnej fantastycznej opowieści p. t. „**Baczmacha**“ (z rysunkami Wł. Tetmajera — 1897), oraz dwa pióra kobiece: Hajota (Helena Rogozińska), autorka dwu zamieszczonych w r. 1895 nowel „**Kwiaty niewierności, legenda afrykańska**“ oraz „**Wygram, obrazek**“ i Exterus (Ludwika Godlewska), przedwcześnie zmarła powieściopisarka prawdziwie utalentowana



Prędko, gorąco mówić zaczęła.
Ilustr. do „Argonautów“ E. Orzeszkowej (1899).

K. Mordasewicz

(„**Kwiat aloesu**“ — 1897).

Nierównie ważniejszym dla dziejów naszej kultury zjawiskiem jest zdobycie szczytu *Tygodnika*, który zresztą zawsze chętnie otwierał swe bramy młodemu, a obiecującym talentom, przez liczny szereg bojowników „młodej Polski“. Już teraz nie brak z nich żadnego. Do znanych już z poprzedniego okresu Reymonta („**Spotkanie, szkic**“, z rysunkami A. Kamińskiego —1895) i Dąbrowskiego („**Idylla**“ — 1897, „**Kolega szkolny**“—1899) przybywają nowi, gościnnie na łamach *Tygodnika* podejmowani: Kazimierz Tetmajer („**Melancholie**“— 1896, oraz „**Dusze**“— 1899), Gustaw Daniłowski („**Bajka arabska**“ i „**Chudy pan**“ — 1896), Stefan Żeromski („**Cienie**“ — 1898), Wacław Sieroszewski („**Risztaw, powieść**“ z rysunkami A. Kamińskiego — 1898, „**Latorośle, nowela**“ z rys. K. Gorskiego i „**Czukcze**“ z rys. J. Pankiewicza — 1899), wreszcie — najbardziej z nich krańcowy Stanisław Przybyszewski („**Jasne noce**“, z rysunkami K. Broniewskiego — 1899).

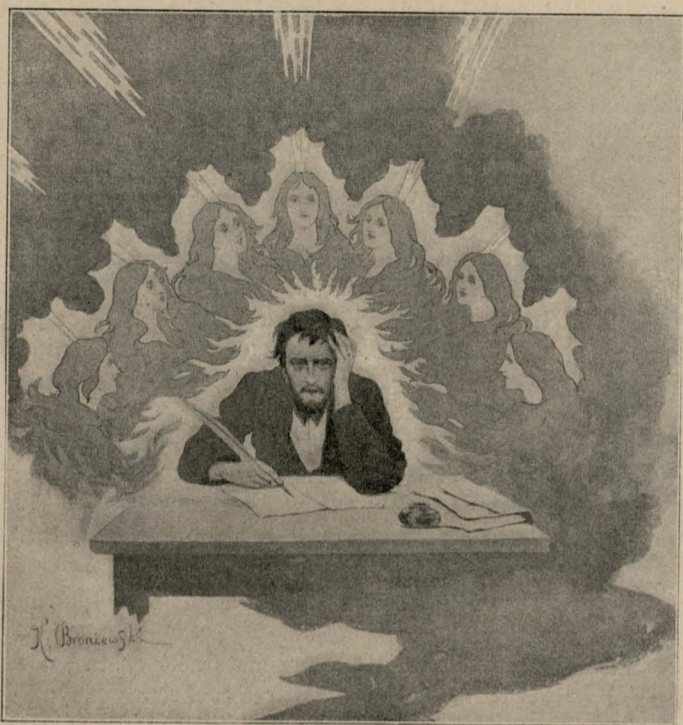
Nie możemy też nie wspomnieć na tem miejscu o wielkim tryumfie „młodej Polski“ na łamach *Tygodnika*, tryumfie, jakim był przekład I księgi „Iliady“, dokonany przez Lucjana Rydla, z przepysznyimi ilustracjami Stanisława Wyspiańskiego (1896). Dawno *Tygodnik*

L. Szpąderski



Jedną rękę obronnie przed siebie wystawił.
Ilustr. do „Czuczki” W. Sieroszewskiego (1899)

J. Pankiewicz



Ilustr. do „Jasných nocų” St. Przybyszewskiego (1899).

K. Broniewski

nie zamieścił całości tak niezwykle i podniosłe artystycznej.

A dodać też należy, że od roku 1899 *Tygodnik* rozpoczyna druk dodatków sienkiewiczowskich, w których znalazły się wszystkie bez wyjątku dzieła wielkiego twórcy „Krzyżaków”.

X. Dziewiąte pięciolecie: 1900—1904.—U szczytów powieści współczesnej: „Popioły” i „Chłopi”.—Sieroszewski, Tetmajer, Weysenhoff, Dąbrowski.—Życzliwa pamięć starych przyjaciół.—Konkurs na humoreskę.—Nieczo nowych nabytków.

Jeszcze chwila — a tryumf „młodej Polski” będzie zupełny. I zarazem nadchodzi znów doba niezrównanej świetności dzieła beletrystycznego *Tygodnika*. Dwaj „nowi ludzie”, Reymont i Żeromski, jak przed pięciu laty Sienkiewicz i Prus, uświetniają go nieśmiertelnymi arcydziełami. Boć do arcydzieł zaliczyć należy „Chłopów” (część I i II — 1902—1903), oraz „Popioły” (1902—1903), tak różne w środkach artystycznych, po różnych krążące orbitach, a jednak równie wyniosłych, niedościgłych. Nawskroś epicki, niemal bezosobowy wizerunek bytu odwiecznego i codziennego wsi polskiej i chłopca polskiego i nasiąkły liryzmem, a równie rozległy obraz przeszłości dziejowej w chwili przełomu, w dobie napo-

leńskiej — oto czem są te dwie powieści, jedne z najdosłowniej-szych, jakie drukował kiedykolwiek *Tygodnik Ilustrowany*.

A obok nich — trzeci z wielkich beletrystów „młodej Polski”, Wacław Sieroszewski, po raz pierwszy drukuje dłuższy utwór na łamach naszego pisma jedną: z powieści chińskich, „Jang-Hun-Tsy” (1901), a prócz tego rzecz podróżniczą: „Przez Syberyę i Mandżuryę do Japonii” (1903—1904). Jednocześnie Tetmajer rozpoczyna cykl niezapomnianych swych nowel tatrzańskich: „Na skalnem Podhalu”, gdzie dusza góralska przejrzała się, jak w zwierciadle (1902—1903), i po raz pierwszy występuje przed rampą *Tygodnika* subtelny malarz „wielkiego świata”, Józef Weysenhoff, ze świetnym obrazem życia próżniaczego na „jasnym brzegu” („Syn marnotrawny”, (1904); Reymont do „Chłopów” dodaje nowelę nastrojową „Przed świtem” (1901), a Ignacy Dąbrowski drukuje w r. 1903 pełny krajobrazów słonecznych obraz: „Na Capri” (1903), Gabriela Zapolska wreszcie ogłasza w *Tygodniku* cykl głębokich i podniosłych myślą przewodnią i szatą poetycką nowel p. t. „Modlitwa Pańska”.

Nie zapominają o *Tygodniku* i starzy jego przyjaciele: Sienkiewicz, którego „Krzyżacy” kończą się dopiero w r. 1900, w tym samym roczniku zamieszcza piękną alegorię mytologiczną p. t. „Na Olimpie”; Prus daje *Tygodnikowi* w r. 1900 nowelę p. t. „Widzenie” (z rys. Jana Holewińskiego), w r. 1902 — „Opowiadanie lekarza”; Dygasiński uświetnia rocznik z 1900 opowiadaniem p. t. „Łabędzia woda”; Krehowiecki zamieszcza dwie powieści: „Fiat lux” (z czasów Jagiełły i Jadwigi — 1900), oraz „Mrok” (z końca XVII w. — 1904), Sewer podaje w r. 1901 śliczną sielankę p. t. „W lesie”, Kosiakiewicz zamieszcza w r. 1900 obrazek p. t. „Egzemplarze autorskie.”

Z autorek wyróżniają się w tym okresie: Orzeszkowa („Z różnych dróg” — r. 1901, oraz powieść współczesna o wysokim poziomie moralnym, do której natchnienie dał autorce jeden z rysunków A. Kamińskiego, p. t. „Anastazy” — 1902), Konopnicka (dwa piękne obrazki dusz prostych, a wzniosłych: „Szlendaki” — 1900 i „Hanysek” — 1904), Walewska wreszcie, której nowelę p. t. „Jak liść, oderwany od drzewa” drukowało nasze pismo w r. 1901.

Zdawnych, najwcześniejszych współpracowników *Tygodnika* pozostało już niewiele: tylko Jeż zamieścił w r. 1901 dwa rozdziały z pamiętnika lat dziecinnych p. n. „Od kolebki przez życie”, tylko Jordan jeszcze jedną rzucił perełkę humoru („Gajowy” — 1901). Co raz mniej pozostaje ich przy życiu...

Ale i nowych przybywa niewiele. Konkurs *Tygodnika* na humoreskę z r. 1904 prócz Daniłowskiego („Humoreska”), dał poznać czytelnikom naszym wytwornego ironistę, jednego z nielicznych przedstawicieli satyry dzi-

siejszej, Jana Lemańskiego („Sokrates i obrazoplujca” — 1904) a także zręczną humoreskę, W. Rapackiego („Tygrys bengalski”).

Poza tem w niniejszym okresie *Tygodnik* zamieścił kilka utworów Artura Gruszeckiego („Nowy obywatel”, jedna z najlepszych nowel tego płodnego autora — 1900, listy z podróży do Brazylii, p. t. „Na drugą półkulę”, z licznymi ilustracjami — 1900, wreszcie nowelę: „Słomiany ogień” 1904), Jana Augustynowicza („Z włóczęgi” 1904, „W lesie” — 1904), Emmy Jeleńskiej, autorki popularnej „Panieki” („Kalwarya” z rys. St. Jarockiego — 1901), wreszcie utalentowanego samouka-górala, Wł. Orkana („Juzyna” — 1900).



Ilustr. do „Modlitwy Pańskiej”
G. Zapolskiej (1902).

St. Janowski

I w tym więc czasie, ciesząc się współpracownictwem najświetniejszych piór polskich, nie zapomina *Tygodnik* o obowiązku popierania młodych, początkujących talentów.

XI. Dziesiąte pięciolecie: 1905—1909.—Era konstytucyjna i jej wpływ na charakter i kierunek pisma.—Powieści.—Nowele i noweliści.—Najmłodsi.—Zakończenie.

Ostatnie to pięciolecie, obfite w zdarzenia, nadzieją brzemiennie, przeszło, jak burza, nad naszą krainą. Nie bez śladu jednak. Je-



Padł, zasypany szarą powłoką.
Ilustr. do „Manzy” M. Themersona (1905). St. Bagiński

dną z nielicznych ulg, jakie uzyskaliśmy, jest—zwolnienie więzów cenzuralnych. Skorzystał z tego skwapliwie *Tygodnik* we wszystkich swoich działach, a więc i w powieściowym. I oto pojawiają się na jego łamach utwory, odtwarzające bądź podniosłe i krwawe mo-



Ilustr. do „Dzwonnika”
H. Sienkiewicza (1907). F. Ruszczyk

menty 1863 roku, jak np. Maryi Rodziewiczówny „**Byli i będą**” (1907), oraz Elizy Orzeszkowej „**Gloria victis**” (1907), bądź też wstrząsające chwile współczesne, jak przedewszystkiem znakomita powieść Bolesława Prusa: „**Dzieci**” (1908) lub wzruszający obraz dni konstytucyjnych w „**Kartkach z notatnika**” Wł. St. Reymonta (listopad 1905).

Tu należą również mniejsze utwory, np. pozostające w związku z wojną japońską (Mieczysława Themersona „**Manza**”, nowela z cyklu „**Wojna**”, z rys. Stan. Bagieńskiego, — 1905, lub E. Jeleńskiej „**Znak zapytania**” — 1906), i cały szereg innych, związanych z różnymi epizodami lat ostatnich (Wł. Reymonta „**Sąd**” — 1907, jegoż „**Pogrzeb Wyspiańskiego**”, 1907, oraz latem r. b. rozpoczęte wzruszające wrażenia „**Z Chełmszczyzny**”, J. Weysenhofa „**O burżujach rzecz krótka**”, „**Dzień zgody**”—1907, Fr. Rawity „**Na emeryturze**”—1907, E. Jeleńskiej „**Przed świtem**” — 1907).

Z dłuższych utworów, prócz powyżej wymienionych, *Tygodnik* drukuje III i IV część „**Chłopów**” (1905—1906, oraz 1908), Daniłowskiego „**Jaskółkę**”, z doskonale wyczułą psychologią bojowników wolności (1906), wreszcie, w roku bieżącym, J. Weysenhoffa wysoce artystyczną, rozległe zataczającą horyzonty „**Unię**”.

Dział nowel równie był bogaty, jak w poprzednich okresach. Liczne kręgi naszych be-



Stanęli przed nim murem zwartym.
Ilustr. do „Gloria victis” E. Orzeszkowej (1907). K. Alchimowicz

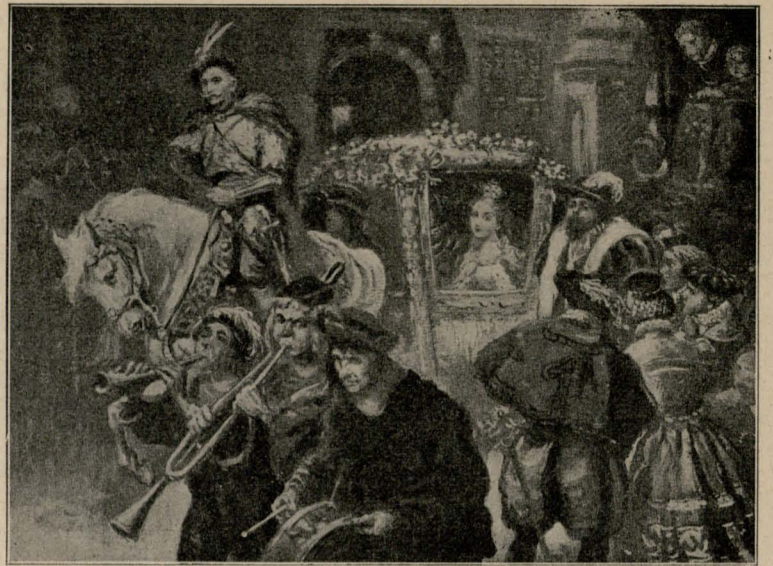
letrystów, od najstarszych do najmłodszych, zasilali go w ciągu tych lat ostatnich. A więc Jordan („**Dziś i wczoraj**” — 1907), Gomulicki („**Brylantowa strzała**” — 1905, oraz „**Dlaczego imć pan Sienkiewicz wiersz na pannę Bogumiłę skomponował i co stąd wynika**”—1907), T. Jeske-Choiński („**Tryumf Zawiszy Czarnego**” — 1905, „**Wojna**” — 1907), Dygasiński (z teki pośmiertnej dobyta nowela „**Cham**” — 1909), Sienkiewicz („**Dzwonnik**” — 1907, oraz „**Sąd Ozyrysa**” — 1908), Prus („**Bitwa**” — 1907), Orzeszkowa („**Kto je rozsądzi**” — 1906) Rawita („**Legenda**” 1905, oraz „**Ali-Baba**”), legenda — 1908), Zapolska („**Rehabilitacja**” — 1906, „**Taka była słodka**” — 1908), Konopnicka („**Z psalterza wieków**” — 1906, „**Modlitwa Terki**” — 1907, „**W Gdańsku**” — 1908),



Ilustr. do „Sądu Ozyrysa”
H. Sienkiewicza (1908). Jan Holewiński

Rodziewiczówna („**Kamienie**” i „**Rupiecie**” — 1905, oraz „**Kolega Szoll**” — 1909), Sieroszewski („**W obronie gejsz**” 1905), Daniłowski („**Gołębie św. Dziecka**” — 1909), Dąbrowski („**Sama**” — 1905), Lemański („**O pięknie i brzydocie**, bajka” — 1906, „**Prawda**” i „**Bajeczki o psach i ludziach**” — 1908, oraz „**Il diavolo**” i „**Rzeczywistość**” — 1909), Żuławski („**Na Alpach w jesieni**” — 1908), Augustynowicz („**Typ**” — 1907, oraz kilka impresji podróżniczych); wreszcie dwaj malarze - beletryści, sami ilustrujący swe utwory: Antoni Kamieński („**Wiosenny poranek**” — 1905) i Józef Ryszkiewicz („**Nasze zwierzęta i ptaki w podaniach**” — 1905—1906).

Do ostatniej chwili *Tygodnik* pod kierunkiem Artura Oppmana (Or-Ota) nie przestaje być szkołą dla młodych talentów i zachętą do dalszej pracy. Oto ostatni, po dziś dzień, szereg „nowych ludzi” z ostatniego pięciolecia: Tadeusz Rittner („**Akcja ratunkowa**” — 1906), Edward Słoiński („**Ofiara**”—1906, „**Dzieci**”



Waliło to huczno, buńczuczno.
Ilustr. do „W Gdańsku” M. Konopnickiej (1908).

K. Gorski

i „**Anielka**” — 1907, „**Chrystus**” — 1908), Tadeusz Jaroszyński (garść noweletek w r. 1907, „**Sugestye**” — 1909), Włodzimierz Perzyński („**Pamiętnik wisielca**” — 1907, „**Idealny lokator**” — 1908, „**Choroba**” i „**Sympatyczna staruszka**” — 1909), Henryk Zbierzchowski („**W oczekiwaniu**”— „**Fakir**”—1908), Maciej Wierzbński („**Z monoklem**” — 1907), Maryla Czerkawska („**Otom szczęśliwa**” — 1907), Marion („**Wróci**”—1908, „**Na statku**” — 1909), Zuzanna Rabska („**Szczęście**” i „**Z wrażeń**” — 1908, oraz „**W starym parku**” — 1909), Ludw. Stan. Liciński („**Bajka**” — 1908), Kornel Makuszyński („**Kabaret paryski**” i „**Teatr okropności**” — 1909), Stanisław Ostrowski („**Ostatni z pułku**” — 1909), Jadwiga Marcinkowska („**Vox clamantis**”—1909), wreszcie Mieczysław Srokowski („**Jak łaza**” — wrzesień, 1909).

I to już koniec. Taki jest plon naszej pracy półwiekowej.

Oczywiście, przedstawiliśmy tu go zaledwie w najogólniejszych, schematycznych zarysach. Na dłuższą charakterystykę nie stało tu nam miejsca, bo byłaby to cała monografia, niemal zarys dziejów naszych literackich w ostatnim dziesięcioleciu.

Tak służył *Tygodnik Ilustrowany* „pocziwej sławie” w ciągu tego długiego okresu. Nie próżna to była praca i—bez samochwalstwa to powiedzieć możemy — niemałe zasługi. Nie było beletrysty polskiego, któryby nie zapisał się na kartach *Tygodnika Ilustrowanego*, którego by nie wiązały z naszym piśmie serdeczniejsze stosunki. Te kilkaset powyżej wymienionych tytułów, te dziesiątki nazwisk najświetniejszych, ten szereg arcydzieł, które stały się dorobkiem kulturalnym całego świata, mówią same za siebie.

Górnym szlakiem kroczył *Tygodnik* w ciągu długiego swojego żywota i wziął sobie za cel nigdy nie zstępować ku nizinom. Wielki ciężar odpowiedzialności przed narodem i przed własnym sumieniem zostawili dzisiejszym kierownikom *Tygodnika* ich poprzednicy—i ci chętnie go biorą na swoje barki. Szczytne pozostawili kanony społeczne i artystyczne — i te za wytyczne swej pracy wzięła sobie obecna redakcja *Tygodnika Ilustrowanego*.



CZESŁAW JANKOWSKI:

O moim starym „Tygodniku“

Wspomnień nieco.

Miałem wówczas lat sześć... i czarną, szamowaną „węgierkę“, z której byłem bardzo dumny.

Czarną dlatego, ponieważ były to czasy tak powszechnej żałoby, że nawet dzieciom nie wdzievano wzorzystych sukienek. Zresztą, szkarłatna moja „garybaldka“ wyszła już była z mody; wytartą ostro na łokciach, rzucono gdzieś w głąb szafy, i nikt już nie wspominał o niej — ani o bohaterze z pod Aspromonte.

Własne przeżywaaliśmy dzieje, stokroć, jakby się dziś wyrażono: sensacyjniejsze, niżli włoskie.

Cząstka zaledwie tych gwałtownych, a ponurych nastrojów i wypadków przeszła mi żywa przed oczami;



Zbroja króla Jana III. Rys. A. Lesser (1860).

osobistego, rzecz prosta, udziału w nich wziąć nie mogłem; ale — pamiętam do dziś dnia i nie zapomnę nigdy kawałki, walącej cwałem aleją wjazdową, tratującej wielki krąg gazonu, opasującej ze szczękiem broni i hałasem dom nasz, rozsypującej się po całym dworze.

Uderzyły mnie zwłaszcza piki, które wówczas po raz pierwszy oglądałem w życiu, ale strachu żadnego nie czułem. Podczas gdy dom cały pełny był żołnierzy i oficerów, bardzo dla mnie ciekawych, siedziałem sobie spokojnie na stole u okna, w małym saloniku. Nie odstępował mnie zacny Szwajcar francuski, moja pierwsza i ostatnia „bona“, usiłując nadaremnie odwrócić moją uwagę od tego, co się wokół działo, i zając mię znowu wielką księgą, którąśmy z nim przed chwilą przeglądali.

Było mi tam jednak do znanego zresztą dobrze *Tygodnika!*

Oficer jakiś z dwoma żołnierzami (poprzedził ich mój ojciec) przechodził przez salonik. Zatrzymał się, popatrzył na mnie i sięgnął natychmiast ręką ku *Tygodnikowi*.

— To, co takiego? — spytał krótko i pociągnął książkę ku sobie.

Odruchowo nacisnąłem obiema rękami książkę, nie puszczając.

Ojciec mój pośpieszył zainterweniować: kazał mi książkę „puścić“, otworzył ją i począł p. oficerowi tłumaczyć coś po rosyjsku.

P. oficer sam kilka stron przerzucił, pokiwał głową, znowu popatrzył na mnie, palcem pogroził — i poszli sobie.

Tygodnika mego nie ruszono.

Mnóstwo, mnóstwo wówczas książek „pokonfiskowano“ w domu naszym, a rzecz główna, zabrano

w powiatowym miasteczku pobliskim (okolice Wilna) biblioteczkę całą, założoną przez ojca mojego z książek naszych.

Gdy uprzytomnię sobie dwór nasz w lat parę po powstaniu, pusty, przycichły całkiem dwór, gdyż matka zimę spędzała w Wilnie przy siostrze, a sąsiedztwo, przerzedzone, też cicho siedziało po dworach swoich i dworkach, przypomnieć sobie mogę, oprócz książek szkolnych moich, oraz francuskich, dwie, trzy zaledwie książki ocalałe po nagłym i prawie doszczętnym rozproszeniu wszystkich domowych bibliotecznych zapasów.

Ojciec mój gospodarzył zawzięcie, często do Wilna wyjeżdżał i literaturą nie zabawił się wcale — nawet długimi jesiennymi wieczorami. Rodowity Francuz był już wówczas „przy mnie“ i potrzeby polskiej książki nie odczuwał. Rodzeństwa nie miałem wcale.

Powiem szczerze: niemal jedynymi książkami polskimi, które w tym życia mego okresie miałem w ręku, były: „Lirenka“ Lenartowicza (serye obie), „Gawędy i Rymy“ Syrokomli i — oprawy, mocno podszarżany rocznik pierwszy *Tygodnika Ilustrowanego*.

„Miewałem“ w ręku — ale jakże często! Zwłaszcza *Tygodnik* był mi nieodstępnym towarzyszem, dzięki głównie ozdabiającym go rycinom.

Służył mi bowiem „mój“ *Tygodnik* — jak dziś pamiętam, w ciemno-marmurkowej oprawie — do rozmaitego użytku. Przeczytany był cały i nieraz — z wyjątkiem artykułów, dla mnie wówczas niedostępnych. Ale to, co było dostępne i najbardziej interesujące, to odczytywane było niezliczoną ilość razy. Zwłaszcza wiersze. Dziśbym z pamięci niejedną powtórzył. Rycin „kopiowanie“ było niewyczerpanym źródłem najmilszej rozrywki. Sam duży tom rocznika służył mi za wyborne „pole“ dla skomplikowanych ewolucji moich ołowianych żołnierzy. Wreszcie — wspólnie z również oprawami sonatami Beethovena (matka moja posiadała cały ich komplet) kładziony mi bywał na taboret podczas lekcji gry na fortepianie.

Kochany, stary *Tygodnik!*

Dopiero w kilka lat potem, kiedy wróciłem raz na wieś na gimnazyjalne moje wakacje, zastałem w domu naszym — bieżące numery *Tygodnika*. Po długiej przerwie, gdy się znów życie we dworze naszym ożywiło, zaczęto znów prenumerować pismo...

Lecz ja naprawdę zżyłem się, (zżyłem się najtrwalszemi, bo dziecięcimi wspomnieniami i wrażeniami) tylko z tym „moim“ pierwszym rocznikiem *Tygodnika* rozpoczynającym się „Aniołem Zmartwychwstania“, a mającym na karcie ostatniej wizerunek zbroi króla Jana, com ją „przerysowywał“ tyle razy, coraz to zamaszystszą twarz dorabiając w otwór łuskowego szyszaka.

* * *

Trzy, cztery lata mojego życia wiejskiego w cichym, starym domu rodzicielskim stoją jakby pod znakiem tej mozaiki artykułów i rycin, przylgłych, zda się, do naszego zakątka, a które z biegiem czasu wyrobiły sobie w domu naszym jakby obywatelstwo jakiegoś sprzętu rodzinnego.

I, do pewnego stopnia, przypadkowa ta mozaika artykułów i rycin wyrobiła mój dziecięcy umysł, światopogląd, zamiłowania.

Dużo historii i archeologii w pierwszym moim *Tygodniku*; sporo wizerunków ludzi, zasłużonych lub

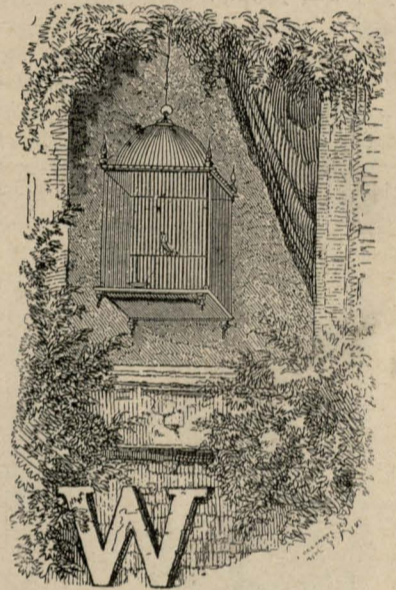


Z cyklu „Jedynaczka“. Fr. Kostrzewskiego (1859). „Signor Palpitti urozmaica jedynaczce lekcye śpiewu“.

sławą talentu okrytych; gęsto proza przepleciona poezjami. Mój Boże! żadna mi się postać nie wraziła w pamięć głębiej, ani przedtem, ani potem, niżli... Krzysztof Arciszewski! Dlaczego właśnie Krzysztof Arciszewski? Bom sto i tysiąc razy w wizerunek jego patrzył, wertując ilość razy nieskończoną mój *Tygodnik*. Dlaczego na życie całe zapamiętał, kto był ksiądz Antoniewicz, Magnuszewski, Aleksander Orłowski lub .. Ignacy Komorowski?

Jest także w pierwszym roczniku *Tygodnika* drzeworyt powązkowskiego pomnika twórcy „Kaliny“ i bardzo widoczny napis na płycie grobowej: „Śpiewakowi Kaliny — ziomkowie“. Myślę, że żadna mi „wykuwana“ potem formułka gramatyczna nie utkwiła tak na zawsze w pamięci, jak ów napis.

A trup Sicińskiego w szafce swojej? A włóścianki żmudzkie? A wielka rycina, obrazująca staroświeckie święcone? A scena z „Hrabiny“ Moniuszki? A ów — rysowany i nawet malowany razy tyle „wódz polski w ubiorze wojennym“, lub „dowódca chorągwi husarskiej“?.. Wszystko to widzę dziś jeszcze tak wyraźnie



Śmierć słowika. Inicjał do wiersza Syrokomli (1859).

i tak wiernie przed oczyma... wyobraźni, tam, kiedyś, przed wielu, wielu laty poruszanej do głębi.

Niemniej mocno wrzeźbiły się w pamięć moją — rysunki humorystyczne Kostrzewskiego. Były ich tam w starym *Tygodniku* dwie serye, podawane częściowo z numeru na numer: historia jedynaka, hulającego w Warszawie, i historia jedynaczki — dwa typy — wiejski gagatek ziemiański i panna z zamożnego domu. Kostrzewski w kilkunastu rysunkach zobrazował cały jego i jej żywot. Arcyzabawnie, dosadnie, z mocną szarżą, a prawdziwie.

I nie tylko ja, mały, pękał ze śmiechu. Ojciec mój okrutnie gustował w tych rysunkach, gościom je często pokazywał, i bywało, goście i sam pan domu, po raz nie wiedzieć który, rysunki oglądają i śmieją się i dowcipkują sami i zabawiają się aż miło przez dobry kawał wieczoru.

Podpisy umiałem na pamięć. Zdaje mi się, że i dziś jeszcze, byle mi pierwszy podać wyraz, wyrecytuję każdy.

Matka natomiast moja, kształcąc kaligrafię ręki mej, jeszcze niewprawnej, dawała mi przepisywać z *Tygodnika* — nieodmiennie wiersze. Polubiłem je bardzo, nauczyłem się rychło niektórych na pamięć, a gdy mi je recytował, matka mi prostowała wymowę i intonację.

Bywało, o szarej godzinie, kłęczę przy niej u szelonga i mówię cicho rzewny wiersz Andersena o babuni w przekładzie Syrokomli:

Babunia stara, pomarszczona, siwa,
Ale oczy jej blaskiem migocą się jeszcze...

Lubiliśmy ten wiersz bardzo — oboje. Mama mówiła, że jest elegijny i serdeczny... Lecz ja tego wówczas nie rozumiałem jeszcze. Zaś matka moja znała osobiście Gabryelę z Güntherów Puzyninę i chętnie to powtarzała z okazji znajdowania się w *Tygodniku* wiersza innej Gabryeli (Zmichowskiej): „*Circulus vitiosus*“ ułożonego w formę dwugłosu:

Powiada *on*:

Wezmę świecę i latarnię i głównię z komina,
Pójdę szukać, czy jest w świecie poczciwa dziewczyna.

A znowu *ona*:

Wezmę świecę, wezmę gwiazdy, wezmę jasne słońce,
Może znajdę w którym chłopcu serce kochające!

Wielka prostota tej poezji ułatwiła mi szybkie spopularyzowanie jej w różnych „sferach towarzyskich” naszego domu. Obie garderobiany wyuczyły się wiersza na pamięć i deklamowały go sobie, szyjąc u okna w dni letnie — nie bez romantycznych wielu akcentów i czysto litewskiego przeciągania.

Rebussy, niemniej niż karykatury Kostrzewskiego, dostarczały często miłej zabawy towarzyskiej. Odgadywano je wspólnie; jam zaś pomimo nawoływań: „Nie mów! nie mów!” — podpowiadał każdemu znany mi dobrze tekst, nieskomplikowany wcale. „Długie warkocze ubierają kobietę” — „Patrzą ją, a nie widzą, że ona ma kurcze w nogach” i t. p.

Jeden z sąsiadów naszych, wazujący opinii „bardzo zdolnego”, sam ją układał rebussy *à la Tygodnik*, przywoził je nam, woził nawet do Wilna, da-



Żmudzinka (1860).

wał do kopiowania — i budził nimi wszędzie zainteresowanie się powszechne i ukontentowanie.

Powieść Cześnikiewicza i humoreska Wł. Małyszewskiego, obie ilustrowane, tak już były szcztane i czytane doszczętnie, tak w całej okolicy treść ich była znana — z opowiadań — że ograniczano się już tylko do powtarzania niektórych frazesów, inkorporując je do potocznej rozmowy...

* * *

Dawne to dzieje — powleczone jakby mgłą.

Długo, długo stanowił stary „mój” rocznik *Tygodnika* *pièce de résistance* lektury wiejskiej we dworze naszym. Potem, pamiętam, jak walał się już tylko po stołach, zdystansowany przez innych faworytów. Aż gdzieś zapodział się i znikł.

W bibliotecznym szafach moich wiejskich, wśród całej kolekcji tomów *Tygodnika* — niema go. Niema najstarszego, nieodstępnego ongi, mego przyjaciela...

Przyszedł dziś jednak czas, kiedy spłacić mu mogę dług niewygastej wdzięczności, i myślę, że nie we własnym tylko imieniu kilka tych oto nieśmiertelników składam na jego wytartą, postrzępioną okładkę. Myślę, że nie mnie jednemu przeszedł on przez życie jakby smugą światła, jakby pasmem wrażeń, co nie znikły bez śladu. Każdy z nas tylko, którzy pierwszy rocznik *Tygodnika* pamiętamy, przypominają go sobie na tle innym, na tle dalekiem, nawpół pozacieranych wspomnień...

I w miarę, jak wskrzesają przed oczyma duszy stronicę po kolei jedna za drugą, wspomnienia te nabierają wyrazistości i mocy. W słowa ich nie ująć — a no — i dla kogoby się przydały?

Wywołany miraż szczyt.

Zaledwie na krótką chwilę zdołaliśmy odchwycić cząstkę dawnej duszy naszej, tej, która oddawna nie istnieje już.

Mniej trwała była ona, niż martwa księga.

Ω

HENRYK MOŚCICKI:

Między dawnymi a młodszymi laty.

„Historia” w *Tygodniku Ilustrowanym*.

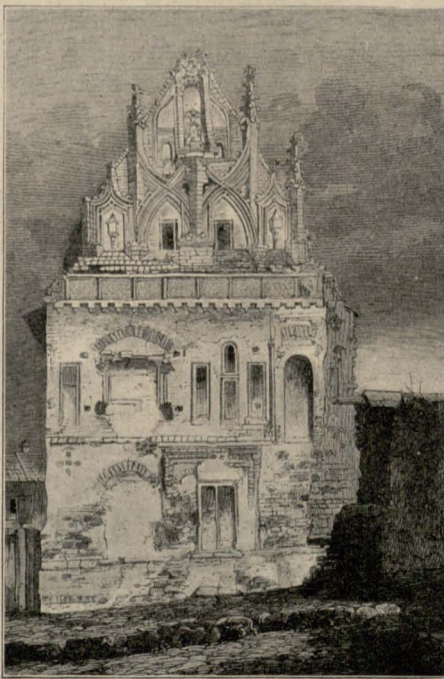
W stu wielkich woluminach zawarty jest pięćdziesięcioletni dorobek naukowy, literacki, artystyczny *Tygodnika Ilustrowanego*. Najtęższe w Polsce umysły, przednie cnotą obywatelską serca, duchy, w podniebnych lotach zdążające ku ideałom Piękna i Prawdy, złożyły na łamach tego czasopisma „swych myśli przedzie i swych uczuć kwiaty”, emanacje swych najlepszych natchnień twórczych.

Odbiło się na tych kartach całe życie polskie ubiegłego półwiecza, życie biedne, spowite szarą posową obowiązku twardego, przetykane koralową nicią cierpienia, gdzieś jeno znaczne pasmem jaśniejszym, słoneczną plamą radości nikłych lub nadziei zawodnych. W takiej skarbnicy polskiej myśli, w takim odzwierciedleniu całokształtu życia naszego społeczeństwa nie mogło zabraknąć miejsca dla wspomnień chwały narodowej, dla objawów wiernej, pałającej ogniem ofiarnego czynu miłości minionych stuleci, ludzi, co odeszli, ich bojów, mąk, nawet szaleństw, co wystrzelały błyskawicowym ogniem rozpaczego męstwa lub poświęcenia bez granic.

Ten kult dla świętej przeszłości narodu bije niezmaconym blaskiem z kart *Tygodnika*. Nie tylko w latach względnej swobody i możności jawnego wyrażania myśli, lecz i w tych czasach, gdy ustom kazano milczeć, a jedynym znakiem porozumienia było serc trwożne bicie.

Każde pokolenie, i to, które w imię ideałów przeszłości poszło w bój nierówny, i to, co w znoju i trudzie wiodło braci ku jutrzniwym świtom, i to, dzisiejsze, pełne troski frasobliwej o przyszłość — wszystkie z jednakim czującym sercem, choć może różnym w szczegółach rozumieniem, kochało przeszłość narodową.

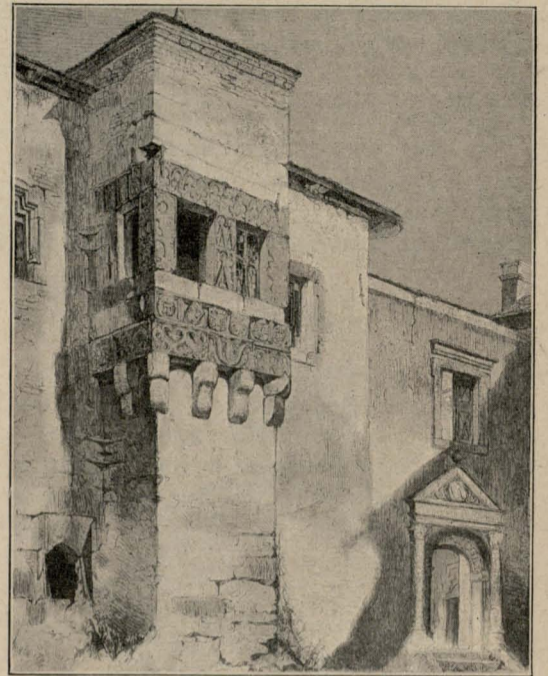
Ta powszechna miłość ubiegłych stuleci i pamiątek życia dawnego pradziadów wyziera z bo-



Świątynia Perkuna. Rys. Cegliński (1861).

gatego plonu, jakim chlubić się może *Tygodnik* na niwie właściwego dziejopisarstwa, jak oraz w długim szeregu zabytków bądź sztuki i architektury, bądź sprzętów, przynależnych rycerskiemu rzemiosłu lub tylko stanowiących drogą spuściznę po ojcach.

W pierwszym dwudziestolecu istnienia piśma w tegoż dziale historycznym zwrócono przede wszystkim uwagę na gromadzenie i utrwalanie w słowie i rysunku przedmiotów pamiątkowych, okazów muzealnych, archeologicznych. Na takim dopiero tle rzucano niekiedy sylwetkę bohatera, jakiś fakt wydobyto z niepamięci, potracono żywą strunę serc okazaniem blasku wielkości minionej. W pierwszych latach przedpowstaniowych, tym krót-



Zamek w Dębnie. Rys. Jana Matejki (1866).

kim okresie wiośnianych nadziei, każdy szczątek przeszłości był drogą relikwią, trwożnie dotąd ukrywaną w zaciszu domowych ołtarzy. Z czułą tkliwością okazywano go teraz zwilgotnym, pałającym oczom. A gdy minął rok 1863-ci, ku serc pokrępieniu, ku uchronieniu kraju od zupełnego rozbięcia duchowego w przeszłość wieść trzeba było nasiątkie bólem i zwątpieniem rozdarte dusze zwyciężonych.

W następnym okresie rozwoju *Tygodnika*, przypadającym mniej więcej na lata 1880 — 1900, studia i rozprawy historyczne licznie wypełniały łamy. Równoległe z poważną pracą naukową na polu dziejopisarstwa, wszczętą przez instytucje nasze i uniwersytety, pracą, systematyzującą wyniki badań w krytycznym ujęciu, *Tygodnik* spełniał wysoce doniosłe i niezbędne zadanie popularyzowania wiedzy historycznej w barwnych, niekiedy o świetnej formie literackiej, obrazach i szkicach. Nie każdy mógł zajmować się specjalnie historią, każdy jednak kraju obywatel, każdy Polak rad był zaczerpnąć z niej otuchy i mocy krzepiącej w powszedniej pracy dnia codziennego.

W ostatnim dziesięcioleciu, będącym okresem żywego rozbudzenia sił kulturalnych i społecznych narodu, okresem bynajmniej jeszcze nie zamkniętym, pulsującym energicznie, może niezupełnie zdrową, lecz mimo to dobroczynną werwą na wszystkich polach życia narodowego, nauka historyczna polska postąpiła znacznie naprzód. Oceniono również należycie wielką doniosłość historii, jako jednego z najważniejszych czynników wykształcenia politycznego. Nie dla poparcia jakiegś doktryny, nie dla schlebienia temu lub owemu programowi społecznemu, czy politycznemu, lecz w szczerem, spokojnym, obywatelskim rozumieniu zaczęto coraz częściej zaglądać do księgi dziejów, tego najbardziej ożywczego źródła poczucia narodowego, które wśród rozbięcia narodu zastępuje realny czynnik powszechnej łączności.

Żywiołowy niemal i zupełnie świadomy zwrot ku badaniom w zakresie dziejów nowożytnych i najnowszych jest najoczywistszym stwierdzeniem

głębszego zrozumienia najżywniejszych spraw i zagadnień narodowych doby obecnej.

Tygodnik Ilustrowany w swej roli kroniki życia polskiego dał wyraz wymaganiom i potrzebom obecnie przeżywanego przez nas okresu. Na szpaltach *Tygodnika*, prócz stale, z równym zawsze pietyzmem prowadzonego działu muzealnego, prócz obfitych sprawozdań z ruchu historycznego, ukazują się artykuły polityczno-dziejopisarskie, pisane przez najwytrawniejsze pióra polskie.

I dziś, jak wśród świtów jutrzeńki z przed lat pięćdziesięciu, pełni *Tygodnik* służbę narodową: niesie cześć dla ideałów i rzuca oby najpłodniejszą myśl zapobiegliwą o przyszłym bytowaniu i rozwoju ducha polskiego.

* * *

Życiorysy.

Prawdziwą skarbnicą nieocenionych dla historyka materiałów jest obfity w każdym roczniku *Tygodnika* dział biografii. Istna to galeria postaci najlepszych i najużyteczniejszych w narodzie. Utrwalony tu został *ad perpetuam rei memoriam* i czyn rozgłośny, i skromna a owocna praca na niwie użyteczności publicznej. Wskrzyszają przed naszymi oczyma szacowne oblicza mężów posiały w bojach, okutych w stal pancerzy, o sercach wielkich a mężnych; z wydobytych kochającą ręką potomka wizerunków spozierają mądre twarze tych, co myślą głęboką wspierali kraj cały, lub w wieszczym natchnieniu prowadzili lud ku wyżynom ducha, gdzie wschodzą i płomienie święte ognie wszechmiłości i wszechpoświęcenia. Jak łańcuch, rozwija się tłumny zastęp dobrze zasłużonych, streszczających w sobie niejedną dziejów kartę.

Równoległe z galerią przedstawicieli dawnej niepodległej Polski skrzętnie zostały zanotowane na łamach *Tygodnika* imiona ludzi, odgrywających wybitniejszą rolę w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Pół wieku nie mało ich wydało! Pełnili „twardą Bożą służbę” i z żywą w sercach nadzieją szli, gdy trza było, na śmierć lub cierpienia tułaczce... Szereg ich nieskończony! Nad stal pancerzy i mury warowni hartowniejsza chrobra moc tej duchów polskich Rzeczypospolitej. Czy mamy ich wyliczać? Czy trzeba zapisywać li tylko nazwiska, gdy niemal każde przywodzi na pamięć jakiś czyn zasługi obywatelskiej, godny uprzytomnienia żywszego?

Dział życiorysów historycznych w pierwszych zwłaszcza dwóch dziesiątkach lat istnienia pisma wypełniali Julian Bartoszewicz i Franciszek Maksymilian Sobieszczański. Pierwszy, najbieglejszy w swoim czasie znawca czasów i ludzi XVIII wieku, sięgał wszakże w swych zarysach biograficznych i do epok odleglejszych; wydobywał z nich wyraziste sylwetki bądź wielkich hetmanów, z wielkim upodobaniem i niepospolitą erudycją oświetlając tego typu postacie; bądź spokojnem, nigdy w żółci nie zmaczanem piórem kreślił żywoty pokojową pracą ojczyźnie zasłużonych. Niekiedy potraçał o epokę sobie współczesną (życiorys Konstantego Świdzińskiego w Nr. 1 z r. 1859), gdy dostrzegł jakiś rys nie przemijającej, trwałej zasługi.

Sobieszczański, erudyta wszechstronny, acz mniej od Bartoszewicza głęboki, rozsypał w *Tygodniku* olbrzymią ilość artykułów, notatek i t. p., dotyczących prze-

ważnie z zamiłowaniem przezeń opracowywanych dziejów Warszawy.

W dziale biografii pisywali najwybitniejsi uczeni i literaci: L. Siemieński, M. Baliński, W. Grochowski, K. Wł. Wójcicki, K. Kaszewski, L. Jenike, W. Korotyński, H. Skimborowicz, J. Przyborowski, F. Sulimierski, W. Zawadzki, K. Estreicher, W. Spasowicz, Z. Gloger, J. A. Świącicki, B. Chlebowski, M. Dubiecki, A. Pawiński, S. Smolka, A. E. Odyniec, A. Rembowski — oto kilkanaście nazwisk, najczęściej powtarzających się w omawianym dziale.

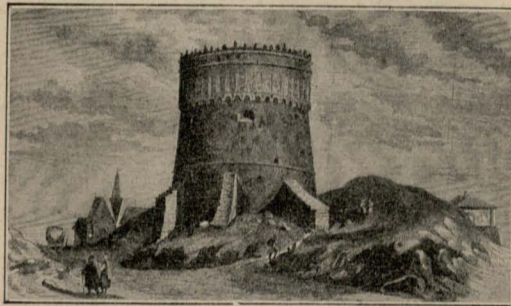
Dla dziejopisa nie zastąpiona niczem encyklopedya wiadomości biograficznych, dla rzetelnej zasługi pomnik wiecznotrwały!

Geografia historyczna. — Zabytki dawnej architektury. — Krajoznawstwo. — Etnografia.

Jak długa i szeroka ziemia nasza, jak daleko sięgały wpływy kulturalne Polski, wszędzie pozostały widome ślady świetności dawnej, bujnej i dumnej, buńczucznej, a po królewsku łaskawej, miłościwej.

Od Elby i Odry, od Dniepru i Dźwiny, od żuław gdańskich i limanów odeskich, od sinych Tatr szczytów i od wzgórz Ponarskich zrywa się mocarny wiew przeszłości. Przenika do głębi serc i dusze niewoli. Dlatego drogi nam i blizki każdy szczątek, każdy okrucz z zaklęciem w nim echem lat dawnych, lat zwycięstw i klęsk i pogromów...

Dział geografii historycznej, dziejów budownictwa, podróży po ziemiach polskich, wreszcie folkloru, etnografii i wogóle ludoznawstwa polskiego ze szczególną traktowany był starannością przez wszystkich kierowników *Tygodnika Ilustrowanego*. Niema prawie zakątka naszej ziemi, pamiętnego jakimś wydarzeniem historycz-

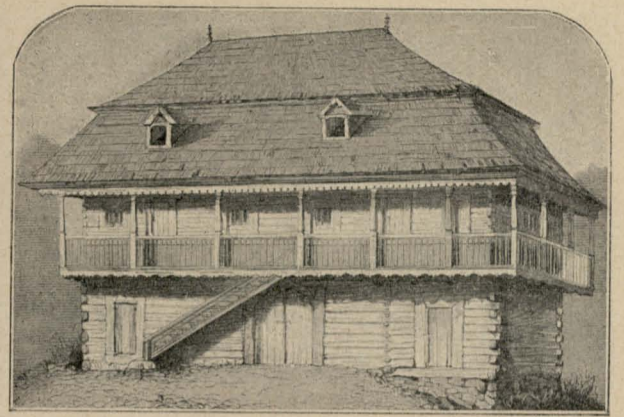


Zamek w Ostrogu (1863).

nem, niema wybitniejszej budowli, zamku, kościoła, dworu, któryby nie był utrwalony w rysunku lub fotografii na łamach *Tygodnika*.

Miejscowości, znane z pobytu znakomitych ludzi, warownie dawne, ruiny pałaców magnackich, zabytki, coraz bardziej zanikające, budownictwa drzewnego, śpichrze i lamusy, stare, nieraz dziś już nie istniejące dworki i kościołki, chaty wieśniacze, zaniędywane obecnie zwyczaje i obrzędy ludowe — zgromadzone w niezwyklej obfitości w rocznikach *Tygodnika*. Znajdujące się tam rysunki nieraz obok swej wartości historycznej posiadają również wysoką wartość artystyczną. Takimi są mistrzowskie szkice Matejki (pierwsze w roku 1866), Andriollego ilustracje do opisów wycieczki w góry Świętokrzyskie d-ra J. Siemiradzkiego (z r. 1887) i inne; niezwykle charakterystyczne, na motywach tatrzańskich oparte, rysunki Stanisława Witkiewicza, ilustrujące popularne jego szkice z Podhala p. t. „Na przełęczy” (z r. 1890) i w. in. W ostatnich latach poświęcono szereg zeszytów albumowych klejnotom budownictwa krakowskiego (pomniki kościoła Maryackiego, katedra na Wawelu, zamek królewski).

Od r. 1908 stale ukazują się szkice pod ogólnym tytułem „Pamiętki wielkopolskie”, w opracowaniu Tadeusza Jaworskiego; zadaniem pracy tej jest przekazanie przyszłym pokoleniom pamięci o zabytkach polskich w Księstwie Poznańskim, niszczonej z krzyżacką zajądłością przez kulturträger'ów pruskich.



Śpichlerz z XVI w. na podwórzu klasztorne PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem (1878).

W dziedzinie krajoznawstwa *Tygodnik* położył zasługi wielkie i rzetelne. Prócz mniej lub więcej wyczerpujących opisów poszczególnych ziem dawnej Rzeczypospolitej, *Tygodnik* pomieszcza cykle listów z podróży i wrażeń turystycznych z wycieczek po kraju.

Już w pierwszych rocznikach spotykamy szkice podróżnicze z Litwy, Galicji i Wielkopolski; tom z roku 1861 zawiera ciekawy opis „wycieczki Deotymy do Gdańska”; rok następny przynosi jeden z pierwszych w naszej literaturze podróżniczej obszerny i starannie ilustrowany opis Tatr; w najbliższych następnych tomach ukazują się opisy obyczajów ludu podhalańskiego. Nawiasowo zauważymy, że w roku 1862 Tatry były dla ogromnej większości czytelników *Tygodnika* krainą niemal egzotyczną; piękności Podhala, wprawdzie podziwiane już dawniej, np. przez Staszica, zostały dopiero nanowo „odkryte” i okazane powszechności przez d-ra T. Chałubińskiego w latach 1870—1880.

W dalszych rocznikach czytamy opisy Wołynia, kreślone piórem wytrawnego znawcy kresów, Jerzego Tadeusza Steckiego; opis wycieczki, odbytej w r. 1865 na Łomnicę przez Eugeniusza Janotę, wspomnienia z Ojcową przez W. L. Anczyca; wrażenia z Kurlandji. W r. 1878 znakomity historyk i podróżnik zamiłowany, prof. Adolf Pawiński, dzieli się swymi spostrzeżeniami zebranymi „u źródeł Wisły”; w tymże roku W. Suryn pomieszcza „Listy z podróży po kraju”; rok 1881 przynosi niezmiernie interesujące „Wędrowki po gubernii kijowskiej”; w pamiętnym jubileuszowym roku mickiewiczowskim Napoleon Rouba drukuje wrażenia z podróży „ślądami wieszczą” po Litwie. Wspomnieć jeszcze należy o opisach wód krajowych: Birsztan (w r. 1861), Dębna, Ciecchocinka, Druskienik, Połagi, opisach, polecających zdrojowiska polskie już przed laty czterdziestu kilku!

Równoległe z krajoznawstwem zajmuje się *Tygodnik* etnografią i folklorem polskim w szerokim zakresie.

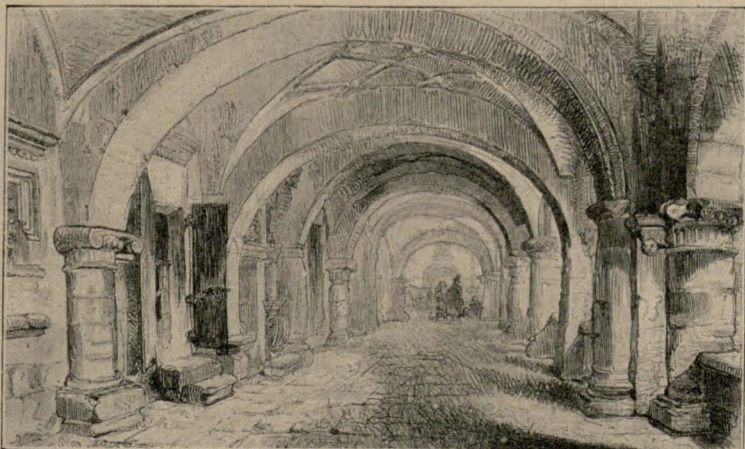
Niepodobna wyliczyć choćby tylko sumarycznie artykułów i ilustracji, dotyczących życia ludu naszego; dość zaznaczyć, iż w dziale tym zapisane zostały nazwiska najwybitniejszych folklorystów: Kolberga, Glogera, Wójcickiego, Grajnera; że, oprócz długiego szeregu szkiców i zarysów przygodnych, spotykamy cenne prace naukowe, np. Chmielowskiego o „Sobótce” (w r. 1875), Gawrońskiego: „Z dziejów twórczości ludowej” (w roku 1891), Majewskiego: „Przedhistoryczny kult niedźwiedzia i zwyczaje naszego ludu” (w r. 1896) i w. in.

Tygodnik był jednym z pierwszych czasopism polskich, które zwróciły uwagę na obyczaj ludu prastarych dzielnic piastowskich: Ślązaków i Kaszubów. W latach 1861 i 1864, jakby ku okazaniu niezniszczalnej żywotności narodu w ciężkich chwilach przesilenia, znalazły się na szpaltach *Tygodnika* zarysy etnograficzne niezmożonej krzepkiej ludności polskiej z kresów zachodnich.

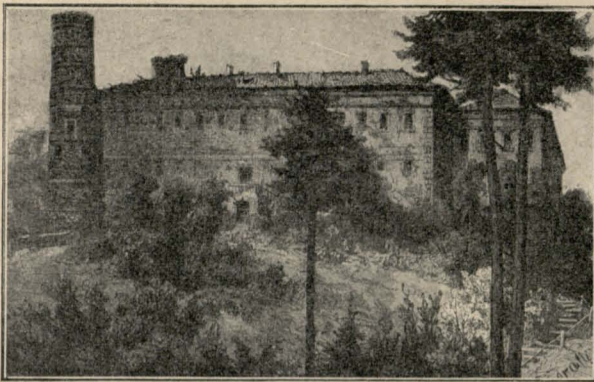
Archeologia. — Życie polskie w dawnych wiekach. Pamiętki polskie na obczyźnie.

Na całokształt życia ubiegłych pokoleń składa się cała mozaika szczegółów, w której każdy kamyk ma swój odrębny wyraz, swoją fizyonomię nieraz bardzo wymowną. Poszanowanie dla przeszłości u narodów kulturalnych wyraża się między innymi w zabiegliwości, jaką dane społeczeństwo rozciąga nad pomnikami i relikwiami minionych stuleci.

W Polsce, od wieku z górą żyjącej w warunkach



Podcienia w Krośnie. Jan Matejko (1866).



Gielgudów nad Niemnem. M. E. Andriolli (1889).

rozwoju anormalnych, częstokroć pomimo najlepszych intencji ludzi dobrej woli nie można było wszcząć żadnej planowej akcji w kierunku ochrony zabytków kultury, sztuki i t. p. W zawieruchach dziejowych rozprasały się klejnoty rodowe, nikły starostawne skarbcze szlacheckie, pustoszały komory, pełne ongi wszelakiego ryzsztunku; świętokradzkie ręce kalały „narodowych pamiątek kościoły“...

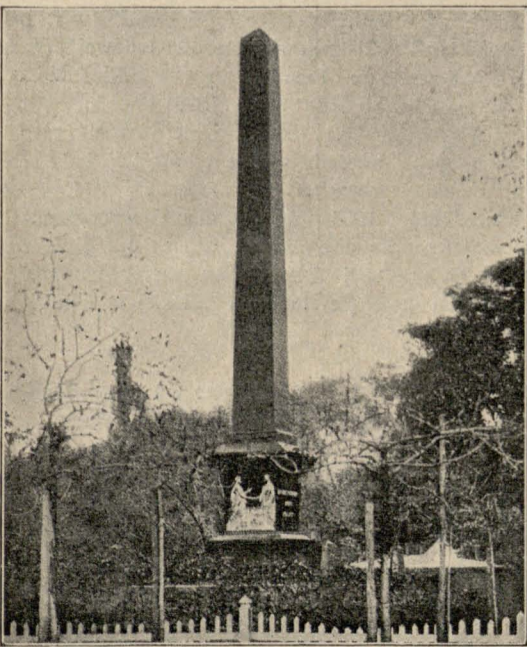
Ocalałe z pogromowych burz pomniki, znalazły przytułek najczęściej w murach świątyń, rzadziej w dworach, niekiedy w pałacach magnackich. Muzeów publicznych prawie nie było; zadania wychowawcze tego rodzaju instytucji spełniać jedynie mogły wydawnictwa ilustrowane, pomieszczając w dokładnym odtworzeniu przeróżne zabytki dawnych wieków bytowania narodu.

Tygodnik, zaraz w początkach swych, podjął ten obowiązek zaszczytny; istne w nim muzeum narodowe, barwne, jak przeszłość, jak przeszłość, bogate a miłowane.

Niepodobna na tem miejscu dać choćby pobieżnego przeglądu reprodukowanych i opisanych w *Tygodniku* pamiątek. Uwzględnione tu zostały zarówno wielkie zbiory publiczne i prywatne: biblioteki Jagiellońska, Ossolińskich, Raczyńskich, zbrojownie i wystawy starożytności, oraz długi szereg sprzętów, klejnotów muzealnych, wykopalisk, fragmentów architektonicznych, okazów dawnego przemysłu artystycznego w Polsce i t. p., i t. p.

W latach 1861—1864 ukazuje się cykl dawnych ubiorów polskich, odtworzonych w artystycznych rysunkach przez Kossaka. W następnych rocznikach zwracają uwagę przepyszne wizerunki Matejki, skomponowane na podstawie starodawnych pieczęci, tablic kościelnych, portretów i t. p. Wreszcie niezrównane pod względem doskonałości rysunku pomniki krakowskie Cerchy.

Z poszczególnych przedmiotów, związanych z przeszłością i za pośrednictwem *Tygodnika* rozpowszechnionych, wyróżnić należy niezmiernie charakterystyczny i ciekawy rysunek Wł. Maleszewskiego, wyobrażający domniemanego trupa posła upickiego, Władysława Sicińskiego (w 1860 r.); statwę Władysława Łokietka w Wiślicy, wreszcie najprzedniejszy klejnot koronny—kalendarz króla Jana III (w r. 1903).



Pomnik Unii lubelskiej (1906).

Z chwilą zniesienia cenzury, w r. 1905, na szpaltach *Tygodnika* rozsypano szereg reprodukcji zabytków pamiątkowych, stanowiących relikwie narodowe, a znanych tylko ukradkiem z wydawnictw zakordonowanych. Wtedy poraz pierwszy ozdobiły łamy *Tygodnika* sztandary polskie z 1831 i 1863-go, niesione w czasie uroczystego pochodu narodowego, w pamiętne, pełne nadziei i wzruszeń podniosłych, dni listopadowe 1905 r.

Wielka ilość pamiątek polskich nie znalazła miejsca w Ojczyźnie, tuła się ich po świecie niemało.

Gdziekolwiek toczyła się walka o wolność, gdziekolwiek błysnęły jutrzniane świty wyzwolenia, tam lała się ofiarna krew lechicka. Dziś słabe tylko pozostały ślady naszego uczestnictwa w bojach wolnościowych Europy. Zabytki polskie na obczyźnie giną w rozproszeniu. Zebrać je wszystkie ku pamięci rodaków obowiązkiem jest naszym. W *Tygodniku* sporo widzimy tych pamiątek, tem droższych, iż tak odległych. Więc posągi Batorego i Jana III w Padwie, kaplica polska tamże; Kahlenberg, Nancy, pamiętne pobytom Leszczyńskiego; pamiątki polskie w Paryżu, tajemniczy grób Bolesławowy w Osyaku; pola i kopce warneńskie; miejsca zwią-



Mieszczanin z gubernii wileńskiej. A. Römer (1881).

zane z osobami wieszczów: Mickiewicza, Słowackiego... I wreszcie te, najsmutniejsze, w śniegi spowite, duchem Anhellego owiane groby i pamiątki polskie na dalekiej Północy...

Varsoviana.

W dziale pamiątek i zabytków historycznych, pomieszczonych w *Tygodniku*, osobną kartę zajmują starożytności Warszawy. Z „urzędu“ jej się to należy. Stolica polityczna Polski jest nią po dziś dzień w znaczeniu duchowym. Napozór miasto „młode“, nowoczesne, bez tej szacownej patyny wieków, jaką ma np. Kraków, jest mimo to Warszawa grodem, o przeszłości sięgającej w swych początkach czasów zamierzchłych, przedhistorycznych bodaj. Wszakże średniowiecze nie pozostawiło wyraźnego piętna na murach Warszawy. Gdziekolwiek, po kątach Starego Miasta, ukrywają się najczęściej zeszpecone szczątki gotyku, naogół mało tego rodzaju zabytków odszukać można w archeologicznych wędrowkach po Warszawie. Historia jej zaczyna się w drugiej połowie XVI-go stulecia. I jeśli nazywamy naszą stolicę grodem zygmuntowym, to nie tylko dlatego, że wyniesienie swoje zawdzięcza Zygmuntowi III-mu, lecz głównie może z tego powodu, że wiek pierwszego na tronie polskim Wazy, nadaje Warszawie odrębny, zarysowany silnie charakter.

Jesteśmy na progu XVII wieku. Polska, zrzuciwszy szatę średniowieczny, „przepsuta“ i znużona Renesansem i krytycyzmem lat Reformacji, za Wazów staje się terenem zmagania najrozmaitszych czynników: reakcji jezuickiej i ponurych, wieszczących krwawe noce

koliszczyzny buntów kozackich; zdobycznych wypraw moskiewskich i niemocy wewnętrznej; bohaterskich, nadludzkich niemal wysiłków zbawczych i złowróżbnych najżywszym bólem i najżywszą troską przepojonych gro-mów kazalnych Skargi.

Ta najbardziej może barwna epoka dziejów Polski; lecz w barwach tonących jaskrawych, mieniących się złotem łupów i czerwienią krwi, błękitem sztandarów Częstochowskiej Orędowniczki i żałobnym całunem „czarnych śmierci“ odbiła się w dziejowych losach Warszawy. Jej dzieje to historia nowożytna Polski.

I rośnie ten gród mazowiecki, skupia w sobie, jak w ognisku soczewki, życie polityczne i społeczne, aż wreszcie staje się węzłem najważniejszych arterii odżywczych organizmu państwowego, staje się sercem narodu. Sercem gorącym a bolesnym. Godziły w nie pioruny, walki mordercze, miecze zdobywców, bluzgały nań zatrute jady z ust wyrodných synów—nie złamały go jednak i nie upodliły. A gdy kraj gnę się w rozpacz—„Warszawa jedna mocy tej urąga“; z niej spływa ku mazowieckim równinom i borom litewskim, i ku piastowskiemu łanom Wielkopolski, i ku orłowym gniazdom tatrzańskim potężna fala nadziei krzepiącej.

Świeża i strojna, pozornie płocha i niefrasobliwa, lecz zawsze ze stygmatem królewskości na obliczu, drży w swem łonie tajnym łękiem oczekiwania.

W pracy szarych dni i w modłach strzelistych, w cichych, nocnych rodaków rozmowach, w zgiełku wielkomijskiego życia, w „omdłych dniach bezczynności i w płomiennych snach nocy“ Warszawa żyje i czeka...

Tej Warszawie poświęcił *Tygodnik* kart niemało. W pierwszych latach dorywcz, niemal przygodnie uwzględniano przeszłość stolicy. Najwięcej tu zasługi i pracy położył niezmiernie F. M. Sobieszczański. Nie tylko pomniki syreniego grodu opisywał z upodobaniem najwyższym i umiłowanem gorącym, lecz z kronik, akt miejskich, cechowych, zapisek kościelnych wydobywał obfity materiał, który następnie zużytkowywał w niezliczonych artykułach i notatkach przygodnych.

W ostatnich dwudziestu latach na łamach *Tygodnika* ukazują się coraz częściej obszerniejsze studia nad przeszłością Warszawy.

Daje się zauważyć pewna dążność do systematycznego ujęcia dziejów stolicy, uporządkowania i zgrupowania wiadomości historycznych, obyczajowych i archeologiczno-muzealnych.

W tym kierunku zapisali się poważnymi pracami przedewszystkiem dwaj najwybitniejsi znawcy Warszawy wczorajszej: Wiktor Gomulicki i Aleksander Kraushar. Pierwszy w swych świetnych, pisanych z dosadnym humorem i odczuciem głębokim niemych, a tak jednak wymownych świadków epok minionych: „Przechadzki po Starem Mieście“ (w 1892 r.), szkicach „Z dziejów Warszawy“ (w 1899 r.), wreszcie licznych luźnych artykułach rzucił sporo światła na przeszłość Warszawy.

Mecenas Aleksander Kraushar, badacz skrzętny, ogarniający w swych pracach rozległy horyzont dziejów, dociera do materiałów nieznanych, wydobywa z nich z prawdziwym talentem pisarskim szczegóły interesujące i ważne. W *Tygodniku* od lat kilkunastu zamieszcza stale przyczynki do dziejów Warszawy; najważniejszą jego pracą w tym zakresie jest na szeroką skalę zamierzona monografia dawnych pałaców warszawskich. Dotychczas (od 1898 r.) ogłosił kilkanaście opisów siedzib magnackich na barwnym tle obyczajowym i politycznym.



Janosik, z dzieła St. Witkiewicza „Na przełęczy“ (1890).

Z większych opracowań, dotyczących dziejów naszej stolicy, zasługuje na wzmiankę studium p. F. R. o „cechach rzemieślniczych w Warszawie“, drukowane w *Tygodniku* w r. 1892.

Studia i szkice historyczne. — Opracowania. — Pamiętniki. — Historia powszechna.

Historia narodowa, będąca pokrzepieniem i nauką, miała zawsze i dziś posiada licznych miłośników wśród naszej publiczności czytającej. Po beletryście największa liczba osób czytuje dzieła i rozprawy historyczne. Miłośnictwo literatury i wiedzy dziejopisarskiej często przestaje być u niefachowców dyletantyzmem płytkim, przechodzi w rozumienie przeszłości rzetelne i głębokie.

Tygodnik Ilustrowany, jako czasopismo, wszechstronnie odbijające życie umysłowe społeczeństwa pol-



Wójt krakowski z XV wieku. Jan Matejko (1872).

skiego, na dział historii krajowej baczną zawsze dawał uwagę. Nie mogąc, oczywiście, zamieszczać długich rozpraw fachowych, pilnie referował stan wiedzy naszej historycznej; korzystając z najlepszych piór pisarskich, podawał w formie bądź studyów, bądź szkiców i opowiadań z przeszłości poglądy uczonych, na kwestye, szerzy interesujące ogół, lub też wyniki mozolnych nie-raz poszukiwań nad odtworzeniem życia polskiego z lat minionych.

Szereg szkiców i artykułów oryginalnych rozpoczyna jeden z najwybitniejszych historyków i literatów polskich — Karol Szajnocha. Na schyłku swego pracowitego i tyle dla historyografii naszej zasłużonego żywota — skreślił krótki, lecz ze zwykłą pisany obrazowością stylu i świeżością sądu szkic dziejowy p. t. „Jan Sobieski banita“ (w r. 1861). Jest to urywek z podjętych podówczas przez autora „Jadwigi i Jagiełły“ nie dokończonych, niestety, badań nad epoką Sobieskiego.

W tymże 1861 roku August Bielowski umieszcza studium o Łobodzie i Nalewajce, głośnych watażkach kozackich z XVI wieku.

Z okazji pięćsetletniego jubileuszu Uniwersytetu Krakowskiego (t. zw. Akademii Kazimierzowskiej) w r. 1864, znany archeolog, Józef Łebkowski, opowiada o początkach i rozwoju tej najstarszej uczelni polskiej.

Pomiędzy rokiem 1865 a 1870 następuje przerwa w cyklu poważniejszych artykułów historycznych *Tygodnika*.

Dopiero w r. 1872 ceniony badacz obyczajów epoki Jagiellońskiej, Aleksander Przędziński, pisze interesujący szkic o Zygmuncie Augustynie i Barbarze.

W 1874 r. czytamy opowiadanie dziejowe Maryana Dubieckiego p. t. „Osadczy w ziemi Mandżu“. Jest to pierw-

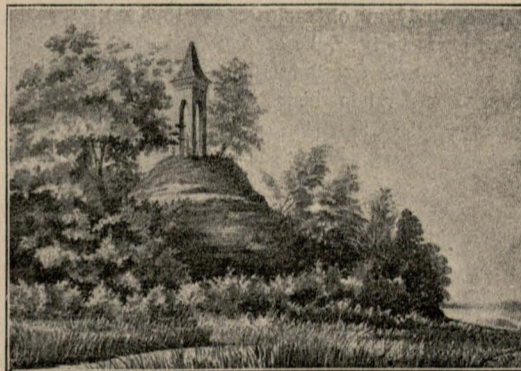


Uczta (legenda o Św. Jadwidze) (1862).

sza w *Tygodniku* praca stałego odtąd przez szereg lat współpracownika. Dubiecki w studiach swych zajmuje się przeważnie dziejami ukraińskich kresów Rzeczypospolitej w XVII wieku, pociągającego wielu historyków i literatów bujnością tła i charakterów. Styl autora „Kudaku“ lotny i obrazowy, przypomina niekiedy Szajnochę.

Wybitniejsze prace Dubieckiego, drukowane w *Tygodniku*, były następujące: w r. 1877 — „Michał Waliński“, przyczynek do życiorysu tej niezmiernie charakterystycznej postaci oryginalnego-filantropa na początku ubiegłego wieku; w roku 1878 — „Czarnecki w Danii“, wspomnienie o jednym z wybitnych epizodów dziejów naszych XVII-go stulecia; w roku 1879 — „Jeden dzień z życia Piotrkowa w XVIII wieku“ — szkic obyczajowy; w r. 1881 — „Miasto Elbląg bannitą i więźniem“, ustęp z dziejów miast i mieszczaństwa; w 1900 r. — „Matka Warneńczyka“.

W r. 1883 drukuje *Tygodnik* pierwszy szkic dziejowy popularnego pisarza dra Antoniego J. (Rollego).



Mogila Maruchny Wrońskiej w Beresteczku (1897).

Opowiadania historyczne Rollego nie mają pretensji do monografii naukowych w ścisłym znaczeniu; są to raczej gawędy zajmujące, barwne, oparte na materiale autentycznym, przeważnie rękopiśmiennym, lub na niedawnej tradycji, bądź wreszcie na żywym opowiadaniu przyjaciół i znajomych niezmordowanego szperacza i go-



Ubiory polskie z XV, XVI i XVII w. Juliusz Kossak (1861).

ącego historii krajowej miłośnika. Szkice dra Antoniego J., gdyż tak się, jak wiadomo, podpisywał, cechuje wielka bezpretensjonalność, łatwość i płynność narracji, niekiedy może zbytne zaufanie do materyałów, nigdy atoli zła wola lub stronność. W *Tygodniku* drukował szkice: w r. 1883 „Sprawa tarnowska“, opowiadanie z drugiej połowy XVI-go wieku na tle dziejów głośnego rodu Tarnowskich; w r. 1885 — „Staroscina Opiska“; w r. 1887 — „Beatrice“ (Delfina z Komarów Potocka); w r. 1888 — „Pani podkomorzyna koronna“; w tymże roku — „Spuszczina po ks. Nassau“, słynnym awanturniku z końca XVIII-go wieku, zwanym „Księciem Denassów“; w 1889 r. — „Wygasające rody“; w r. 1890 — „Malczewscy“ (Ród i rodzina autora „Maryi“); w r. 1892 — „Ks. Kondusz“, opowiadanie z końca XVIII-go wieku o słynnym emigrancie francuskim, Ludwiku Józefie ks. de Condé.

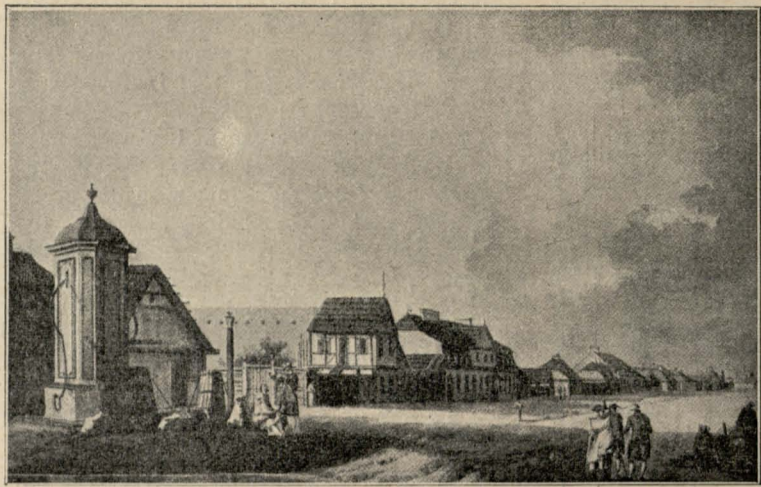
W r. 1872 występuje po raz pierwszy na łamach *Tygodnika* znakomity badacz i uczonej miary europej-



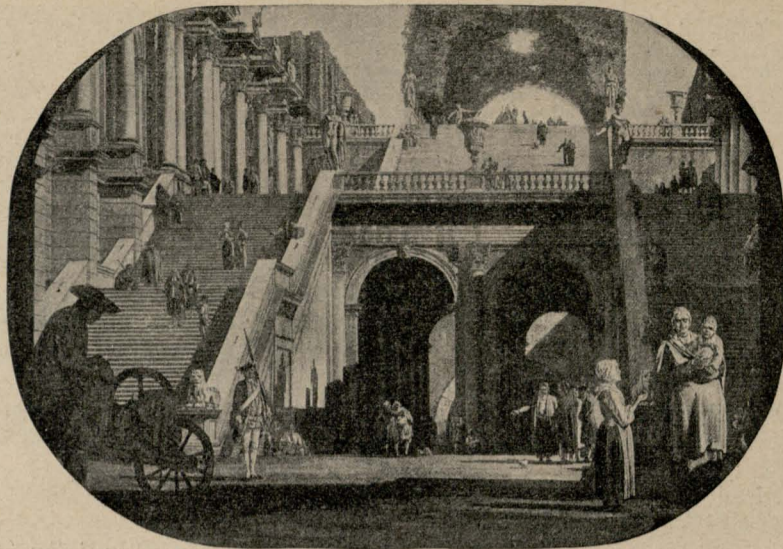
Na zwłokach Batorego. Jan Matejko (1878).

skiej, prof. Adolf Pawiński. Nie tu miejsce dla oceny zasług niepożytych autora „Rządów sejmikowych w Polsce“. Zaznaczmy tylko, że Pawiński był stałym współpracownikiem *Tygodnika* w ciągu lat z górą dwudziestu. Serdecznie zespolony z zadaniami pisma hojnie rozrzucał na jego szpaltach artykuły, opisy zabytków dziejowych, sprawozdania z książek, życiorysy, korespondencje z kongresów i zjazdów naukowych i t. d. Pierwszym artykułem Pawińskiego w *Tygodniku* był list z Meklemburgii, drukowany w Nr. Nr. 218 i 219 z 1872 r.; w tymże roczniku ogłasza niebawem recenzje wydawnictwa zbiorowego p. t. „Na Dziś“ i Korzona „Kursu historii wieków średnich“. Z licznych szeregu artykułów Pawińskiego zanotujemy następujące: w r. 1874 — „Cmentarzysko w Dobryszkach“; w r. 1876 — listy o kongresie archeologicznym w Budapeszcie; w r. 1878 — „Z ościennych kresów“ (o Toruniu i tamtejszych stosunkach); „Drzeworytnictwo polskie“; „Kilka zabytków historycznych z Królewca“; w r. 1880 — „Listy z podróży po Portugalii“; w 1887 r. — „Zniewaga flagi polskiej na wodach Gangesu“, notatka z 1730 r. z archiwum w Hadze; w 1882 r. — Życiorys Ryszarda Röplla; w 1883 r. — Życiorys Szujskiego, Maciejowskiego, Z. Komarnickiego; w 1886 roku. — „Zgon króla Stefana Batorego“; w 1886 — „Bank polski“ z okazji ostatecznego przekształcenia w tym roku b. Banku polskiego na filję Banku państwa; w r. 1888 — „Trafila kosa na kamień, rzecz, która się działa w Polsce około połowy XV wieku“, o pojedynku rycerza angielskiego z Kobylińskim, później starostą brzeskim i kasztelanem gnieźnieńskim za Kazimierza Jagiellończyka.

Interesujące, przeważnie na nieznanym



Ulica Marszałkowska (Stara Warszawa) (1902).



Taras b. Zamku królewskiego w Warszawie (1904).

materyale anegdotyczno-obyczajowym oparte zarysy i sylwetki ogłasza Ludwik Zygmunt Dębicki. Mając dostęp do domowych archiwów ks. Czartoryskich, wydobyl stamtąd niejedną ciekawą. *Tygodnik* drukował jego „Książęcą parę“ w 1887 r.; szkic historyczny „Między

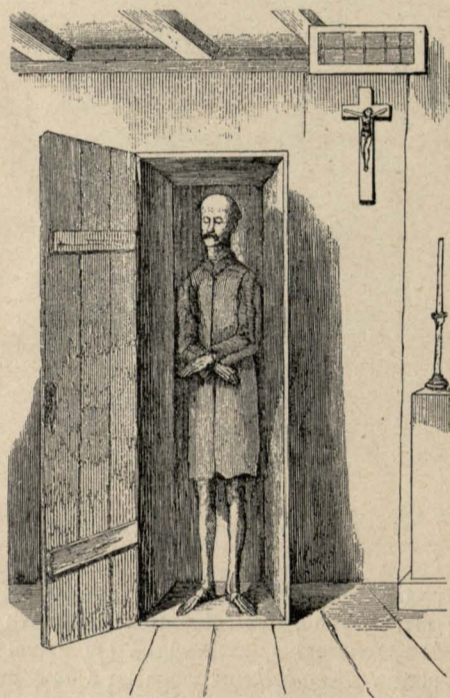
grafie: „Helena z Massalskich, księżna de Ligne“ (w 1887 r.); „Improwizator XVI-go wieku“ (w 1889 r.); „Barbara Brezianka“ (w 1892 r.); „Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie“ (w 1897 r.) i inne.

Z większych opracowań historycznych zamieszczonych w *Tygodniku* przypominamy, prócz wymienionych powyżej, jeszcze szkice kompilacyjne Suryna o „Świętopetku“ (w 1876 r.); o „Mestwinie, księciu Pomorza“ (w 1877 r.); „Ostatnich zapasach Obotrytów z Niemcami“ (w 1879 r.). Dalej interesujące wyciągi z autografów Ossolineum, podane przez Klemensa Kantckiego (w r. 1877); Wolińskiego: „Stosunki Galileusza z Polską“ (w 1878 r.); niezmiernie cenne i ważne studium historyczno-literackie Piotra Chmielowskiego o „Towarzystwie Szubrawców i Jędrzeju Śniadeckim“ (w 1878 r.); o „Projekcie przymierza Anglii z Jagiellonami“ (w 1881 r.); Kazimierza Jarochońskiego „Dwór saski w trzechleciu po Altranstądzie“ (w 1886 r.); Artura Oppmana (Or—Ota): „Dawne śluby i wesela“, ciekawe studium obyczajowe (w 1898 r.); interesujące i ważne wyciągi „Z korespondencji Księcia Panie Kochanku“ przez Czesława Jankowskiego (w 1899 r.), przenikliwa paralela historyczno-psychologiczna Juliana Ochorowicza o „Słowianach i Germanach“ (w 1900 r.); Franciszka Piekosińskiego: „Starodawne pieczęcie polskie“ (w 1904 r.); studium księcia J. T. Lubomirskiego o „Adamie Kisielu, wojewodzie kijowskim“ (w 1905 r.); Franciszka Piekosińskiego o „Orle polskim“ (w 1906 r.) i w. w. innych.

Do współpracowników *Tygodnika* zaliczyć z dumą również możemy znakomitego autora „Wewnętrznych dziejów Polski za Stanisława Augusta“, prof. Tadeusza Korzona. Z ogłoszonych przez niego prac wyróżniamy przede wszystkim uwagi historyzoficzne, nacechowane głębokością sądu, p. t. „Historia wobec swego narodu i ludzkości“ (w 1878 r.); rozbiór wartościowej pracy dra Fryderyka Papégo p. t. „Polska i Litwa na przełomie wieków średnich“ (w 1905 r.); w 1906 r. — „Uzdrowienie Kościuszki i sprawa legionów“, studium oparte na nowych dokumentach.

W ostatnich kilku latach zabierają głos na łamach *Tygodnika* najwybitniejsi nasi historycy. Od 1903

r. spotykamy głośnie nazwisko znakomitego uczonego i pisarza, prof. Szymona Askenazego. W szkicu o „Emigrancie francuskim w Polsce“ (w 1903 r.) daje on wyrazistą sylwetkę podejrzanego wartości człowieka, hr. Ale-



Trup posta upickiego. Rys. Piechaczek (1859-60).

Warszawą a Puławami“ w 1887 r.; w 1891 r. barwne wspomnienie w tonie rodzajowym o tem: „Jak się bawiono w Sieniawie“ w latach 1818—1823.

W roku 1887 obejmuje sprawozdania z piśmiennictwa historycznego znany uczone i publicysta, Aleksander Rembowski i prowadzi dział ten z rzetelną starannością niemal do zgonu. Z wybitniejszych recenzji Rembowskiego, będących nieraz nawskroś oryginalnymi jego rozprawami nad daną kwestją, zaznaczamy rozbiór dzieła generała Puzyrowskiego o wojnie 1830—1831 r.; książki Karnowicza o Księżu Konstantym; o wygnanych losach króla Leszczyńskiego na podstawie najnowszych dzieł francuskich; o szarzy szwoleżerów w wąwozie Somosierra i t. d. Nadto ogłaszał Rembowski artykuły o charakterze społeczno-politycznym, np. o „Kwestyi wieczysto-czynszowej“ (w r. 1887), opracowanej przez niego w osobnym gruntownym dziele, wreszcie liczne sprawozdania z piśmiennictwa historycznego zagranicą.

Pisarzem historycznym, który od szeregu lat jest współpracownikiem *Tygodnika* i po dziś dzień zasila go cennymi swymi pracami, jest wspomniany wyżej mecenas A. Kraushar. Oprócz pomniejszych szkiców, obrazów z dziejów Warszawy, artykułów okolicznościowych, ogłosił, między innymi, następujące większe mono-



Famulus. Rys. Fr. Kostrzewski (1889).

ksandra de Moriollles, opisującego w swych pamiętnikach Warszawę kongresową. Studium o „Księżu Denassów“ (w 1903 r.); jest w swoim rodzaju małym arcydziełem sztuki pisarskiej; zaprawione attycką solą, ironią nieraz bardzo złośliwą, okazuje w pełnym świetle prawdy postać tego, niesłusznie idealizowanego dotychczas „rycerza przemysłu“ i awanturnika, jakim był ks. Karol de Nassau-Siegen. Ważnym zarysem dziejowym są dzieje „Założenia Królestwa Polskiego“ (w 1906 r.). Z pomniejszych artykułów autora „Łukasińskiego“ wyróżnia się swadą i zwięzłością a głębokim ujęciem: „Konstytucja 3 Maja“ (w 1907 r.). W roku bieżącym prof. Askenazy ogłasza w *Tygodniku* swe drobne studia historyczno-polityczne („Z niedawnej przeszłości“, „Z dziejów Wilanowa“, „Szkodliwe zatargi“ i t. d.), w których nowość materiału faktycznego spleta się z głębszą myślą dydaktyczną.

Z młodszych historyków dr. Wacław Sobieski drukuje w *Tygodniku* studia: „Pierwszy protektor Samozwańca“ (w 1903 r.); „Żołobny hetman“ (w t. r.); „Nasza baśń dziejowa“ (w 1905 r.), „Na Wawelu i na Kremlu“ (w 1909 r.), — interesujące zestawienie dziejów i kultur.

Pisują nadto w *Tygodniku* historycy: Józef Bieliński, Józef Bojasiński, Bronisław Dembiński, Jan Kochanowski,



Ubiory niewiast polskich z XVI i XVII w. Rys. Juliusz Kossak (1861).



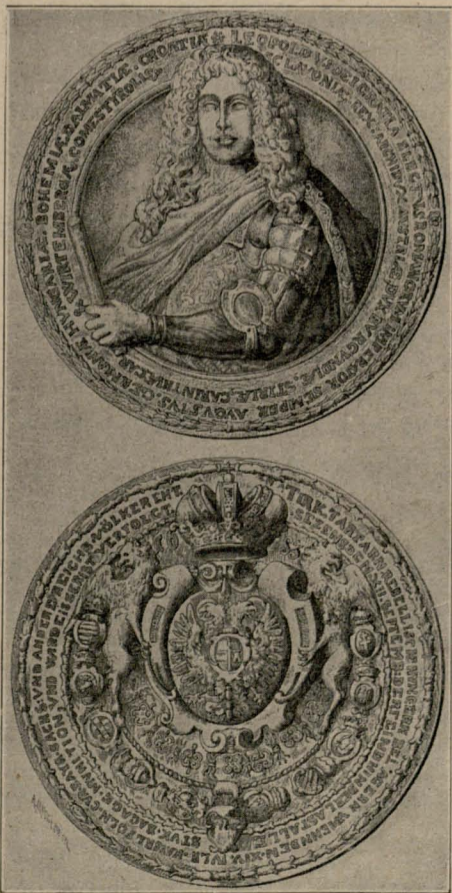
Lisowczyk (1859).

W. Korotyński, Henryk Mościcki, Adam Szelągowski, Stanisław Zakrzewski („Historyczne prawa Polski do Rusi Czerwonej”—w 1908 r.) i inni.

Niepodobna wreszcie w powyższym, aczkolwiek nader pobieżnym zestawieniu, pominąć niektórych materiałów pamiętnikarskich, ogłoszonych w *Tygodniku*. Do działu tego należą Juliusza Falkowskiego „Obrazy z niedawnej przeszłości“ (w r. 1880); „Pamiętnik Jerzego Soroki, paza i koniuszego księcia generała ziem podolskich“ z 1772—1822 (w 1880 r.); Mieczysława Kępińskiego: „Winnogóra“ (ważne przyczynki do życiorysu gen. Henryka Dąbrowskiego, opracowanie na tle wspomnień (w 1883 r.); wyjątki z pamiętników Szymona Tokarzewskiego i inni.

Historia powszechna w *Tygodniku* mogła być traktowana oczywiście tylko przygodnie; artykuły z tego działu mają charakter przeważnie informacyjno-sprawozdawczy. W okresie 1870—1880 r., t. j. w latach rozwoju pozytywizmu w Polsce, podobnie jak w literaturze książkowej, tak i w czasopiśmie ukazało się wiele przekładów cenniejszych dzieł piśmiennictwa cudzoziemskiego. *Tygodnik* drukuje w tym czasie sporo tłumaczeń i streszczeń z literatury historycznej francuskiej i niemieckiej. Najcenniejszymi wszakże artykułami w zakresie dziejów powszechnych były prof. Tadeusza Korzona, opracowane samodzielnie lub na podstawie obszernej lektury fachowej: „Ludzie przedhistoryczni“ (w 1871 r.), „O życiu umysłowym Grecji“ (w 1875 r.) i t. d.

Wybitną wartość posiadają również artykuły prof.



Medal na pamiątkę oswoobodzenia Wiednia (1883).

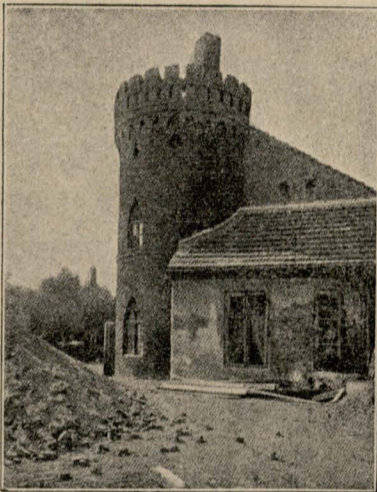
Pawińskiego: „Arcydzieła plastyki greckiej, świeżo odkryte w Małej Azji, w dawnym mieście Bergamie“ (w 1880 r.); „Exhumacja miasta (Pompei)“ druk. w 1892 r.; „Mozaiki w Rawennie“ (w 1893 r.).

Sprawozdania z literatury historycznej obcej pisali: E. Lubowski, A. Dobrowolski, A. Rembowski i inni.

Rocznice narodowe. — Zeszyty Albumowe Tygodnika.

„Wy zaś obchodźcie wasze święta narodowe...“ te słowa Wieszcza, rzucone braciom w nieśmiertelnych Księgach Pielgrzymstwa, wzywały do cichych, w podniosłem zamkniętym skupieniu, obchodów rocznic narodowych. W dni takie mają serca zakwitać żarem czystych uczuć patriotycznych, głowy rozpamiętywać chwile radości i smutku.

W tem wskazaniu Mędrca, co za miliony kochał i cierpiał katusze, głęboka spoczywa nauka. Nie dla zadowolenia próżności narodowej, nie dla dogodzenia przemijającym hasłom czcić winniśmy pamięć czynów wielkich. W rozpamiętywaniach rocznic polskich kształcić się ma i doskonalić myśl narodowa; w tych dniach wielkich pamiątek krzepić się winny serca i umacniać w wierze i miłości.



Baszta w b. pałacu Żałuskich (1899).

Tygodnik Ilustrowany pomimo najtrudniejszych nieraz warunków zewnętrznych, w czasach największej apatii i prostracyi ducha, nie zaniedbał nigdy żadnej wydatniejszej rocznicy narodowej. Na kartach pisma przewinęła się cały szereg postaci drogich sercom polskim, cały szereg zapisanych blaskiem słonecznym lub strugami krwi wydarzeń dziejowych.

W r. 1865 przypominano cztero i półwiekową rocznicę przyjścia na świat znakomitego dziejopisa, Jana Długosza; w r. 1873 czterechsetną pamiątkę urodzin genialnego Kopernika; w 1883 r. dwuchsetlecie wiktoryi wiedeńskiej; w 1886 r. trzywiekową rocznicę śmierci króla Stefana, bohatera z pod Pskowa i Wielkich Łuk.

Wymieniliśmy parę wybitniejszych jeno. A ileż pomieścił *Tygodnik* wspomnień dorywczych, ileż artykułów okolicznościowych! Wiedeń, Cecora, Lipsk, Kirchohm, Raszyn, Somo-Sierra i t. d. Stulecie Księstwa Warszawskiego i Kodeksu Napoleona, rocznica Majowa i powstanie Kościuszki i t. d. Wypadłoby wypisać całe chyba kolumny nazwisk i niejedną kartę z księgi dziejów, aby choć krótki dać przegląd działalności *Tygodnika* w tym zakresie.

W ostatnich paru latach, niezależnie od artykułów i notatek historycznych rozproszonych w numerach *Tygodnika*, wydano kilkanaście specjalnych zeszytów albumowych, poświęconych bądź wspomnieniom narodowym, bądź zabytkom przeszłości.

Bogactwem treści i świetną szatą ilustracyjną, wyróżnia się zeszyt, poświęcony Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w pięćsetletnią rocznicę jego ostatecznej fundacji. Na przepysznym tle drukowanych podówczas „Krzyżaków“ Sienkiewicza, roztoczono obraz dziejów i rozwoju prastarej wszechnicy krakowskiej. Klejnoty budownictwa i sztuki podwawelskiego grodu, tak ściśle związane z przeszłością uczelni, znakomicie ilustrowały zajmującą treść *Tygodnika*.



Chorążowie królewscy (1862).

W specjalnym albumowym zeszycie pomieszczono tak mało dotychczas szerszemu ogółowi znane pamiątki muzeum narodowego w Rapperswilu: pokój Kościuszki, reprodukcje obrazów treści przeważnie patriotycznej i t. d.

Osobne numery poświęcone zostały Kościuszcze, Rejowi w czterechsetną rocznicę urodzin; bohaterom 1863 roku, Konstytucji Trzeciego Maja, Litwie, Gdańskowi, Węgrom i t. d.

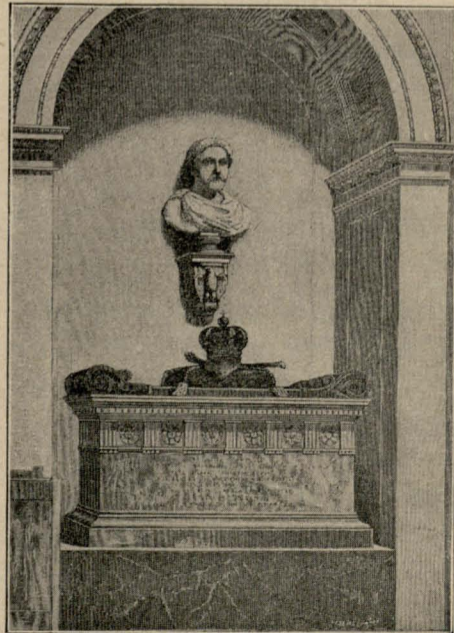
Zeszyty albumowe *Tygodnika Ilustrowanego* posiadają trwałą a piękną wartość pamiątkową.

Wydawnictwa historyczne „Tygodnika Ilustrowanego.”

Niezależnie od starannie prowadzonego działu historycznego w piśmie, redakcja *Tygodnika* parokrotnie w ciągu lat pięćdziesięciu podejmowała wydawnictwa historyczne pierwszorzędnej doniosłości i głębokiej wartości naukowej.

Piewszem takim przedsięwzięciem wydawniczym był zbiór pism Karola Szajnochy, ogłoszony w dziesięciu tomach w latach 1876—1878 i opatrzony dokładną biografią autora, pióra Klemensa Kanteckiego. Dzieła Szajnochy w wydaniu powyższem rozeszły się w Polsce całe. Niema chyba żadnej zasobniejszej biblioteki prywatnej, któraby nie posiadała tych tak dobrze każdemu znanych tomów, w charakterystycznej ciemnej ze złoceniami oprawie z wyciśniętym na okładce popiersiem autora. Nad doniosłością tego wydawnictwa rozwodzić się nie potrzebujemy — imię powszechnie uwielbianego w Polsce historyka mówi samo za siebie.

Na schyłku XIX-go stulecia, w 1891 r. (drugie wydanie w 1895) wychodzi w przekładzie polskim,



Pomnik Jana III w kościele kapucynów w Warszawie (1883).

w opracowaniu Fr. Rawity Gawrońskiego, a pod kierunkiem redakcji *Tygodnika* głośne dzieło Ottona Leixner-Grünberga, pisarza niemieckiego, p. t. „Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dzie-



Hetmanowa Branicka z Białocerkwi (1881).

dzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki“. Jest to popularna książka, posiadająca wartość informacyjną z zakresu ruchu umysłowego oraz powstawania i rozwoju rozlicznych odkryć naukowych i technicznych, które tak szerokim korytem spłynęły na ludzkość w XIX stuleciu.

W 1902 roku ukazuje się staraniem redakcji *Tygodnika* pierwsze w Królestwie wydanie cennego dzieła J. I. Kraszewskiego: „Polska w czasie trzech ro-

zbiorów—1772—1799. Studya do historii ducha i obyczaju“. Edycja powyższa zaopatrzona została w zwięzłą przedmowę prof. Szymona Askenazego, zawierającą pogląd na epokę rozbiorów ze stanowiska współczesnej wiedzy historycznej. Nadto wydanie warszawskie, niewiele się różniące w treści od wyczerpanego oddawna poznańskiego, ozdobiono paruset rycinami, wyobrażającymi osoby, sceny historyczne, gmachy, widoki miast i t. p. będące w związku z opisaną przez Kraszewskiego smutną dobą dziejów naszego upadku.

Wreszcie w r. 1905, jako dodatki książkowe do *Tygodnika* dołączono sześć tomów z cyklu zatytułowanego: „Dzieje porozbiorowe narodu polskiego w żywym słowie“. Weszły tutaj pamiątniki z końca XVIII wieku (Kołłątaja, Wybickiego, Moszczeńskiego i kilku autorów, opisujących rzeź humanitarną) zawierające obraz wypadków dziejowych, opisanych przez najwybitniejszych świadków naocznych w formie wspomnień osobistych. Wydawnictwo rzeczono prowadzone było pod kierunkiem Henryka Mościckiego.

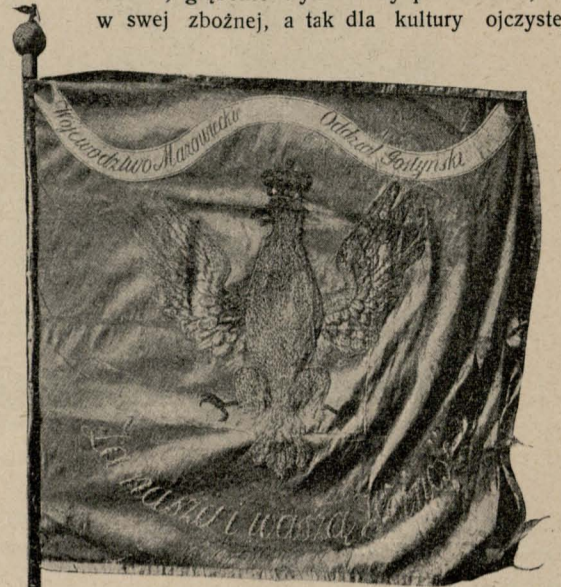
W tymże roku w dodatkach popularno naukowych do *Tygodnika* wyszły: Karola Landmanna Monografia o Napoleonie I na podstawie najnowszych źródeł obcych oraz przekład znakomitej książki Alberta Sorela: „Kwestya wschodnia i pierwszy rozbiór Polski.“

* * *

W pobieżnym jeno przeglądzie naszkicowaliśmy zawartość stutomową *Tygodnika Ilustrowanego* w dziale historii. Na szersze ujęcie przedmiotu, na sam spis bibliograficzny artykułów i wyliczenie wszystkich nazwisk sporego tomuby trzeba.

Gdy przerzucaliśmy karty *Tygodnika*, na których odtwarzano w słowie lub rysunku obrazy przeszłości,

rozwijają się przed nami powieść o minionej doli kraju, powieść długa, wiekowa, co łśni rosą łez, melancholią pół oddycha, rozbrzmiewa echem dawnych lat. I to szczerze, głębokie wynieśliśmy przekonanie, że w swej zbożnej, a tak dla kultury ojczystej



Sztandar pochodu narodowego 1905 r. (1905).

owocnej pracy, wiernym pozostał zawsze *Tygodnik* gorącemu wezwaniu poety, rzuconemu jutra bojownikom:

Ale nie depczcie przeszłości otarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść:
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!

☞

STANISŁAW MONIUSZKO:

Do majora Wilkowskiego.

Jestże szczęśliwszy kto na świecie,
Jak my, w artystowskim stanie?...
Ty, szczypiąc na arfinecie,
Ja, klepiąc na fortepianie?
Myśl, w dobrą chwilę poczęta,
Nigdy nie spali z panewki.
Wiwat!... niech żyją talenta,
Ja, ty, arfinet i śpiewki!...

Słyszałem mówiących wielu:
Miłość najwyższą zapląta.
Czy, kolego, przyjacielu,
Nie nam uskarżać się na to.
Wszak łącno łowimy w pęta
Matrony i hoże dziewczki...
Wiwat!... niech żyją talenta,
Ja, ty, arfinet i śpiewki!

Ktoś szczęścia szukał w żołnierce,
W łeb wzięty na lodzie zamki...
Ten w szkaplerz zaszył swe serce,
Ten dworskiej ima się kłamki.
Próżno, gdy gra jest zawzięta,
Sypać na dyski, na nefki...
Wiwat!... niech żyją talenta,
Ja, ty, arfinet i śpiewki!...

Nam zaś, fortuna choć bryka,
Życie ubiega wesoło,

Zawsze nam w głowie muzyka,
Choć chłodno, boso i goło.
I przyszłość choć niepojęta.
Lecz młodość to nie przelewki!
Wiwat!... niech żyją talenta,
Ja, ty, arfinet i śpiewki!...

„Tygodnik Ilustrowany“ (1867).

☞

LUDWIK BRZozowski:

WOJEWODA.

Wojewoda wraca nocą z wojny,
Przy nim błyszczą od złota rycerze,
Za nim księżyc srebrzy orszak zbrojny,
Przed nim gwiazdy wieńczą zamku wieże.

Wraca wesół w jasną noc majową,
Wesół pędzi na przełaj przez błonia,
W pędzie staje przed bramą zamkową,
Dziarsko przed nią zeskakuje z konia.

Zeskakuje, każe most zwodzony
Spuścić cicho i zwieść przed świtaniem,
Znać hasłem nie chce budzić żony,
A chce zbudzić ją pocałowaniem.



Poznał pana wartownik po głosie,
Zardzewiałe brząknęły łańcuchy,
I tak lekko spadł most, że na rosie
Nieopodał skonał łoskot głuchy.

Wojewoda wbiega na podwórze,
Mija śpiące po okopach czaty,
W sieni pokłon oddają mu stróże,
Po kobiercach przechodzi komnaty.

Stąpa cicho... Z okien księżyc błądy
Śledzi za nim—i rzuca cień długi
Na patrzące z ram złotych pradziady,
Na misiurki, brzeszczoty, kolczugi.

Stąpa szybko, a od szczęścia płonie.
Aż na progu sypialnej alkowy
Staje, spojrzął i dreszcz uczuł w łonie,
I myśl trwożna wpadła mu do głowy.

Pusto! Tylko śpi w kącie pachole,
Tylko lampa patrzy w próżne łoże.
Wojewoda trze dłonią po czole,
I w głos pyta: „Gdzie ona być może?“

„At, gdzie?“ mruknie pachole zaspane;
„Pewnie poszła w aleję cieniastą,
Co prowadzi na wzgórze, w altanę“.
—„Jakto, sama?“—„A sama... z lutnistą.“

„Tygodnik Ilustrowany“ (1873).

HENRYK PIĄTKOWSKI:

Dział artystyczny

Tygodnika Ilustrowanego.

Wezwany przez redakcję do skreślenia historii *Tygodnika Ilustrowanego* pod względem artystycznym, przystąpiłem do pracy z głębokim przeświadczeniem, że określone programem granice z konieczności rozszerzyć się muszą.

Sto tomów *Tygodnika* w obecnej już chwili to coś więcej, niż kolejno idące roczniki pisma, ku zainteresowaniu czytelników istniejącego, to drogocenny materiał, najbogatszy, jaki posiadamy do poznania i zrozumienia dróg, jakimi idea piękna na naszej niwie powstała, szła w swym rozwoju... to część sztuki polskiej!

Przebiegając karty *Tygodnika*, przechodzimy dzień po dniu dzieje malarstwa polskiego, chwytamy na gorącym uczynku twórczą pracę, rozumiemy następujące po sobie stadya rozwoju. Widzimy, jak z nikłego ziarnka coraz to bujniejsza wyrastała roślina. Śledzimy wzrost coraz to nowych talentów, możemy oznaczać daty powstawania nie tylko znamienych w sztuce naszej epok, lecz i narodzin pojedynczych dzieł sztuki, które były punktem wyjścia przeobrażeń ewolucyjnych w pojęciach i kierunkach.

Chwila, dawno zamarła, odżywa, zaklęta na wieki na szpaltach pisma, wraz z tem wszystkim, co się z nią łączyło. Widzimy coraz to szerzej płynący, a tak cichy i skromny z początku ruczaj rodzimego twórczego natchnienia, widzimy, jak wzbiera i zamienia się we wspaniałą rzekę obecnego stanu sztuki polskiej.

Z chaosu wypływają coraz to nowe nazwiska, coraz to nowe pokolenia wchodzą na arenę życiową i dają z siebie to, co najdroższego posiadają: talent i miłość sztuki ojczystej.

Stutomowa księga *Tygodnika* to najszlachetniejszy wyraz plastyczny tych wszystkich pierwiastków, które kazaly z niczego prawie sztuce polskiej się narodzić, które ją wiodły drogą rozwoju i postępu, które laur krajowi przyniosły w udziale. Widzimy, jak pomału budziła się do życia idea sztuki, wówczas, gdy społeczeństwo, w letargicznym śnie pogrążone, zaledwie dawało znaki życia. Patrzymy na stopniowe podnoszenie się murów świątyni, na te cegiełki, które służyły do jej budowy.

Oto dlaczego historia artystycznego rozwoju *Tygodnika* nie jest niczem innym, jak drgającą życiem chwilą bieżącą, która, wijąc się ciągiem lat, staje w majestacie zgromadzonego w stu tomach materiału, jako jedyna dotychczas u nas historia malarstwa polskiego.

Ilustrowane pisma przed Tygodnikiem.

Tak popularny obecnie w cywilizowanym świecie typ czasopisma obrazkowego istnieje stosunkowo bardzo niedawno. Znamienną w tej dziedzinie epoką jest czwarty dziesiątek zeszłego stulecia, gdyż wtedy właśnie uka-

zują się w Anglii i Francji pierwsze próby stworzenia pism peryodycznych, ozdobionych ilustracjami.

W miarę sił swoich i polskie piśmiennictwo podążało za Europą. W 1835 r. zaczyna wychodzić w Lesznie nakładem i drukiem Ernesta Günthera, a pod redakcją J. Łukaszewicza *Przyjaciel ludu*, niewielkie wprowadzi i w skromnej artystycznej szacie piśmko, lecz już wyraźnie wzorowane na nowopowstałym typie pism ilustrowanych. Prawie równocześnie ukazuje się we Lwowie *Lwowianin*, a w Warszawie *Magazyn Powszechny*.

Te trzy tygodniki można śmiało uważać za prototypy polskich obrazkowych wydawnictw peryodycznych. Wygląd ich jest jeszcze bardzo prymitywny, forma zewnętrzna mało artystyczna, tem niemniej stanowią one podwaliny następnego rozwoju ilustracji w kraju naszym.

Gdy w Zachodniej Europie dzięki drzeworytnictwu już od roku 1842 istnieje londyński *The Illustrated London News*, oraz paryska *L'Illustration*, my po pierwotnych próbach *Przyjaciela ludu* przez długi czas nie możemy się zdobyć na pismo, któreby soki żywotne czerpało z rodzimej twórczości artystycznej. Takie pisma, jak *Album malownicze* i *Księga świata* zasilały się wyłącznie sprowadzanymi z zagranicy kliszami, bądź też gotowymi odbitkami ze stalorytów i litografii.

Nie mieliśmy jeszcze naówczas drzeworytnictwa, które na Zachodzie, szybko idąc drogą postępu, już około 1848 r. zawładnęło wszechwładnie obrazkowem czasopiśmiennictwem. Nie posiadaliśmy ani rysowników wprawnych w tej gałęzi sztuki, ani umiętnych ksylografów. Były wprowadzi próby już w 1842 r., czynione przez Wincentego Smokowskiego, ale pozostały one, jako sporadyczny objaw, bez poważniejszych następstw. Smokowski, bez głębszego talentu malarz i rysownik, zajmował się z amatorstwa wycinaniem na drzewie własnych rysunków; w ten sposób powstały ilustracje do *Kobiety Polskiej* Wójcickiego, do *Witoloraudy*, do *Ramot i Ramotek...* słabe i nieudolne pod każdym względem.

Dopiero około 1855 r. zaczyna się u nas pewien ruch, jeżeli nie na polu piśmiennictwa obrazkowego, to na polu ilustratorstwa. Występują niedawni uczniowie założonej w 1846 r. warszawskiej szkoły sztuk pięknych, jak: Gerson, Kostrzewski, Pillati. Krystalizuje się niepośledni talent Juliusza Kossaka, obejmujący coraz to szersze horyzonty...

Wydana w tym czasie przez petersburską firmę B. M. Wolffa książka zbiorowa p. t. „Plejada Polska” zapoznaje szerszą publiczność z kompozycjami: Kossaka, Leonarda Straszynskiego, Kostrzewskiego, Maksymiliana Fredry. Wychodzą w ozdobnych edycjach „Marya” Malczewskiego, „Kirgiz” i „Stepy” Zielińskiego, tłumaczenie bajronowskiego „Manfreda”, „Śpiewy historyczne” Niemcewicza. Rysunki do tych wydawnictw szkicowali już polscy artyści wprost na drzewie, rytowano je jednak w Paryżu, gdyż brakło polskich rytowników.

A jednak pomału obok ilustratorstwa i drzeworytnictwo też powstawało. Około 1857 r. powrócił z Paryża i Lipska Edward Drązkiewicz, jako wyrobiony fachowo ksylograf, i dał się poznać przez szereg drzeworytów, wykonanych z rysunków Kostrzewskiego, ilustrujących sielankę Kraszewskiego p. t. „Wioska”. Równocześnie prawie rzeźbiarz i medalier, J. Munhejmer, obznajomiwszy się z rytownictwem na drzewie, zakłada specjalną pracownię drzeworytniczą i odrazu zgromadza spory kontyngens młodzieży, pragnącej sztuce tej się poświęcić. W lat parę potem młody zakład jest w stanie dostarczać drzeworytów dla satyryczno - humorystycznego pisma *Wolne żarty*, w którym zamieszczają swe utwory: Kostrzewski, Pillati, Rudzki, Kunicki i paru innych.

W ten sposób pomału urabiał się grunt, gromadził się materiał artystyczny, w sztuce naszej zaczęły powstawać dwa nieznanne dotychczas jej działy: ilustratorstwo i drzeworytnictwo.

W tym stanie rzeczy

jedynie naówczas polskie pisma obrazkowe: kosmopolityczna *Księga świata*, zapełniona zagraniczną produkcją, i *Wolne żarty*, lekka, satyryczna publikacja, nie odpowiadały urobionemu już rodzajowi poważnego pisma z ilustracjami, które Zachód oddawna wytworzył, a któregośmy dotychczas nie posiadali.

Pismo takie należało do życia powołać.

II.

Pierwociny Tygodnika.

Pierwszym, który podjął myśl założenia wielkiej ilustracji polskiej, odpowiadającej potrzebie ogółu i jednoczącej w sobie obok literackich i artystyczne nasze siły, był F. M. Sobieszczański, uczony badacz sztuki, a zarazem szczerzy jej miłośnik. Związany długoletnim stosunkiem z Józefem Ungrem, zwierzył mu się z projektem, a że trafił na człowieka pełnego energii i rzutkości, szczęśliwa myśl szybko się urzeczywistniła.

W dniu 17 maja 1859 r. odbyła się pierwsza sesja grona ludzi, których Unger, rozwijając inicjatywę Sobieszczańskiego, zaprosił, aby projekt wydawania *Ty-*



Anula. Rys. M. E. Andriolli (1860).

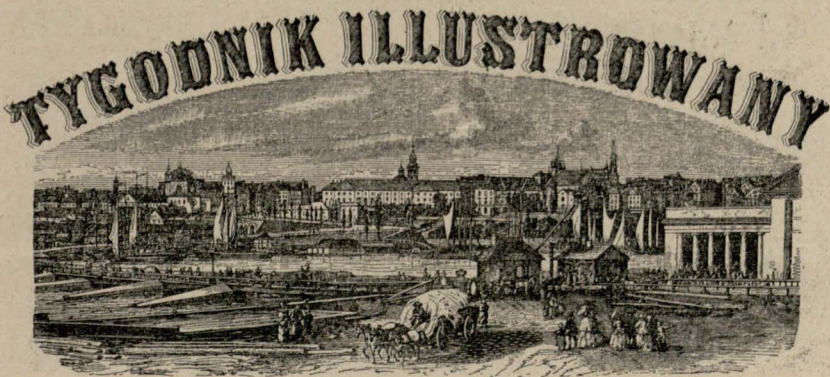
godnika *Ilustrowanego* szczegółowo omówić. Na sesji tej żywioł artystyczny reprezentowali: J. F. Piwarski, profesor-emeryt, Ksawery Kaniewski, ówczesny dyrektor szkoły sztuk pięknych; z młodszych zaś: J. Polkowski, W. Gerson, Henryk Pillati i Fr. Kostrzewski.

Jak gorączkowo wzięto się do rzeczy, dowodzi tego wydany już w sierpniu prospekt, zapełniony ośmiu drzeworytami, wykonanymi specjalnie dla *Tygodnika* w drzeworytniczym zakładzie, założonym przez Ungra.

Na kierownika artystycznego redakcja powołała J. F. Piwarskiego, artystę, gotowego zawsze służyć swą pracą i długoletniemi doświadczeniami, ilekroć chodziło o przysporzenie pożytku sztuce polskiej; do współudziału zaproszono liczny zastęp malarzy i rysowników, których spis podaje prospekt. Powołano przedewszystkiem siły młodsze, żywotne, ruchliwe.

Założona przez Ungra drzeworytnia, będąca pod bezpośrednim kierunkiem Piwarskiego, utworzyła się z przybyłych z zagranicy artystów, oraz kilku pracujących już od lat paru w zakładzie Munhejmera Polaków. Początkowo zasilali prawie wyłącznie *Tygodnik* cudzoziemcy, zakontraktowani przez wydawcę w Lipsku lub Wiedniu. Do takich należeli: Hähle, T. K. Roeber, H. Kübler, Majer, E. Delahaye, Müller, Quaa, Schmidt. W pierwszym roku istnienia *Tygodnika* oni zapełniają płodami swego rylca szpalty pisma. Z miejscowych widzimy tylko nazwiska: Jana Styfięgo, Drązkiewicza, Rutkowskiego, lubo w drzeworytni pracowali też T. Szymborski i K. Krzyżanowski.

W dniu 1-ym października 1859 r. ukazał się pierwszy numer z zaciekawieniem niezwykłym oczekiwanego pisma. Zdobi go tytułowy rysunek Juliana Ceglińskiego ze sztafażem H. Pillatiego, reprodukcja rzeźby Sosnowskiego, okolicznościowy rysunek Pillatiego, winieta do wiersza, Gersona, starannie w Lipsku wycięty portret Świdzińskiego, oraz zagraniczna klisza klasztoru Cystersów w Trzebnicy.



Tytuł „Tygodnika” Nr 1 z 1859 r. Rys. J. Cegliński.



Tytuł „Tygodnika“ z roku 1861. Rys. J. Polkowski.

Początek był zrobiony, krok pierwszy postawiony na drodze, po której *Tygodnik* w następstwie kroczył przez pół wieku, rozwijając się i wzmagając z każdym rokiem.

W ciągu roku pierwszego, a raczej pięciu pierwszych kwartałów, *Tygodnik* w wyglądzie swym zewnętrzny, w artystycznym wyrazie, zbliża się najbardziej do licznych już naówczas pism niemieckich. To zbliżenie się zawdzięcza przewadze drzeworytników niemieckich, w nim pracujących. Rysunki po większej części są starannie cięte, lecz odznaczają się ogólną szarżą, brakiem siły i efektu. Kilka bardzo pięknie rytowanych portretów, jak np. Świdzińskiego, Stejnkera, Brzostowskiego, Moniuszki, Szajnochy, Kremera, są widocznie dziełem znakomitych ksylografów i były prawdopodobnie na zamówienie Ungra w Lipsku wykonane.

Najpierwsze dwa tomy *Tygodnika* w dziale ilustracyjnym zapełniają: Gerson,



Wincenty Pol. Rys. A. Piwarskiego (1862).

Pillati, Polkowski, Jan Feliks i Adolf Piwarscy, Kostrzewski, Ludwik Piechaczek, Elias, Lewicki, Cegliński, Tegazzo, Petzold, Norwid, Przyszychowski, Podbielski, Fajans, Lesser, Dębicki i Rudzki. Portrety początkowo rysował A. Piwarski, następnie Gerson i Polkowski. Do ciekawszych rycin należy portret Ignacego Komorowskiego, rysowany na drzewie przez Simmlera, szkic J. Kossaka „Lisowczyk“, fatalnie wycięty, oraz dwa rysunki późniejszego, słynnego naszego ilustratora Andriollego.



Tytuł „Tygodnika“ z roku 1862. Rys. W. Gersona.

Tygodnik już w pierwszym roku wprowadza reprodukcje z cenniejszych dzieł sztuki: zamieszcza kolejno rzeźby: Sosnowskiego, Szuberta, Oleszczyńskiego, Syrewicza, obrazy: Szermentowskiego, Löflera, Zarzyckiego.

Pierwszy artystyczny kierownik *Tygodnika*, J. F. Piwarski, niedługo zajmował to stanowisko, umarł bowiem już w grudniu 1859 r. Ostatnia jego praca dla pisma przeznaczona, noworoczna alegorya, rozpoczyna rok 1860.

Następca Piwarskiego został Jan Lewicki, od niedawna w Warszawie osiadły malarz i rysownik, który nabrał pewnego rozgłosu wydaniem u Drouard'a w Paryżu w 1850 r. albumu kompozycji do „Pamiętników“ Paska. Są to staloryty na 16 tablicach, manieryczne i bez większej artystycznej wartości. Słaby rysownik, mało rzutki, Lewicki przez czas dwuletniego z górą kierownictwa *Tygodnikiem* nie podniósł pisma, ani na nowe



Aleksander Morsztyn pod Chocimem. Rys. J. Kossaka (1861)

nie pchnął tory. Zamieszczając dużo własnych rysunków, stara się on wyrobić prawo obywatelstwa cynkorytowi — chociaż bez sukcesu. Największą jego zasługą było wprowadzenie do grona współpracowników Juliusza Kossaka.

Rok 1861 rozpoczyna duża alegoryczna kompozycja Lewickiego. W swoim czasie miała ona pewien rozgłos, a to dzięki cenzurze, która rysunek po wyjściu numeru kazała zastąpić innym. W ciągu roku grono współpracowników arty-



Tytuł „Tygodnika“ z roku 1864. Rys. J. Kossaka.

stycznych powiększa się nazwiskami F. Brzozowskiego, Chotomskiego, Dziarkowskiego, Zdziennickiego, Fabiańskiego, Buszarda... Spotykamy tu kilka szkiców, nadesłanych przez Ludwika Kondratowicza (Syrokomlę), z których jeden został z oryginału przerysowany przez Karola Nowakowskiego, ucznia szkoły sztuk pięknych, znanego z udziału, jaki brał w pierwszych demonstracjach.

W tymże roku debiutuje Antoni Zaleski, popularny rysownik i akwarelista. Z kopii zamieszczono: „Wandę“ Piotrowskiego, „Powrót po napadzie Tatarów“ Loefflera, „Kadłubka“ Lessera i „Śmierć Czarnieckiego“ Suchodolskiego, obrazy, które wtedy ukazały się na krajowych wystawach. Z klisz zagranicznych znajduje się cały szereg rysunków Janet-Lange'a, wyjętych z francuskiego dzieła A. Chodźki.

Prawdziwą jednak ozdobą rocznika są przewspaniałe kompozycje Juliusza Kossaka. Seryę jego utworów zaczyna zamieszczony



Uldyński. Rys. Kaniewskiego (1863).

w Nr. 82 *Tygodnika* rysunek „Ubiory polskie z XVII i XVIII w.“, idą dalej „Mody współczesne“, niezwykle obecnie ciekawy materiał epoki, „Typy z Rusi Czerwonej“, „Przed bitwą pod Kircholmem“, „Morsztyn“ i inne.

III. Kossak w Tygodniku.

W marcu 1862 r. Juliusz Kossak obejmuje kierownictwo artystyczne *Tygodnika* i od razu zaznacza silną swą, a tak oryginalną indywidualność. Po dość ja-



Kazanie Skargi. Rysował Jan Matejko (1865).



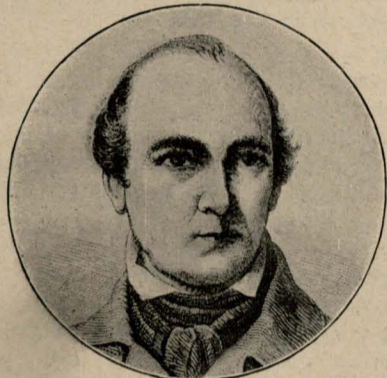
Pożegnanie z koniem. Wojciech Gerson (1867).



Dwie matki. Artur Grottger (1867).

lowym poprzednim okresie następuje epoka zupełnego rozkwitu pisma, staje się ono samodzielnym, wielce interesującym, bardziej artystycznym.

Pelny niepożytej werwy i fantazyi ilustrator sypie, jak z rogu obfitości, prześliczne swe obrazki, tak swojskie, tak zrozumiałe dla każdego. Zaczyna działalność od wprowadzenia stałej rubryki „Dawne ubiory i uzbrojenia“, którą następnie przez ciąg lat kilku stale prowadzi. W ten sposób powstaje doskonała kolekcya kostyumów historycznych, którą każdy malarz polski powinien znać i posiadać. Zamieszcza następnie; „Zamojskiego pod Byczyną“, „Czarneckiego pod Warką“ — „Bitwę pod Kircholmem“, „Bitwę pod Cecorą“, „Zabójstwo ks. Koreckiego w Konstantynopolu“ — oraz dwa cykle ilustracyjne do artykułów Wójcickiego: „Dyabeł Boruta“ i „Twardowski“. Poza tem daje portrety teorbaniasty Witorta, Moraczewskiego i inne. Z nowych sił wchodzi kolejno: Wł. Łuszczkiewicz, Cynk, Leopolski, Głębocki, L. Łepkowski, Szerner. Fabiański rozszerza swą działalność, dając większość zamieszczonych krajobrazów; poza tem trwają na stanowiskach poprzedni współpracownicy, jak Gerson, Tegazzo, Kostrzewski, Pilati i w. in.



Feliks Piwarski (1859).



Jan Lewicki (1859—1861).

Koło współpracowników powiększają: Kozarski, autor bardzo dobrych krajobrazów, Kaniowski, który występuje z portretami, Strykowski, oraz Aleksander Gryglewski. Kostrzewski, obok zwykłych charakterystycznych szkiców, rozpoczyna cykl drzew naszego kraju. W dziale drzeworytnictwa rok ten odznacza się wzmożeniem się sił miejscowych. W miejsce ubywających stopniowo cudzoziemców u spodu wcale już niezłych drzeworytów widać nazwiska: Sznagego, Edwarda Gorzodzkiego, K. Krzyżanowskiego, Bojarskiego, Przykorskiego, Regulskiego, którzy za lat parę mieli doprowadzić swą sztukę do wyżyn artysty.

Główną ozdobą rocznika następnego jest znakomity pod względem charakteru, prawdy i nastroju cykl kossakowski „Obrazy Rusi Czerwonej“. Jest to bezzaprzeczenia jedno z najoryginalniejszych dzieł mistrza. Gerson daje ilustracje do „Flisa“, oraz do „Domowych zwyczajów z okolic Wilkomierza“, Szerner rysuje „Mieszkańców Skalbmierza“, amator-rysownik, J. Młodecki, (właściciel Koszowateczny)—typy z Ukrainy. Po raz pierwszy występują A. Schouppé i Alfred Römer. Ostatni sprowadzeni z zagranicy drzeworytnicy opuszczają Warszawę; natomiast grono polskich kszylografów powiększają nazwiska: Zabłockiego i Fryka.

Tak popularne w następstwie „Pamiętniki starającego się“ Jeża rozpoczynają się w 1865 r. W roku tym wychodzą dwie części. Szczególnie część pierwsza odznacza się poetycznym połotem i werwą. Wartość literacką powieści nie tylko dosięgły, lecz może i prześcignęły jeszcze przepyszne ilustracje Kossaka, w których typy bohaterów i sceny zbiorowe żyją własnym swem życiem i pozostają w pamięci. Równocześnie Kossak zamieszcza portrety artystów scen warszawskich, których rysuje z natury w rolach. W kolekcji tej wyszły w *Tygodniku* doskonałe wizerunki: Żółkowskiego, Dobrskiego, Palińskiej, Troszla, Panczykowskiego, Bakałowiczowej, Rychtera, Rakiewiczowej i Królikowskiego.



Fr. Krasieński, biskup i rałowski (1867). Jan Matejko



Łyżwiarze (1867). Maks. Gierymski.



Luzak (1867). Józef Brandt.



Tytuł „Tygodnika” z roku 1868. Rys. Juliusza Kossaka.



Tytuł „Tygodnika” z roku 1870. Rys. Franciszka Tegazza.

W epoce tej, po pięciu latach zaledwie istnienia, *Tygodnik* pod względem artystycznym dochodzi do stopnia tak wysokiego, że może śmiało rywalizować z zagranicznymi ówczesnymi ilustracjami. Winien to przede wszystkim Kossakowi, który, zdobiąc jego karty licznymi swymi utworami, wlał w pismo ducha czysto rodzimej sztuki. Ryciny stają się coraz doskonalsze. Niektórzy z drzeworytników, jak Gorazdowski, Fryk, Przykorski, dochodzą już do wielkiej wirtuozji rylca i każdy dobry rysunek podnoszą artystycznym wykonaniem. Że jednak była to jeszcze młoda kohorta i więcej szła się intuicji i uczucia, niż wiedzy, sprowadzony został z Pragi wytrawny drzeworytnik, J. Pokorny, a to w celu aby podnieść techniczną stronę zakładu i nadać właściwy kierunek nowopowstającym talentom, a także aby zastąpić J. Styfięgo, który przeszedł do *Kłosów*.

Nowy kierunek drzeworytni *Tygodnika*, choć rodzimym Czech, sposobem rytowania należał do szkoły niemieckiej, i w charakterze swej techniki zasadniczo różnił się od Styfięgo, który podążał raczej drogą, wskazaną przez ksylografów angielskich, a po części francuskich. Drzeworyty Styfięgo, zachowując siłę i koloryt oryginału, były zwykle twarde i mało subtelne. Za pomocą jednostajnych poziomych linii, wydobywał on ton głęboki, faksymilować jednak nie umiał kreski rysownika, przez co drzeworyty jego były mało artystyczne.

Tę tak konieczną w drzeworytnictwie subtelność linii wprowadza dopiero do naszego drzeworytnictwa Pokorny. Z jego szkoły wychodzi w ostatecznej swej fazie Regulski, jemu zawdzięczają wiele: Przykorski i Fryk. Jeden tylko Gorazdowski idzie wciąż poprzednią drogą, dbając przeważnie o miękkość i ton i w tym kierunku rozwija swój uciechliwy talent rytowniczy. Z pod jego rylca wychodzą przeważnie rysunki Kossaka, w nieskazitelnej formie oryginałów.

Pokorny debiutuje w *Tygodniku* dużą planszą z obrazu niedawnego laureata Salonu paryskiego—Jana Matejki. „Kazanie Skargi”, rysowane na drzewku własnoręcznie przez swego twórcę, wychodzi z pod rylca rytownika czeskiego, z nieposzlakowanym artystem. Jest to w całym tego słowa znaczeniu piękny drzeworyt.

Znacznie podniesiony poziom *Tygodnika* pod względem artystycznym pozostaje przez cały czas dyrektury Kossaka, t. j. do końca 1868 r. Zaczyna się serya rysunków Matejki z Wiśnicza, portrety, rysowane nadzwyczaj umiejętnie przez Franciszka Tegazza, stają się wyłącznym udziałem Pokornego, który je rytuje, naśladowując technikę stalorytu. Chwilę bieżącą uprawiają obok Kossaka, Pillati i Gerson. Krajobrazy i widoki odtwarzają Kozarski i Podbielski; *Tygodnik* idzie wciąż drogą postępu.

Rozpoczęty portretem Długosza przez Matejkę rok 1866 obfituje w bardzo interesujący materiał ilustracyjny. Matejko, obok całego szeregu szkiców z Wiśnicza i innych miejscowości, obok swych niezrównanych portretów historycznych, zamieszcza „Stańczyka” i „Wita Stwosza”; Kossak reprezentowany jest przez jedno ze swych arcydzieł „Rok myśliwca”, a także przez „Wojnę prusko-austriacką”, oraz ostatnią część „Pamiętników starającego się”; Tegazzo rysuje portrety, które coraz są lepsze. Niewiele zagranicznych ilustracji mogło się poszczycić takim doborem artystów

i rycinami tak artystycznie wykonanymi. W roczniku tym po raz pierwszy spotykam się z nazwiskami: Dymitrowicza, Edwarda Römera, Józefa Brodowskiego i Ksawerego Pillatiego, który, obok starszego brata, zaczyna odtwarzać chwilę bieżącą.

Wierna zasadzie gromadzenia coraz to szerszego koła współpracowników redakcja w roku następnym wprowadza na szpalty *Tygodnika* młodzieńczy talent Maksymiliana Gierymskiego. Są to pierwsze próby ilustracyjne artysty, który miał w tak już prędkim czasie zająć się, jako jeden z geniuszów sztuki polskiej. Gierymski zamieszcza w ciągu 1867 r. cztery rysunki: ilustrację do wiersza: „Rączka”, do ballady „To lubię”, widok „Jaskini nad Teterowem”, oraz szkic z Łazienek p. t. „Łyżwiarze”. Są to już w całym znaczeniu tego słowa utwory wielkiego talentu.

Brandt debiutuje, jako twórca „Luzaka”; po raz pierwszy również zamieszcza *Tygodnik* reprodukcję z obrazu Grottgera, „Dwie matki”. Niezmordowany Kossak ozdabia pismo nowym stylem ilustracji do polowych „Obrazów z życia i natury”, w których mu służy do pomocy Schouppé, jako pejzażysta. Oprócz tego zamieszcza kopię ze swego „Jarmarku w Herbeswelde”, typy artystów scen warszawskich i szereg rysunków humorystycznych, podcyfrowanych literami J. U. Tajemniczy ten inicjał ma swoją historię: nie wiem z jakiego powodu Kostrzewski posprzeczał się z Ungrem i przestał zasilać *Tygodnik* swymi rysunkami. Wtedy ukazały się rysunki z inicjałami Ungra, rzekomo przez samego wydawcę rysowane. Były to utwory Kossaka, wyszło ich trzy czy cztery, po pogodzeniu się Kostrzewskiego rzekome dzieła Ungra znikły ze szpalt *Tygodnika*. Od 1867 r. zaczyna się w *Tygodniku* częstsze zamieszczanie reprodukcji z obrazów: w ten sposób pojawiają się utwory: Gersona „Pożegnanie z koniem”, Simmlera „Przysięga Jadwigi”, Millera „Włoszka”, Pillatiego, Marszewskiego i w. i.

Rok 1868, ostatni rok kierownictwa Kossaka, znamionuje ciągły postęp w kierunku artystycznym. Drzeworyty Pokornego, Fryka, Karmańskiego, Przykorskiego. Gorazdowskiego doskonale odtwarzają oryginały: Kossaka, Matejki, Gryglewskiego, Tegazza, Gersona... Takie plansze, jak „Wyświecanie z miasta” Matejki, górskie sceny Kossaka (obrazy z życia i natury) są przepyszne w technice drzeworytniczej. Jako kierownik, Kossak ze-



Tabuńczyki w Bałcie (1875). Józef Brandt.

gna *Tygodnik* przewspaniałą kompozycją: „Dojeżdżacz Ukraiński”.

IV.

Franciszek Tegazzo.

Po Kossaku obejmuje ster nawy artystycznej Franciszek Tegazzo, bardzo zdolny i wyrobiony rysownik portretów, lecz artysta małego polotu, małej inicjatywy, niezupełnie więc odpowiedni na stanowisko, które zajmował.

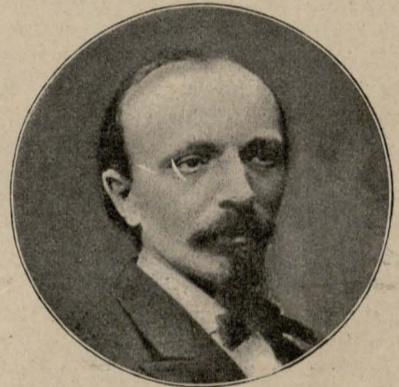
To też dziesięcioletni okres jego działalności pod względem artystycznym nie rozwinął *Tygodnika*, a nawet możnaby powiedzieć, że po części utracił on charakter czysto

polskiej ilustracji, jaki mu Kossak nadał. Lubo Kossak od czasu do czasu do czasu nadsyłał z Monachium i Krakowa rysunki, zdobyły one pismo dość rzadko. *Tygodnik* szedł drogą nadanego mu pulsu, współpracownicy dawniejsi pracowali w dalszym ciągu, brakło jednak pomysłowości i owej iskry Bożej, która takie ma w artyzmie znaczenie. Tegazzo wprowadził znacznie większy import klisz zagranicznych, niezbyt szczęśliwie je dobierając, sam rysuje bardzo wiele, przeważnie jednak portrety i kopie rzeźb i obrazów. Kompozycje jego są sztywne i bezduszne. To wszystko, razem wzięte, nadaje ton ogólny dość konwencyonalny.

W pierwszych zaraz latach swej władzy wprowadza Tegazzo Józefa Brodowskiego i Sypniewskiego, pragnąc nimi zastąpić Kossaka; obaj ci artyści okazali się słabymi ilustratorami, tak dalece, że gdy w 1870 r. wybuchła wojna francusko-pruska, udano się do Kossaka, i on w szeregu przesłanych kartonów batalistycznych wojnę tę zilustrował.

W 1869 r. *Tygodnik* zamieścił rysunek, nadesłany z Wiatki, artysty mało naówczas znanego. Artystą tym był przyszły koryfeusz ilustratorstwa polskiego, Andriolli. W roku następnym znalazł się drugi jego rysunek do poezji p. t. „Piosenka”, a także sześć krajobrazów do „Sonetów Krymskich”; był to prolog mającej wkrótce potem nastąpić tytanicznej działalności mistrza.

Lata 1869 i 1870 wprowadzają na szpalty *Tygodnika* rysowników i malarzy: Leskiego, Kozakiewicza, Żabińskiego, Kamienobrodzkiego, Cerchę, Dmochowskiego, Wastkowskiego, Lud. Grabowskiego, Malinowskiego, Horowitza, Goreckiego, Filipowicza, Kotsisa, Kurrellę, Heymana, Dylczyńskiego, Balukiewicza, Grabińskiego, Godeckiego, Sawiczewskiego. Na tle tem poza Tegazem, Gersonem, Kostrzewskim, rozwija swą niezwykle płodną twórczość Antoni Zaleski, osiadły na stałe w Warszawie dawny ilustrator Paska i Kwestarsza. Wchodzi również do *Tygodnika* Kozarski



Franciszek Tegazzo (1869—1879).



Rabusie (1877). Stanisław Witkiewicz.

na stałego rysownika krajobrazów i widoków na miejscach Ceglińskiego i Fabiańskiego.

W roku 1871 znajdujemy pierwsze ślady twórczości młodszego pokolenia artystów w rysunkach dwóch ówczesnych uczniów szkoły prof. Gersona: Chełmońskiego i Maszyńskiego. Pierwszego „Wnętrze kościoła” jest kopią obrazu jego z Wystawy Tow. Zachęty, młodocianej pracy, wykonanej przed wyjazdem do Monachium.

Z piękniejszych klisz wymienić należy: cztery kartony „Lituanii” Grottgera, „Dzieci” Matejki, oraz M. Gierymskiego „Polowanie”. Portrety po wyjeździe Pokornego mistrzowsko tnie wzięty z *Kłósów* Aleksander Regulski, który też stoi na czele drzeworytni.

Najmłodszą generację w roczniku następnym reprezentują; Aleksander Gierymski, który debiutuje kopią z jednego z najpierwszych swych obrazów „Po balu”, i Leon Picard z Krakowa; ze starszych uczestniczą: Bronisław Kamiński, Jan Strzałek, Ksawery Pillati, po powrocie z Monachium na nowo ilustrujący chwilę bieżącą, a przede wszystkim Andriolli, który osiadł w końcu 1871 r. w Warszawie. Zaczawszy od dwóch ilustracji do nowelli „Podróż do Niemiec” z wyskrobanyimi podpisami rysownika, a przede wszystkim od „Palmowej niedzieli”, płyną, jak wartki potok, płody niezwykłej fantazy znakomitego ilustratora i zaznaczają piętno jego talentu na szpaltach *Tygodnika* przez ciąg lat kilkunastu.

W tymże czasie zamieszcza *Tygodnik* kilka doskonałych kopii z obrazów: Matejki „Wapowski”, i „Kopernik”, M. Gierymskiego „Pochód ułanów”, dalej krajobrazy Maleckiego i Brochockiego, Młodnickiego, Picarda, Śleńdzińskiego, Kozakiewicza, Strejta, a obok tego ilustracje Tegazza do „Hermana i Doroty” i powieści T. J. Steckiego „Na stepie”, oraz Ks. Pillatiego do „Wędrowek delegata”.

W roku 1874 wkracza na szpalty pisma cały już zastęp artystów z najmłodszej generacji, przeważnie Monachijczyków. Mamy więc kilka kopii z Meissoniera, Passiniego, Juliusza Kossaka, rysowanych przez „szesnastoletniego Wojciecha Kossaka” (sic). Szkic z Ukrainy p. t. „Pastuch” Henryka Piątkowskiego, „Wstąpienie do klasztoru” Władysława Czachórskiego, dalej znów rysunki Włodzimierza Łosika, Alfreda Kowalskiego, Zygmunta Sidorowicza, Tadeusza Ajdukiewicza... Poza tem widzimy wspaniałą „Wyrok” Matejki, rzeźby Godebskiego, szkice z Bałty Kossaka, także ilustracje jego do „Komysznika”.

Ze śmiercią pierwszego wydawcy *Tygodnika* w 1874 roku nastąpiła pewna zasadnicza zmiana, jeżeli nie w artystycznym kierownictwie pisma, gdyż to w dalszym ciągu prowadził Tegazzo, to w stosunku młodego właściciela pisma do współpracowników. P. Gracyan Unger żył w kółku artystycznym, znał się z niem bliżej, obracał w tej sferze, przez co odrazu zaczął wywierać swój wpływ osobisty na artystyczny kierunek. Obok młodego wydawcy zgrupowali się młodzi malarze i rysownicy i ożywili zbyt oficjalną atmosferę *Tygodnika*. W ciągu 1875 r., jako stałych rysowników pisma, widzimy: Alfreda Kowalskiego, Witkiewicza, Antoniego Piotrowskiego, Masłowskiego, Konopackiego, Szwojniczego, z przygodnych zaś Szermentowskiego, który z Pa-

ryżą nadsyła udatne obrazki rodzajowe, Piechowskiego, Aleksandra Gierymskiego, Piątkowskiego, Alchimowicza, Chełmońskiego, nawet Brandta, który zamieszcza kilka oryginalnie na drzewie wykonanych rysunków. W tym roku po raz pierwszy *Tygodnik* reprodukuje dzieła Siemiradzkiego, dając kopie z jego obrazów: „Tobiasz”, „Sodoma i Gomora” i „Rzeź niewiniątek”: zapoznaje ze Stanisławem Chlebowskiem. Juliusza Kossaka kartony z „Polowań na niedźwiedzia w Karpatach” są rzeczywiście ozdobą rocznika, jest również kilka kompozycji Andriollego i z teki Grottgera.

Rok 1876 rozpoczyna znakomicie przez Regulskiego cięty portret Fredry, Tegazza. Mieszczą się dalej: „Cwórka” Chełmońskiego, akwarela Teppy, Kossaka „Jarmark w Bałcie”, M. Gierymskiego „Łąka”, „Elegia” Siemiradzkiego; po raz pierwszy występują: Wojciech Grabowski, młodo zmarły ilustrator, Jan Chełmiński i Hipolit Lipiński.

Rok 1877 wywiera mniej dodatnie wrażenie. Ogromna ilość klisz zagranicznych i kopie z mało interesujących cudzoziemskich obrazów, a także dwa cykle: kompozycje do „Marca Foscariniego” i kopie z kartonów Kaulbacha do „Reinecke Lisa” Franciszka Tegazza zapełniają szpalty *Tygodnika* mało artystycznym balastem. Na tem szarem tle opznaczają się dwa oryginalne rysunki Wojciecha Kossaka: „Przejażdżka” i „Typ Włoski”, Witkiewicza „Rabusie”, obrazki Tomasa Łosika, Löfflera, Andriollego. Kowalski i Pillati odtwarzają chwilę obecną.

Te same cechy posiada cały rok następny i początek 1879 r. Z nowych nazwisk mamy do zanotowania: Magdaleny Andrzejkiewiczównę, Gottlieba, Stanisława Kostrzewskiego (syna), Gołębiowskiego. Szerner rysuje kopie z obrazów Brandta, Cynk z Matejki, Chełmoński, A. Gierymski, Maszyński, Świeszewski, Masłowski ze swych własnych. W kolekcji portretów, rysowanych przez Tegazza, a ciętych przez Regulskiego, wyróżnia się mistrzostwem portret kasztelana Dembowskiego.

V.

Józef Buchbinder.

Po dziesięcioletniej pracy w *Tygodniku* zmarł w początkach marca 1879 r. Franciszek Tegazzo, nie opuszczając stanowiska do ostatniego nieledwie tchnienia: już będąc bardzo chorym, rysował portret Grevy'ego. To był ostatni jego utwór.

Powołując na kierownika artystycznego *Tygodnika* Józefa Buchb'ndera, widocznie wydawcy i redakcja pragnęli, aby pismo prowadzone było w dalszym ciągu w tym, co i poprzednio, charakterze. Chodziło przede wszystkim o rysownika portretów i kopii z dzieł sztuki. Pod tym względem Buchbinder, jako kilkoletni w tym kierunku współpracownik *Kłósów*, najzupełniej odpowiadał zadaniu. Przytem był on doskonałym malarzem, artystą o wielkiej kulturze fachowej.

To też nie znać żadnej kardynalnej zmiany w *Tygodniku*. Idą w dalszym ciągu liczne portrety, zamieszczane są kopie z obrazów, widoki miejscowości, nieco szkiców z chwili bieżącej. Portrety jednak są już gorsze, nie przez to, aby je nowy kierownik źle rysował, lecz że drzeworytnicy, jak Regulski, Schübel-

ler i Przykorski, przyzwyczajeni do techniki Tegazza i w tej technice wyrobieni, nie umieli się nagiąć do sposobu rysowania Buchbindera, a przytem, należy to wyznać, Tegazzo był wprost mistrzem w rysowaniu na drzewku, dotychczas jeszcze nie zastąpionym.

Lata 1879 i 1880 wprowadzają na łamy *Tygodnika* utwory: Emilii Dukszyńskiej, Władysława Szymanowskiego, Scholtza (przedwcześnie zmarłego zdolnego malarza), Pawła Kowalewskiego, Zofii Kossakówny, Edwarda Loevy, Kasiewicza, Perla, Franciszka Ejsmonda, Napoleona Ordy, Wandalina Strzałeckiego, Piusa Welońskiego, Henryka Dziarkowskiego, Michała Pocięę, Rybkowskiego, Józefa Jaroszyńskiego, Wiesiołowskiego, Mireckiego, Jana Owidzkiego, a przede wszystkim Kędzierskiego i Fałata, którzy na polu ilustracyjnym przez lat kilka następnych zająć mieli pierwszorzędne stanowisko.

Była to chwila, gdy *Tygodnik* nie posiadał stałych, dobrych ilustratorów: Andriolli i Kossak bardzo rzadko coś nadsyłał, młodzi, co przed paru laty zaczęli swą działalność ilustratorską, przeniewierzyli się rodzajowi. Ksawery Pillati, objawiając kierunek *Tygodnika Powszechnego*, przerwał swe współpracownictwo; brat jego, Henryk, wegetował, złamany chorobą, dawniejsi, jak: Polkowski, Cegliński, Kozarski, Gerson i inni, zaprzestali prawie ilustracji, trwał tylko Kostrzewski, a i ten, rozstrzelony w wielu czasopismach, mało się udzielał.

Na chwilę tę natrafił Władysław Motty i odrazu stał się ilustratorem *Tygodnika*, zamieszczając w ciągu 1881 i 1882 r. wielką ilość swych fantazyjnych wizji, zaczerpniętych z bajek, podań i klechd. Pomimo wielkiego zasobu fantazyi i talentu, pierwszorzędne stano-

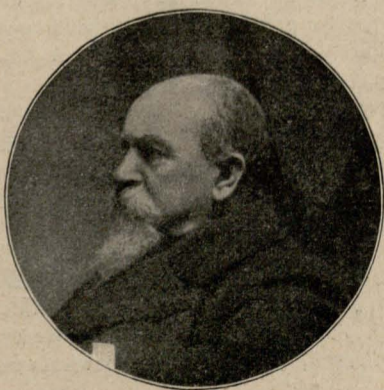


Kwiat paproci (1878). W. Grabowski.

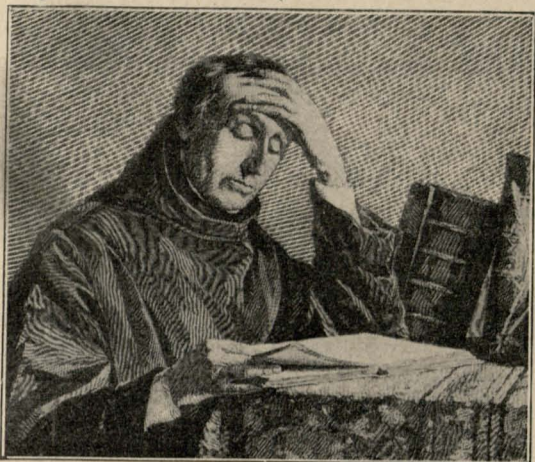
wiska zdobyć jednak nie mógł; brakło mu bowiem fachowego wyrobienia; rysował bardzo słabo. Na zupełnie szarem tle ówczesnym talent Mottiego zajaśniał, jak meteor, ale też i zgasł szybko, nie zostawiwszy poważniejszych śladów swej działalności.

W 1881 r. *Tygodnik* zamieszcza po raz pierwszy kopię z obrazu Żmurki: „Napój miłosny”, w roku następnym występują: Józef Wodziński, Tondos, Damian Krajewski i Ryszkiewicz. Stałym rysownikiem kopii oprócz Buchbindera jest Kausik.

Następne dwulecie, t. j. lata 1883 i 4, są ważną w rozwoju ilustratorstwa polskiego epoką, stanowiącą bowiem początek okresu, który po andriolliowskim nastąpił i zasłynął nazwiskami tylu znakomych artystów. *Tygodnik*, jak zwykle, jest plastyczną kroniką stopniowego rozwoju tego okresu, który możnaby nazwać realistycznym. Występuje nowa, młoda generacja malarzy, którzy karierę swą rozpoczynają od ilustratorstwa. Na szpaltach *Tygodnika* w ciągu tych dwóch lat napotykamy nazwiska: Pawła Merwarta, Czesława B. Jankowskiego, Józefa Ejsmonda, Władysława Podkowińskiego, Piotra Stachewicza, Apolinarego Kędzierskiego,



Józef Buchbinder (1879-1885).



Benedyktyn (1880). Rys. Juliana Fałata.

Juliana Fałata, którzy od razu zaznaczają wybitne swe talenty. Poza tem widzimy reprodukcje z obrazów: Wł. Bakałowicza, Łaszczyńskiego, Koniuszki, Szymona Buchbindera, Merwarta, Waława Szymanowskiego, Malczewskiego, Pileckiego, Makarewicza, Budkowskiego, Styki. Gerson ilustruje „Annę Cylejską“, Kossak — „Ogniem i mieczem“. Jak przed kilku laty *Tygodnik* wydał numer kopernikowski, tak w roku jubileuszowym odsleczy Wiednia puścił w świat pamiątkowy numer, starannie ilustrowany.

Ostatnim rokiem sześciolletnich rządów Buchbindera był rok 1885: do końca rysuje on wciąż portrety, pozostawiając wolne miejsce dla rozwijających się talentów. Zasila pismo przeważnie Jankowski, a także Pocięcha i Brzozowski. Podkowiński zamieszcza pierwszą swą kompozycję. „Zapasy na zimę“. Z nowych spotykamy: Ignacego Wróblewskiego, Roztworowskiego, Wilhelma Kotarbińskiego, oraz H. Dębickiego, który nadsyła szkice z wojny serbsko-bułgarskiej.

VI.

Jan Konopacki.

Każdemu, który przegląda kolejne roczniki *Tygodnika*, rzucić się musi w oczy zmiana w jego wyglądzie artystycznym z początkowym numerem 1886 roku. Zmianę tę powoduje nowy kierownik artystyczny: Jan Konopacki. Niedawno osiadły w Warszawie po powrocie z Paryża, Konopacki od razu w kolonii warszawskiej zajął wybitne stanowisko i talentem, którego natura mu nie poskąpiła, i niezwykłą żywotnością. Był on przez czas pewien jednym z popularniejszych naszych malarzy: pełen inicjatywy i pomysłowości, rzutki i ruchliwy, rozwijał swą działalność na rozmaitych polach, tak artystycznych, jak i społeczno-towarzyskich. Od lat paru był on współpracownikiem *Tygodnika* i dał się poznać w kierunku ilustratorskim. Powołany przez wydawców *Tygodnika* na miejsce Buchbindera, wziął się



Zapasy zimowe (1885). W. Podkowiński.

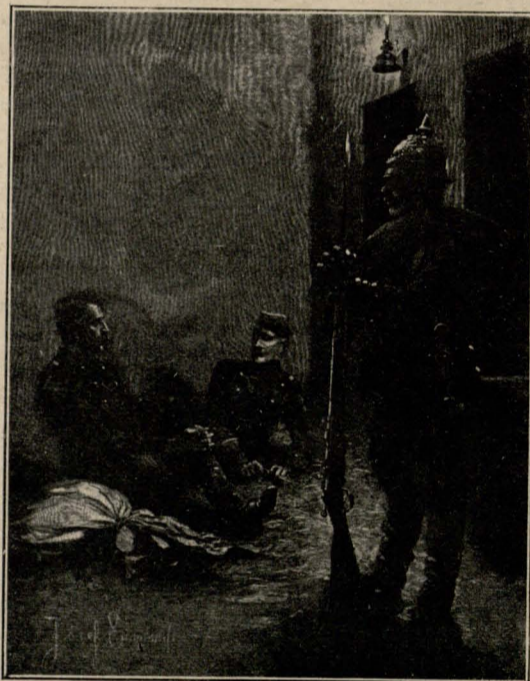
z młodzieńczym zapałem do dzieła i od razu zdołał wlać nowe życie w dział, który objął. Wzorem mu nie był Tegazzo, który szablon wzorów niemieckich zaszczepił na naszym gruncie, ani Buchbinder, który szedł drogą swego poprzednika, lecz raczej Kossak i tradycja, przez niego urobiona.

Oprócz samego Konopackiego, który dość często zamieszcza swe pełne subtelnego smaku rysunki, *Tygodnik* zaczyna zamieszczać całe szeregi znakomitych rysunków oryginalnych Aleksandra Gierymskiego, bądź ciętych na drzewie, bądź trawionych z papieru Angerera, daje prześliczny cykl miesięcy Piotra Stachiewicza z a. Stanisław Rejchan z Paryża nadsyła swe eleganckie



Jan Konopacki (1886—1887).

kompozycje z wielkiego świata, Fałat doskonałe piórkowe i akwarelowe szkice... Występują po raz pierwszy Waława Pawliszak, jako autor „Podarunku królewskiego“, Stanisław Wolski, Ilinicz, Jan Rosen, Stanisław Lenc, późniejsi stali współpracownicy pisma. Ozdobą rocznika są: Franciszka Ejsmonda „Typ Bułgarki“, Kossaka „Zagłoba i Bohun“, oraz „Podbięta i Wołodyjowski“, Mroczkowskiego duży piórkowy krajobraz — a przede-



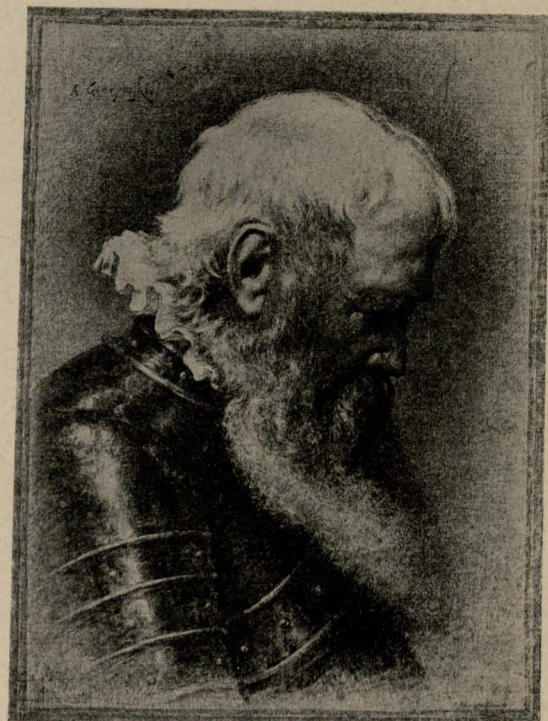
Bartek zwycięzca (1886). J. Ejsmond.

wszystkiem Józefa Ejsmonda „Bartek zwycięzca“, jedno z arcydzieł ilustratorstwa polskiego. Podkowiński coraz więcej rysuje, podpisując parę obrazków imieniem Ansgarego, dział portretów obejmuje Ksawery Pillati.

Rok następny wprowadza na łamy pisma wynik konkursu na kompozycję historyczną. Laureatami jego są: Gerson za karton p. t. „Król Kazimierz“, Stanisław Wolski za „Bitwę pod Lipskiem“, oraz nie podpisany autor sceny z dziejów Żydów w Hiszpanii. Debiutują w tym roku: Miłosz Kotarbiński „Pod strażą aniołów“, Józef Pankiewicz „Ulicą Brzozową“, Wł. Łuskina „Błażnem“, Grocholski „Dolą Matczyną“, Zygmunt Ajdukiewicz, Kochanowski, Zuber, Wankie, Lisiewicz, Wędrychowski, Biske, Zamarajew, Zofia Stankiewiczówna, Badowski Adam.

Pozatem Chełmoński zamieszcza wspaniałą „Targ koński“, Stachiewicz ilustruje „Dziada i Babę“, ukazując reprodukcje z Brandta, Kowalskiego i Czachórskiego, a Stanisław Lenc zaczyna swą karierę karykaturzysty.

W końcu 1887 r. Jan Konopacki, zagrożony nieuleczalną chorobą, musiał ustąpić, pozostawiając w *Tygodniku* zaszczytny ślad swej niepospolitej w dziedzinie ilustracyjnej działalności. Przez parę miesięcy zastępczo prowadził artystyczny dział Jan Owidzki.



Pradziad (1886). A. Gierymski.

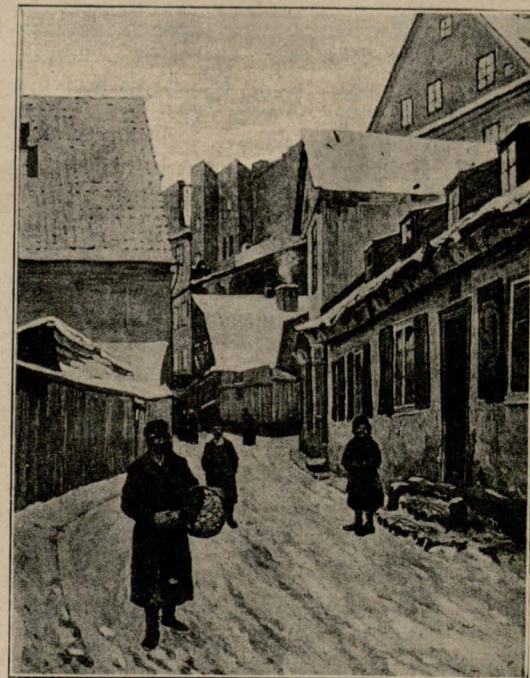
VII.

Miłosz Kotarbiński.

Kotarbiński, obejmując puściznę po Konopackim, w dalszym ciągu dbał o utrzymanie pisma w tymże samym typie. Była to chwila przełomowa, zaniku drzeworytnictwa, które, wyparte przez coraz doskonalące się mechaniczne sposoby reprodukcji, pomatu opuszczało łamy ilustrowanych publikacji. Tak liczna przed laty rzesza polskich drzeworytników szczyła z dniem każdym przez śmierć, przez wyjazdy, przez zaniechanie wreszcie tego działu sztuki. W *Tygodniku*, jako przedstawicielu ksylografii, stoją jeszcze na wyłomie: Zajkowski, Rożański, Boczkowski, Berg, Łoskoczyński, z młodszych — niezwykle utalentowany Klejn. Trawionka jednak wypiera coraz bardziej rylec i drzewko, ewolucja następuje powolnie, ale bardzo już wyraźnie, zaznacza się kardynalny przewrót.

Kotarbiński poświęca się przeważnie rysowaniu portretów, oraz winięto- komponowanych ilustracji, wogóle jednak mało produkuje, zostawiając szerokie pole dla twórczości: Pankiewicza, Podkowińskiego, Wolskiego, Stachiewicza, Pillatego i Witkiewicza. Prace ich ożywają pismo, nadają mu piętno arcyzmu. Rozen ilustruje powieść Gawalewicza szeregiem udatnych kartonów. Stachiewicz nadsyła ilustracje do „Jamiola“. Po raz pierwszy spotykamy nazwiska: Stefana Bakałowicza, Kleczyńskiego, Samosiewicza.

W roku 1889 twórczości Chełmońskiego jest poświęcony cały numer. Mieści on obok portretu, ryso-



Ulica Brzozowa (1887). J. Pankiewicz.

wanego przez Witkiewicza, wiele kopii z jego obrazów i rysunków. Drugi z rzędu konkurs wyróżnia utwory: Ludwika de Laveaux, Stachiewicza i Radziejowskiego. Witkiewicz rozpoczyna swe ilustracje tatrzańskie p. t. „Na przełęczy“, Pruszkowskiego znakomity tryptyk: „Z tamtego świata“ z d o b i numer Zadzuszkowy, tak popularna „Kłótnia huculów“ Szymanowskiego jest po raz pierwszy u nas reprodukowana. Z nowych artystów widzimy tu prace: Wodzińskiego, Oknińskiego, Michała Tyszkiewicza, Zdzisława Jasińskiego i M.



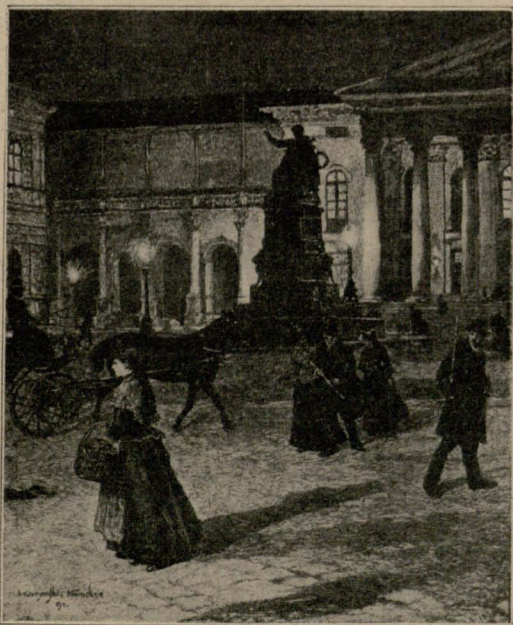
Miłosz Kotarbiński (1888-1891).

Trębacza. Raz nadany typ utrzymuje się jednostajnie w dalszym ciągu. Rysunki są staranne, reprodukcje dobre; widać również postęp w doborze papieru i piękności druku. Rok 1890 mieści dalszy ciąg witkiewiczowskiej „Przełęczy“, prześliczny cykl widoków Lublina A. Gierymskiego, specjalny numer Siemiradzkiego, kompozycję M. Kotarbińskiego z jubileuszu Gersona, ilustracje Jankowskiego do noweli Dygasińskiego, dwie charakterystyczne głowy: Henryka Bielskiego i St. Radziejowskiego, cykl miesiący Juliana Fałata, „Zadzuszki“ Podkowińskiego, dwa rysunki Chelmońskiego „Z puszczy“, numer, poświęcony teatrowi.

W 1891 r. chwilę bieżącą obejmuje Stanisław Wolski, a oprócz niego w tym dziale pracują: Podkowiński, Piątkowski, Pankiewicz, portrety rysuje Kotarbiński. Stachiewicz produkuje bardzo wiele doskonałych swych ilustracji, jak: „Wielki tydzień“, „Sabałowa bajka“, „Boże Narodzenie“. Spotykamy utwory: Krurowskiego, Wyczółkowskiego, Chelmońskiego, po raz pierwszy występują: Henryk Weyssenhoff, Józef Rapacki, Paweł Rosen, Brzostek, Żelechowski, oraz słynny dziś rysownik: Antoni Kamiński. Nowy konkurs daje palmę pierwszeństwa: Stachiewiczowi, Wyczółkowskiemu, R. Kochanowskiemu, oraz Perdyńskiemu.

Największą bodaj ozdobą *Tygodnika* w tym roczniku są dwa drzeworyty: jeden wycięty przez Józefa Holewińskiego z rysunku Stachiewicza „Modlitwa“, drugi przez Klejną z „Placu Maksymiliana“ Gierymskiego. Drzeworytnictwo nasze w chwili upadku swego zaimponowało Europie dziełami, które z pod polskiego ryłka wyszły. Holewiński po zamknięciu *Kłósów* wstąpił do *Tygodnika* i tu, choć w bardzo rzadkich odstępach czasu, zaczął zamieszczać swe arcydzieła sztuki rytowniczej; „Modlitwa“ należy do najznakomitszych prac jego. W tymże czasie powrócili po latach kilku do *Tygodnika* Edward Niez i Gorazdowski.

Z końcem 1891 r. M. Kotarbiński ustępuje z *Tygodnika*.



Plac Maksymiliana w Monachium (1891). A. Gierymski.

VIII.

Najnowszy okres.

Bieg czasu, zmiana potrzeb duchowych społeczeństwa, inne warunki techniczne, jakie postęp końca zeszłego wieku wytworzył w dziedzinie wydawniczej, z konieczności musiały oddziaływać i na *Tygodnik Ilustrowany*, jako na organizm żywotny i dążący do ciągłego rozwoju. Początkowo stworzony typ, odpowiadający nastrojowi chwili i gustów ówczesnego czytającego ogółu, doprowadzony pod sterem Juliusza Kossaka do zupełnie skryzalizowanej formy czysto polskiej ilustracji, trwał lat wiele, jako niezwykle samodzielna wydawnicza jednostka, którą trudno nawet było porównać z podobnymi zagranicznymi wydawnictwami. Typ ten istnieć mógł wtedy, gdy na wytworzenie pisma konieczna była twórcza działalność artystów: rysownika i rytownika; czynnik artystyczny był nie tylko sprężyną główną wydawnictwa, lecz jedyną jego dźwignią, bez której pismo istnieć nie mogło.

Rozprzestrzenienie się trawionek, t. j. mechanicznego przenoszenia na klisze cynkowe każdego wzoru, zadało cios śmiertelny drzeworytnictwu; fotografia, również mechanicznie spełniająca obowiązki rysownika, zmieniła zasadniczo charakter pism obrazkowych.



Consilium (1891). A. Kamiński.

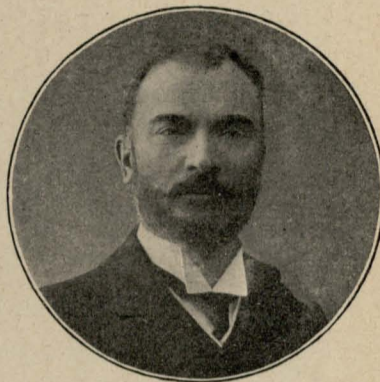
Od roku 1892 spostrzegamy w *Tygodniku* ewolucyjny prąd, dążący do owej zasadniczej zmiany. Przerzucając jego roczniki z owej daty i następne do ostatniej chwili, widzimy, jak stopniowo rozwija się tak popularna obecnie trawionka, jak zastępy rytowników szczupleją z dnia na dzień, jak rysownicy z klocka bukszanowego przechodzą do rysunków, wykonywanych najprzód na specjalnych angererowskich, a następnie na zwykłych papierach; patrzymy na zanik specjalistów od rysowania ilustracji chwili bieżącej, portretów, widoków, których zastępuje aparat fotograficzny; aktualność coraz bardziej chłonie w siebie wszystkie inne czynniki pisma obrazkowego.

Ze zmianą warunków *Tygodnik* zmienia swą treść artystyczną, swą szatę zewnętrzną. A przyznać trzeba, że szata ta staje się coraz bogatszą, wykwintniejszą. Z pisma o specjalnym sobie właściwym typie przemienia się on w wielką ilustrację, wzorowaną na wydawnictwach zachodniej Europy, rozszerza swą objętość: z dawnych 6 do 8 klisz daje ich obecnie kilkadziesiąt w numerze. A przytem jest on odbiciem całego umysłowego i społecznego ruchu, nie tylko kraju naszego, lecz całego cywilizowanego świata.

Redakcja, a wraz z nią i dział jej artystyczny, stara się wciążyć, aby odpowiedzieć godnie pragnieniom dziesiętkrotnie powiększonej czytającej rzeszy, dając jej w jak najprędszym czasie plastyczną wizję tego wszystkiego, co się na świecie dzieje, co porusza masy, co wytwórczość ludzka zdziałać jest w stanie. *Tygodnik* stał się obrazem plastycznym współczesnego życia, współczesnej myśli.

Tygodnik Ilustrowany w obecnym swym stadiu, do którego dorósł przez ciąg wysiłków i zmian,

jest niezwykle silnym czynnikiem, popularyzującym sztukę naszą wśród ogółu. Zatracając po części cechy ilustracyjności, stawał się on coraz bardziej pismem obrazkowym. Ilustracyjność, ów podstawowy dawniej pierwiastek pisma, nie schodził jednak ani na chwilę ze szpał *Tygodnika*. Po epoce Kossaka, Andriollego, po wspomnianej wyżej działalności ilustratorskiej artystów tej miary, co Aleksander Gierymski, Władysław Podkowiński, Józef Ejsmond, Jankowski i tylu innych, właśnie w chwilę śmierci Pod-



Piotr Stachiewicz.

kowińskiego, zaczyna się niezwykle bogata w zasób artystyczny twórczość Antoniego Kamińskiego, która przez lat kilka bez przerwy zasila *Tygodnik*. Oryginalny w pomysłach, subtelny w formie, pełny uczucia w wyrazie Kamiński wraz ze znakomitym twórcą „Królowej niebios“, Piotrem Stachiewiczem, stoją na wyżynie dziedziny, która tak piękną w dziejach sztuki naszej posiada tradycję. Obok dwóch tych imion widzimy nazwiska: Włodzimierza Tetmajera, Reyznera, Rejchana, Dębickiego, T. Jaroszyńskiego, Stanisława Sawiczewskiego, Maszyńskiego, Austena, Lin Lemana, Kaczor-Batowskiego, Lenca, Leona Szpadrowskiego, Siestrzeńcewicza, Stasiaka, Pawliszaka, Rapackiego, Rosena. W kierunku czysto ilustracyjnym urobili się na łamach *Tygodnika* na pierwszorzędne siły: Jan Holewiński, Konstanty Gorski i Stanisław Bagiński; są oni dotychczas jeszcze stałymi pisma współpracownikami.

Jako wielce dodatni objaw pojmowania zadania pisma artystycznego, należy tu zaznaczyć kilka ogłoszonych przez redakcję *Tygodnika* konkursów. W 1894 r. niezwykle bogato przedstawił się dorobek konkursu na obraz i rysunek. Wystawa odbyła się w lokalu Towarzystwa Zachęty. Nagrodę za obraz, reprodukowany w *Tygodniku*, drogą plebiscytu czytelników pisma otrzymał Kazimierz Alchimowicz, za rysunek — Ludwik Stasiak. W jubileuszowym roku *Tygodnik* ogłosił konkurs mickiewiczowski na ilustracje do dzieł poety. Nagrody otrzymali: Alchimowicz, Kinderfreund i Piątkowski. Następnie na konkursie rysunkowym przyznano nagrodę Deskurowi za karton z „Tysiąca i jednej nocy“. W innym wyróżniono: Gawińskiego i Bagińskiego.

Z wprowadzeniem trójbarwnych reprodukcji *Tygodnik Ilustrowany* jeden z pierwszych zaczął dawać premią kolorowane. W ten sposób reprodukowane były obrazy: Chelmońskiego, Wywiórskiego, Stachiewicza, Żmurki, Wolskiego, Weyssenhoffa, Aksentowicza, Rapackiego, Gembarzewskiego, Rosena i innych. Jako premium, również wyszedł kolorowy cykl Stachiewicza, „Boży rok“, oraz wstrząsający swym tragizmem plastyczny poemat Kamińskiego „Duch rewolucjonista“.



Na starym cmentarzu (1891). Henryk Weyssenhoff.



Planetnik (1896). Witold Pruszkowski.

Wierny zasadzie odpowiadania estetycznym pragnieniom swych czytelników, *Tygodnik* w szeregu specjalnych numerów zaznajamiał z całokształtem twórczości naszych wybitniejszych malarzy. Numery takie poświęcono: Matejce, Grottgerowi, Siemiradzkiemu, Gersonowi, Kostrzewskiemu, Kossakowi, Andriollemu, Chełmońskiemu, Fałatowi, Wyczółkowskiemu, Żmurce, Aksentowiczowi, Kędzierskiemu, Pawliszakowi, Mehofferowi, Wyspiańskiemu, Gawińskiemu, Wawrzeńskiemu i t. d. Doroczne wystawy stowarzyszenia „Sztuka”, oraz inne znamienne manifestacje malarstwa polskiego znajdowały zawsze echo w licznych reprodukcjach, zamieszczonych w *Tygodniku*. Każdy nowopojawiający się talent zaznaczał się w rocznikach *Tygodnika*. Każdą śmierć artysty upamiętniono portretem, wspomnieniem, reprodukcją utworu. Nic w tem dziwnego. Wielka rodzina naszych artystów toć przecie współpracownicy *Tygodnika*, toć jego najbliżsi przyjaciele.

Tygodnik, stanowiąc integralną część sztuki polskiej, jako żywy, bo plastyczny jej wyraz, wraz z nią wzmagając się w siłę, rozwijał, dążył do doskonałości. Niema w malarstwie naszym jednostki artystycznej, którejby ślad nie pozostał na kartach pisma wiernego zasadzie krzewienia idei piękna na gruncie ojczystym. Ten wspólny stosunek pisma i sztuki w momencie półwiekowego jubileuszu, zamknięty, jak w skarbcu, w stu księgach wydawnictwa, jest jakby retrospektywnym zwierciadłem, w którym sztukę naszą ujrzyć można, jednym rzutem oka rozwijającą się barwną wstęgą od chwili pierwszych jej kroków aż do stadium zupełnego rozwoju.



Królowa Niebios (1899). Piotr Stachiewicz.

CZESŁAW JANKOWSKI:

MOI ANTENACI.

Gdy oto „biorę pióro do ręki”, jest mi tak na duszy, jakbym własny miał kreślić rodowód, wpatrzony w antenatów moich portrety, sposobiąc się do wertowania zapylonych fascykułów.

I nie miałbym się tej drażliwej roboty, gdyby nie okoliczność, że całkiem nową wykreślię linię rodową, której zakwitnięcie na tem miejscu nazwać kto może zechce: przyczynkiem choćby najdrobniejszym do dziejów — piśmiennictwa naszego. Wszelkiego też panegirystów własnych noszenia gęby wyżej nosa uniknąć mogę z natury rzeczy, ile, że ród mój... w *Tygodniku* nie ginie wcale w „pomroce dziejów”, nie wywodzi się od żadnych przedpiastowych Mszczujów ani przedhistorycznych smoków, a nawet od praojca Adama z Raju *vel* Rayskiego.

Antenaci też moi nie żadne to były senatorzy i dygnitarze w rodzaju strukczaszych wendeńskich, mostowniczych starodubowskich, a nawet cześników i podstolich nadwornych. Niewielu ich też wyliczę, albowiem żywot niektórych na podole *Tygodnika* był stosunkowo wcale długi, a po zawakowaniu, bywało, urzędu nadwornego recenzenta teatralnego lub muzycznego zazwyczaj ustanawiano przejściowe *intervallum*, coś w rodzaju

Aloizy Żółkowski w roli Geldhaba.
J. Kossak (1865).Dobrowski w roli Jontka.
J. Kossak (1865).

regencji, piastującej w kilkoro rąk berło krytyczne. Z dumą jednak godziwą wolno mi natychmiast przydać, że wszyscy moi antenaci odznaczali się wysokim dostojenstwem umysłu, nieskazitelną prawością w sądzeniu spraw, oddanych kompetencji ich wypróbowanej, oraz niejako rodową cechą wszystkich mężów, zasiadających kolejno w radzie *Tygodnika*: wyrozumiałością dobrotliwą.

Przyjąwszy sobie za dewizę herbową: „wszystko zrozumieć, to wszystko przebaczyć”, antenaci moi poczuli się niejako do obowiązku przebaczenia wszystkiego, aby, strzeż Boże, nikt nie wpadł na domysł, że im wyrozumienie czegoś — nie dopisało.

Tą, że się tak wyrażę, patryarchalnością w stosunku do dzieł i ludzi, oddanych ich przenikliwości krytycznej, odznaczali się zwłaszcza najdawniejsi praszczurowie moi, siedzący przed laty na tym tu zagonie *Tygodnika*, jako to: Adam Pług, Z. Zaborowski (o którym skąpa tylko wiadomość przetrwała) i Waclaw Szymanowski.

Ci pierwsi rzeczoznawcy teatralni „Tygodnika” wzorowali się ściśle na metodzie krytycznej ówczesnych potentatów-zoiliów, którymi byli w roku 1859 i 1860 Lewestam i Kenig (*Gazeta Warszawska*). Prawdę rzekłszy, nie było pod owe czasy tak się znowuż bardzo czem emocjonować w teatrze warszawskim; nie było nawet czego — rąbać, wyprawiając istne rzezie niewiniątek. Twór-

czość dramatyczna polska była w omdleniu; błysnął „List żelazny” Małeckiego; pośpieszono się zawałać: zorza nowej ery! Tymczasem był to tylko błysk przelotny. Repertuar sceny warszawskiej dosłownie: żył przekładami „bieżących” komedii i melodramatów francuskich. Krytyka, nie zabawiając się w roztrząsanie ideowej treści sztuki, podawała sumiennie jej streszczenie, oraz szeroką ocenę gry aktorskiej. Wystarczyło to. Taki już był krój, styl i smak ówczesny.

Nastąpiła straszna insurrekcyja nasza ostatnia. Rzeczą może być charakterystyczną dla nastroju duchowego epoki, że od początków roku 1861 po koniec roku 1864 nie tylko nie spotykamy w *Tygodniku* recenzji teatralnych, lecz nawet dorywczych wzmianek. Nikt się o nie nie troszczył: ani redakcyja, ani czytelnicy. *Inter arma silent Musae*.

W ciągu następnych lat dziesięciu w dziale krytyki teatralnej *Tygodnika* panuje niepodzielnie Waclaw Szymanowski, sam dramaturg, świetny tłumacz wierszem doskonałym arcydzieł klasycznych teatru francuskiego, wszechstronnie wykształcony, z gorącego patriotyzmu gotów popierać każdy objaw kulturalności rodzimej, ale przez to wpadający w zbytnią nieraz pobłażliwość dla tego, co, jak racjonalnie hodowana roślina, wymagała właśnie — cięcia i prostowania. Szymanowski, wyborny znawca teatru, zamiłowany w kunszcie teatralnym, czasem do entuzjazmu, wrażliwy bardzo na artyzm wszelki, z ojcowską pieczołowitością traktujący sprawy teatralne, byłby mógł większy jeszcze wpływ wyrzucić na zajmowanym stanowisku, jeżeliby nie ścigał wciąż cugli surowości w obawie, aby teatrowi polskiemu nie — zaszkodzić.

W każdym razie jednak to, co pisał w *Tygodniku*, urabiało i wyszlachetniało smak publiczności, a teatr nasz utrzymywało na

poziomie godnym pierwszej sceny polskiej.

Po Szymanowskim „nastąpił” Kazimierz Kaszewski (1874 — 1877), mąż właśnie do surowości skłonny, bardziej wymagający, tłumacz nie Molière, lecz Eurypidesa i Sofokla, nieco suchy, nieco wyniosły, ważący słowa, nieco pedant, ale z kulturą głębszą, zaś z sumiennością w sądach krytycznych, gruntownie przetrawionych, prawie u nas wyjątkową. Był to też na jednym z krzesel kurulskich *Tygodnika* bodaj że jedyny — w ciągu półwiecza — *vir bellicosus*, nie wahający się, w potrzebie, z absolutnie helleńską pogodą sprawić, komu należało, klasyczne — łanie.

Po upływie lat zaledwie trzech nieznane już nam dziś bliżej okoliczności wydawniczo-redakcyjne powołały, jakby dla kontrastu, na następców Kaszewskiego: St. M. Rzętkowskiego, gołębiego pióra recenzenta, i piszącego blade Wład. Noskowskiego, którzy przez lat ponownych trzy (do 1880 roku) sprawom teatralnym w *Tygodniku* zadość czynili.

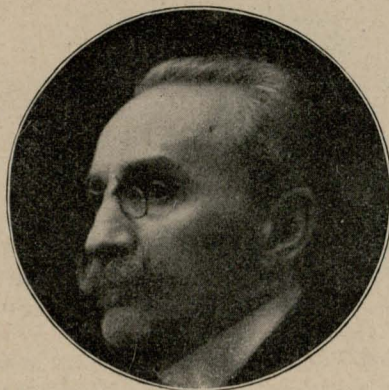
Muzyka — wciąż była jeszcze uwzględniana tylko dorywczo. O koncertach i operze pisano w *Tygodniku* sporadyczne artykułiki, pozostawiając sprawozdania *en règle* — prasie codziennej. Uwzględniane były tylko wyjątkowo „ważne” ewenementy w dziedzinie muzyki polskiej.

I oto w roku 1880 miejsce stałe stałego recenzenta teatralnego obejmuje Edward Lubowski,



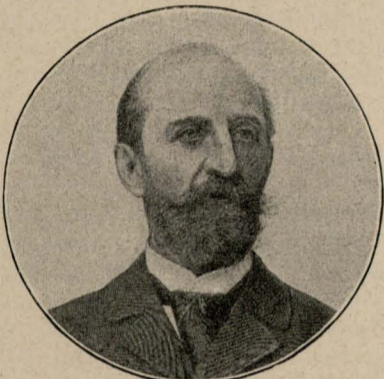
Edward Lubowski.

który jeszcze za czasów Szymanowskiego wyręczał od czasu do czasu stałego krytyka przygodnymi sprawozdaniami. Lubowskiego sprawianie rządów teatralnych w *Tygodniku* było najdłuższe ze wszystkich; trwało lat pełnych aż osiemnaście (1880-1898) i przypadło na epokę niezwykle świetną sceny naszej dramatycznej.



Aleksander Poliński.

Nie nazwać tej epoki wyjątkowo obfitą w wybitne utwory sceniczne. Był to dopiero pierwszy okres zrywającej się *ad astra* twórczości dramatycznej polskiej. Był to okres — pod surową cenzurą — przeważnie komedjowy. Dyalogi salonowe, przepojone satyrą obyczajową, nie sięgającą zbyt głęboko, oto w najogólniejszym określeniu *charakter* sztuk ówczesnych Zalewskiego, Bałuckiego, Gawalewicz, Lubowskiego, Sarneckiego, Przybylskiego, Abrahamowicza, wypełniających obok dawniejszych nieco, lecz



Władysław Bogusławski.

wciąż bardzo wziętych sztuk Blizińskiego, Fredry syna, Narzymskiego, repertuar ówczesny. Tragedyi i dramatu tętno biło nader słabo i, wyjąwszy parę utworów Świętochowskiego, nie dorzuciło

znamienniejszego rysu do dziejów ówczesnej sceny naszej. Jeszcze się na horyzoncie nie byli ukazali ani Wyspiański, ani Przybyszewski, ani Zapolska z legionem dzisiejszym pokrewnych im jeżeli nie dusz, to talentów.



Felicyan Szopski.

W repertuarze zagranicznym Maeterlincki, Ibseny i Hauptmanny też nie byli się jeszcze urodzili. Repertuar swojski przeplatały często na scenie warszawskiej komedye Augier'a, Dumasa syna, Sar-



Scena z „Pana Twardowskiego” (1874). Fr. Tegazzo.

dou, Paillerona i ich naśladowców duchowych i stylowych, a sztuki te do bardzo znacznego stopnia pokrewne były produkcji dramatycznej polskiej.

To też krytyczny z tygodnia na tydzień historyograf życia naszego teatralnego względnie miał zadanie nietrudne, a przynajmniej nie wymagające lotnych przeczuciań się — od rodzaju do rodzaju. Artyści, znakomicie zaprawieni do interpretowaniu „panującego” (prawie niepodzielnie) charakteru i stylu repertuarowego, zarówno swojskiego, jak i zagranicznego, w dodatku sami rozporządzający wrodzonym nieposzednim talentem, nastęrczali raz po raz sposobność, chyba tylko do chwaleń. Występy kolejne premierowe Żółkowskiego, Królikowskiego, Ostrowskiego, Tatarzewicza, Wolskiego, Rapackiego, Wisnowskiej, Popielówny (wszystkich nie wyliczyć) były istotnymi — popisami. Grano świetnie sztuki o jednym mniej więcej charakterze; publiczność przepadała za teatrem; sprawozdania teatralne w prasie czytano z niebywałym zajęciem.

Dobre to były czasy — dla teatru i dla recenzentów! Wypadkiem dnia była premiera — każda; wypadkiem dnia była recenzja — każda.

Lubowski, w życiu towarzyskim wiecznie wrzekający i irytujący się, a w gruncie rzeczy najwyrozumialszy z ludzi i doskonały kolega, był w piórze miękki i pobłażliwy. Łączyło go z teatrem — więzów tyle! Piórem Lubowskiego pisał w *Tygodniku* — teatr sam. Lubowski znał sztuki i aktorów na wylot, na pamięć. Ponieważ jednak ta atmosfera nie odświeżała się przez lata całymi prądami, rzecz prosta, że i w sprawozdania teatralne musiał wkraść się pewien szablon, pewna monotonia, dziś dopiero pochwytna przy wertowaniu ówczesnych roczników pisma.

W połowie mniej więcej roku 1891 zaczynają pojawiać się w *Tygodniku* recenzje stałe muzyczne, a pisze je — odąd nieprzerwanie przez lat siedm z okładem — Al. Poliński, wytrawny znawca zarówno techniki całej muzycznej, jak muzyki dziejów. Rozpoczęcie działalności krytycznej Polińskiego *stałej* przypadło na piękne kwitnienie ówczesne opery i koncertów w Warszawie. Akurat w sezonie roku 1894 śpiewał Battistini, a dziewiętnastoletni Hoffman grą swoją zachwycał.

Rok 1898 jest w dziele teatralno-muzycznym *Tygodnika* przełomową datą. Pozwalniali stopniowo biegu Lubowski i Poliński; recenzje ich stają się coraz rzadsze. Lubowskiego zastępuje raz po raz Maryan Gawalewicz. Aż wreszcie w połowie wspomnianego roku obejmuje recenzje teatralne, oraz muzyczne Władysław Bogusławski, łącząc je w *stałych* sprawozdaniach, miesięcznych pod ogólnym tytułem: „Na scenie i na estradzie”.

Jeżeli się nie mylę, jedno z pierwszych sprawozdań Bogusławskiego rozpoczęło się oceną krytyczną wielkiego wypadku muzycznego w Warszawie.

Przybył po raz pierwszy z zagranicy Paderewski, jako już muzyk wszechświatowej sławy, jako „wielki Paderewski”,



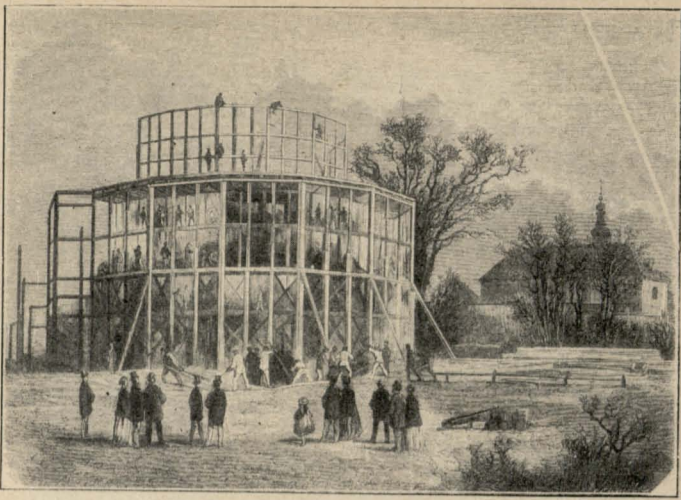
Wincenty Rapacki w rolach swoich (1869). Fr. Tegazzo.

i zagrał olśnionym, zachwyconym rodakom swoim. Władysław Bogusławski, podkreśliwszy nadzwyczajne zrównoważenie gry Paderewskiego, pisze: „Jest to niepamiętna od czasów Rubinsteina doskonała harmonia artystyczna materii i ducha”. Myślę, że do samej działalności krytycznej Bogusławskiego da się to określenie zastosować. Pełen blasku, a zarazem powagi, styl jego recenzji harmonizuje doskonale z treścią ich wewnętrzzną. Mądre są, dobre i piękne zarazem. Rzecz prosta, że odbiegają daleko od *typu* recenzji z początków istnienia *Tygodnika*. Jak niebo od ziemi. Nie tylko informują i uczą; są same w sobie dziełem kunsztu pisarskiego. Zasada dziennikarska *nowoczesna* już w recenzjach tych (rok 1898 do 1904) ma swój pełny wyraz.

Nastaje atoli — *intervallum* dość chaotyczne. Bogusławski zaczyna odbywać się rzadko; luzują go raz po raz tu na miejscu lub z zagranicy: J. Kleczyński, Lorentowicz, Czapelski, Opieński i jeszcze inni, czasem tylko jakimś kryptonimem podznaczący krótkie, wprost — doniesienia. Zwolna w sprawach teatralnych wysuwa się na plan pierwszy i obejmuje stałe sprawozdania J. Kleczyński, młody, pięknie piszący literat, a muzyczne recenzje pisuje coraz częściej, prawie stale F. Szopski, dzisiejszy krytyk muzyczny *Głosu Warszawskiego*, sam muzyk z zawodu. Taki stan rzeczy trwa mniej więcej przez lat cztery, do lipca 1908 roku, do chwili wprowadzenia na łamy *Tygodnika*



Scena z „Miodu kasztelańskiego” J. I. Kraszewskiego (1879). M. E. Andrioli.



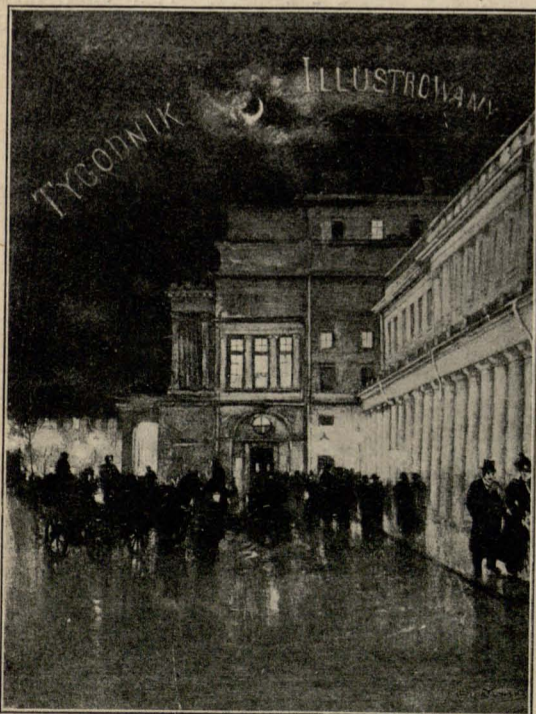
Budowa Teatru Letniego (1870), Rys H. Pillati.

stałych „Wieczorów teatralnych i muzycznych” — niżej podpisanego.

Owóż i mielibyśmy wyprowadzoną od pnia samego linię rodową zóliów teatralnych i muzycznych na dworze *Tygodnika Ilustrowanego*, którego to rodu najświeższą latorośl mizerną sądzono mi dziś stanowić.

W ciągu ubiegłych oto lat pięćdziesięciu istnienia popularnego czasopisma, wspólnie z samym teatrem, oraz ze stanowiskiem jego w życiu tu naszym społecznym i towarzyskim, bał politycznym, przeżyła też doniosłą ewolucję wżyz — krytyka. Mówię wyraźnie: wżyz, albowiem podniósł się przez półwiecze cały poziom kulturalny publiczności naszej, i musiała też, rzecz prosta, przystosować się do tego poziomu t. zw. krytyka, będąca przedewszystkiem — pośredniczką między sztuką teatralną a publicznością.

Inaczej przemawiało się — przed laty — do pokolenia wiejskiego i miejskiego przed-powstaniowego, do ówczesnej wsi polskiej, czytającej skwapliwie *Tygodnika*, do ówczesnej Warszawy, do ówczesnych miast prowincjonalnych. Przemawiało się prościej, by tak rzec, prymitywniej, rozwodząc się nad tem, o czem się dziś nie wspomina nawet, lub co się tylko w dwóch słowach zaznacza. Rozszerzył się widnokrąg pojęć, erudycy przeciętnej, znajomości prądów literackich. Można dziś sprawozdania krytyczne ze sztuk swoich i obcych pisać mniej „popularnie”. Nawet — trzeba. Obok dydaktycznej strony oraz informacji, wymagamy od recenzenta artyzmu pisarskiego; inaczej czytany nie będzie. Nudna ciężkość przestała być synonimem powagi i znajomości rzeczy. Przestaliśmy wszyscy jeździć dyliżansem lub bryczką pocztową — zwłaszcza do teatru i na koncert. Jeździmy elektrycznym



Karta tytułowa numeru teatralnego „Tygodnika” z r. 1896. Rys. L. Szpądrowski.

tramwajem, nie zwracając nawet uwagi na już spowszedniały ten cudowny sposób lokomocyi.

Dla nowego ducha i stylu twórczości dramatycznej, oraz muzycznej, dla nowego nastroju duchowego widzów i słuchaczy stać się musiała krytyka sprawozdawcza i sądząca — nowa. I stała się powoli.

Niezadowolone z tego obrotu sprawy tych lub owych miłośników czasów przeminionych — na stan rzeczy wpłynąć, niestety, nie może. Kiedyś oto przebiegał przed chwilą oczami po rocznikach *Tygodnika* niezliczone szpalty, zapisane w ciągu lat długich przez antenatów moich, zdawało mi się, że obuję z *sui generis* klasykami. Nie tylko gustuję

wielce we wszelkich klasykach, lecz niejednego z uich wręcz uwielbiam. Myślę, że bardzo wiele osób upodobanie to moje podziela. Atoli za nic w świecie nie spróbowałbym być *sam* klasykiem! Niktby mi też tego, ręczę, nie doradzał.

W roku Pańskim 1909-tym stoimy wszyscy, jak tu jesteśmy, pod znakiem całkiem innej treści i formy, niż lat temu nie tylko pięćdziesiąt, lecz lat temu nawet kilkanaście, nawet kilka... Własna przyświeca nam gwiazda. Zła czy dobra? Mniejsza. Sądzono nam pod nią trwać; taki już los wypadł nam.

Lecz z pod gwiazdy tej naszej, aktualnej, gdy chwila stosowna zdarzy się po temu, z pietyzmem i wdzięcznością złożymy hołd dobrej, a serdecznej pamięci tym, którzy zwolna, przed nami, torowali szlak, łączący przeszłość z przyszłością...

Na szlaku tym stojąc, trzykroć — jak szpada rycerską — salutuję antenatów moich.

Pracy szlachetnej, zasługę trwałej i ukochaniu kultury rodzimej — cześć!

KAZIMIERZ LASKOWSKI:

„Pamiętam, kiedy jeszcze byłem małe dziecię...”

Z CYKLU: „WIEŚ”.

„Pamiętam, kiedy byłem jeszcze małe dziecię”,
Była zima, szły świątem śnieżyste zamiecie,
Wiatr hulał w polach, czasem, sięgnąwszy w głąb
borów,

Przynosił rzewne echa do ziemiańskich dworów,
Po których nieraz nocą przez zadęte ścieżki
Kroczyły jakieś cienie, odziane w bekieszki,
Liście jakby w pogoni za echem rozwianem
I znowu powracały chyłkiem z pierwszym ranem,
Ażeby najbliższego doczekać wieczoru...

Tej to zimy w alkowach dziadowego dworu,
Gdziem, dziecko, drewnianego dosiadał konika,
Pierwszy raz zobaczyłem numer *Tygodnika!*
Lata temu! minione! niepowrotne lata!

A jednak dotąd jeszcze pamięć w jawę spleta
I ubiegłe wrażenia ustawia w ordynku:

Dwór biały, wyłożony ogniem na kominku,
Na ścianach pośród rogów jelenich i łosich
Szereg starych obrazów z czasów przedlatosich:
Podgolone czupryny, matrony w robronie.

Napoleon! i „gwiazda” przy Napoleonie,
Błyszcząca od jarzących odblasków łuczyna,
Jak te, które dłoń Boża po niebie rozsiewa...

Dziadus, wpatrzony w portret, milcząc, lulkę pyka,
Z ręk wypadła najświeższy numer *Tygodnika*,
Zadumą zaszyły oczy, ledwie łzom się broni,
To westchnie, to znów marsza po poręczy dzwoni,
Wreszcie, razem z westchnieniem puściwszy
dym siny,

Nas, malców, woła... każe oglądać ryciny,
Objaśnia ich znaczenie, powiada, łómaczy,
Co który sztych wyraża, który obraz znaczy,
A nam aż świecą oczy na te dziada słowa,
Brzmiące, niby pobudka ongi mohortowa.



KAZIMIERZ LASKOWSKI.

Tak zawarłem znajomość pierwszą z *Tygodnikiem*,
A potem, gdy prawdziwym już wodził kucykiem,
Gdy się rwał już do lasu z fuzijką i z pieski,
Przemówił do mnie z łamów poczywy Kraszewski,
Mówił Jez... Potem nieraz biała dworu ściana
Śmiała się, wysłuchując obrazków Jordana.
Czasem od łez radosnych wzbierał biały dworek,
Pana Franciszka pyszny oglądając „wzorek”!
Czasem znowu westchnieniem rozlegał się cichem
Nad jakiejś kossakowskiej szarzy kopersztychem...
I tak mijały lata.

Zimowym wieczorem
Tygodnik się wciąż więcej zrasza z polskim
dworem,

Coraz bardziej się węzeł przyjaźni zaciska,
Coraz to nowe, świeże, a świetne nazwiska!
Mówią Prus, Orzeszkowa, do wiejskiego znicza
Schodzi pendzel Matejki, pióro Sienkiewicza!
Pośród klęsk, co zasnuły kraj w chmur ciemnych
ołów,

Żeromski hart przeszłości podnosi z „Popiołów”,
Na obronę wiejskiego zacisznego kąta
Wstaje z łam *Tygodnika* twardy „Chłop”
Reymonta

I naga piersią świeci, „Częstochowską” wieje:
Na wytrwanie! na wiarę! kochanie! nadzieję!
Na lepszą dolę!

I tak całe pół stulecia
Zim mroźnych, lat, jesieni, wiośnianego kwiecia...
Tygodnik co sobota zagląda wieczorem,
Wita się po dawnemu z wiejskim, polskim
dworem,

Po dawnemu myśl dobrą niesie w te komnaty,
Jak w mój dworzec dziadowy minionemi laty!

„TYGODNIK ILLUSTROWANY” W GALICYI.

Oddalona od głównego ośrodka życia politycznego i umysłowego w ostatnim okresie istnienia niepodległej Rzeczypospolitej Galicya była najbardziej zacofaną dzielnicą Polski w chwili, kiedy, na podstawie naiwnie fałszowanych „dokumentów historycznych” z niemniej historyczną łąką w oku „rewindykowała” ją dla Austrii Marya Teresa. Panowanie rozmaitych Precliczków, „Bezirkshauptmanów”, „Landsdragonów” i innych przedstawicieli austriackości w stylu Józefa II nie sprzyjało naturalnie także rozwojowi umysłowemu wielkiego, a tak strasznie zaniedbywanego kraju. Niemieckie szkoły i oba uniwersytety miały na celu fabrykowanie lojalnej i nawskroś czarno-żółtej biurokracji. Szlachta, zasklepiona w swoich tradycjach stanowych, umysłowo nie rozwinięta, dożywała ostatnich dni na swoich pańszczyźnianych feodyach. Mieszczanstwa było bardzo mało, a i to, które było, pozostawiało pod względem umysłowym wszystko prawie do życzenia. O ludzkiej zaś nie można wogóle mówić, jako o czynniku życia narodowego. Tylko odgłosy walk i szamań z innych dzielnic maciły tę panującą w Galicyi przez całą pierwszą połowę ubiegłego wieku ciszę martwoty i marazmu. A szukający tu po odległych dworach schronienia spiskowcy wykrzesywali z tej lub tamtej uspiętej duszy iskry za-



Konstanty Srokowski, przedstawiciel „Tygodnika” w Krakowie.

pału i poświęcenia. Poza tem głucho było na całej wielkiej przestrzeni od Zatora po Zbaraz. We Lwowie, który, w przeciwstawieniu do Krakowa, reprezentował zawsze wulkaniczny pierwiastek, surowość rozmaitych Stadionów i Sacher-Masochów, krępowała każdy odruch żywszy, a cenzura drakońska i głupia tłumiła każdą myśl oryginalniejszą, gasiła każde światełko ducha, które się tu i tam zapalało.

To też, kiedy okowy te nagle popękały, kiedy szereg klęsk wojennych i upokorzeń niebываłych nauczył wreszcie dynastję tej trudnej sztuki wierności konstytucyjnej, którą imponuje ona dzisiaj opinii publicznej całej Europy, Galicya stanęła nagle wobec zadań, które o wiele przewyższały jej zdolności intelektualne i twórcze. We Lwowie, w tem siedlisku temperamentów politycznych, zapanował niepodzielnie frazes patriotyczny. Polityka i związane z nią niezmiernie doniosłe zadania życia narodowego uniemożliwiały i nadal ten podział pracy, którego prawidłowa produkcja intelektualna koniecznie wymaga. Potrzeby swoje w tej dziedzinie zaspokajała Galicya niemal wyłącznie w Warszawie, do której też, niby do Mekki, ciągnął każdy Galicyanin, opętany szaloną i karygodną myślą tworzenia, pisaną i nienarażania się przytem na śmierć głodową...

Można bez przesady powiedzieć, że przez całe ośm pierwszych dziesięcioleci Warszawa była jedynym źródłem, z którego Galicya czerpała myśl polską, kulturalną i na zmieniające się potrzeby czasu wrażliwą.

A jednym z takich organów, które najdzielniej pracowały nad przenoszeniem i przeszczepianiem na grunt galicyjski tej myśli polskiej nowoczesnej, był od początku swojego istnienia *Tygodnik Ilustrowany*. Pomyślany bardzo szczęśliwie i celowo, jako żywy łącznik przeszłości z teraźniejszością i przyszłością, *Tygodnik Ilustrowany* doskonale odpowiedział potrzebom Galicyi. Drzemiący w każdej duszy polskiej w Galicyi instynkt narodowy znajdował w nim silny i sympatyczny wyraz, ponieważ obficie i starannie wypełniane szpalty tego pisma rozszerzały czytelnikowi galicyjskiemu jego zacieśnione horyzonty, otwierały przed nim rozległą perspektywę na całą Polskę, dostarczały mu wreszcie tego stałego pokarmu duchowego, którego uboga praca codzienna dać mu nie mogła ani w odpowiedniej ilości, ani w należytej jakości.

To też, podczas gdy pojawiające się kolejno w samej Galicyi pisma literackie padały jedno po drugim ofiarą jałowości gleby, na której je zasadzić usiłowano, *Tygodnik Ilustrowany* rozpowszechnił się w Galicyi w sposób dotąd niebywały, wrósł w jej klasę inteligentną i stał się jej przyjacielem niezawodnym i doradcą, w sprawach kultury narodowej i najchętniej słuchanym.

A kiedy szczęśliwy pomysł wydawców *Tygodnika*, aby prenumeratorem jego dodawać jeszcze i książki, jako premia, został w czyn wprowadzony, a pisma Sienkiewicza wypełniły pierwsze tomy tego niebываłego premium, popularność *Tygodnika* w Galicyi ugruntowała się tak niezachwianie, że dzisiaj, kiedy Warszawa, przez czterdzieści przeszło lat nekana srodze i boleśnie doświadczana, przestała już być dla Galicyi temi Atenami polskimi, które były jeszcze lat temu kilkanaście,

Tygodnik mimo to utrzymał się na swoim wyjątkowym stanowisku jedyne pisma warszawskiego, które czyta dosłownie cała inteligentna Galicya. Niema w Galicyi miłośnicy tak marnej, któreby nie miała swojego kasyna; niema też kasyna tak marnego, któreby nie przedpłacało *Tygodnika Ilustrowanego*. Nie mówiąc już o obu stolicach Galicyi i kilkunastu większych jej miastach prowincjonalnych, niema w całym kraju cukierni i kawiarni, któreby się uważały za zwolnioną od obowiązku dostarczania swoim gościom także i duchowej strawy, którą im daje *Tygodnik*. Czytają go wszyscy, z opinią jego liczą się. I zdarzało się nieraz, że spokojny, bezstronny głos *Tygodnika*, szczególnie w sprawach artystycznych, w Galicyi przeważał szale, które w żaden sposób nie mogły znaleźć równowagi.

Ale też i *Tygodnik* odwdzięcza się za to przyjęcie Galicyi z całym zapalem i z tą miłością spraw ojczystych, które w ciągu lat pięćdziesięciu nigdy nie przestawały być główną cechą jego redakcji. Sprawy galicyjskie były w *Tygodniku* traktowane zawsze z tą pieczołowitością i troskliwą uwagą, jakie należą się życiu i coraz owocniejszej pracy narodowej tej jedynej dzisiaj dzielnicy polskiej, w której praca ta nie natrafia na nieprzewidywane przeszkody. Czytelnik galicyjski, mając w *Tygodniku* obraz życia duchowego całej Polski, znajduje w nim zawsze i wyraźnie zaznaczone stanowisko Galicyi. O niektórych jej sprawach w dziedzinie artystycznej przedewszystkiem *Tygodnik* niejednokrotnie pierwszy przynosi informacje źródłowe i omówienie ich rzeczowe.

Wielu jest jeszcze dzisiaj w Galicyi Polaków, którzy chętnie jadą nad modry Dunaj, a nawet zapuszczają się znacznie dalej w głąb Europy, nie pomyślawszy nawet, że wartoby pojechać także i do Warszawy, aby zobaczyć, jak żyje największy odłam polskiego narodu; ale niema chyba takiego Polaka, któryby, bodaj dorywczo, nie czytywał *Tygodnika*, w ten sposób przynajmniej wchodząc w kontakt duchowy z ogromną resztą Polski. I na tej też roli trwałego i żywego łącznika Galicyi z Warszawą i całym zaborom rosyjskim, którą *Tygodnik* od lat pięćdziesięciu niestrudzenie spełnia, polega jego największa i zaiste godna wdzięcznej pamięci zasługa, zarówno wobec Galicyi, jak wobec całej Polski.

KONSTANTY SROKOWSKI.

„Tygodnik” w Wielkopolsce.

Raz tylko przez krótki okres Wielkopolska stanęła na czele ruchu literacko-naukowego. Były to czasy Libeltów, Moraczewskich, Działyńskich, Cieszkowskich, Koźmianów i innych, którym jakiś niezwykle wzlot ducha u nas i względna swoboda polityczna, a stagnacja umysłowa dwu innych zaborów pozwoliły przez lat kilkanaście skupić na sobie uwagę całej Polski. Najtrwalszym epoki tej nabytkiem jest Towarzystwo Przyjaciół Nauk, dzisiaj w wydziale lekarskim i przyrodniczym, a od niedawna i w ekonomicznym pracujące, bez rozgłosu, ale z energią i skutkiem. Wydział historyczno-literacki daleko jest słabszy; nie tylko współczesne prądy są mu obce, ale i z doby ubiegłej małe tylko wydobył plony. Ogranicza się na dociekaniach archiwalnych i monografiach dawnej epoki, niewątpliwie cennych, lecz w ogólnym dorobku naukowo-literackim mało ważnych.

I prądy literacko-artystyczne słabem tylko biły i biją tętnem. Po najgłośniejszym *Przyjacielu Ludu* leszczeńskim, tylko jeszcze *Sobótka* wychodziła, jako tygodnik ilustrowany (1869—71). Z innych naukowych i literackich czasopism bez życia na wzmiankę zastępują *Tygodnik Literacki* (1837—46), na który gorzko się skarżył swego czasu Słowacki, *Orełdownik naukowy* (1840—45), *Rok*, *Tygodnik Poznański* i *Tygodnik Wielkopolski*, które trzechlecia istnienia nie przeżyły. Nie lepszy los spotkał w nowszych czasach *Przeгляд Poznański* Wł. Rabskiego, któremu konserwatywnym polityczny i umysłowy cios śmiertelny zadał. Od roku wychodzi przy *Dzienniku Poznańskim* tygodniowy dodatek literacki, szczerzy w roz-



Dr. Tadeusz Jaworski, korespondent poznański „Tygodnika”.

miarach, zasilany przez tych samych nielicznych współpracowników, a przez to jednostronny. Jeżeli wymienię jeszcze felieton literacki *Kuryera Poznańskiego*, to już wyczerpałem wszystko, co u nas z duchowym rozwojem, z literaturą, nauką i sztuką ma jakkolwiek związek. W tych dniach podjęta próba stworzenia dwutygodnika ilustrowanego literacko-artystycznego zawiodła.

Karmimy się polityką i dorabiamy się pieniądze. Tendencja to niewątpliwie pochwały godna, ale, zastosowana jednostronnie, obniża fatalnie poziom kultury wielkopolskiej.

Wobec tego znaczenie *Tygodnika Ilustrowanego* u nas wychodzi poza zwykłą miarę duchowej kąpieli i rozrywki. Ratuje on wprost niezmiernie przykrą i bolesną sytuację, dając Wielkopolsce możność zapoznawania się z przejawami współczesnej kultury polskiej, odrywając myśl od czczej codzienności, kierując ją ku wyżynom piękna i prawdy. Przez to, że w łamach swych wszechstronny daje wyraz rozwojowi duchowego na wszelkich polach myśli i dążeń artystycznych całej Polski, przez to, że krzewi ukochanie swojskości, że popiera z młodych sił najlepsze, a skupia z uznanych najwybitniejsze, niesie *Tygodnik Ilustrowany* światła wiedzy i sztuki do naszych dzielnic, w letargu duchowym pogrążonych.

Wierną tę służbę pełni *Tygodnik Ilustrowany* od lat pięćdziesięciu z górą, z krótką dwuletnią przerwą, kiedy to wyrokiem prokuratora pruskiego (1906—8) w dzielnicy naszej był zakazany. W tym czasie zdobył sobie poważny zastęp czytelników (około 500), dla których lektura *Tygodnika Ilustrowanego* jest niemal że jedyną rozrywką umysłową, o ile w rachubę wchodzi czasopismo ilustrowane, naukowe, artystyczne i beletrystyczne. Z uznaniem i to podnieść należy, że *Tygodnik Ilustrowany* Wielkopolski, w najszerszym słowa znaczeniu, nigdy po macoszemu nie traktował. I śląskie dzielnice, i kraina nadbałtycka, a przedewszystkiem W. Ks. Poznańskie miało w nim gorące zwolennika.

Kiedy przerzucam przypadkowo odnalezioną pozótkę kartki „Zestawienia Przedmiotów i Autorów w 32 tomach *Tygodnika Ilustrowanego*”, w każdym dziale spotykam się z nazwiskiem, pamiętką historyczną, opisem zabytku lub miejscowości, oryginalnym utworem, portretem i ryciną z Wielkopolski. I mam to uczucie, jakoby *Tygodnik Ilustrowany* z szczególną pieczołowitością zajmował się ludźmi i zabytkami mojej ziemi rodzinnej, która przecież kolebką była całej Polski. Niema widoków, aby jałowa nasza niwa w najbliższym czasie wydać mogła z siebie nie pismo konkurencyjne, lecz współpracujące na polu literatury i sztuki. Dlatego *Tygodnik Ilustrowany* pozostanie na długie lata wyłącznym przyjacielem naszej inteligencji i jej doradcą. Ubolewam tylko, że tak mało z Wielkopolski na kartach jego znajdują współpracowników, a przecież znów tak źle nie jest, żebyśmy w każdym dziale *Tygodnika Ilustrowanego* siły odpowiedniej, przynajmniej jednej, przedstawić nie mogli.

Te słów kilka skreśliłem do numeru jubileuszowego *Tygodnika Ilustrowanego*, aby podnieść i podkreślić jego kulturalne, zwykłą miarę przechodzące znaczenie u nas, w Wielkopolsce. Kończę życzeniem: *ad multos annos!*

Dr. TADEUSZ JAWORSKI.

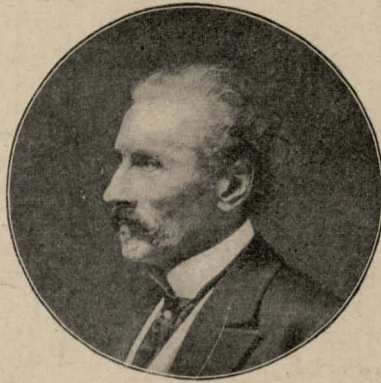
REDAKCJA, KIEROWNICY DZIAŁÓW I STALI WSPÓŁPRACOWNICY „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.”



Dr. Józef Wolff, redaktor naczelny.



Artur Oppman (Or-Ot), współredaktor.



Józef Holewiński, kierownik artystyczny. Ludwik Włodek, sekretarz działu społecz.-politycz.



Henryk Galle, sekretarz literacki.



Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).



Józef Weysenhoff.



Władysław St. Reymont.



Czesław Jankowski.



Władysław Rąbski.



Szymon Askenazy.



Eoelaw Koskowski.



Zdzisław Dębicki.



Henryk Mościcki.



Henryk Piątkowski.



Tadeusz Jaroszyński.

Jak się robi „Tygodnik“?

KŁOPOTY PONIEDZIAŁKOWE.

Chmurny, zimny dzień poświęteczny. Dochodzi dziesiąta rano.

W redakcji, na pierwszym piętrze pięknego gmachu przy ul. Zgoda Nr. 12 rozlega się ostry, nerwowy, podwójny dzwonek. To jeden z sekretarzy staje na swoim stanowisku.

Humor, jak zwykle po niedzieli, raczej kwaśny. Nie poprawia go bynajmniej stos gazet i listów na biurku, poczta z dwóch dni. Przegląd bardzo pobieżny, pod kątem widzenia chwili ostatniej. Kilka drobnych rękopisów i fotografii, przeważnie wieści z Krakowa i Lwowa, idą na bok. Te—pójdą do numeru.

Nowoprzybyły zastanawia się, czy niczego nie zapomniano, czy są fotografie najważniejszych wypadków z tygodnia, wybitnych zmarłych, czy są „portrety na dobie” ludzi, których zasługi chwila bieżąca na porządek dzienny wysuwa.

Teraz wizyta w dziale ilustracyjnym, którym kieruje p. Józef Holewiński, także dnia tego bardzo skłopotany i zaaferywany.

— Czy jest co wstrząsającego?

Pan Holewiński uśmiecha się pod wąsem.

Nie, najczęściej nic „wstrząsającego” niema. Ale są ilustracje angielskie, leży stos kopert z fotografiami, przysyłanymi przez liczne agencje. To wszystko trzeba przejrzeć i wybrać parę ilustracji do kroniki zagranicznej.

Wybrane. W ważniejszych wypadkach po telefonicznym porozumieniu się z redaktorem, w najważniejszych—po osobistym zobaczeniu się w księgarni, gdzie dr. Józef Wolff do południa rezyduje.

Teraz p. Holewiński oblicza rozmiary ilustracji, na jakie każda fotografia przerobiona być powinna. Cały materiał posyła się natychmiast do Wierzbickiego, skąd po dwudziestu czterech lub czterdziestu ośmiu godzinach powróci w formie klisz. I tę robotę przejrzymy—potem.

Tymczasem sekretarz informuje się przez telefon o losy materiału rękopiśmiennego.

— ...
— Dziewięć zero dziewięć.

— ...
— Dziękuję.

— ...
— Proszę poprosić do telefonu p. Mańkowskiego (tamacza *Tygodnika*).

— ...
— Panie, co słychać? Czy jest Dębicki, Jankowski, Piątkowski, Reymont?

Dla uproszczenia zamiast tytułów artykułów, wymienia się nazwiska autorów.

Zależnie od rezultatu mina sekretarza rozjaśnia się lub rzednie. Boi się bowiem opóźnienia. By *Tygodnik* na czas wyszedł, trzeba, aby w poniedziałek wszystkie prawie rękopisy dane były do składania.

Najwięcej cichych... przekleństw kieruje sekretarz ku Reymontowi. Czytelnicy zauważyli, że nieraz musieliśmy przerywać czytane z takim gorączkowym zaciekawieniem świetne szkice „Z ziemi Chełmskiej”. A to dlatego, że autor bywał nieraz... nieusposobio-

ny. To trudno. Wielkim ludziom wolno być niepunktualnymi, jakkolwiek *l'exactitude c'est la politesse des rois*.

Zbliża się godzina południowa, godzina herbaty i bułek. Dwukrotny drugi dzwonek, zwiastuje przybycie współredaktora literackiego, p. Artura Oppmana, sławnego pod pseudonimem Or-Ota poety. Oczy, w dal zapatrzone, serdeczne powitania pocałunkami szlacheckimi, postać raczej nikła, niby ofiara ludzi i losów, wiecznie chory, radzący



Redaktor naczelny ostatnim rzutem oka udziela swego „pozwalam” idącym pod prasę stronicom „Tygodnika”.

się lekarzy. Ciągłe przy telefonie. Myliłby się jednak, ktoby tym pozorom ufał: ten człowiek, który niby to za światami przebywa, doskonale się w interesach *Tygodnika* orientuje, nic mu nie jest obcym, wszystko wie, wszystko go obchodzi i jest jednym z niewątpliwych, najpożyteczniejszych filarów pisma.

Cicho, drzwiami ze swego prywatnego mieszkania, lub wprost z księgarni prowadzącymi, bez hałasu ukazuje się redaktor naczelny, dr. Józef Wolff. Wydaje ostatnie polecenia, wysłuchuje sprawozdań z tego, co dotąd zrobiono, pilnuje, czy nic nie pominięto. Czuwa nad całością, nie pomijając szczegółów, jak głównemu kierownikowi przystało.

Humor naczelnego redaktora bywa dnia tego raczej poniedziałkowy—także. To znaczy, że wszystkim dostają się zrządzenia za zapomnienia rzeczywiste lub urojone. Znosimy je spokojnie, postępu-



Współredaktor, Artur Oppman (Or-Ot), czyni rozdział rękopisów na kategorie: odrzuconych i przyjętych. Pracę żmudną urozmsca mu przewidywane niezadowolenie tych, którzy wyjdą najlepiej na należeniu do kategorii—pierwszej.

jąc z cicha, bo najpierw jest to poniedziałek, dalej niema w nich złej woli, wreszcie—trzeba przyznać, czasem bywają zasłużone.

Po trzygodzinnym poraniu się z pannami na pensjach, zjawia się ostatni—krytyk, sekretarz literacki *Tygodnika*, p. Henryk Galle. Bolesław Prus, który codziennie redakcję *Tygodnika* odwiedzinami swemi zaszczyca, aby przeczytać najpierw *Matin'a*, a potem i inne pisma, nazywa Gallego „mówką redakcyjną”. I słusznie. Bo nic mu nie przeszkadza w wytężonej pracy; żadne towarzystwo nie skusi i nie oderwie go od korekty, czy poprawiania i przeglądania rękopisów.

Stali członkowie redakcji są zatem w komplecie. O ile jest chwila swobodna, odbywają się kilku lub kilkunastominutowe sesje, na których odczytywane są artykuły ważniejsze, wątpliwe, w kwestiach spornych, i odrazu zapadają decyzje przyjęcia, odrzucenia, zmian, albo układa się porządek kolumn, sposób ilustrowania, rozmiary ilustracji i t. d.

O ile jest chwila wolna... Bo dzwonek drzwi wchodowych i telefonu teraz prawie nie milknie ani na chwilę, odrywając ciągle kogoś od prac zbiorowych.

UKŁAD NUMERU.

Tymczasem przyszedł już chłopiec z drukarni ze złożonymi artykułami. Teraz poczyna się projektowanie układu numeru, a przynajmniej części jego. Numer *Tygodnika* ma dwadzieścia stron, czyli w języku technicznym kolumn tekstu. Ponieważ bije się dużo egzemplarzy na maszynach płaskich (bo wykwinnych pism ilustrowanych na szybkich, rotacyjnych drukować nie można), trzeba więc te dwadzieścia kolumn drukować w dwóch częściach, osobno. Te części to t. zw. zewnętrzna dwunastka (początek i koniec każdego numeru) i wewnętrzna ósemka (środek). Pierwsza część ma cechy bardziej artystyczno-literackie (projektuje ją w środę, czyli na dziewięć dni przed wyjściem numeru p. Henryk Galle, a robota to niemniej żmudna, wymagająca wytężonej uwagi, by zadowolić różnorodne gusty czytelników, pokonać trudności techniczne, tem większe, że o skracaniu artykułów nie może tu być mowy, dobrac, często z niemalym mozołem, ilustracje do artykułów i t. d.), druga zaś jest odzwierciedleniem życia bieżącego, zatem raczej polityczno-społeczna. Tę właśnie część układa się w poniedziałek; w razach nagłych można tu umieścić artykuł we wtorek, nawet we środę, ale w tym ostatnim wypadku wywołuje to już kilkogodzinne opóźnienie numeru.

Zadanie przedstawia się w ten sposób. Na ośmiu kolumnach wewnętrznych, z których każda ma po trzy szpalty, a każda szpalta po 32 cm. długości, jest zatem 768 cm. miejsca. Z całego materiału trzeba wybrać te artykuły i ilustracje, które w danym tygodniu zamieszczone być muszą, trzeba ich rozmiar obliczyć, jeżeli przekracza miejsce rozporządzalne, artykuły poskracać odpowiednio, jeżeli nie wystarcza—dopełnić i załatać. Słowem, śmiało można o redakcji *Tygodnika* powiedzieć, że przy układaniu numeru—„tak kraje, jak materyi staje”. Musi również liczyć się z wybitniejszymi autorami, którzy prac swoich skracac nie

pozwalają, ewentualnie porozumiewać się z nimi listownie lub telefonicznie. Naturalnie przedewszystkiem padają ofiarą współpracownicy stali, siedzący na miejscu, albo przygodni, zdaleka. Jakże często z paru arkuszy zapisanych robi się kilkanaście lub kilkadziesiąt wierszy druku! Co prawda—robi się słusznie. Bo nieraz interesy miejscowe przysłaniają oczy piszącemu, drobnemu wypadkowi, wielkości powiatowej, poświęca on tyle miejsca, ile pismo ograniczonych rozmiarów może poświęcić tylko rzeczy doniosłości pierwszorzędnej.

Z tego mierzenia, krajania powstają wzory, niby embryony przyszłych kolumn *Tygodnika*. Są to duże białe karty, na których nalepiono mniejsze; te ostatnie oznaczają rozmiar i miejsce przyszłych ilustracji wraz z podpisami pod nimi; u góry tytuły artykułów, które na danych kolumnach zamieszczono być mają.

Sekretarze ułożyli projekty, które przegląda i uzupełnia jeszcze Or-Ota, a ostatecznie zatwierdza dr. Józef Wolff. Przez wiele, wiele rąk musi przejść *Tygodnik*, zanim do drukarni pójdzie. I słusznie. Bo tylko w ten sposób niedopatrzeń uniknąć można.

Godzina druga, trzecia... Już wzory przygotowane, do drukarni wysłane. Każdy zdąży do innych zajęć, lub na odpoczynek.

Kończą się kłopoty poniedziałkowe. Następują po nich wtorkowe, mniejsze; w środę układ zewnętrznej dwunastki—mniej gorączkowy; we czwartek, w samo południe, przynoszą pierwsze dwa numery *Tygodnika*, wprost z maszyny, tego numeru pierwsze egzemplarze, które dopiero w piątek i sobotę rozsyłane będą; w piątek, w sobotę przygotowują się materiały do numerów następnych. I tak snuje się przędzę z tygodnia na tydzień, przerywaną drobnymi zapomnieniami, niezadowolzeniami, wyrazami pochwały lub nagany ze strony czytelników, czasem zgoła powinszowaniami.

WEWNĘTRZNE ŻYCIE REDAKCYI.

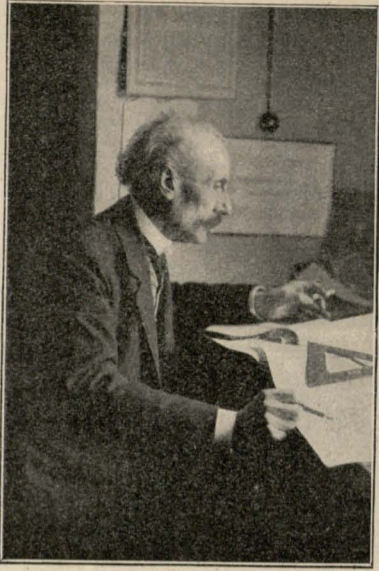
Mimo kłopotów codziennych, mimo różnych nieprzyjemności, mimo gorączkowej prawie zawsze pracy, życie nasze wewnętrzne płynie mile i wesoło. Z pewnością dlatego, że w obecnym składzie redakcja nasza składa się z ludzi nie tylko razem pracujących, ale i ze sobą zaprzyjaźnionych.

Stykamy się więc nie tylko przy stoliku, symbolu pracy zawodowej, ale i przy innych stolikach: wieczornej czy popołudniowej gawędce koleżeńskiej, wesołej, nieprzymuszonej poświęconych, czy to w Momusie, czy na śniadaniu po pracy, czy wreszcie w mieszkaniu jednego z nas.

A i w samej redakcji nieraz oczekującego interesanta z za zapartych tymczasem dla niego drzwi dochodzą wybuchy swobodnego śmiechu, któremu materiałów dostarcza koncept dnia, zabawna kolizja wewnętrzna, nasze własne cechy charakterystyczne, wyśmiewane nie złośliwie, lecz wesoło, po przyjacielsku.

Przecież życie nasze ma jedną plagę, nie egipską tylko dlatego zapewne, że za czasów Faraonów nieznaną jeszcze. A imię jej: grafomani, a liczba ich—legion.

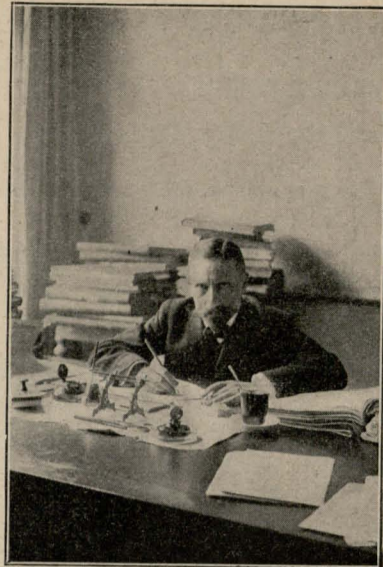
Grafoman uzewnętrznia się w postaci rękopisu, który może być pocziwy, na gruncie powiatu czy gminy nawet znakomity, prze-



Józef Holewiński bada zalety artystyczne i format zakwalifikowanej ilustracji.



Henryk Galle z pobłażliwością, godną lepszej sprawy, ocenia w duchu utwor literacki, nad którym może przejść do porządku dziennego.



Ludwik Włodek ogarnia oczyma duszy przestwory wypadków wszechświatowych, notując ich przebieg na szpaltach „Tygodnika”.

cież dla *Tygodnika* albo zbyt rozwlekły, albo nie- dołężnie napisany, albo, najczęściej, zgoła bez sensu.

Grafoman uprawia najchętniej niwę literatury pięknej—niepięknie. Zatem wkracza w zakres działalności Or-Ota lub Gallego. Pierwszego, gdy zjawia się osobiście, drugiego—gdy utwór swój pocztą przysyła.

Bismarck mawiał niegdyś: „Gdy czyjaś prośbę spełnić muszę, czynię to tak, aby petentowi raz na zawsze odeszła ochota niepokojenia mnie drugą; gdy zaś prośbę odrzucam, pragnę, by interesant wyszedł, oczarowany mną”. W stosunku do grafomanów Or-Ota stosuje drugą część maksymy powyższej. Gdy odrzuca rękopisy, jest tak serdeczny i czuły, że autor wychodzi najczęściej zachwycony.

Ponieważ grafomania grasuje przeważnie między niewiastami, zdałoby się więc, że Or-Ota lepszą część obiera sobie, zachwycając sobą niewiasty. Niestety! zdałoby się tylko, niema bowiem zasady, głoszącej, że wszystkie grafomanki bywają młode i ładne. Jakkolwiek bywa i tak. A wiele z nich ośmiela do pisania zachwytać babek, matek, ciotek i... młodych sąsiadów.

Niezawsze grafoman jednak znosi odmowę pokornie. A oto przykład z życia—nie anegdota.

OR-OTA I PANNA.

Pewnego razu Or-Ota, zwracając rękopis młodej i uroczej osobie, odradzał jej pracę piśmienniczą, mówiąc jak najogólniej, że wiersze są złe.

— Jakto! — rzuciła panna oburzona. — Moje wiersze złe, nie do druku! A *Tygodnik* ciągle drukuje głupie wiersze... Naprzykład tego Or-Ota...

— To wiersze Or-Ota są głupie? — pyta z zimną krwią Or-Ota.

— Naturalnie... Zawsze to samo...

— Dziękuję pani za szczerość. I pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem właśnie Or-Ota...



Czesław Jankowski, po napisaniu „Wieczorów teatralnych”, biesiaduje z referentem działu historycznego „Tygodnika”, Henrykiem Mościckim. Fotograf przerwał im dyskusję, prosząc o chwilę nieruszania się.

Tableau! Zmieszana panna wyjąkała słów kilka i — bęc na kanapkę... w spazmach. Znalazła się prędko woda, woda kolońska. Odratowaliśmy. A kiedy jeszcze łąż zasnute wejście pięknych oczu zwróciło się błagalnie na Or-Ota, różane usta zapytały szeptem:

— Czy mi pan kiedy przebaczy?

— Odrazu przebaczyłem — odparł ze śmiechem Or-Ota, i z szarmanckimi ukłonami, odprowadził do drzwi poetkę, która może pisać przestała bez szkody dla piś-

miennictwa ojczyzstego.

Innym razem jakiś grafoman, który przyszedł z pudowym zeszytem poezji, zapewnił sekretarza H. Gallego, że jego wiersze wcale nie gorsze od drukowanych w *Tygodniku*.

— Bo ja się znam, proszę pana, na poezji.

— Ale i my się znamy! I dlatego — żegnam pana! — rzucił zniecierpliwiony sekretarz, którego oderwano od pilnej pracy.

A pracy tej co nie miara. Z jednakim codziennie zafrasowaniem spogląda Galle na stos kopert, zawierających arcydzieła, których nikt nigdy nie ujrzy w druku, chyba na koszt autorów. Z jednaką wściekłością pisze codziennie takie same „odpowiedzi od redakcji”: „w koszu!” „nie zużytkujemy”, „radzimy wziąć się do czego innego”.

Czasem, gdy jakiś „arcydzieło” wyprowadzi go z równowagi, podaje je w „odpowiedziach od redakcji”. Niekiedy i zemsta bywa rozkoszą!

Drukuje je *Tygodnik*, czytają je ludzie, mimo to stos nie zmniejsza się z dnia na dzień. „A Pipa wciąż tańczy!” — jak mawiamy w redakcji o stale powtarzających się zjawiskach.

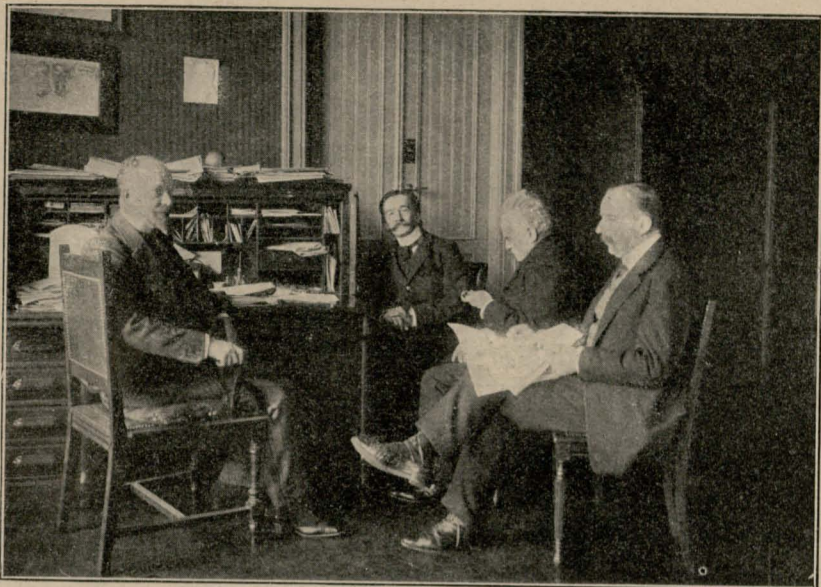
GOŚCIE REDAKCYJNI.

Druga plaga — to interesanci. Zwłaszcza ci, co nie w porę przychodzą, mianowicie w pierwsze trzy dni tygodnia, kiedy robota jest najpilniejsza. Jeżeli w dawnej gościnnej Polsce „gość nie w porę był gorszy od Tatarzyna”, od czego jest gorszy interesant nie w porę? Nie jest od nich wolny nawet redaktor naczelny, mimo że tu interesant musi przejść przez potrójny alembik woźnych, jednego z sekretarzy, Or-Ota wreszcie. To też błagamy: „wy, którzy do nas przyjdziecie, w poniedziałek, we wtorek, w środę, pozostaniecie raczej w domu!”

Gości można podzielić na szanownych, nudnych i miłych. Pierwszych — znosić trzeba, drudzy — wywołują ziewanie, trzeci — są zawsze mile witani, nawet gdy przeszkadzają mile.

Bo wyobraźcie sobie np. piszącego te słowa, zajętego pilną robotą. A tu obok — bo goście najchętniej siadają w pokoju Or-Ota — gawędzi Prus, Frenkiel, Lenc, Reymont, Weyssenhoff. Dochodzą wybuchy śmiechu... Trzeboby być chyba świętym, żeby roboty nie rzucić i nie iść posłuchać. A świętych jest tak mało... A tak miło strawstować znane słowa i powiedzieć „sławnym jest na ziemi, kto umiał przyjaźń zawrzeć ze sławnymi”...

Niechże więc święcą się mili goście. Niech nawet przeszkadzają, byle zawsze życzliwość swoją nam zachowali, byle zawsze byli żywym telegrafem życia w postaci trafnej uwagi, ostatniej nowinki, najlepszego dowcipu. Dla was zawsze na drzwiach rysuje się niewidzialny dla innych napis: *Salve!*

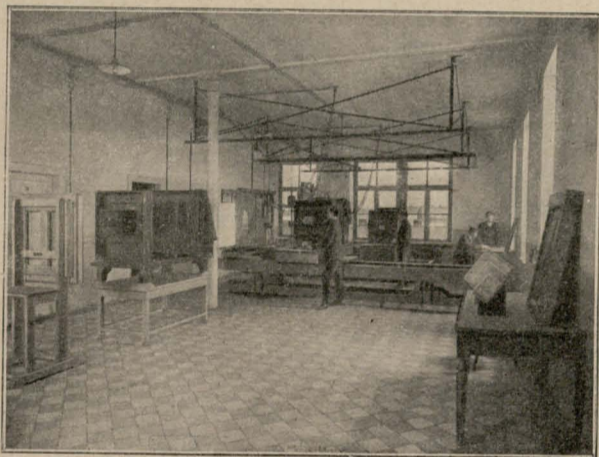


W gabinecie redaktora miła pogawędka o sprawach bieżących urozmaica antrakty pracy redakcyjnej. W improwizowanej sesji biorą, jak widzimy, udział: redaktor Wolff, Or-Ot, Bolesław Prus i Józef Weysenhoff.

Takie jest życie redakcji, zaledwie jednego z czynników zasadniczych pisma. Idźmy teraz śladami wysłanych stąd ilustracji i rękopisów.

W ZAKŁADACH B. WIERZBICKIEGO I SKI.

Pan Bolesław Wierzbicki jest rzadkim w społeczeństwie naszym typem *self made man*, czyli człowieka, który swoją karierę życiową własnym



Pierwszy etap fabrykacji klisz. Tu fotografują przez siatkę wzory.

zdolnościom, własnej energii i przedsiębiorczości zawdzięcza. Nieznaczny urzędnik kolejowy, byłby na stanowisku swoim wegetował, awansując powoli i będąc całe życie niczem. Na szczęście pomysłowość i rzutkość nie pozwoliły mu skostnieć za stolikiem. Zarabiał dodatkowo, jako rysownik, i to mu dało pomysł założenia małej pracowni fotograficznej dla celów technicznych. Powoli rozszerzał swoją działalność. Zaczął w dwóch małych pokojach. Sumiennosc, staranność, zapobiegliwość i nieustanne kształcenie się właściciela sprawiły, że zakład stał się w całym kraju najlepszym, w całym znaczeniu tego słowa pierwszorzędnym i — ogromnym, bo zajmującym pięciopiętrową oficynę przy ulicy Chmielnej Nr 61 i rozrastającym się coraz bardziej (niebawem trzy piętra jeszcze dobudować będą), bo spółka firmowo-komandytowa pod firmą „Zakłady graficzne B. Wierzbicki i Ska” zatrudnia dziś przeszło stu pracowników, oparta jest na kapitale zakładowym z górą trzystu tysięcy rubli i dokonywa obrotów na przeszło dwakroć, wyrabiając corocznie około trzydziestu tysięcy klisz, około sześciu milionów pocztówek, nie licząc innych prac.

Zakład ten robi corocznie kilka tysięcy klisz, dla *Tygodnika*. Ze Zgody na Chmielną nieustannie kursują woźni, chłopczy i t. d.

A odbywa się to tak.

Cały materiał ilustracyjny, rysunki, fotografie, odbitki idzie najpierw do rysowni, gdzie, o ile potrzeba zachodzi, podlega retuszowaniu, wyraż-

niejszemu zaznaczeniu konturów, słowem, potrzebnym ulepszeniom technicznym. Następnie każdy wzór w wielkiej sali będzie sfotografowany na szkle przez siatkę (*raster*).

To przepuszczenie przez siatkę ma na celu rozłożenie wzoru na punkty. Każdy obraz jest szeregiem tonów, od zupełnego światła do zupełnej czerności stopniowanych. Tych tonów niepodobna inaczej oznaczyć na ilustracji, jak tylko szeregiem drobniejszych i większych punktów. Do tego służy właśnie drobna bardzo siateczka, naniesiona na szkle, w której każdym centymetrze

kwadratowym przecina się sześćdziesiąt linii, dających zatem 3,600 punkcików przecięcia.

Ten szklany negatyw musi być teraz przeniesiony na płytę cynkową, z chemicznie czystego cynku wyrobioną, o powierzchni gładkiej, jak lustro. Ta płytka zostaje powleczone klejem, zawierającym pewną ilość czułego na światło dwuchromianu potasu. Kiedy tak przygotowaną płytkę przykryjemy szklannym negatywem i wystawimy na silne działanie światła elektrycznego, dwuchromian potasu ulatnia się, garbując klej w miejscach, które mocniej przepuszczają światło.

Trzeci proces polega na wypalaniu tych płytek cynkowych, reszta kleju spala się, i na płytce ukazuje się już obraz w kolorze brązowym.

Teraz (proces czwarty) płytka podlega mechanicznemu oddziaływaniu w zamkniętym naczyniu kwasów, które mocniej wyjadają punkty ciemniejsze i wytwarzają powierzchnię, która pod lupą przedstawia się, jako szereg ściętych stożków, które służą za punkty oparcia do farby drukarskiej.

Klisza jest już właściwie gotowa. Ale jej odbitka będzie jeszcze sprawdzona z pierwowzorem

i w razie potrzeby ulega t. zw. „efektowaniu”, czyli nowej kąpieli w kwasach dla zaostanie kontrastów, aby zupełnie była podobna do wzoru, wreszcie ręcznej korekcie rylcem.

Ostatnia czynność polega na mechanicznem



Gotowe klisze muszą być przybite do drewnianych deseczek, tak grubych, jak długie są ogonki czcionek.

obciążeniu konturów, wyśrubowywaniu otworków na gwoździe i przybiciu do półtoracalowych deseczek drewnianych. Teraz już może być wysłana.

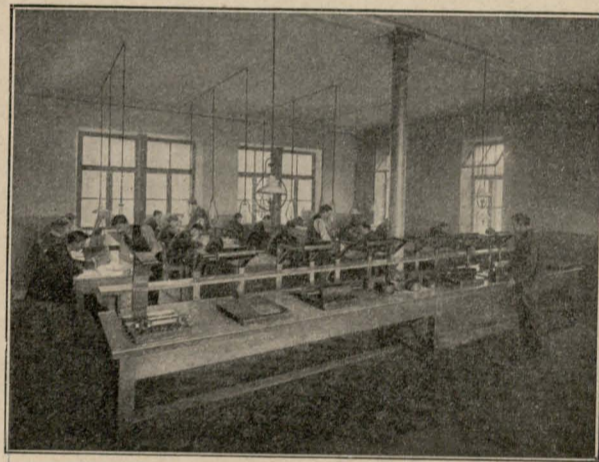
Przez tyle rąk i procesów musi przejść każda ilustracja, zanim znajdzie się w numerze. Każdy z nich trwa krótko, ale razem zajmują one parę godzin czasu. Nieraz w pośpiechu gorączkowej pracy wyrzekamy w redakcji na Wierzbickiego, a przecież czasem dokonywa cudu, robiąc nam kliszę w trzy godziny.

Nieraz czytelnicy zauważą w numerze ilustrację gorszą, bardziej nikłą, bardziej szarą; niechże wiedzą, że są to ilustracje, które dajemy na ostatnią chwilę, klisza więc nie miała czasu na dokładne przejście wszystkich procesów. To trudno: nieraz lepiej dać gorszą ilustrację zaraz po wypadku, niż lepszą o tydzień zapóźno.

Jeszcze parę szczegółów technicznych. Rysunki piórkami nie potrzebują być sfotografowane przez siatkę, składają się bowiem same z szeregu kresek. Negatyw zaś może być przenoszony nie tylko na płytkę cynkową, ale i na szkło lub ka-



Bolesław Wierzbicki.



Szereg pracowników sprawdza, czy odbitki klisz ściśle odpowiadają wzorom. W razie potrzeby podlegają one efektowaniu i korekcie.

mień litograficzny, stosownie do czego mamy do czynienia z cynkotypem, jak ilustracje *Tygodnika*, światłodrukiem lub chromolitografią. Wszystkie te działy sztuki graficznej reprezentowane są w zakładach Wierzbickiego.

Jeszcze słówko o drukach trójbarwnych, które w języku czytelników nazywają się ilustracjami kolorowymi. Wykonanie techniczne polega tu na zasadzie rozkładania wielu barw obrazu na kombinacje trzech barw zasadniczych: zielonej, czerwonej i fioletowej. Tu zatem wzór będzie sfotografowany trzy razy, przez trzy różnokolorowe szkła, pochłaniające barwy wyżej wymienione. Potem wszystkie procesy są też same, tylko bardziej skomplikowane i wymagające jeszcze większej ścisłości. Wreszcie przy odbijaniu — kolejne nakładanie na walce maszyny wymienionych wyżej trzech barw, winno dać w kombinacjach efekty zbliżone, lub zupełnie takie same, jak kolorowy pierwowzór.

Wszystko poruszane i oświetlone elektrycznością ze stacji miejskiej przy zużyciu siły ośmiu koni. Ruch i rwetes ogromny. Zwiedzający z piętra na piętro zdążyć musi. A w każdym pomieszczeniu znajdzie ład i porządek przy pracy, wszystkich zajętych wyznaczonymi zadaniami. Zapiszmy to na pochwałę pracowników, na dobro właściciela zaś, że nawet w najgorszych czasach, przed czterema laty, nie miał z nimi targów.

Tak wygląda poważna placówka naszego przemysłu, jedyne w kraju większe zakłady graficzne.

W DRUKARNI PIOTRA LASKAUERA.

Byliście kiedy w drukarni, czytelnicy? Zapewne nie. Zatem chodźcie ze mną śladem rękopisów w drugie podwórze domu na Nowym Świecie Nr. 41. Tam spełnia się misteryum dla nas zwykłe, dla grafomanów szczyt nigdy nie ziszczonych marzeń: tam słowo pisane przerabia się na druk, który za dni parę znajdzie się w rękach setek tysięcy ludzi. Jeżeli to jest piekło, będę w nim waszym Wirgiliem.

Automatycznie, szybkimi ruchami kiwają się nad kasztami zecerzy, wydobywając z przegródek maleńkie litery na długich, niby patyczkach—wszystko z ołowiu. Ustawiają je obok siebie, szepią, i tak tworzą się długie, ołowiane płaskie szesciany. To artykuły, które pójdą potem na maszynę.

Ciężka to praca. Wymaga systematyczności, dokładności, drobiazgowości. Tem cięższa, że wszyscy prawie literaci piszą bardzo niewyraźnie, że treść raczej odgadywać, niż odczytywać trze-

powszechnem w Ameryce, u nas zaś w Warszawie jest ich kilkanaście, między innymi dwie właśnie w drukarni Laskauera.

Zecer siedzi tu przed pulpitem, na którym mieszczą się klawisze z literami. Praca jego przypomina zupeł-



Piotr Laskauer.

nie pracę piszącego na maszynie. Każdemu uderzeniu klawisza odpowiada szereg skombinowanych ruchów, połączonych i działających, jak dźwignie drutów, które wybierają czcionkę z kaszty, nanizują ją na wiersz,

który się w tej chwili roztopionym ołowiem odlewa. Na tych maszynach składane są obecnie *Ciekawe Powieści*.

W tym kącie drukarni Laskauera, który jest poświęcony *Tygodnikowi*, rządzi niepodzielnie i energicznie p. Antoni Mańkowski, łamacz *Tygodnika*. Łamacz, czyli metrapaż od francuskiego wyrazu *metteur en pages*. Ten wyraz doskonale określa jego zadanie.

Artykuły od zecerów wychodzą w kształcie długich kiszek. Te artykuły trzeba przełamać tak, aby połączony ze sobą, z kliszami utworzyły stronicę *Tygodnika*.

Robota łamacza jest bardzo odpowiedzialna; wymaga inteligencji, szybkości i wielkiej sprawności technicznej. To też na palcach można policzyć dobrych metrapażów w Warszawie. Jednym z nich jest p. Mańkowski, przytem szczerze oddany interesom *Tygodnika*. Nerwowy, wiecznie obawiający się opóźnienia, w charakterze najbliższego redakcji współpracownika jest stałym źródłem podniecania do

pośpiechu. Stałymi pomocnikami p. Mańkowskiego są pp. Stanisław Skup i Józef Sokolnicki.

Jeszcze daleko do końca. Kiedy kolumny, czyli strony numeru zostały już złożone z czcionek i klisz, następuje jeszcze nowe poprawianie t. zw. rewizya, którą również robi Galle.

Teraz dopiero kolumny idą na maszynę. Pod dużą salą z dwustronnem światłem, w której kilkadziesiąt zecerów pracuje, mieści się duża hala, a w niej szereg maszyn. Sześć dużych z tych jedna najnowszego typu Miehle, z Modling pod Wiedniem, pięć mniejszych i cztery pedałowe do odbijania drobiazgów.

Dla *Tygodnika* wchodzi w rachubę tylko duże. Układa się tu kolumny czwórkami, oczywiście nie w zwykłym porządku, lecz tak, aby po zadrukowaniu arkusza na obu stronach i złożeniu strony następowały po sobie kolejno.

Maszyna rusza. Wielką—porusza mały motor elektryczny, których mamy dwa. Wogóle zaś dostarcza siły zakładom drukarskim motor naftowy Diesla.

Rusza i zaraz staje. Pierwsza odbitka jest dość brudna i niewyraźna. Bo, chociaż wysokość klisz odpowiada zupełnie długości czcionek, to jednak są i muszą być drobne niedokładności. Naprawia się je za pomocą podkładania, aż póki nie osiągnie się zupełnie równego poziomu. Maszyna rusza i staje kilka razy, dopóki nie będą osiągnięte odbitki zupełnie czyste i wyraźne. Przy przygotowaniach obecny bywa często p. Holewiński, jako kierownik artystyczny pisma.

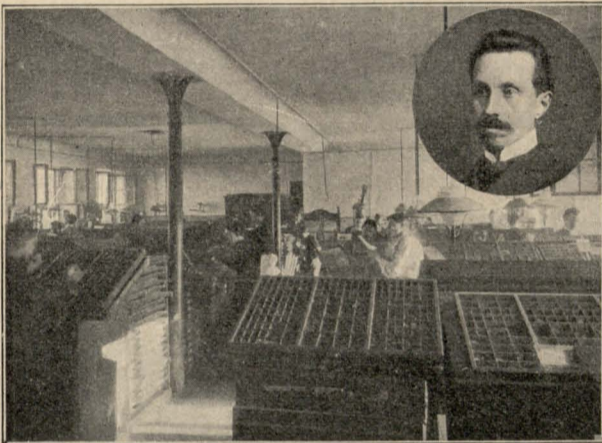
Wreszcie maszyna rusza na dobre. Te płaskie maszyny ilustracyjne

biją od 1,200—1,800 egzemplarzy na godzinę. Łatwo zatem zrozumieć, dlaczego przy dużym nakładzie *Tygodnika*, wobec tego, że razem z okładką ma on 26 kolumn, bicie trwa długo i trzeba być na parę dni naprzód gotowym z materiałem.

Wielka maszyna Miehlego składa ósemki automatycznie. Inne nie. Są więc osobne maszyny do składania czyli, technicznie mówiąc, *falcowania* papieru. Na zaznaczenie zasługuje tu system chwytania pneumatycznego, istniejący i przy maszynie Miehlego. Ażeby uniknąć potrzeby podawacza, każdy arkusz chwytany rura z prostopadłymi odnogami, niby palcami; rura jest w środku pusta; kiedy za pomocą maszyny automatycznej wypompuje się z niej powietrze, odnogi czyli palce przylegają hermetycznie do arkusza i unoszą go w górę.

Po złożeniu arkuszy następuje jeszcze zbrozdurowanie. I numery *Tygodnika* gotowe są do ruszenia w świat.

Zanim przyjrzymy się ekspedycy, zapiszmy jeszcze kilka szczegółów o firmie drukarskiej. Drukarnia Piotra Laskauera i Ski istnieje od lat piętnastu, zatrudnia 100—120 ludzi i zarówno pod względem zaopatrzenia technicznego, jak i pod względem wartości produkcji, wreszcie dokładności zajmuje w Warszawie jedno z pierwszych miejsc.

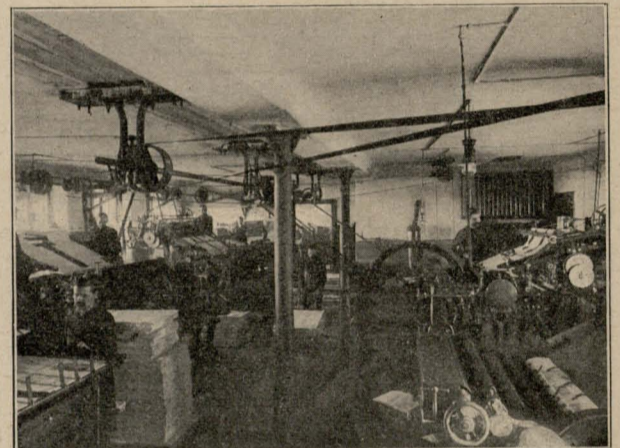


W tej sali zecerzy składają rękopisy. W kółku dzielny łamacz „Tygodnika”, Antoni Mańkowski.

ba. Czasem wielcy pisarze piszą starannie; rękopisy Dygasińskiego wyglądały na litografię; bardzo wyraźnie i czysto pisze Weysenhoff. Ileż błogosławieństw spada na nich za to ze strony zecerów!

Po złożeniu rękopisu musi jeszcze nastąpić korekta, czyli poprawianie w druku. Berło korektorskie dzierży w *Tygodniku* Galle. Na odbitkach artykułu, już wydrukowanego, znaczy błędy. Te błędy zecer, czyli składacz następnie poprawiać musi; wyciąga zaostrzonym sztyletem fałszywe litery i wstawia właściwe. Czasem wypadnie zmienić całe wyrazy, nieraz bezlitośni autorowie zmieniają w korekcie całe ustępy! Wszystko to daje powód do zupełnie uzasadnionych narzekania.

Są usiłowania zastąpienia w zecerstwie pracy ręcznej—maszynową. Wynaleziono tak zwane maszyny do składania. Są one w użyciu



Tu odbija się „Tygodnik”. W głębi największa i najlepsza maszyna amerykańska systemu Miehlego.

KRÓLESTWO KOBIET.

Królestwem niewiast nazwać można słusznie ekspedycję i administrację *Tygodnika*. Bo z małymi wyjątkami (Fr. Reinstein, reprezentant administracji na zewnątrz, znany literat-humorysta, oraz p. Stanisław Duchnowski) pracują tu i rządzą same niewiasty.

W czwartek przychodzi do nas pierwszy numer próbny *Tygodnika*. W piątek od rana zwożą już tysiące, i kto żyje w ekspedycy, z niestychaną szybkością składa na pół numery i wkłada do opasek. Opaski te muszą być zawczasu przygotowane, kartki z adresami naklejone i dla korespondencji wewnętrznej na trakty podzielone według osobno prowadzonych wykazów.

W sobotę od rana w drukarni gromadzą się tłumy kobiet i wyrostków. To ekspedycyja miej-



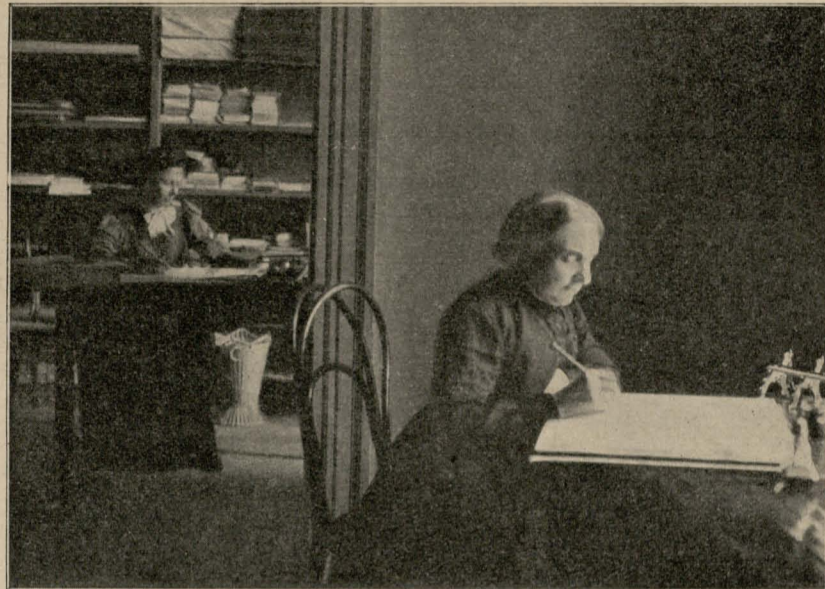
Z tego działu drukarni ekspedjowany jest „Tygodnik”.



W kantorze „Tygodnika”.



W administracji przeważają panie...



...W ekspedycji również.

ska. Biorą tysiące egzemplarzy, by roznieść je po wszystkich zakątkach Warszawy. W południe można już czytać *Tygodnik* we wszystkich cukierniach i kawiarniach; wieczorem i na dzień święta jest już przedmiotem radości i zainteresowania starszych i młodzieży.

Jeżeli wymienimy jeszcze kantor, gdzie opłacana jest prenumerata, i administrację, gdzie ześrodkowuje się dział ogłoszeń i wypłata honoraryów, to opisane będą wszystkie już kółka wielkiej maszyny, jaką jest *Tygodnik*.

Niewiasty sprawują się dzielnie, prowadzą działy swoje doskonale. Należy się więc i im notatka. Administratorką jest p. Jadwiga Suzinówna, działem ogłoszeń i ekspedycją miejską zarządza p. Eugenia Maternicka, korespondentką jest p. Jadwiga Englertowa; licznemu zastępowi ekspedjentów prowincjonalnych i zagranicznych przewodzą panie: Marya Rzeszotarska, która pracuje w *Tygodniku* już przeszło od ćwierćwiecza i pamięta jeszcze czasy poprzednich wydawców, oraz Anna Kłuskiewiczówna. W kantorze pracują panie: Julia Niemiryczowa i Antonina Maternicka.

* * *

Tak skomplikowaną niezmiernie machiną jest wydawnictwo *Tygodnika Ilustrowanego*. Rzadko się zdarza, przeciw zdarza się czasem jakiś drobny błąd, drobna niedokładność. Nieraz odbieramy z tego powodu przykre wymówki listowne. Niechże wszyscy krytycy uprzytomnią sobie teraz, ile sił różnorodnych musi uczestniczyć w ułożeniu i dostarczeniu numeru i jak te wszystkie kółka liczne muszą być ściśle dopasowane, aby funkcjonowały gładko i bez zgrzytów.

Bo oto wyobraźmy sobie znakomitego pisarza, który chce się podzielić z czytelnikami *Tygodnika*, czyli z całym społeczeństwem polskim. Nie wystarczy, że napisał. Najpierw redakcja odczytać i przyjąć musi. Potem rysownik robi rysunki, Wierzbicki—klisze, rękopis zecer złoży, Mańkowski przełamie, Galle skoryguje, maszynista odbije, ekspedycja roześle. Kilkudziesięciu ludzi musi sprawnie pracować, aby cel powyższy został osiągnięty.

Skomplikowana jest praca nad tem wszystkim. Przecież miła. Nie wspominając już o doniosłości zawodu pisarskiego, tak miła, że kto raz poznał zapach mokrego jeszcze papieru i farby drukarskiej, ten nie obejdzie się bez niego aż do chwili, kiedy się znajdzie... w dziale nekrologii *Tygodnika*.

„Tygodnik“ w cyfrach.

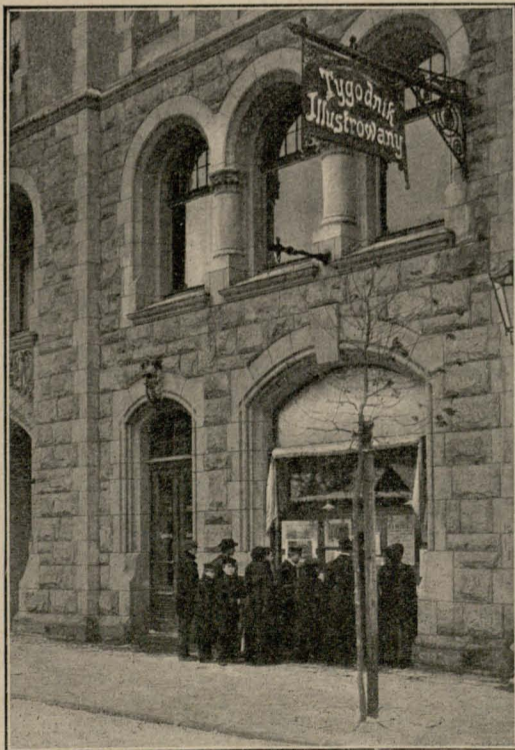
Spróbujmy teraz przedstawić rocznik *Tygodnika* w cyfrach.

I wyobraźmy sobie, że wszystkie stronicze rozsyłanych na wsze strony numerów *Tygodnika* układamy obok siebie w kierunku długości stronic. Zajęłyby one ni mniej, ni więcej, tylko 5,533 km., czyli, że wymoszczona niemi droga zakończyłaby się między Krasnojarskiem (5,256 w. od Warszawy) a Irkuckiem (6,180), licząc od Warszawy.

Gdybyśmy powtórzyli to samo w kierunku szerokości stronic, przestrzeń zajęta na długość wyniosłaby 4,368 km., czyli, że założona niemi droga zakończyłaby się aż za Taszkientem (4,327 w. od Warszawy).

Weźmy teraz te miliony stronic i załóżmy niemi w wyobraźni jakąś przestrzeń. Te stronicze rozłożone pokryłyby powierzchnię 1,65 km. kwadratowego, czyli w ogólnych cyfrach *powierzchnię folwarku jedenastowólkowego*.

Jeżeli teraz ułożymy na sobie rozsyłane co tydzień egzemplarze, jako roczniki, to utworzyłyby one górę wysokości 1,400 metrów, czyli dosięgającą blisko trzeciej części Mont Blanc, a gdybyśmy tak samo ułożyli na sobie klisze, zużyte w ciągu roku, dałyby one wieżę, wysokości 55 metrów, czyli prawie tak wysoką, jak wieża Notre Dame w Paryżu.



Fragment siedziby redakcji i administracji „Tygodnika“ od ulicy Zgoda.

Waga wszystkich tych roczników wynosi 422,500 funtów, czyli przeszło *czteryście* tonn.

Wszystkie te dane oparte są na cyfrach z roku ubiegłego i bieżącego. Za cały okres półwiecza ułożenie ich przedstawia znaczną trudność ze względu na zmianę ilości stronic w numerze i na zmieniającą się z roku na rok liczbę prenumeratorów. Dokonamy jej później, w ciągu roku jubileuszowego.

Przejdźmy teraz do samego tylko niniejszego numeru jubileuszowego, który ma objętość *pozworną*.

Rozłożone w kierunku długości jego stronic, pokryłyby tor kolejowy od Warszawy przez Sosnowiec do granicy pruskiej, dałyby bowiem linię długości 304 km. Rozłożone zaś w kierunku szerokości pokryłyby przestrzeń 200 km., czyli tor kolei wiedeńskiej prawie do Częstochowy. Rozłożone obok siebie przykryłyby powierzchnię 912 m. kw.

Waga papieru, zużytego do tego numeru, wynosi 30 tysięcy funtów, czyli blisko *trzydzieści* tonn. Umieszczone w nim klisze, ułożone jedna na drugiej, dałyby wieżyczkę, wysokości 5 i pół metra.

Sylwety jubileuszowe.

Niniejszy, jubileuszowy numer *Tygodnika* poświęcony jest przeglądowi ostatnich lat 50-ciu. Oczywiście, że względu na to, iż wszystkie najwybitniejsze siły literackie i malarskie brały udział w piśmie naszym, niepodobna nam było w zeszycie tym dać wizerunków i życiorysów najznakomitszych nawet autorów i mistrzów pendzla i ołówka. Natomiast od numeru przyszłego, w ciągu całego przyszłego roku, zamieszczać będziemy sylwety zasłużonych współpracowników *Tygodnika Ilustrowanego*. Szereg ten znakomitości literatury i sztuki ojczystej rozpoczniemy od sędziwego, a tak powszechnie ulubionego autora „Wędrowek delegata”, Juliana Wieniawskiego (Jordana).

Pragnąc upamiętnić pięćdziesięciolecie *Tygodnika Ilustrowanego*, wydawcy składają na fundusz wdów i sierot po literatach przy **Kasie Literackiej RUBLI TYSIĄC.**



DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

ZAMKNIĘCIE ZESZYTU JUBILEUSZOWEGO.

Układany z myślą o tych, co odeszli po życiu, poświęconem Ojczyźnie, i o tych, co trwają w wierze Jej szczęśliwej i jasnej przyszłości; pisany z zapałem, pamiętnym z młodych lat, które odezwały się w sercu echem najpiękniejszych pragnień i marzeń; poświęcony wszystkim, dla których drogiem jest imię i dusza Polaka, zeszyt ten, pamiętkę półwiekowych trudów, składamy dziś tobie, Publiczności Polska.

Przyjmij ten przegląd życia i pracy dwóch pokoleń, ten dowód istnienia i rozkwitu niezmożonego niczem narodowego ducha, to przypomnienie wielkich i zasłużonych nazwisk, które są jakby hasłami odradzającej się Polski, te wreszcie oddźwięki twórczości swojskiej, która tak często starczała za bojowy i ofiarny czyn.

Przyjmij—i razem z nami z braterskim uczuciem i wzniesieniem serc ku świętej, niezapomnianej dali minionych lat, na groby tych, co szli, jako żołnierski hufiec niestrudzenie i dzielnie, do upragnionego celu, rzuć kwiaty pamięci i wdzięczności.

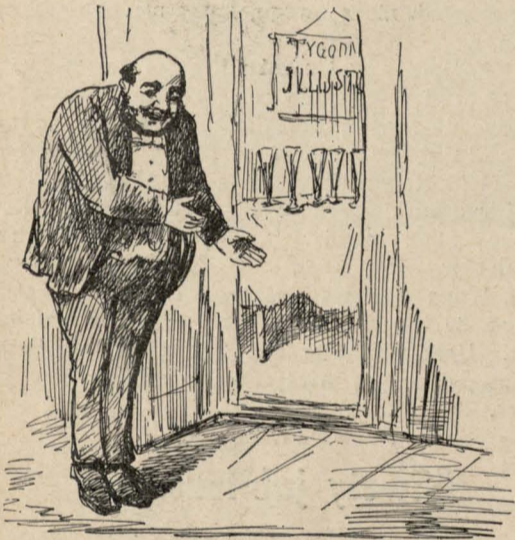
I razem z nami również wejrzyj w siebie i wypełń wszelkie chwasty nienawiści, bo na niej nic się nie buduje, lecz rozbudź natomiast szlachetne i jasne moce Miłości, Wytrwania, Pracy i Wiary.

Na pierwszej karcie tego zeszytu snuje się wizja przecierpianych dziejów od pogrzebu pięciu poległych, przez słoneczny moment Szkoły Głównej i ponure rugi pruskie, aż do Narodowego Pochodu 1905 roku.

A z boków obrazu, jak dwie błyskawice, rozświetlające gęsty mrok polskiego życia, dwie podniosłe sceny, związane z wiecznotrwałym imieniem największego ducha Ojczyzny: pochowanie prochów Adama na Wawelu i odsłonięcie pomnika Jęgo w Warszawie.

Niechże ten pochód naszych dziejów idzie coraz wyżej, w coraz jaśniejszych blaskach nadchodzącego Dnia, i niech mu zawsze towarzyszy pieśń tego i duch tego, który kochał za miliony i na miłości, na ludów braterstwie przyszłość ukochanej Ojczyzny opierał.

NOTATKI Z PRZED PÓL WIEKU FRANCISZKA KOSTRZEWSKIEGO.



W 1859 roku Józef Unger rozpoczął wydawnictwo *Tygodnika Ilustrowanego*, zaprosiwszy gro- no ówczesnych literatów i artystów do wzięcia udziału w tej pracy.

Niezmiernie gościnny i uprzejmy, potrafił zjednoczyć całe to kółko, które z wiarą w powodzenie z zapałem oddało się pracy.

Redakcję poprowadził Ludwik Jenike, zany i prawy człowiek, kierunek zaś artystyczny starsi już wówczas artyści: Jan Piwarski i Lewicki z początku, a następnie Juliusz Kossak.



Na kilka lat przed wyjściem pierwszego numeru *Tygodnika*, jako próby ilustracji, zjawily się „Szkice i Obrazki“, pisane przez Wacława Szyma-

nowskiego, *Wolne żarty*, redagowane przez Lewestama i Gregorowicza, które ja, autor niniejszych wspomnień, wyłącznie sam ilustrowałem, przeszło pół wieku temu.

W owe czasy spotykało się dużo postaci charakterystycznych, z których dziś śladu nie ma, a które dawały wdzięczny materiał do rysunków, na przykład: drwale, rąbiący drzewo na opał. Naj-



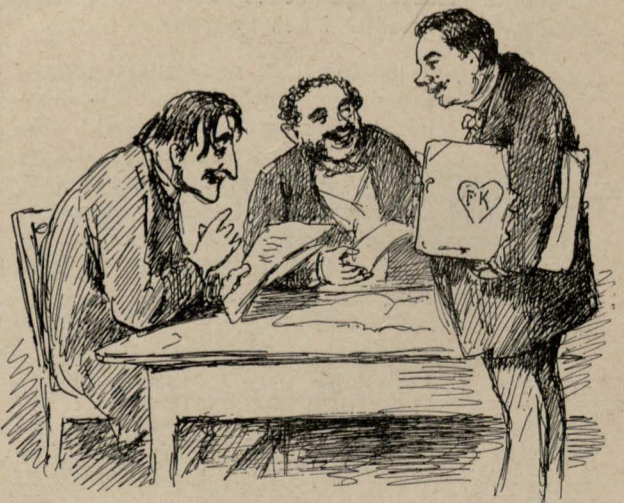
częściej byli to dawni wiarusi, jeszcze z przed 1830 roku; sympatyczni ci starcy zarabiali na chleb siekierą i piłą, dostarczając opału mieszkańcom Warszawy.



Oryginalne spotykało się kobiety, sprzedające „świeże, gorące pączki“ z pod pierzynki po 3 grosze, niezmiernie protegowane przez małych żartoków.



Henryk hr. Rzewuski, kupujący pułapkę na myszy od druciarczyka.



Dział humorystyczny *Tygodnika Ilustrowanego*: Anczyc, Szymanowski i Kostrzewski.

Z dziejów naszego przemysłu.

I.

W stosunkach naszych handlowych i przemysłowych, coraz liczniej, biorąc stosunkowo, zachodzą charakterystyczne zmiany. Firmy przemysłowe polskie, dawniej utrzymywane przez jedne i te same rodziny, a przechodzące w kolegi wieków z pokolenia na pokolenie, dzisiaj w znacznej części idą w ręce nowonabywców, a sława dawnego nazwiska kupieckiego, utrwalaona jedynie w kronikach krajowych, z pamięci ogółu współczesnego, przechodzi w zapomnienie.

Podobnemu właśnie losowi uległy nazwiska, ongi należące do arystokracji naszego kupiectwa warszawskiego, że wymienimy: Korbów, Borembachów, Gizów, Czamerów, Drewnów, Horlemusów i tylu innych, którzy przed laty stanowili nasz patrycyat miejski, a których dorobek, pod postacią okazałych składów i sklepów, rozebrali lub nawet rozprzyszyli ludzie nowi.

Na dowód, jak dalece stare firmy polskie stanowią obecnie rzadkość, zaznaczmy, iż wydawana staraniem Stowarzyszenia Techników „Księga Przemysłu Fabrycznego w Królestwie Polskim”, w tomie na rok bieżący, wymienia ledwie kilka zakładów do tej pory istniejących, których założenie przypada na wiek XVIII; a mianowicie: Browar w Jeziornie p. Ludwika Rossmanna, istniejący od roku 1700: zakład zegarmistrzowski L. M. Lilpopa od r. 1789, pracownia wyrobów bursztynowych Braci Bernstein od r. 1798, pracownia rzeźbiarsko-kamieniarska p. Władysława Tuszyńskiego od r. 1793, Fabryka kamieni młyńskich p. C. Skoryny od r. 1794, zakłady garbarskie p. A. Bauerfeinda od r. 1762, składy wyrobów metalowych Krzysztof Brun i Syn od r. 1794, Garbarnia Braci Pfeiffer, Szlenker i Temler od r. 1753 i jeszcze parę innych.

W okresie pięćdziesięcioletniej rocznicy istnienia naszego pisma, za szczególnie miły obowiązek poczytujemy pomówić o tych właśnie firmach kupieckich, które, jako ściślej z nami zestosunkowane, bądź to w dziale wydarzeń, notowanych w artykułach redakcyjnych, bądź też w dziale anonsów, tem samem brały udział w rozwoju *Tygodnika Ilustrowanego*, dzieląc z nami ubiegłe czasy doli i niedoli.



Ludomir Popławski.

Otóż w tym drugim dziale posiadamy właśnie gościa honorowego. Jest nią mianowicie założona w roku 1839, a więc starsza od *Tygodnika* o lat 20, Pierwsza w kraju Fabryka Farb olejnych i Lakierów p. J. A. Krausse, posiadająca swoje zakłady przy ulicy Bonifraterskiej nr. 9. Firma cytowana była pierwszą, która dostarczyła ogłoszenia do pierwszego numeru *Tygodnika Ilustrowanego* z dnia 1 października roku 1859. Jej założyciel, ś. p. Jan Augustyn Krausse, po ukończeniu studiów fachowych zagranicą, przystąpił do pracy z 6-ma robotnikami. W roku 1867 w miarę rozwoju zakładu i sprzyjania wciąż jeszcze chromających stosunków ekonomicznych, już znalazł się w możności pomnożenia personelu fabrycznego do 20 osób. W tym czasie, ruchliwy pionier przemysłu polskiego, znalazł młodą i dzielną siłę w osobie dzisiejszego współwłaściciela fa-

bryki p. Ludomira Popławskiego, który w r. z. obchodził półwiekowy jubileusz swej gorliwej a owocnej pracy. Jemu to właściwie firma J. A. Krausse zawdzięcza swój obecny rozwój, oraz sze-

WYKAZ

wyrobów malarskich i t. p. materiałów,

które są do nabycia po najniższych cenach tak w fabryce przy ulicy Bonifraterskiej nr. 2163, jak i w głównym składzie farb i lakierów J. A. Krausse przy ulicy Miodowej nr. 484, nowy 8, wprost Rządu Gubernialnego, a mianowicie:

Lakiery spirytusowe (patentowane). — Lakiery kopalne w różnych kolorach. — Lakiery oryginalne angielskie do powozów. — Werniksy do obrazów i brzoź.

Farby olejne prędko schnące, we wszystkich kolorach i w najlepszych gatunkach, gotowe wprost do użycia.

Pokosty i farby drukarskie. — Farby miniaturowe w tabliczkach, w ozdobnych pudełkach. — Tusze francuskie i angielskie.

Farby dwakroć szlamowane zagraniczne, wyłącznie do robót portretowych, przyrządzone farby olejne w rurkach metalowych i płótna olejne dreźnieńskie i krajowe wszelkich rozmiarów. — Penzle w najrozmaitszych gatunkach. — Palety, flizy, szablony, stalugi i t. p. utensylia malarskie. — Wszelkie obstarunki przyjmuje tak pominięty skład główny, jak i sama fabryka, itakowe z wszelką akuratacją, starannością i poświęceniem załatwia. — Handlującym ustępuje się przyzwolony rabat. — Przepisy specjalne, objaśniające sposoby użycia niektórych wyrobów, i cenniki wszelkich przedmiotów tu wymienionych, udzielają się bezpłatnie.

Facsimile ogłoszenia w N-rze 1 „Tygodnika Ilustrowanego” z roku 1859.

roko rozwiniętą popularność i ze wszech miar zaszczytną opinię kupiecką. Współwłaścicielką firmy jest pani Wacława z Mazurowskich Kujawska 2 do voto Henrykowa Nowodworska.

Z kolei wymienimy inną, jedną z najstarszych przyjaciółek *Tygodnika*. Mówimy tu o Towarzystwie Akcyjnym Aptecznego Domu Handlowego „Fr. Karpiński”, a w najpierwszym szeregu o jednym z jej ważnych działów, t. j. o aptece. Należy ta *officina sanitatis* do najdawniej istniejących w Warszawie. Dnia 13 marca 1788 r. otrzymał pozwolenie na jej otwarcie w domu przy ul. Elektoralnej pod nr. 786, Karol Krystyan Zeuschner, od marszałka koronnego, Michała Mniszcha i marszałka nadwornego, K. Raczyńskiego. Dokument ten, mający wartość historyczną, przytaczamy:

„Gdy Szl. Karol Krystyan Zeuschner zaświadczenie Imci Pana Walentego Gagatkiwicza, Medycyny Doktora, Konsultanta y konsyliarza Nadwornego J-o K. M-ci, pod dniem 10 miesiąca y Roku bieżących sobie dane, po wyexaminowaniu tegoż Szl. Zeuschera doskonałość Jego w wiadomości dobrego aptekarza okazujące, składając, o pozwolenie otwarcia apteki w domu Szl. Köberlein, przy ulicy Elektoralnej, pod Nr. 786, sytuowanym doprasza się; Zaczyn stosując się do pomienionego zaświadczenia, z Władzy Urzędu mego marszałkowskiego koronnego, daię niniejsze pozwolenie pomienionemu szlachetnemu Karolowi Krystyanowi Zeuschnerowi założenia w pomienionym miejscu apteki; pod temi iednak warunkami; aby Szl. Karol Krystyan Zeuschner nade wszystko przyporządziwszy w swej aptece wszelkie naczynia i medykamenta potrzebne, nie wprzód onych przedawał y apteki publicznie otwierał, póki też medykamenta przez I-mci Pana Doktora y Aptekarza zrewidowane, y za dobre oraz zdadne uznane y zaświadczone nie będą; po którym zaświadczeniu otrzymanym, toż Jurydykcyi moiej okazać winien będzie, a po okazaniu takowego zaświadczenia, y otrzymanym pozwoleniu otwarcia publicznie apteki, obligowany jest pomieniony Szl. Zeuschner dopełniać rozporządzenia jurydykcyi marszałkowskiej, y bez preskrypcyi doktorów tutejszych, lub ieżeli zkad inąd przysłana będzie, bez zaświadczenia z nich którego, lekarstw nie preparować y przedawać, dobre y świeże medykamenta utrzymywać, dawnych y zepsu-

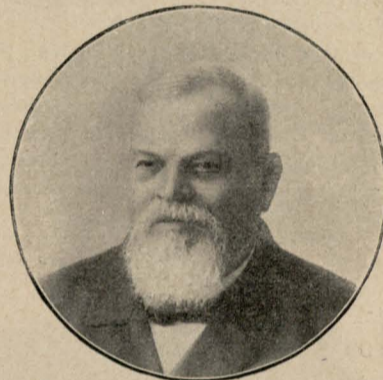
tych w swej aptece nie konserwować, a tym bardziej onych zbywać, lub z świeżemi męsząc, arseniku y innych szkodliwych rzeczy nieznanym nie przedawać, a dla wygody Publiczności dwie Latarnie przed apteką opalać, y wszelkie obwołania wyszłe i wyjść mające pilnie zachowywać, a to pod odpowiedzialnością w Sądach Marszałkowskich Koronnych Pierwszej Instancyi z Regestru Policyi. Pod temi więc warunkami pozwolenie niniejsze daię i toż dla wiary y wagi przy przyciśnieniu Pieczęci ręką własną podpisuję.

Dan w Warszawie dnia 13 marca 1788 R.

Michał Mniszek.

Marsz. W. K.

Apteka długo pozostawała w jednych rękach. W r. 1855 objął ją Wincenty Karpiński, magister farmacji, człowiek bardzo światły, zasłużony na polu działalności społecznej i w kierunku piśmiennictwa naukowego. Tak np. stuletnią rocznicę istnienia apteki, uczcił ś. p. Wincenty Karpiński



Wincenty Karpiński.

ski wydaniem podręcznika p. f. „Wykład Chemii farmaceutycznej dra Hermana Hagera” w przekładzie M. Flauma. Dzieło to wykształciło wielu farmaceutów.

Następca firmy, syn poprzedniego, p. Franciszek Karpiński, należy do osobistości w mieście



Franciszek Karpiński.

najruchliwszych i najbardziej popularnych. Wytrawny farmaceuta, zdolny kupiec, niezmordowany działacz na polu filantropii i ruchu społecznego p. Fr. Karpiński piastuje godność sędziego handlowego, kuratora szpitala św. Ducha i t. d. Obecnie pracuje nad projektem otwarcia w Warszawie wielkiej wystawy farmaceutycznej.

Fabryka fortepianów i pianin p. f. J. „Kerntopf i Syn”, niemniej należy do wielce zasłużonych w kraju zakładów przemysłowych. Założycielem jej jest ś. p. Jan Kerntopf ur. w Bydgoszczy w r. 1812, zmarły w r. 1883 w Warszawie. Przybył do nas w osiemnastym roku życia i wstąpił na naukę do najpoważniejszej podówczas fabryki fortepianów Bucholtza i Monninga. W kilka jednak miesięcy, Kerntopf przerwał naukę i ogarnięty zapałem patriotycznym, zaciągnął się w szeregi wojska polskiego z którym odbył całą kampanię wojenną w r. 1831. Dopiero po rozwiąza-

niu tej armii, powrócił do przerwanych zajęć zaś w r. 1839 założył własną fabrykę. W r. 1853 zbudował pierwszy krajowy fortepian koncertowy systemu belgijskiego, w r. 1862 pierwsze pianino.



Jan Kerntopf.



Edward Kerntopf

W r. 1878 do wspólki przystępuje jego syn najstarszy, Edward, już nieżyjący.

Był on osobistością szeroko znaną w sferach muzycznych a niezmierną pracą około postępu w przemyśle, jak również wybitnie wysokie zalety charakteru, jednały mu powszechny szacunek. Zmarł w r. 1901. Fabrykę objęli i nadal rozwijają dwaj młodsi bracia, Henryk i Józef.

Z uczuciem szczerą przyjemności, przychodzi nam włączyć do szeregu naszych przemysłowców nazwisko p. Antoniego Raucha, Czecha, rodem z Uhlierskich Janovic. Przyjechał do nas w r. 1876 jako wykwalifikowany fachowiec w fabrykacji olejów i smarów i tu w r. 1889 założył na Woli wła-



Antoni Rauch.

sną fabrykę, której produkcje po większej części wysyła do Cesarstwa. Swoją działalnością wyparł z większości naszych rynków szczególnie smary do maszyn, dawniej wyłącznie sprowadzane z Niemiec i Anglii.

P. Rauch jako człowiek, nie zaniedbując stosunków ze swoją ojczyzną, umiał jednak zespolic

się i żyć z naszym społeczeństwem, którego potrzeby i bóle odczuwał wrażliwym i miłym sercem. Zawsze gotowy na wezwanie, bierze czynny udział w naszym życiu filantropijnym i towarzyskim. On pierwszy zainicjował i stworzył komitet obywatelski Pogotowia Ratunkowego w czasie, gdy instytucja nadwątlona przepracowaniem w dobie pamiętnych rozruchów, sama domagała się poparcia materialnego. Jako członek Komitetu Towarzystwa Łyżwiarskiego w dziale finansowym, zawikłane przed kilku laty interesy korporacji, dzięki swemu doświadczeniu kupieckiemu, umiał wyprowadzić na równe tory.

Do okazałej liczby firm oddawna z nami zaprzyjaźnionych, należą również przedstawiciele Towarzystwa Akcyjnego Browarów parowych „Haberbusch i Schiele”. Różwój tej znanej firmy ma ściślejszy związek z dziejami przemysłu piwowarskiego w mieście naszym.

W roku 1846 dwaj współpracownicy słynnego ongi browaru Schöffera, mieszczącego się przy zbiegu ulic Krochmalnej i Ciepłej, (dziś koszary gwardyi), Błażej Haberbusch, sprowadzony z Monachium do wyrabiania nieznanego tu jeszcze piwa bawarskiego, oraz Konstancy Schiele, nabyli na licytacji od Banku Polskiego mały browar, należący niegdyś do Konstancja Suchodolskiego. Zapłacili za nabytek 24,000 złp. i, przy pomocy teścia swego Klawego, założyli browar pod firmą Haberbusch, Schiele i Klawe. W r. 1850 dokupili również od Banku Polskiego browar Czarnieckiego przy ul. Kruczej, za cenę złp. 86,750. Spółka prosperowała nader pomyślnie, to też gdy w r. 1865 została rozwiązana, wypłacono Klawemu dział na niego przypadający w sumie złp. 280,000.

Wogóle piwowarstwo w owych czasach, należało do „złoty interesów”. Zaznaczyć należy, iż z powodu braku piwnic, wynajmowanych pod kościołami, oraz nieobecności lodowni, piwo mogło być wyrabiane tylko od późnej jesieni do wiosny. Sprzedaż odbywała się, zależnie od wcześniejszego lub późniejszego wyczerpania zapasów. Wtedy dopiero przystępowano do świeżych warów. Publiczność warszawska, przyzwyczajona do piwa zwyczajnego, marcowego lub szlacheckiego, początkowo niechętnie przyjmowała inowację pod postacią bawarskiego. W celu rozpowszechniania swoich wyrobów, właściciele browaru opisywanego, byli zmuszeni wynajmować tak zwane „ogródki”, jak „Pod Lipką”, u Leśkiewicza, (dziś teatr

Nowy), w zajęzdzie Kielca przy ul. Królewskiej, w domu przechodnim Roeslera na Krakowskim Przedmieściu, na Marszałkowskiej „Pod filarkami” i inne.

W r. 1877 Błażej Haberbusch ustąpił udział swoim synom, Karolowi i Henrykowi i zmarł w r. 1878. W sześć lat potem, Konstancy Schiele uczynił następcami swoich synów Feliksa i Konstancja. Z tą chwilą, zakłady, dzięki energii właścicieli, zaczęły się rozwijać na szeroką skalę. Browary, zajmujące przestrzeń 20,000 łokci kwadr., zabudowano na 100,000 łokciach. Wprowadzono silniki parowe, oraz najświetniejsze urządzenia techniczne. W roku 1898 browary przeszły na Towarzystwo akcyjne z kapitałem zakładowym 1.500,000 rubli i zajęły stanowisko pierwszorzędne, na skalę europejską. Firma posiada swoje składy w Łodzi i Kaliszu i utrzymuje 20 wagonów kolejowych,



Błażej Haberbusch.



Konstancy Schiele.

które rozwoją piwo na wszystkie krańce Królestwa Polskiego i Cesarstwa, a nawet na Wschód Daleki.

Oprócz tego browar, posiada 2 samochody towarowe i maszyny parowe o sile 500 koni. Produkcja roczna wynosi milion rubli, opłaty akcyzowe 212,000 rb., jęczmienia zużywa za 294,000 rb., pensje zarządu i pracowników 200,000 rb. Przy browarze istnieje ochronka dla dziatwy robotników, kuchnia dla pracujących, oraz kasa oszczędnościowo pożyczkowa.

(DCN)



KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA

w Warszawie

poleca:

WYBÓR POEZJI

ARTURA OPPMANA (OR-OTA)

wydanie nowe, zmienione i powiększone, z portretem autora.

Cena rb. 1.50, w ozdob. opr. rb. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Najlepsze **Kakao, Czekolada, Cukry deserowe**

J. FRUZIŃSKI.

W. Golińska

PLAC TEATRALNY, POD FILARAMI, PERFUMY, WACHLARZE, SZPILKI.

SALON „ARS”

Kraków, ulica Św. Jana 1 (I piętro).

Nieustająca wystawa dzieł sztuki i sprzedaż obrazów najznakomitszych artystów polskich. Salon otwarty codziennie od 10 do 1 i od 2 do 5.

LEOPOLD KOCH, MIODOWA 2.

NAJLEPSZE UBIORY MĘSKIE.

WARSZ. TOW. AKC. „MOTOR” poleca:

Sole do kąpielii NAUHEIMSKICH z kwasem węglow.
Sole do kąpielii BALSAMICZNYCH z kwasem węglow.
Sole do kąpielii JODOWO-BROMOWYCH z kw. węgl.
Sole do kąpielii SJARCZANYCH z kwasem węglowym.
Sole do kąpielii ŻELAZISTYCH z kwasem węglowym.Przechowanie Mebli
„SYRENA”
Krak. Przedm. 38. Telef. 11 - 22„ŚMIECH” Tygodnik humor. ilustr. HOZA 44,
w Warszawie kwartalnie rub. 1,
z przesyłką kwartalnie rub. 1 k. 25

E. MODZELWSKI - WARSZAWA

Fotograf Filharmonji

„ATELIER MDERNE”

Marszalkowska 81B, telefonu 30.52

Marszałkowska 131, telefonu 31.69.

PENSION DE FAMILLE, WIDOK 11, Tel. 155-60

Ewa Kotarbińska.

Księgarnie Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE,

Krak.-Przed. 15 Nowosienna 9

pośredniczą

w prenumeracie pism

krajowych i zagranicznych

po cenach redakcyjnych.

ZDROWIE niezniszczalne można pozyskać przez ćwiczenia psychofizyczne, opisane w nowym dziele WINCENTEGO LUTOSŁAWSKIEGO p. t. „ROZWÓJ POTĘGI WOLI”, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena w oprawie rub. 1.20.

PIWO DROZDOWSKIE marcowe, kuracyjne i sprzedaż wszędzie.

BIELIZNA MĘSKA I DAMSKA

K. Dutkiewicz, Ś-to Krzyska 30, w Warszawie.

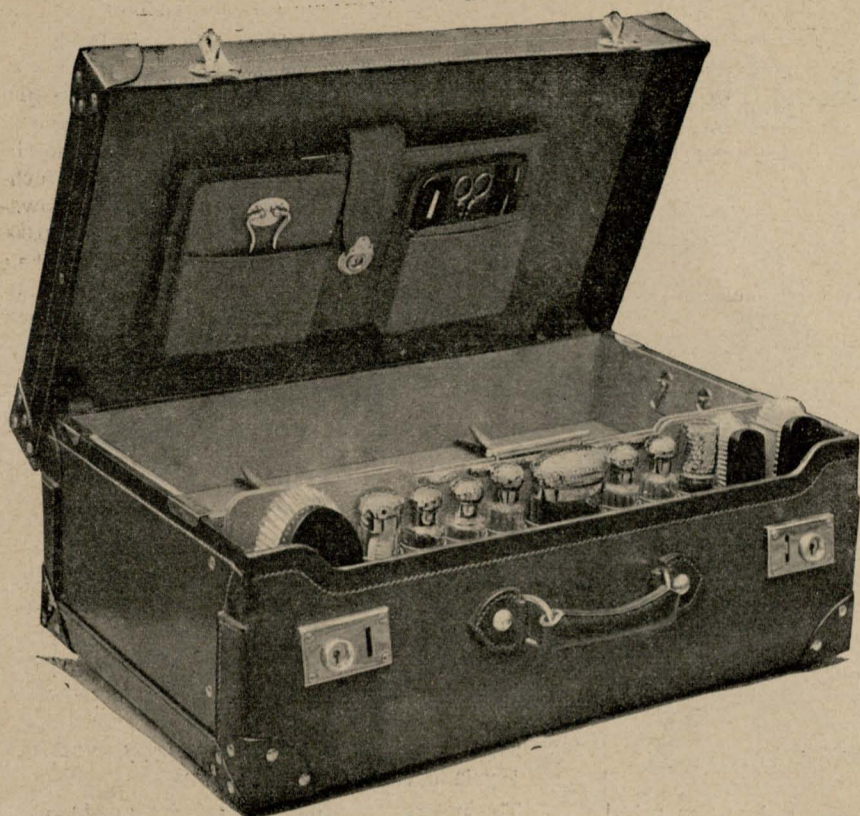
J. WAPIŃSKI MAGAZYN JUBILERSKI

Krakowskie-Przedmieście Nr 19
dom własny

STANISŁAW KRAUSE i S-ka W WARSZAWIE

TELEFON 14-86

KRÓLEWSKA Nr I.



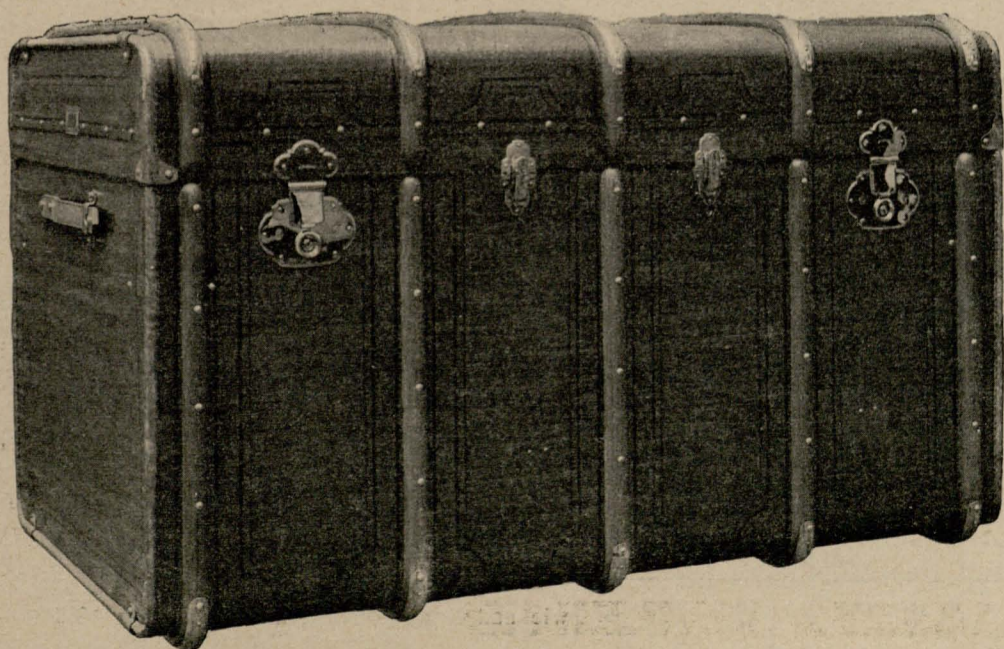
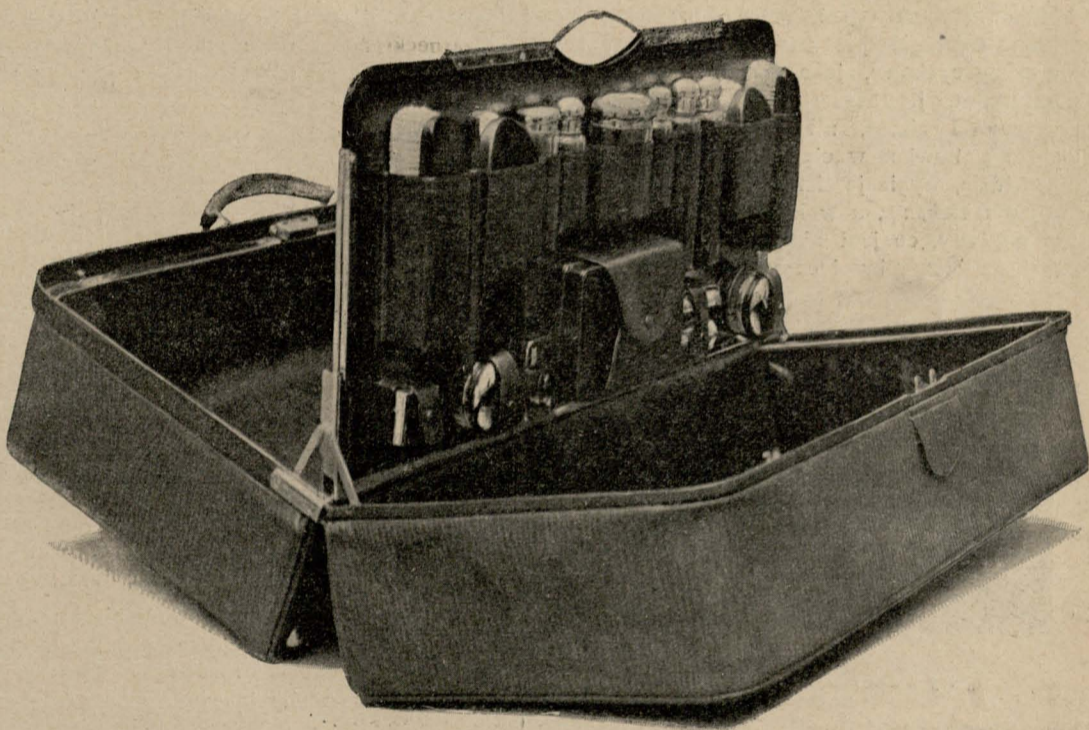
Nesessery w najrozmaitszych

fasonach i cenach.

Wszelka galanteria skórzana,

Torby, walizy z przyborami

lub bez.



Kufry trzcinowe wszelkie rozmiary

wysokie, średnie i płaskie.

Jedyna w kraju fabryka

kufarów trzcinowych.

Dach nieprzemakalny i trwały, to grunt budowl.

Gmach fabryczny, dom mieszkalny i wogóle wszelkie budowle, jeżeli nie będą pokryte dachem odpornym na deszcz, zmiany temperatury, a wreszcie plagę pożaru, tracą wszelką rację bytu. Budynkowi niezabezpieczonemu należycie od „przeciekania z góry”, grożą: szybkie gnienie wiązań dachowych, rozmiękanie polep na strychach i przenikanie murów wilgocią. Gdybyśmy się zastanowili poważniej nad dość częstymi wypadkami zapadania się budynków starszych a niezmiernie pospolitemi faktami „wpadania w ziemię” domów parterowych i jednopiętrowych, przekonalibyśmy się, że są to zawsze wyniki złego zabezpieczenia z góry. Pod wpływem złych materiałów, użytych na pokrycie, wszystkie składowe części budowli, nie wyłączając murów, niszczej, rozkładają się i tracą trwałość pod każdym względem.

Do rzędu dachów, zgoła nie odpowiadających najświeższemu wymaganiu: nieprzemakalności i odporności na ogień, należą przedewszystkiem, dziś wszędzie już zarzucane, gonty. Powtóre, dachy cynkowe, jako wrażliwe na zmiany temperatury, t. j. rozszerzające się od gorąca a kurczące od zimna, nie mogą być zalecane, znajdują się bowiem w ciągłym ruchu, nadwyrządzają gwoździe, wyginają listwy i z czasem sprządzają przeciekanie, a w każdym razie potrzebę częstej naprawy, co jest niedogodne i kosztowne. Dachówka zaś z gliny i cementu, silnie obciąża



OGólny widok fabryki w Warszawie.

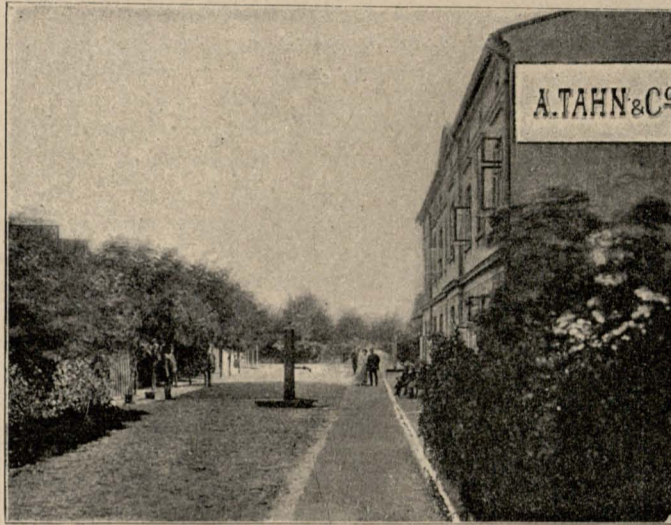
wiązania, a przytem nie rozwiązuje kwestyi nieprzemakalności.

Jakież więc dachy pod każdym względem odpowiadają omawianym warunkom? Oto jedynie i wyłącznie *dachy tekturowe*. Są one lekkie, tanie, nie psujące się i odporne na ogień.

Do powyższych wniosków doszedłem przy zwiedzaniu fabryki tektury smołowcowej p. Tahna, przemysłowca poważnego, jednego z tych nielicznych u nas fachowców, który, rozpoczynając pracę jako robotnik-szeregowiec, po osiemnastu latach stanął na jej czele.

Wdałem się w rozmowę z p. Tahnem o właściwościach rozmaitych materiałów, używanych na pokrycia dachów. Pomiędzy innymi, dowiedziałem się, iż w Warszawie, w wielu składach jest rozpowszechniany towar lichej, którego interesowani winni się wystrzegać dla własnego dobra. Rozmaici drobnicy fabrykanci polują na znaną u nas słabość zaopatrywania się w towary za tanie pieniądze.

Nabywcy w imię zasady „tanio ale źle”, biorą więc tekturę, która już wkrótce traci spistość,



Składy fabryczne w Łodzi.

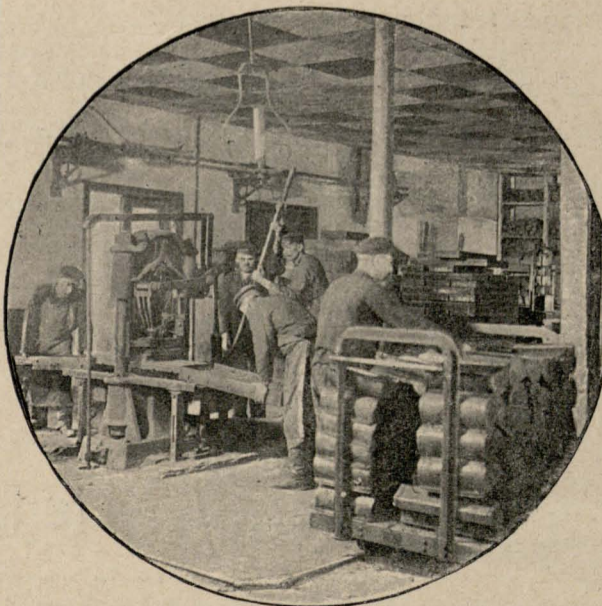
przez który dach przecieka i wymaga kosztownych napraw, a nieraz i zupełnych przeróbek.

Aby materiał tekturowy był trwały, winien być starannie, według wymagań techniki i wskazówek postępu wykonany, winien być wykonany przytem sumiennie, a więc przez firmę, posiadającą swoją przemysłową ambicję i o opinię dbałą.

Tektura smołowcowa powinna być wyrabiana z kartonu, bogatego w wełnę i dokładnie napojonego masą smołowo-bitumiczną. Tektura, zrobiona z takiego kartonu, na zasadzie włoskowatości wełny w nim zawartej, pochłania wielką ilość masy smołowo-bitumicznej, która ją filcuje i czyni na długie lata odporną na wpływy atmosferyczne.

Tektura smołowcowa, po napojeniu masą, powinna być dokładnie sprasowana. Przez luźne puszczenie przez walce, nadaje się tekturze pozorną grubość kosztem jej trwałości i odporności. Grubość tektury smołowcowej zależy wyłącznie od wagi użytego kartonu i dlatego przy ocenianiu jej grubości, należy zawsze wyłączać warstwy piasku.

Tekturę smołowcową podrabiają w ten sposób, że używają do fabrykacji kartonu przeważnie z samych włókien roślinnych. Karton taki pochłania znacznie mniej masy, zabarwia się tylko,



Wnętrze fabryki izolacji korkowych.

nadzwyczaj szybko wietrzeje, staje się palnym i przytem mniej jest odpornym na wilgoć.

Oprócz tego bywa zamiast bitumicznej masy ze smoły, z węgla kamiennego, używaną smoła po destylacji drzewa oraz z odpadków naftowych.

Materiały, wyrabiane w fabryce p. Tahna odpowiadają właśnie wszystkim racjonalnym wymaganiom.

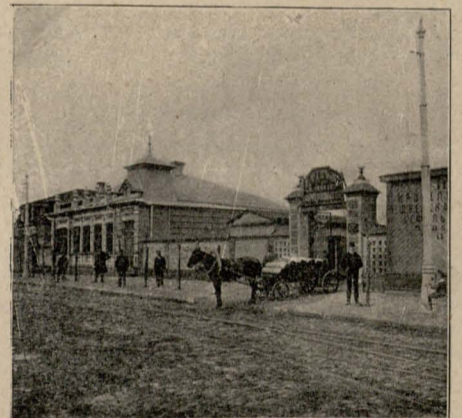
Aby służyły one jak należy, powinny być odpowiednio prasowane.

Powszechne jeszcze u nas nabijanie tektury na listwy trójkątne nie należy do najlepszych sposobów.

Są prostsze metody, praktyczniejsze i pewniejsze. Kogoby one interesowały bliżej, ten niech zażąda od p. Tahna broszurki objaśniającej ostatnie postępy, w sztuce krycia dachów zrobione.

To pewna, że pokrycie tekturą smołowcowa dachów, rozwiązało to zadanie. W fabrykach i miastach, gdzie stuk maszyn i ciągłe drżenie bruków od lokomocyi sprawia ciągłe, choć i na oko nieznaczne, wstrząśnienia budowli, jedynie tektura jest możliwą.

Ciekawym objawem postępu w tym kierunku są dachy t. zw. holcmentowe, z którymi



Front fabryki w Rostowie nad Donem.

mnie p. Tahn zapoznał. Pozwalają one na zakładanie ogródków miejskich na dachu kamienicy.

Takich ogródków mamy w Warszawie już kilka.

Fabryka p. Tahna wykonywa też izolacje korkowe, a więc chroni przewodniki parowe i zbiorniki wodociągowe od zanieczyszczenia; ogrzewa i osusza mieszkania, izoluje izby w gorzelnianach i t. p.

Firma posiada dwie własne fabryki: jedną w Warszawie, Leszno 86, drugą w Rostowie nad Donem. Oprócz tego ma skład własny w Łodzi. Istnieje od r. 1877 (dawniej należała do F. Pietschmana).

Wszystkie wielkie zakłady fabryczne i dobra ziemskie w kraju, oraz wiele w Cesarstwie, zapatrują się w jej tekturę smołowcową na pokrycie dachów.

Wyroby fabryki Tahna zostały nagrodzone: Dowodem uznania w Lublinie 1901 r. i w Rostowie nad Donem, Medalem złotym w r. 1905.

PRZED GWIAZDKĄ.

Porady w kwestyi wyboru stroju i urządzenia domu. — Wizyta u Hersego. — Nowe salony.



W każdej niemal dziedzinie, dotyczącej życia naszego, poszukujemy porady osoby wykwalifikowanej odpowiednio, specjalnie kompetentnej,—jest więc rzeczą zupełnie

naturalną, że pragnąc dobrać strój właściwy, tak co do pory, jak i co do celu, śpieszę do magazynu Hersego, gdzie, obok nadzwyczajnego doboru wszystkiego, co stanowi przedmiot ubrania, stroju, oraz bogactwa przybrań i najrozmaitszych szczegółów toaletowych, znajduję wykwintną uprzejmość właścicieli i całego personelu.

Bywając przed rozpoczęciem sezonu w magazynie, słyszałam pospieszny stuk młotków iszmary, zapowiadające ważne zmiany. Wiedziałam, że magazyn zostaje powiększony, że mają w nim przybyć nowe działy, uzupełniające w najdrobniejszych szczegółach strój eleganckiej kobiety.

Skorzystałam z pierwszej mojej w tym sezonie u Hersego bytności, żeby owe działy poznać i podziwiać. A więc: dział (rayon) prawdziwie wytwornych, bajecznie wykończonych dessous, z batystu cienkiego jak pajęczyna, rozszywanych, przybranych koronkami w przeróżnych odmianach. Dalej: tak zwane „combinations” prześliczne jedwabne jersey (trykoty), i bogaty dobór halek.

Bluzki — marzenia. Strojne i bardzo strojne, do teatru, na koncerty i t. p., skromniejsze do kostiumu, złożonego ze spódnicy i długiego surduta na futrze.

Postępujemy w inną stronę i znajdujemy się pośród ostatnich modeli sukien. Trudno oczy oderwać od tych créations przedziwnych w układzie i zestawieniu barw i materiałów, już same nazwy: „Pompadour”, „Druidesse”, „Châtelaine”, ...wzbudzają zajęcie. Ale czas nagli, przypominam sobie o właściwym celu mego przybycia—o futrach, a właściciel, który mi towarzyszył z ujmującą, wytworną grzecznością, rad jest memu przypomnieniu, pragnie bowiem pochwalić się działem, doprowadzonym do ostatniego wyrazu elegancji i praktyczności, a w którym obecnie panuje ruch największy.

W przejściu rzucam okiem na kapelusze. I ten rayon został znacznie rozszerzony. Wspaniałych kapeluszy zliczyć niepodobna. Jeden piękniejszy od drugiego, a jakie oryginalne, niezwykle! Choćby i czas pozwolił opisywać, byłoby trudno, te cuda zobaczyć trzeba. Zannotuję tylko, że takiego przepychu w piórach nie widziałam,—nadzwyczajny.

Schodzimy wreszcie do futer. Dział ten,

to jakby odrębny, wielki magazyn, który wyrobił już sobie specjalności niedościgłe w wytworności i subtelnym wykończeniu. Jedną ze specjalności magazynu Hersego są sobole. Podziwiam ich bogactwo (skórki do 500 rb.) i robotę miękką, delikatną, prawdziwie francuską. Jakby na wystawę przygotowani, płaszcze sobolowy, długi do ziemi, z puszystych skórek, zestawionych misternie w deseń o pięknych, czystych liniach. Kołnierze ze srebrnych lisów. Arcydzieło sztuki kuśnierskiej.

Niepodobna każdą widzianą i podziwianą „sztukę” opisywać z osobna. Dobór jest

Płaszcze fokowe z t. zw. Loutre Hudson. Są to farbowane piżmowce, lecz tak piękne, delikatne, w kolorze i połysku nie ustępujące prawdziwym fokom, a przytem trwałe, bardzo odporne na deszcz. Wyrabiają obecnie imitację tej imitacji, t. j. króliki farbowane, nazywane Loutre de Colombie.

Długie i mniej długie paltoty karakułowe, w bardzo wysokich gatunkach, kosztowne, lecz w trwałości swej nieocenione, płaszcze i paltociki z breitszwanców, kasztanków, piżmowców, na przepysznych i nowych w swym rodzaju jedwabnych podszewkach.

A konfekcja drobna? Mufki wielkie, olbrzymie, mniejsze, w rozlicznych fasonach i etole różnej wielkości, od wielce kosztownych, z lisów srebrnych, błękitnych, nurków, soboli i t. p. do bardzo skromnych w cenie a pięknych, praktycznych futerek.

Jak się to czasy zmieniły... Ktoby to był pomyślał przed laty, że futra też stanowiąc będą bardzo ruchliwy, zmienny artykuł mody? Niegdyś cenne futro przechodziło bez zmiany z pokolenia na pokolenie. Sprawiona do wyprawy, tak zwana wówczas „salopa” czy „salopka”, chroniła nasze prababki od zimna przez lata długie. A dziś? — dziś futra zagarnęła wszechwładnie pod swe panowanie królowa Moda. Zapewniła im nadzwyczajne powodzenie, wzrastające z każdym sezonem, lecz wzamian zastrzegła sobie uległość zupełną. Pakt został zawarty, lecz kapryśna zazwyczaj i niekiedy aż kalejdoskopowo zmienna władczyni, nie okazuje się w tej dziedzinie tak bezwzględna, despotyczna, jak w innych, kto wie, może liczy się z tradycją kosztownych błamów (tradycja to siła) i nie narzuca futrzanym strojom form dziwacznych, rażących, niespokojnych. Sezon każdy przynosi pewne przywileje dla wybranych przez modę futer, pewne też zmiany form, lecz nie są to przewroty tak zasadnicze, żeby nie można było spożytkować futer dawniejszych; nie należy też zaliczać znacznie większego wydatku na futro do rubryki zbytku, zwłaszcza u nas, gdzie futro nie jest jedynie strojem, lecz konieczną ochroną i zabezpieczeniem przed mroźnym powiewem.

Czy można było wyjść z magazynu Hersego, nie spojrzawszy na dywany? Co do mnie, zaglądam do tego działu choćby tylko dla sprawienia sobie artystycznej przyjemności. Nie piszę o nich, bo mi ani miejsca, ani czasu nie staje, ale zachęcam, radzę pójść za moim przykładem.

MONDAINE.



PŁASZCZ FOKOWY,
PRZYBRANY SKUNKSAMI

KOBIERCE WSCHODNIE.
BOGUSŁAW HERSE

tak wielki, że zapisałabym potężnych tomów kilka. Pobieźmie tylko wspomnieć mogę:

Płaszcze i peleryny nurkowe—przepiękne. Płaszcz z fok prawdziwych z kołnierzem skunksowym.

Dodam tutaj, że skunksy zasłużonym cieszą się powodzeniem. Trwałe, puszyste, bardzo „do twarzy”, przytem naturalne, niefarbowane, oglądałam w wyborze olbrzymim.

jemności. Nie piszę o nich, bo mi ani miejsca, ani czasu nie staje, ale zachęcam, radzę pójść za moim przykładem.

BOGUSŁAW HERSE

Warszawa

WYKWINTNE STROJE DAMSKIE

FUTRA

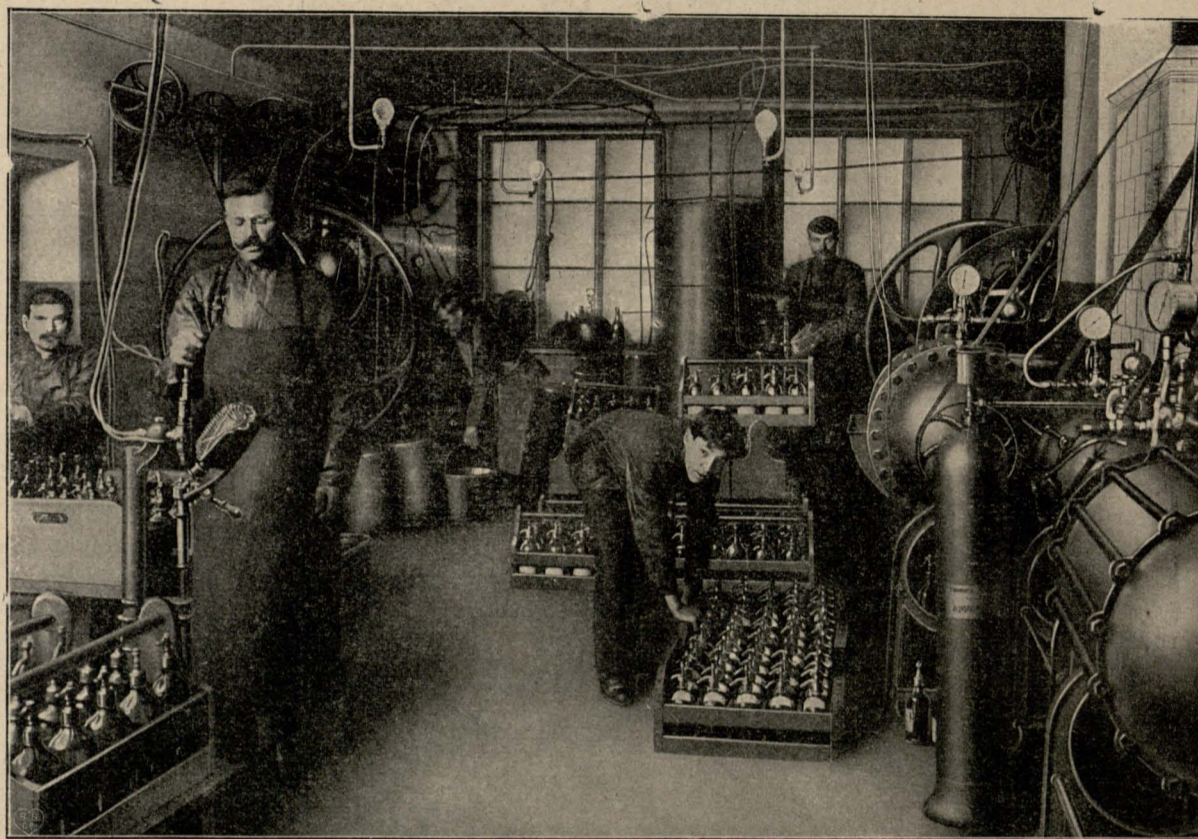
NOWOŚCI

DYWANY

APTECZNY DOM HANDLOWY

p. f. Towarzystwo Akcyjne „Fr. Karpiński”

w Warszawie.



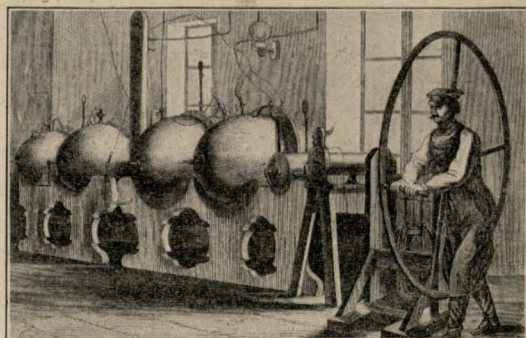
Wnętrze fabryki wód mineralnych pod firmą „Fr. Karpiński”.

W Nrze 74 *Tygodnika Ilustrowanego* z d. 29 maja 1869 r. całą stroną 257 i następną zajął opis ilustrowany machin, używanych w fabryce ówczesnej wód mineralnych i gazowych Wincentego Karpińskiego. Szanowny kronikarz z przed lat czterdziestu, zgodnie z duchem ówczesnych wymagań technicznych, podnosił udoskonalenia przyrządów które jednak dzisiaj, jako przeżytki, powinny zająć miejsca w muzeum zabytków.

Jak wszystkie gałęzie przemysłu, i fabrykacja wód mineralnych sztucznych zajęła obecnie stanowisko postępowe, wsparte ostatnimi wymaganiami wiedzy chemicznej i mechanicznej. Tak więc pracę „jednego chłopca kręcarza”, który przed pół wiekiem wprawiał w ruch „aparaty”, (rysunek), spełnia dziś w zakładach „Fr. Karpiński” motor elektryczny 10-ciokony, poruszający 21 maszyn. Na tem miejscu zaznaczymy, iż Fabryka wód mineralnych sztucznych „Fr. Karpińskiego” założona w r. 1855 przez ojca obecnego przedstawiciela firmy, należy do pierwszych w Królestwie Polskiem. Założyciel wymieniony nie tylko rozwinął produkcję wód mineralnych w kraju ale pierwszy zajął się u nas teorią fabrykacji, ogłaszając drukiem

prace p. t. „Praktyczne wskazówki wyrabiania wód mineralnych i gazowych, r. 1875”, „Otrzymywanie wód żelaznych sztucznych r. 1889”, oraz „W sprawie zanieczyszczania wód gazowych i mineralnych metalami, r. 1890”.

O rozmiarach produkcji to tylko powiedzieć można, iż wzrosła tak dalece, że niektóre maszyny wyrabiają nieustannie przez cały rok, jeden i ten sam gatunek wody. Do fabrykacji jest używana woda przekroplona i przesączona przez odpowiednie filtry. Ilość syfonów znajdujących się w obiegu, dochodzi do 60,000. Fabryka, którą kieruje uzdol-



„Maszyna do wyrobu wód mineralnych, systemu drezdeńskiego.”
Kliska z „Tyg. Ilustr.” z roku 1869).

niony specjalista, prowizor farmacji, zatrudnia 16 robotników, posiada 6 koni i platform do rozwożenia produktów i mieści się w domu przy ulicy Elektoralnej Nr. 35.

W tymże domu istnieje apteka tejże firmy której opis historyczny łaskawie podjęła w osobnym artykule redakcja *Tygodnika*. Tu tylko zaznaczymy, iż po zgonie właściciela poprzedniego w r. 1893, stanął na jej czele Franciszek Karpiński. Apteka zawsze zaopatrzona w wielki dobór najświeższych środków technicznych i prowadzona na pierwszorzędną skalę, zajmuje obszerny lokal w tymże domu co fabryka wód i zatrudnia 10 farmaceutów. Obok apteki znajduje się laboratorium chemiczne, pod kierunkiem chemika specjalisty, służące do kontroli materiałów surowych i leków w aptece wyrobionych.

Dział III działalności firmy obejmuje Laboratorium chemiczno-farmaceutyczne, którego zadaniem jest wytwarzanie różnych środków leczniczych na rozległą skalę fabryczną. Laboratorium posiada 5 działów:

1) *Dział soli do kąpielii z kwasem węglowym i sztucznych soli mineralnych*; zajmuje 4 sale i posiada 2 maszyny poruszane motorem elektrycznym. 2) *Dział mydlarski* w którym

ZASZCZYTNE
ODZNACZENIA
OTRZYMANE NA
WSZECHŚWIATO-
WYCH WYSTAWACH



FIRMA EGZYSTUJE
OD 1855 ROKU.

są wyrabiane mydła lecznicze przetłuszczone oraz płynne glicerynowe. 3) *Dział specyfików*, których spis z wyjaśnieniem przeznaczenia, sposobu użycia, składu chemicznego i ceny, jest wysyłany na żądanie. *Dział win leczniczych* produkowanych na poważną skalę. 5) *Dział Galmaninu*, którego produkcja roczna dosięga 500,000 pudełek z czego przeważna liczba jest wysyłana do Rosji, Syberji i Ameryki. W Laboratorium obsługiwanym dwoma motorami elektrycznymi o sile 3 koni, pracują chemik, farmaceuta i mydlarz.

IV. *Skąd wód mineralnych naturalnych* już nie należy do produkcji lecz do działu handlowego domu „Fr. Karpiński”. Wody mineralne naturalne sprowadzane wagonami z całego świata, mieszczą się w obszernych piwnicach pod ulicą Elektoralną z wejściem od n-ru 45. Handel wodami mineralnymi niezupełnie w kraju naszym uregulowany, powinien znajdować się w rękach osób mo-

ralnie odpowiedzialnych z uwagi iż produkt ten łatwo może ulegać bezkarnemu fałszerstwu.

Firma „Fr. Karpiński” utrzymuje stosunki wprost z zarządami wód i posiada zastępstwa następujących źródeł: Vichy, Contrexéville, Fachingen, Selters i Regina w Żyt-nikach.

Tak znaczny rozwój zakładów firmy Fr. Karpiński, zwłaszcza wobec ustawicznego rozszerzania się produkcji dzięki wzrastaniu zapotrzebowań, wymagał ulokowania w przedsiębiorstwie poważnych kapitałów. Jednocześnie, właściciel firmy i główny jej kierownik, nie posiadając potomka męskiego, już z góry rozważał niedogodności jakie mogły-

by wynikać z powodu obarczenia pracą jednej osoby za cały dalszy rozkwit firmy odpowiedzialnej. Względy powyższe a nader ważne, skłoniły p. Fr. Karpińskiego do nadania firmie odmiennej formy istnienia. W chwili gdy to kreślimy, zakłady opisywane przeszły na własność Towarzystwa Akcyjnego, na którego czele jako naczelny kierownik, prezes zarządu i główny akcjonariusz, staje tenże p. Franciszek Karpiński.

Towarzystwo Akcyjne p. f. Apteczny Dom Handlowy „Fr. Karpiński”, posiada reprezentacje na Królestwo Polskie i Cesarstwo firm zagranicznych: A. Champigny et Cie Maison L. Frère w Paryżu; F. Comar et Fils et C-ie Laboratorium Clin w Paryżu; A. Cognet w Paryżu; Hector Falcon Valence (Drôme), Francja; California Fig. Syrup Co S. Francisco Ameryka; J. Serravallo Tryest; J. Andrzejewski w Goerlitz, preparaty d-ra Maleszewskiego).



Założona w r. 1839 pierwsza w kraju

Fabryka Farb olejnych i Lakierów



J. A. Krausse

przy ul. Bonifraterskiej Nr 9, w Warszawie (dom własny).

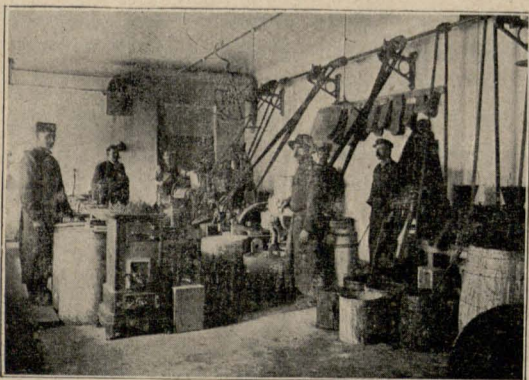


Dziedziniec fabryczny.

Mija obecnie 70 lat istnienia naszej fabryki. Wyrób farb i lakierów przedstawia niepoślednią gałąź przemysłu a podjęcie w kraju w roku 1839 tej wytwórczości przez ś. p. Jana Augusta Krausse i uniezależnienie się od zagranicy ma znaczenie czynu obywatelskiego.

Powstanie naszej fabryki o lat 20 wyprzedziło fakt narodzin *Tygodnika Ilustrowanego*. To też gdy w roku 1859 ukazał się pierwszy jego numer, firma J. A. Krausse wystąpiła już jako nie nowicyuszka, zamieszczając w nim swe ogłoszenie.

Miło nam też przy uroczystości



Fabrykacja farb olejnych i lakierów.

złotych godów *Tygodnika Ilustrowanego* objąć okiem także i minione 70-ciolecie naszej działalności, przypomnieć się czytelnikom poczytnego pisma, tak jak niegdyś przed 50 laty i podzielić się krótkim opisem rozwoju naszej firmy.

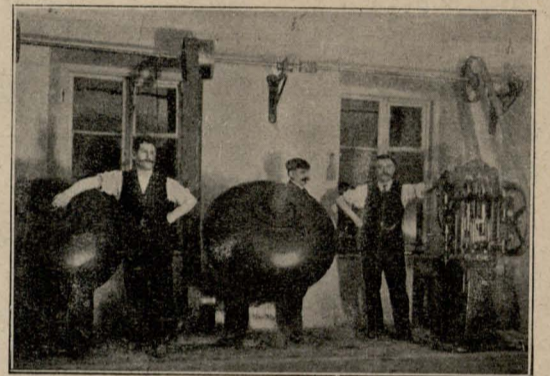
Rozpoczęliśmy pracę w epoce budzącego się zaledwie ruchu przemysłowego w naszym kraju. Potrzeby ogółu były niewielkie, wytwórczość krajowa nikła, a wiara w wyższość przemysłu zagranicznego bezwzględna. Je-



Sklep firmy przy ulicy Miodowej Nr 3.

dnakże pracą wytrwałą nad udoskonaleniem naszych wyrobów i zabięgliwością w pozyskaniu sobie klientów, udało się nam przeszkody pokonać.

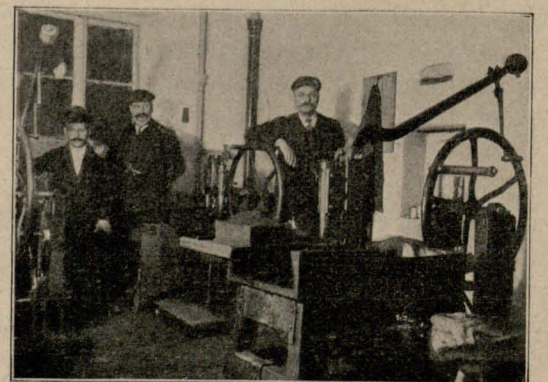
Wytwórczość młodej firmy wzrastała z roku na rok tak pod względem różnorodności produkcji, jak i jej rozmiaru. Gdy w pierwszych latach założenia wystarczało 6-ciu ludzi, obecnie fabryka zatrudnia 130 robotników, co łącznie z personelem administracyjnym stanowi 150 osób.



Młyny do mieszania farbki i maszyna do wybijania tabliczek indygowych.

Przetrwaliśmy smutne lata: 1863 i 1905,—wprawdzie nie bez trudności, a z chwilą gdy firma nasza ujrzała się w posiadaniu pracowników należycie wyspecjalizowanych i ugruntowała swe stanowisko na rynku krajowym i w Rosji,—wtedy mogła zwrócić swą działalność także i w kierunku podniesienia dobra materialnego i duchowego personelu, z pośród którego wielu dotychczas jeszcze współdziała swą blisko półwiekową pracą rozkwitowi firmy.

Pomoc lekarska, kąpiele, szkoła dla dziatwy robotniczej, ufundowanie kasy emerytalnej z powodu 50-cioletniego jubileuszu pracy w firmie współwłaści-



Maszyny ręczne do wyrobu tabliczek indygowych.

ciela p. Ludomira Popławskiego—oto szereg czynów humanitarnych.

W obecnym swym stanie, fabryka J. A. Krausse posiada cztery oddziały.

Najdawniejszymi artykułami wyrabianymi przedewszystkiem w fabryce, są lakiery i farby olejne oraz lakiery spirytusowe. Stanowią one dwa różne działy fabryki pod zawiadywaniem majstrów specjalistów.

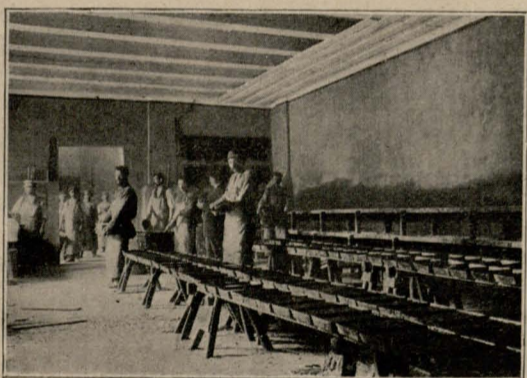
Obok tych działów, jednym z najdawniejszych jest fabrykacja farbki do bielizny z barwnika indygowego.

Tabliczki indygowane „okiem“, t. j. z naszą marką fabryczną, to artykuł znany

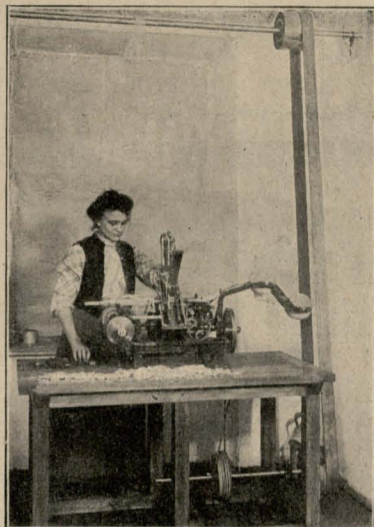


Fabrykacja laku monopolowego.

dobrze w całej Rosyi, słusznie ceniony ze względu na łatwość użycia jako rozpuszczalny, nadzwyczajnej siły barwiącej, a więc bardzo ekonomiczny, a przede wszystkim, wobec wygodnej formy



Rozlewanie w formy laku dla monopolu.



Maszyna do mechanicznego zawijania tabliczek indygo.

tabliczek, nie rozsypujący się i nie walający, przytem zupełnie nieszkodliwy. I należy żałować tylko, że siłą przyzwyczajenia, u nas w kraju głównie używa się nie „Indyga“, lecz ultramaryny. Wyrazem powodzenia tabliczek indygowych, jest wzrastające w sposób niebywały ich podrabianie ze szkodą naszym odbiorców i naszą własną, przysparzającą nam tylko zmuśnych i kosztownych procesów.

Czwarty oddział naszej fabryki to wyrób laku. W roku 1895 pierwsi zaczęliśmy zaopatrywać Zarząd Monopoli, w lak do pieczętowania flaszek z wódką, który obecnie ulepszony jest tak, że nie rozpuszcza się w alkoholu, a zatem nie zanieczyszcza zawartości flaszek, rzecz bardzo ważna pod względem estetycznym i higienicznym. W tym też dziale wyrabiane są zwykłe laki flaszkowe, lak do listów i t. p.

Prócz posiadania szeregu jeszcze drobnych artykułów chemiczno-technicznych własnego wyrobu, rozrzuconych po 4 głównych, działach fabry-

kacy, jak masy podłogowe, pasty, glazury do obuwia i inne artykuły codziennego użytku, fabryka sprowadza także wprost ze źródeł oryginalne lakiery angielskie „Nobles and Hoare“, farby malarskie firmy Lefranc & Cie, wszelkie farby suche, a dla badań tych artykułów, jak i surowych produktów, jak również dla ulepszenia swych wyrobów i metod fabrykacyjnych, rozporządza wzorowem laboratorium pod odpowiedniem kierownictwem chemiczno-technicznym.

* * *



Laboratoryum chemiczne fabryki.

Założona w r. 1839.

Pierwsza w kraju Fabryka Farb olejnych i Lakierów **J. A. Krausse w Warszawie.**



Pakowanie towarów.

J. A. Krausse



Marka fabryczna.



Paryż, 1900 r. „Grand Prix”.

FABRYKA ISTNIEJE OD ROKU 1833.

TOWARZYSTWO AKCYJNE



1843 r.



1870 r.



1896 r.

Zakładów Żyrardowskich HIELLEGO i DITRICHACHA

w Żyrardowie, stacya Drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

Kapitał zakładowy Towarzystwa 9,000,000 rubli.

Zakłady wyrobów lnianych, pończoszniczych i bawełnianych.

TOWARZYSTWO POSIADA SKŁADY WŁASNE:

w Warszawie , Krak.-Przedm. 55.	w Ekaterynosławiu , Prospekt, dom Szyszmana.
„ „ Tłomackie 1.	„ Kiszyniewie , ulica Puszkina, Nr. 46.
„ „ Wierzbowa 6.	„ Odesie , Derybasowska Nr. 11.
„ „ Marszałkowska 122.	„ Woroneżu , Bolszaja Dworińskaja.
„ „ Żelazna Brama 2.	„ Saratowie , ul. Niemiecka, dom Erfurta.
„ „ Nowy-Świat 36.	„ Astrachaniu , ul. Moskiewska, dom Agababowskiej szkoły.
„ Łodzi , Piotrkowska 6.	„ Ekaterynburgu , Główny prospekt, dom Dmitrjewa.
„ Lublinie , Krak.-Przedm. 190, 191.	„ Orenburgu , ulica Bolszaja Nikolskaja, Gościnny Rząd.
„ Wilnie , Wielka, dom Heymana.	„ Kazaniu , ul. Woskresienskaja, dom Wołoszniczowej.
„ Dźwińsku , Petersburska dom Lewita.	„ Rostowie n/D. ul. Bolszaja Sadowaja Nr. 60.
„ Moskwie , Sofijska, Krasny pl. Górne Targ, rzędy naprzeciwko Spaskich wrót.	„ Taszkencie , ul. Romanowska, dom własny.
„ Kijowie , Kreszczatik Nr. 21, róg Mikołajewskiej.	„ Tyflisie , ul. Dworcowa.
„ Charkowie , ulica Uniwersytecka, dom Pokrowskiego Monastynu.	„ Niżnim Nowgorodzie , ul. Wielka Pokrowka, dom Dumy miejskiej.
„ Omsku , Moskiewskie targowe rzędy nr. 9.	
„ Elisawetgradzie , ul. Wielka Perspektywna, dom Chromych.	

Oddziały wyłącznie dla sprzedaży hurtowej:

w **Petersburgu**, Gościnny dwór, sklepy 58 i 69; w **Rydzę**, Plac Ratuszowy 3.

Fabryka wysyła swoje wyroby na jarmarki:

w **Niżnim Nowgorodzie**, na Główniej linii, w Kryształowym Fajansow. rzędy lit. L. i M. Nr 59; w **Irbicie**, w Pasażu Nr 6 i 7.

Zakłady Żyrardowskie wyrabiają:

W DZIALE TKANIN.

Płótno lniane, bielone, na bieliznę i pościel, oraz **prześcieradła** lniane bielone.

Tkaniny bawełniane białe, w różnych gatunkach.

Madapolamy, Shirtingi, Batysty, Piki i t. p. również na bieliznę i pościel.

Gotową bieliznę męską; kalesony, koszule dzienne i nocne, kołnierzyki i mankiety, damską w bogatym wyborze, oraz dziecinną.

Ścierki płócienne i bawełniane,

Ręczniki szare, kremowe i białe od najgrubszych do najcieńszych.

Bieliznę stołową lnianą: obrusy, serwety i serwetki, w wielkim asortymencie gatunków i deseni.

Obrusy, serwety i serwetki do kawy i herbaty, lniane, półlniane i bawełniane, szare, bielone, jednokolorowe bez i z bordurami, różnokolorowe w dużym wyborze deseni i różnym sposobem wykończenia, zastosowane do każdego gustu.

Chustki do nosa w wielu gatunkach, lniane i bawełniane, różnej cienkości, bielone i kolorowe, z obrąbkami à jour, z kolorowymi brzegami i t. p.

Tkaniny kanwowe i krepowe, do wyszywania i haftu, serwetki podłużne (czyli pasy) na stół. Materiały na zasłony (vitrage) i portyery.

Kapy na łóżka, białe albo kolorowe w dużym wyborze gatunków.

Bieliznę kąpielową pętlizkową (supelkową), lnianą i bawełnianą, białą i kolorową wzorzystą: ręczniki, prześcieradła, płaszcze, dywaniki i rękawice.

Gotowe fartuchy i fartuszki.

Materiały na fartuchy, na materace, na wsypy, na powłoczki, na kufry, na maglowniki.

Płótna surowe do rozmaitych celów, płótna krawieckie, rewanituchowe, tapicerskie, introligatorskie.

Materiały lniane na ubrania letnie: męskie, damskie i dziecinne, na bluzy dla straży ogniowych, jak również różnorodne **tkaniny bawełniane, kolorowe na ubrania** męskie, damskie i dziecinne.

Tkaniny na bieliznę i ubrania szpitalne.

Wszystkie tkaniny lniane i bawełniane, jakie do celów technicznych i przy filtracji są używane.

Brezynty, czyli opony nieprzemakalne.

W DZIALE POŃCZOSZNICZYM I TRYKOTAŻOWYM, CZYLI WYROBÓW DZIANYCH.

Pończoszki dziecinne, Skarpetki męskie i Pończochy damskie z bawełny fil d'Ecosse, fil de Perse, jedwabiu, półwełniane i wełniane, naturalne, z bawełny egipskiej (maco), kolorowe niepuszczające, czarne, trwałe, jednobarwne, w paski, prążki, desenie od najtańszych aż do najwyższych gatunków.

Kaftaniki, koszulki, kalesony, męskie, damskie i dziecinne, bawełniane, fil d'Ecosse, jedwabne, półwełniane i wełniane w kolorach naturalnych, maco i paskowane, gładkie, à jour, w wielkim wyborze gatunków i w różnej cenie.

Ubrania kąpielowe (trykoty) damskie i dziecinne, bawełniane jednokolorowe i w paski.

Trykotaże hartujące ciało z włókien Ramie.

Kamizelki wełniane męskie i damskie.

Halki damskie (spódnice) i kamasze wełniane,

Nabruszniki, Nakolanka, Pończochy cyklistowskie.

Koszule sportowe (Sweaters) i czapki dziecinne w różnych gatunkach.

Puszyste tkaniny zwane **Laines de Pyrennées**, barwne i paskowane deseniowe.

Plusze, zwane **tkaniną niedźwiedzi polarnych** (Eisbärenstoff) do celów konfekcyj, białe i barwne, gładkie i deseniowe.

Kołdry na łóżka podróżne i do powozu w różnym wykończeniu.

Główny Skład Zakładów
 ŻYRARDOWSKICH

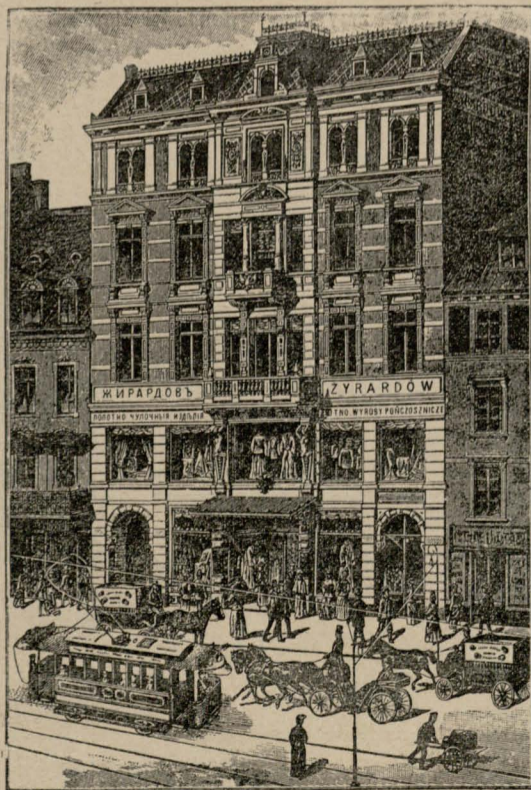
WARSZAWA, KRAK.-PRZED 55. TEL. 404

CHUSTKI PŁÓCIENNE,
 BATYSTOWE, BAWELNIA-
 NE, BIAŁE I KOLOROWE,
 RĘCZNIKI I SERWETY Z
 AJOURAMI BIAŁE I KO-
 LOROWE, MADAPOLAMY,
 SILESIA I T. P.—POŃCZO-
 CHY, SKARPETKI, KAFTA-
 NY, KALESONY DAMSKIE
 I MĘSKIE, ŚCIERKI DO
 SZKŁA I MEBLI.

== PŁÓTNA ==
 WYROBY
 BAWELNIANE
 I
 POŃCZOSZNICZE

WYROBY PUCHOWE I
 PLUSZOWE NA KONFEK-
 CYĘ DAMSKĄ I DZIECIN-
 NĄ, BARCHANY I PIKI
 KAPY PIKOWE, KOŁDRY
 WATOWANE, PLUSZOWE
 WEŁNIANE I JEDWABNE,
 FIRANKI I STORY GIPIU-
 ROWE, TIUŁOWE I ZA-
 ZDROSTKI, — ARTYKUŁY
 KĄPIELOWE.

BIELIZNA
 STOŁOWA
 I
 POŚCIEŁOWA



BIELIZNA
 DAMSKA
 I
 MĘSKA

POSTĘP W CUKIERNICTWIE.



Wnętrze sklepu przy ulicy Boduena.

W Warszawie, od pewnego czasu, powstają zakłady cukiernicze w stylu zupełnie nowym i do tej pory nieznanym. Nowe cukiernie odznaczają się przede wszystkim rozległymi obszarami, świeżością powietrza, znaczną ilością światła, zarówno we dnie, jak i wieczorem, a przytem, co już jest rzeczą wielkiej wagi, swoją czystością, posuniętą prawie do przesady.

Zakłady te, otwarte i w dalszym ciągu otwierane przez popularnego w mieście cukiernika-specjalistę, p. Lardellego, cieszą się niemałym wzięciem, zwłaszcza u pań i dzieci. Bo panie nasze w cukierniach p. Lardellego czują się jak u siebie w domu.

Nikt tu nie zatrzyma powietrza paleniem tytoniu, a usługa jest żeńska, posłuszna na każde skinienie gościa.

O wyrobach ciastkarskich i czekoladzie mistrza szwajcarskiego nadmienić byłoby bodaj czy nie zbyt, do tego stopnia są one dzisiaj rozpowszechnione w Warszawie. Ciasta zwłaszcza posiadają swój typ, różniący się od innych wyrobów. P. Lardelli pod tym względem wzorował się na ciastkarniach włoskich i francuskich, a że trafił do gustu Warszawy, która wogóle przepada za słodyczami, niech zaświadczą rzesze konsumentów, raczących się w zakładach, lub rozbierających wyroby do domu.

Przemysł cukierniczy, którego p. Lardelli jest ruchliwym i energicznym przedstawicielem, wywodzi swoje pochodzenie ze Szwajcaryi. P. Lardelli jest również Szwajcarem rodowitym, lecz od lat prawie trzydziestu żyje pomiędzy nami. Tu rozwijał swoją pracę, a jednocześnie badał gusty naszej publiczności.

Przed kilku laty, przy ulicy Kruczej otworzył sklep z ciastkami i cukrami. Ogół początki przyjął zyczliwie, przedsięwzięciu uśmiechnęło się powo-

dzenie. Inicytor sam też rychło spostrzegł, iż sklep, jako dość szczupły i skromny, niedostatecznie odpowiada przeznaczeniu. Wtedy to p. Lardelli założył wielki sklep przy ulicy Boduena Nr 5, odwiedzany dzisiaj przez najwykwintniejszą publiczność stołeczną. Kawiarnia już olbrzymia, cała świecąca białością, tem dosadniej wykazała zalety smacznych i wykwintnych wyrobów, wykończonych z precyzją artystyczną i niezmiernie smacznych.

W lokalu, ciągnącym się poza salonami dla gości, urządzone

pracownię. Absolutna czystość, materiały pierwszorzędne i staranna praca, oto zasady, które p. Lardelli posługuje się bez przerwy.

Pracownie zaopatrzone w wielkie okna jednoszybowe, wieczorem są oświetlone elektrycznością. W tych warunkach, pod osobistym kierunkiem i dozorem właściciela, odbywają się przemiany artykułów surowych na ogólnie znane i ulubione smakołyki.

„Wyroby Lardellego” bez przerwy zdobywają coraz szersze powodzenie. Publiczność nabiera coraz silniejszego przekonania do ciast, ciastek, cukrów i czekolady fabrykanta, który bynajmniej nie zasypia na laurach. Przeciwnie, p. Lardelli dobrze pojmuje, iż powodzenie obowiązuje.

Nie namyślając się ani chwili, postanawia znacznie rozszerzyć swoje zakłady. W tym celu upatruje dwie posesje przy ulicy Polnej, wychodzące frontami na pole wyścigowe, i tu wznosi specjalne, wielkie gmachy fabryczne. Wybór miejsca wypadł jak nie można pomyślniej. Miejsce to zaciszne i oddalone od kurzawy wielkomiejskiej. Warunki higieniczne nowej fabryki nic nie pozostawiają do życzenia. W roku zeszłym została tu otwarta fabryka *czekolady na sposób szwajcarski*, a w r. b. przeniesiono do tychże budowli pracownię ciast i cukrów. Nowa fabryka jest pod każdym względem godna uwagi miłośników higieny.

Przedstawmy sobie szereg ogromnych sal, starannie oświetlonych. Wszędzie schody kamienne, nieustannie zmywane, posadzki terakotowe, drzwi żelazne, ogrzewanie centralne i oświetlenie elektryczne. Towary rozwozi do sal winda mechaniczna.

Pod wodzą wytrawnych mechaników w fabryce działa mnóstwo machin. Pracę ludzką spełniają automaty, poruszane motorem gazowym. Nawet praca delikatniejsza i bardziej skomplikowana, jak np. obtuskiwanie migdałów, powierzona machinom.

Oddział fabrykacji czekolady na sposób szwajcarski, wymaga obsługi największej liczby maszyn. Masa, wyrabiana na najniższym piętrze, podawana przez maszyny coraz wyżej, na trzecim piętrze występuje już jako produkt gotowy, smaczny i pożywny, coraz bardziej zalecany przez lekarzy, jako produkt niepospolicie odżywczy.

Na Zachodzie, a szczególnie we Francji, Holandyi i Belgii, tabliczka czekolady mlecznej, dodawana do bułki, stanowi doskonałe śniadanie dla dziecka w domu lub



Wnętrze sklepu przy ulicy Nowy-Świat.

szkole. Pożyteczność czekolady dla sprawy odżywiania się dziecka, oddawna została tam stwierdzoną. U nas, sprawa odżywiania dźwiaty czekoladą, znajduje się dopiero w zaczątku. Miejmy nadzieję, iż wzrost kultury i na tem polu udoskonalili się w najkrótszym czasie.

Własny motor gazowy nie tylko porusza maszyny, lecz i całą fabrykę zasila oświetleniem elektrycznym.

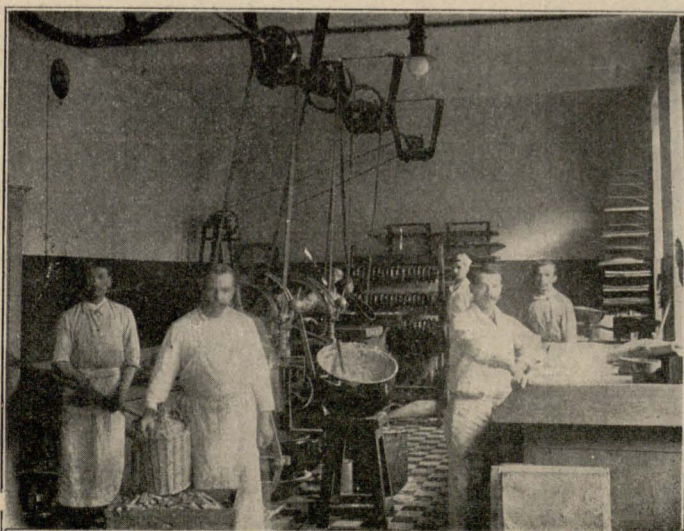
Fabryka p. Lardellego, jednym słowem, występuje jako okaz najświeższych ulepszeń technicznych.

Na uwagę zasługują zgromadzone w specjalnych składach bogate zapasy owoców, soków i konfitur, zalecające się bezwzględnie naturalnością. Liczny zastęp dobranych robotników krajowych i zagranicznych, pracuje pod kierunkiem wytrawnego specjalisty jakim jest p. Lardelli.

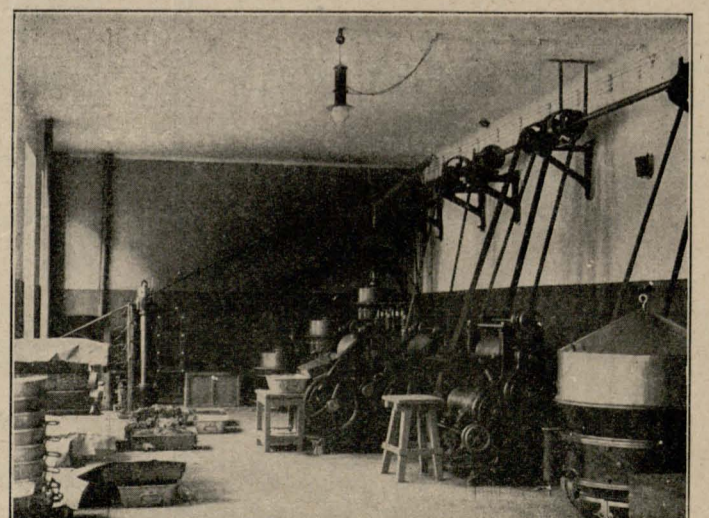
W chwili obecnej posiada on trzy sklepy: na Boduena Numer 5, drugi ogromny, z wykwintną kawiarnią na Nowym Świecie Nr. 27, w najruchliwszym punkcie miasta, i wreszcie nieco skromniejszy pod względem rozmiarów, przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 68.

Czytelnicy zapytają, jakie przeznaczenie otrzyma obszerny lokal, opróżniony po przeniesieniu fabryki? P. Lardelli i w tym wypadku składa próbę swojej pomysłowości. W podziękcie dla pań, które tak gorliwie popierają jego zabiegi około podniesienia sztuki cukierniczej, w lokalu pomienionym otwiera *specjalną kawiarnię wyłącznie dla dam*. Będzie tu obfita czytelnia czasopiśm, bilard, szachy, wszelkie klubowe gry towarzyskie. Nowy lokal przybierze formy niejako resursy kobiecej, w której dama samotna, znajdzie godziwe rozrywki i sposobność przyjemnego wypoczynku po pracy.

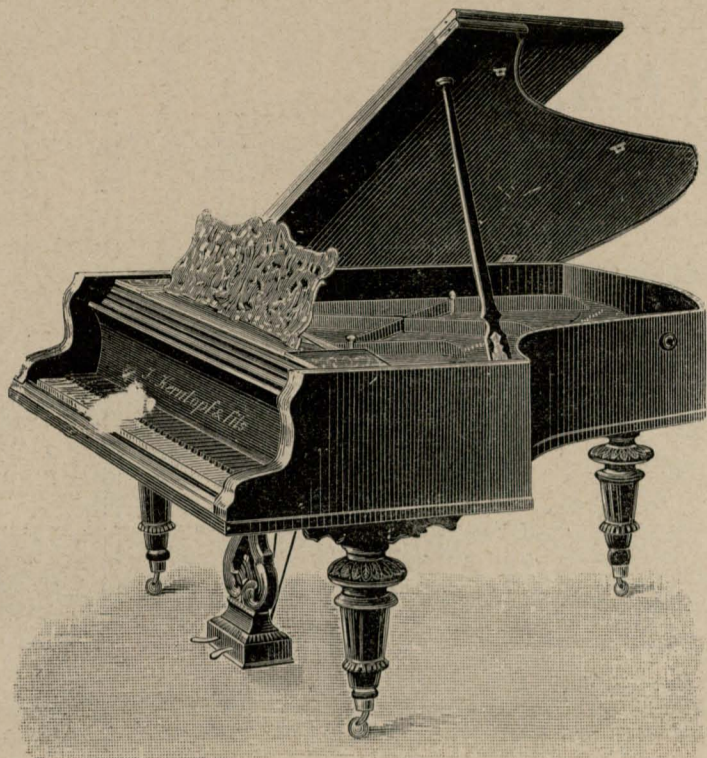
W tymże lokalu będą się mogły odbywać zebrania towarzyskie, wenty filantropijne i t. p. S. H.



Wnętrze fabryki.



Wnętrze fabryki.



EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1840

PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN J. Kerntopf i Syn

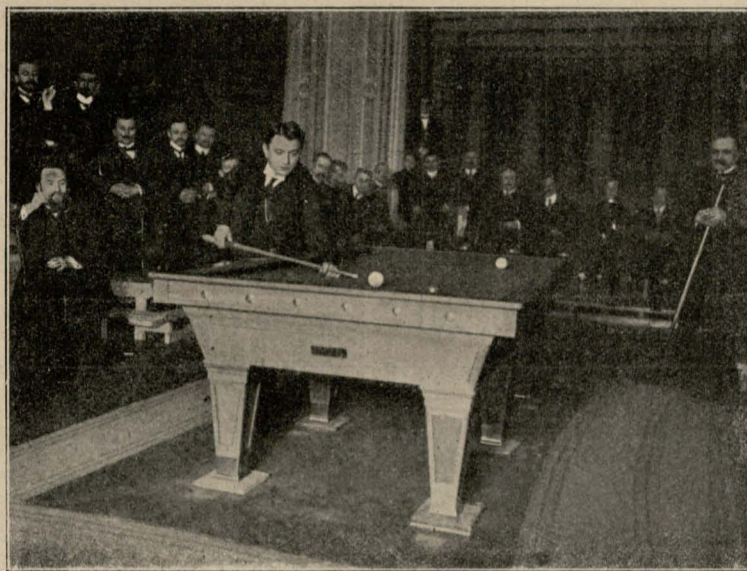
Dostawcy J. C. M., Kijowskiego Towarzystwa Muzycznego, Konserwatorium warszawskiego, Warszawskiej Szkoły Muzycznej i Teatrów Rządowych. Nagrodzona medalami złotymi na wystawach powszechnych.

Warszawa, Skład Miodowa 12, Telefon 16-48.

Fabryka Przemysłowa 31, Telefon 22-60.

Filie: Kijów, Lublin, Łódź.

Ceny fabryczne.

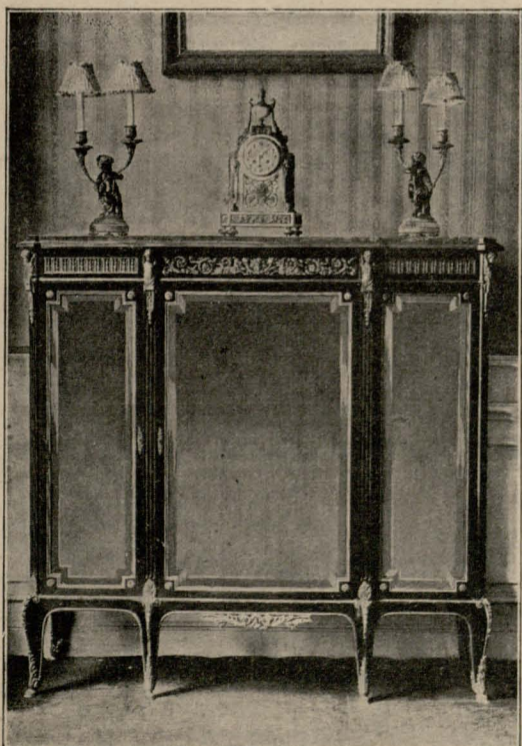


POPISY BILARDOWE

Od kilku dni w lokalu Resursy Rzemieślniczej na Nowym Świecie nr. 19, słynny bilardzista p. Jean Bruno, popisuje się ze swoją grą mistrzowską wobec licznie zgromadzonych znawców i miłośników sportu bilardowego.

Mistrz gra własnymi kijami i bilami, na bilardzie wyrobu *Warszawskiej fabryki* p. M. Z. Piotrowskiego, istniejącej w *Alejach Jerozolimskich* nr. 115, telefon 141.30.

Należy zwrócić uwagę, iż popisy takich wirtuozów, jak p. Bruno, wymagają od bilardu szczególnej precyzji i udoskonaleń technicznych. Wszystkim tym względom bilardy p. M. Z. Piotrowskiego w zupełności odpowiadają.



Meble dzieła sztuki i dekoracje

J. GAWRYCHOWSKI

ulica Hr. Berga 6.

ODPOWIEDZI

OD REDAKCYI.

Antygonie. Wiersze nadesłane nie są bez zalet, ale znać w nich nie-wprawną rękę zarówno w wierszowaniu (rymy gramatyczne), jak i w obrazowaniu.

P. Stanisławowi Stworze. W wierszach Pańskich znać zdolności przyrodzone, które jednak wymagają jeszcze usilnej pracy i pilnej uprawy.

Prenumeratorem z ul. Złotej. Tygodnik na prowincję wysłał się w opasce zgięty na połowę ze względów techniki pocztowej. W Warszawie doręczają go roznosiciele.

Blance z nad Loary. Co do obrazów, radzimy zwrócić się do jednego ze składów obrazów i przyborów artystycznych: J. Buroff (Nowy Świat 47), I. Wadowski (Marszałkowska 121), co do biustu—tamże, lub do jednego ze składów wyrobów terrakotowych (np. „Marywil”, Jerozolimska 55). Cen nie znamy.

Czytelniczce z departamentu Haute-Garonne. Co do portretów, patrz odpowiedź „Blance z nad Loary”; z wydawnictw artystycznych, prócz wymienionych, są jeszcze w barwnych obrazach tylko widoki miast, zatytułowane *Naokoło świata*.

Wita. Wydawnictwo to w jednym tomie, w oprawie, kosztuje rub. 10. Ale ostrzegamy, gdyż to pachnie „humbugiem”.

P. A. Wachnowskiemu. Katalogi wysłała firma Gebethnera i Wolffa.

Z tygodników popularnych obrazkowych — *Biesiada Literacka*, *Ziarno*, podróznice—*Przez lądy i morza* (same podróże); w tym wieku wreszcie i wiele działów naszego *Tygodnika* jest dostępnych.

Sławomirowi. Szkoły na fortepian możemy polecić następujące: *Dobrzyński Ig. F.* Szkoła na fortepian (rub. 2.25). *Hüntten Fr.* Méthode de piano. Szkoła na fortepian. Wydanie nowe, pomnożone ćwiczeniami znakomitych autorów. Z tekstem polskim i francuskim (rub. 3). *Nowakowski J.* Szkoła na fortepian. Wydanie nowe według najlepszych tegoczesnych wzorów opracowali i uzupełnili Rudolf Strobl, profesor Warszawskiego Instytutu Muzycznego, i Ign. Krzyżanowski, artysta muzyczny, członek b. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego. (Méthode de Piano. Nouvelle Édition). Polecona przez Zarząd Warszawskiego Instytutu Muzycznego (rub. 3). *Zientarski R.* Op. 22. Nowa szkoła na fortepian teoretyczno-praktyczna, zastosowana podług szkół cenniejszych autorów i własnymi postrzeżeniami pomnożona (rb. 2).

P. J. M. Wiersza p. t. „Nie powróci” nie zamieścimy z powodu słabej jego formy.

Prenumeratorem z Dobrzyńskiego. Można i po polsku.

L. Noël z Pilicy. Co dobrego w wierszu—to naśladowanie Asnyka. A są i poważne usterki.

Maryi. Adresu kaligrafa nie znamy.

Viola. Kop. 50 i pisma do oceny grafologicznej wcale nie otrzymaliśmy.

NADESŁANE.

„Pod Bachusem“

róg Widok i Marszałkowskiej. Telefon 100.

Nowy-Świat 17

tel. 13.11.

PERFUMERYA

Grzebień ozdob.

SZYLDKRETY

NESSEERY

Fryzyer Przytocki i Makulski

DAMSKI i MĘSKI

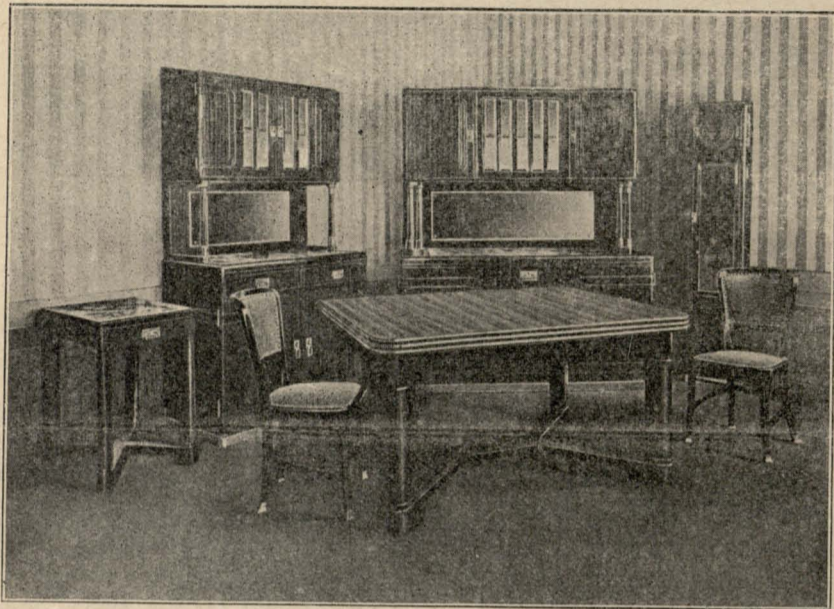
ELEKTRYZACYA GŁOWY, ZAPOBIEGAJĄCA WYPADANIU WŁOSÓW,
ELEKTRYCZNY MASAŻ TWARZY PRZECIW OTYŁOŚCI
I ZMARSZCZKOM.

MANICURE

CHARAKTERYZACYA

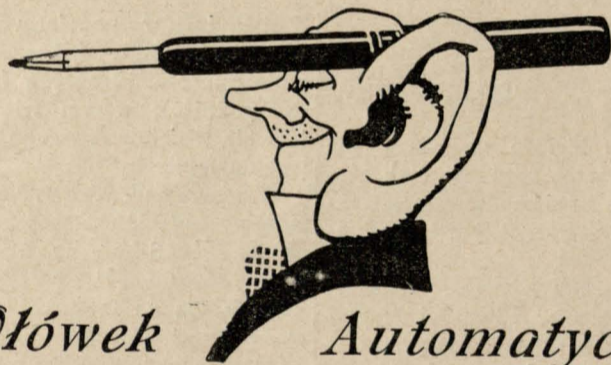
Wyroby z włosów

GALANTERYA

Nowy-Świat 17
tel. 13.11.

Pokój jadalny w drzewie mahoniowym, wykonany w warsztatach

FIRMY ZAŁĘSKI i S-ka, Erywańska 2.



Ołówek Automatyczny

Penkala

WYRÓB KROACKIEJ FABRYKI W ZAGRZEBIU—jest wynalazkiem nadzwyczaj ciekawym, nie wymaga ani TEMPEROWANIA, ani wykręcania. Ołówki kolorowe niebywale CIENKIE i TRWAŁE. ELEGANCKIE proste i nie do zużycia Do nabycia wszędzie. CENA 50 kop.

Główni reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Dom Handlowy **Nachtlicht i Kamieński**
Warszawa, **Tłomackie Nr 1, Telefon 17-71,**

Surga

Dostać można wszędzie.

KALODONT

NIEZBĘDNY

KREM DO ZĘBÓW

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 czerwca 1887 r. i Paryż 3 kwietnia 1890 r.). Przy użyciu zęby pozostają czyste, białe i zdrowe.

„Konik“
Mydło z mleka liliowego

wytwarza różowy, młodociano-świeży wygląd, czystą, białą, jak jedwab miękką skórę oraz delikatną, oślniewająco-piękną cerę.
Dostać można wszędzie po 50 kop. za sztukę.
Główny skład na Państwo Rosyjskie:
Biuro chemicznych preparatów St.-Petersburg, Newski 28, d. Singera.

Zadać tylko w czerwonym opakowaniu.

HOTEL
BRISTOL

w Warszawie

Fr. Walewski

Krawiec pierwszorzędny

w Warszawie

Nowy-Świat Nr 37

Bracia Osińscy

Warszawa, Niecała Nr. 2 (róg Wierzbowej).

Główny skład Kryształów czeskich fabryki Hr. Harracha „Nowy-Swet“ (Czechy)

z kryształów, porcelany, terrakoty i majoliki, niebywały wybór serwisów, porcelanowych, krajow., czeskich i francuskich „Limoges“.

Ceny fabryczne polecają wielki wybór OSTATNICH NOWOŚCI

Największa w kraju

FABRYKA POWOZÓW J. GOLIŃSKI

egzystuje od 1867 r.

w Warszawie LESZNO 36.

BLUSZCZ

Największe i najpoczytniejsze pismo tygodniowe dla kobiet, literacko-społeczne, ilustrowane, pomieszcza prace pierwszorzędnych sił literackich.

Dla zapewnienia sobie powieści pierwszorzędnych „BLUSZCZ“, ogłasza na 1-go Kwietnia 1910 r.

Konkurs z nagrodą rb. 1000

na powieść obyczajową, współczesną.

Artykuły wstępne, artykuły treści społecznej, omawiające chwilę bieżącą i poruszające najżywotniejsze sprawy dotyczące kobiet.

Powieści.— Nowele.

Dodatki poświęcone łączności kół kobiecych na ziemiach polskich.

Dział gospodarstwa domowego. Przepisy kulinarne i t. p.

DODATKI KSIĄŻKOWE

w arkuszach, zawierają Powieści i nowele znakomitych autorów obcych.

Prócz nowel piór najcelniejszych Bluszcz w r. 1910 drukować będzie powieści: **Kazimierza TETMAJERA** (początek przygotowane dla nowych pren.) **M. Wierzbńskiego „ŚWIĘTY FEN“** i inne.

DZIAŁ KOSMETYKI

Rady i wskazówki zachowania higieny piękności.

Przenumeratę najlepiej przesyłać pod adresem: Administracja „BLUSZCZU“ Warszawa, Nowy-Swiat 41. Przenumerata „BLUSZCZU“ wynosi: W Warszawie rocznie rb. 7 kop. 20, półrocznie rb. 3 kop. 60, kwart. rb. 1 kop. 80, z przesyłką pocztową rocznie rb. 10, półrocznie rb. 5, kwart. rb. 2 kop. 50.

Numerki okazowe wysyłane na żądanie franko i gratis.

Odrębną część pisma stanowi

DZIAŁ MÓD

Jedyny i najobszerny ze wszystkich, jakie są w pismach polskich, który zawiera rocznie przeszło 4,000 rysunków najświeższych modeli paryskich: sukien, okryć i kapeluszy damskich. — Osobne dodatki z ubraniami dziecięcymi. — Bielizna. — Wzory robót kobiecych, jak: hafty, gipiury, monogramy, roboty szydelkowe i t. p.

Niezależnie od powyższego działu „Bluszcz“ dodaje:

26 wielkich tablic krojów,

DAJĄCYCH MOŻNOŚĆ WYKONYWANIA RÓŻNYCH UBIORÓW I ROBOT W DOMU.

MAGAZYN I FABRYKA JUBILERSKA

ALEKSANDER ORACZEWSKI

WARSZAWA, TELEFON 186-11 ULICA NOWY-SWIAT Nr 29

Wielki wybór biżuterii brylantowej. Ceny fabryczne.

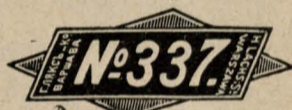
WYSTRZEGAĆ SIĘ PODRABIAŃ! NAŚLADOWCÓW SĄDOWNIE ŚCIGAĆ BĘDZIEMY!

PUDER IRIS

Subtelny Hygieniczny Niedostrzegalnie Przylegający Bezwzględnie Nieszkodliwy

Perfumerya „IRIS” H. Lachs i S-ka

Marka Fabryczna.



Skład fabr. Przejazd 1.

PIWA

Bawarskie, Pilzeńskie i Kulmbach

poleca na NADCHODZĄCE ŚWIĘTA

TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARU PAROWEGO

Haberbusch & Schiele

TELEFON № 9.52.

BOROL

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków, chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.

Znakomite

PIWO i PORTER

Na nadchodzące święta poleca TOW. AKC. BROWARÓW

WALDSZLESCHEN

RYGA

Skład Główny na Królestwo Polskie w Warszawie PRAGA ul. STRZLECKA 25.

Telefonu Nr. 33.

I. Filiński

Magazyn obuwia wykwintnego

DAMSKIEGO i MĘSKIEGO

WARSZAWA

MARSZAŁKOWSKA 153, telefonu 185.70.

Wybór wielki. Ceny przystępne.



GEBETHNER i WOLFF PIANINA I FORTEPIANY W WARSZAWIE KRAK.-PRZEDM. 17



PATENTY

NA WYNAŁAZKI

„Włodarkiewicz i Sieklucki”

Włodzimierska 16,

Egz. od 1886 r.

Wł. inż. W. Jakubowski.

Bracia ŁOPIEŃSCY POLECAJĄ BRONZY

SALONOWE I KOŚCIELNE

MAGAZYN

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE

Nr 15

Tel. 21.90



WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE
KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE

Nowości 1909-1910.

	Rb. k.
Askenazy Sz. Książę Józef Poniatowski (1763-1813). Z 22 rycinami i heliografią według portretu Grassiego. Wyd. 2-gie	3 —
W ozdobnej oprawie	4 —
Bukowiecka Zofia. Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza. Opowiadania. —80, w opr. kartonowej	1 20
Galopin Arnold. Doktor Omega. Fantastyczne przygody na Marsie. Z 10 ilustr. Przekł. Maryi Ślizień. Karton 1 20, w opr.	1 50
Konopnicka Marya. Pan Balcer w Brazylii. Poemat.	3 —
W ozdob. opr.	4 —
Krakowowa Paulina. Niespodzianka. Zbiór powiastek dla małych dzieci. Wydanie 11-te poprawione, z 5-rysunkami K. Gorskiego. Karton	— 75
Morawska Zuzanna. Pod Sasowym Rogiem. Powieść z XVII wieku. Z 6 rysunkami St. Bagińskiego. Kart. 1.20, w opr.	1 50
Niewiadomska Cecylia. O czym Zosia nie wiedziała. 20 powiastek dla dzieci. Z 4 ma rysunkami kolorowanymi K. Gorskiego. Wyd. 2-gie. Karton	1 —
Ostrowski Stanisław. Z dziejów pułku. Pułk dwunasty piechoty Księstwa Warszawskiego. Z 10 rysunkami St. Bagińskiego. Treść: Święcone Dąbrowszczyków.—Obrona Torunia.—Na Hibernach.—Dobosz Markowski.—Rywalka.—Rewia królewska.—Pod Berezyną.—Batalion walecznych.—Las śmierci.—Ostatni z pułku. Karton 1.20, w opr.	1 50
Przyborowski W. B.twa pod Raszymem. Powieść historyczna, dla młodzieży. Wyd. 4-te, z 6 rykinami K. Gorskiego. Karton rb. 1, w oprawie.	1 30
Teresa Jadwiga. W słońcu. Powieść historyczna, osnuta na tle epoki saskiej, dla młodzieży. Wydanie 2-gie, z 3 rycinami. Karton 1.20, w oprawie	1 50
Verne Juliusz. Pisma. Wyd. nowe z rycinami:	
— Tom I. Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach. Wydanie nowe z 4 rycinami. —75, karton	— 90
— Tom II—III. Piętnastoletni kapitan. Wyd. nowe z ilustracyami. 1.50, karton	1 80
— Tom IV. Pięcioletni podróż balonem nad Afryką. Wyd. nowe z ilustracyami. —75, karton	— 90
— Tom V. Czarne Indyje. Powieść. Wyd. nowe z ilustracyami. —75, karton	— 90
— Tom VI. Gwiazda południa. Powieść. Przekład z franc. R. G. Wyd. nowe z ilustracyami. —75, karton	— 90
— Tom VII. 500 milionów Begumy. Wyd. nowe z ilustracyami. —75, karton	— 90
— Tom VIII. Przygody na okręcie „Chancellor”. Notatki podróżnego J. R. Kazallon. Wyd. nowe z ilustr. k. 75, karton	— 90
— Tom IX. Na oko księżycy. Wyd. nowe z ilustr. —75, karton	— 90
— Tom X. Pustynia lodowa. Wyd. nowe z ilustr. k. 75, karton	— 90
Wells H. G. Wojna w przestworzu. Powieść fantastyczna na tle najnowszych odkryć w dziedzinie awiatyki. Z 12 ilustracyami. Przek. S. Barszczewskiego. Brosz. rb. 1, w opr. kart. 1 20	
Katalogi szczegółowe księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.	



Lekarz dentysta **STEFAN ŻYCKOWSKI** NOWOGRODZKA № 26
Telefonu 167.49.

Składy Sukna i Kortów LEONA MESSINGA

w Warszawie, Miodowa 7, Marszałkowska 140,

polecają modne materiały krajowe i angielskie w wybor. gatunkach. Najdogodniejsze źródło zakupu.

Oprócz wszelkich zabawek ogólnie znanych MAGAZYN FRANCUSKI ulica Hr. BERGA 8, poleca:
ZABAWKI ELEKTRYCZNE Francuskie AEROPLANY różnych systemów,
Pokoje w TIRS AUX PIGEONS, Paryskie
AKROBATKI na lampie, oraz dla dzieci
PLUGI I BRONY, Sanki, MASZYNY DO PISANIA, oraz PRZYBORY DO KOTYLIONA i t. p.

Farbiarnia Parowa, Pralnia Chemiczna i Dezynfekcja Ch. GEBER w Grochowie

Magazyny w Warszawie: Niecała Nr 9; Nowy-Świat Nr 49; Sienna Nr 2a; Leszno Nr 4; Długa Nr 19; Chłódna Nr 18; Dzika Nr 7; Praga Brukowa Nr 32. Filie: Łódź, Zielona Nr 5; Częstochowa, II Aleja Nr 34.

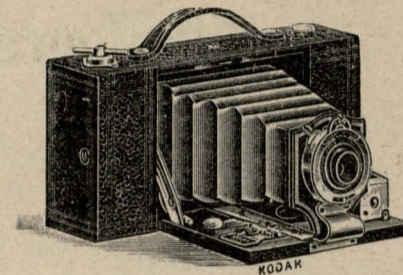


KARPINSKIEGO
KREM OGÓRKOWY MATOWY

KREM OGÓRKOWY MATOWY
Cena 60 kop.
Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne
Fr. Karpinskiego
w Warszawie, Elekoralna 35. Telefon 600
Zadać wszędzie.



KARPINSKIEGO
KREM OGÓRKOWY MATOWY



APARATY FOTOGRAFICZNE
„KODAK” podług cennika fabrycznego

poleca:

Skład Artykułów Fotograficznych

J. & W. Kasprzycki

Warszawa, Nowy-Świat 45.

Szkoła kroju M-me Mercère Nowy-Świat 42, tel. 87-48
zapis uczennic codziennie, prawa cechowe, pracownia sukien.

ANTONI RAUCH

Warszawa, Śto Krzyżka 33. Tel. 113

poleca:

**POKOST, OLEJ DO PALENIA
I WSZELKIE OLEJE I SMARY.**

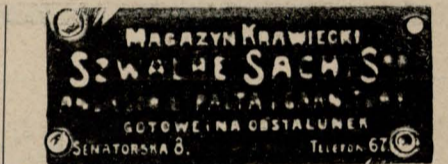
ODPOWIEDZI

I RADY POUFNE DLA PAŃ.

Pani Maryi II. Najbardziej w modzie są obecnie nieporównane gorsety *Directoire* brukselskiej fabryki p. f. *P. Dutoit* z marką *P. D.*, na co trzeba bezwarunkowo zwracać uwagę. Filia warszawska fabryki mieści się w domu dochodowym teatrów rządowych, przy ul. Wierzbowej 8. Usługa specjalnie wykwalifikowana zadowoli wszystkie, nawet najkapryśniejsze wymagania. Zamówienia listowne przy podaniu miary w centymetrach są wysyłane pocztą odwrotną.

Zrozpaczonej. Kosmetyka w ostatnich czasach takie szalone uczyniła postępy, że zmarszczki, które dawniej uważano za niemożliwe do usunięcia, dzisiaj napewno znikają zupełnie przy używaniu *Abaridu* z równoczesnym używaniem *masażu pneumatycznego*. Masaż ten zasadniczo się różni od praktykowanych dotychczas, gniecionych lub elektrycznych. Masaż robi się samej sobie z wielką łatwością, małym aparacikiem, specjalnie do tego zastosowanym, a bezpośrednio po masażu namaszcza się twarz *Abaridem*. Wszelkie mydła zrzucić trzeba przy myciu twarzy raz na zawsze; myć twarz gąbką, umoczoną w otrąbkach *Abaridowych*, otrzymywanych z odpadków cebulek lilii przy wyrobie *Abaridu*. Przy stosowaniu tych środków dokładnie, według przepisu i systematyczności, nawet silnie zarysowane zmarszczki znikną i nie wrócą, jeżeli stale będzie pani środków tych używała.

Do Wszystkich. Zalecone nam tem



miejscu specyfiki i przyrządy ofiarowała się mieć zawsze na składzie dla wygody Prenumeratorek, Perfumerya „Perfection” Szpitalna 10.

Mme Ercédès.

Pani Eugenii. Mogą wszystkie włośy wypaść skutkiem ich rozdławiania się; zaraz proszę aplikować olejek *Hel* radioaktywny. Na usunięcie zmarszczek i odmłodzenie cery niech Sz. Pani przed każdym myciem naciera twarz *Emulsią radioaktywną*, a na noc *Kremem Radium*. Błogie skutki wkrótce Sz. Pani zauważy. Wypisać może Sz. Pani wprost z Paryża: L. Colsé 14 Cité de Treviso, lub też od reprezentanta Klimeckiego z Warszawy, Niecała 5.

Na liczne zapytania, jaka ze szkół kroju daje największe gwarancje gruntownej nauki, informuję, że jedynie szkołę kroju M-me Mercère polecić możemy. Przez 25 lat swej egzystencji zyskała zasłużoną opinię najpierwszej i najlepiej prowadzonej szkoły.

KSIĘGARNIA Fr. RACZKOWSKIEGO
LUBLIN, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 36,
pieszła na własność
GEBETHNERA i WOLFFA.

OD ADMINISTRACYJI.

Pochlebnie wyróżnioną przez ogół krytyki heliografię z obrazu Krzesza: „Ostatnie akordy Chopin'a” (40 × 30 centym.) wysyłamy prenumeratorom *Tygodnika Ilustrowanego* w cenie po rubli 5, do dnia 1-go stycznia r. p. Cena następnie będzie podwyższona.

S. GLIŃSKI 41 Nowy-Świat 41

Poleca:

Pastę „BON TON,” Szuwaks, Smarowidło i Glazurę do obuwia, Pomadki, Proszki i Płyn „FENOMEN” do czyszczenia metali, Atramenty, Tusze, Gumę arabską, Oliwę do maszyn i t. p.

P. BITSCHAN

Warszawa, Długa 51. Tel. 613.

Fabryka szylców, wyrobów metalowych i przedmiotów dewocyjnych

POLECA:

Figury św. (spec. metalowe)

Monstrancye

Kielichy

Żyrandole

Kandelabry

Latarnie, Lampiarze

Szyldy

Opty, Medale wystaw.

Tablice

Odlewy

Litery metalowe i szklane

Wszelkie napisy

Fabryka istnieje od 1828 roku.

GABINET ŚWIATŁOLECZNICZY

D-ra ROBERTA BERNHARDTA

ordynatora szpitala św. Łazarza.

WARSZAWA, FOKSAL 15. TELEFON 14.54.

Leczenie chorób skóry i włosów promieniami Rentgena, Finsen-Kromayer'a, Radium i elektrolizą, Arsonwalizacja. Choroby weneryczne.

LUDWIK SZUFA

KRAWIEC

KRAKOW

TELEFON 671

SKLEPY do wynajęcia od 1 lipca 1910 roku, w domu pod N-r 11 przy ulicy Mazowieckiej. Reflektanci zechcą się zgłaszać do Zarządu każdorazowo od godziny 11 do 2 pp. dla obejrzenia planów i omówienia żądanych przedmiotów.

Magazyn Sukien i Okryć Damskich

Władysławy Kwiatkowskiej

Przeniesiony z Chmielnej 9

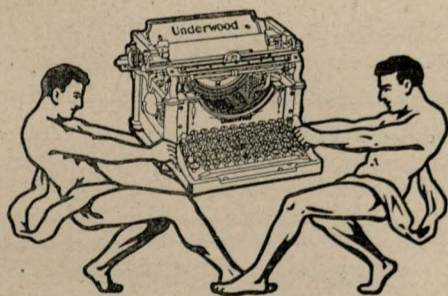
na Plac św. Aleksandra 14 (Telefon 7383)

Poleca gotowe: Suknie wizytowe, Kostyminy angielskie, Bluzki od skromnych do najstrojniejszych, Spódnice do bluzek, Paski, Żaboty. Zamówienia przyjmują się z własnych i powierzonych materiałów.

CHAMPAGNE

VEUVE CLICQUOT-PONSARDIN
REIMS

Pierwsza i Najlepsza Amerykańska Maszyna do Pisania z widocznym pismem, oryginalna



UNDERWOOD

G. Gerlach, Warszawa, Czysta 4.

Filje: PETERSBURG, Karawanna 11, MOSKWA, B. Łubianka 14.



A. JASKULSKI

WARSZAWA, WIERZBOWA Nr. 1.

SKŁAD FABR. WYROBÓW PLATEROWANYCH

Tow. Akc. R. Pławkiewicz i S-ka

Wielki wybór najnowszych sztucy i nakryć stołowych platerowanych. Nowości ze srebra, brązu, cennego marmuru, niklu i t. p. Przedmioty galanteryjne. Naczynia kuchenne Berndorfskie z czystego niklu po cenach fabrycznych.

Z powodu znacznego napływu prenumeratorów

„DZIEŃ”

na rok 1910 obniża cenę przedpłaty,

stając się odtąd jednym z najtańszych pism polskich. „DZIEŃ” nie zmienia formatu i układu treści, wprowadza natomiast nowe działy i bezpłatnie dołączać będzie miesięczny dodatek, odzwierciedlający Życie kolonii polskich na obczyźnie.

W feljtonach drukować będziemy

DWIE POWIEŚCI.

Działy informacyjne i literackie **rozszerzamy.**

Każdy wybitniejszy wypadek, jaki się zdarzy w Polsce, czy zagranicą **natychmiast ilustrujemy.**

Żywotność, sprawność, ruchliwość, interesująca treść, podawana w formie przystępnej — oto zasada redakcyjna „DZIEŃ”.

Ideowo „DZIEŃ” jest pismem niezależnym od żadnej partii, dla tego zdania wypowiada **śmiało i bezstronnie.** Broni interesów narodowych polskich, staje na szerokim gruncie demokratycznym.

Zwalcza Niemców i nacjonalistów żydowskich, pragnąc, aby na ziemi naszej nie Żyd i nie Niemiec, lecz Polak był gospodarzem.

Wiadomości handlowe i zbożowe z pierwszorzędnym źródłem.

Liczne korespondencje z prowincji, Litwy, Rusi i z kolonii polskich.

Przy redakcji „DZIEŃ” bezpłatnie Biuro porad prawnych i higienicznych.

Nie wyłączając dni poświęconych, „DZIEŃ” wychodzi o godzinie 6 rano.

Warunki prenumeraty zmniejszonej na rok 1910.

Na prowincji

i Cesarstwie,

wraz z pocztą:

Rocznie . . . rb. 9 k. —

Półrocznie . . . „ 4 „ 50

Kwartalnie . . . „ 2 „ 25

Miesięcznie . . . „ — „ 75

W Warszawie:

Rocznie . . . rb. 6 k. 60

Półrocznie . . . rb. 3 k. 30

Kwartalnie . . . rb. 1 k. 65

Miesięcznie . . . rb. — k. 55

za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie.

Zagranicą:

Rocznie . . . rb. 14 k. —

Półrocznie . . . rb. 7 k. —

Kwartalnie . . . rb. 3 k. 50

Miesięcznie . . . rb. 1 k. 20

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy-Świat 40. Telefon 68-11.

Redaktor i Wydawca **Stefan Gorski.**

PASTILLES

DE

Owoc przeczyszczający

PRZECIW

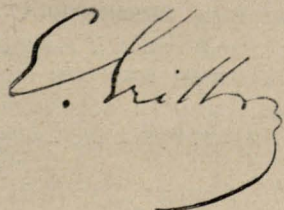
OBSTRUKCYI

**TAMAR
INDIEN
GRILLON**

PARIS, 33, RUE DES ARCHIVES.

We wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Sprzedaje się w pudełkach po 12-cie pastylek i pół-pudełkach po 6 pastylek z podpisem



WARSZAWA

L. WRÓBEL

Skład główny na Królestwo i Rosję

Jarzębiak Jarzębinke Likier jarzębowy Koniferynke

POLECA:

Wysokości

Dyrekcja Fabryki i Kłucza Jego Ces. Król. Arcyksięcia Rajnera w Izdebniku

Najstarsze, najpoczytniejsze obrazkowe pismo polskie

TYGODNIK ILLUSTROWANY

Z pierwszym numerem roku 1910 rozpoczyna najświeższy, wysoce interesujący utwór powieściowy

Wiktora Gomulickiego

„CAR WIDMO”

z niesłychanie ciekawej epoki stosunków polsko-rosyjskich, z czasów samozwańców, z ilustracjami **St. Bagieńskiego**.

Oraz druk wspomnień z powstania 1863 roku pod tytułem:

„KARTKI Z PAMIĘTNIKA”

Juliana Wieniawskiego (Jordana)

znakomitego autora „Wędrówek Delegata”, z mnóstwem ilustracji, portretów, scen i t. p., odzwierciedlających te pamiętne chwile dziejowe.

Zamieścimy też w ciągu r. 1910 plan już przez nas ogłoszonego

KONKURSU NA NOWELĘ

z nagrodą rubli 1000

a nie wątpimy, iż plan to będzie niezmiernie bogaty i pierwszorzędnej wartości literackiej. Każdą z nowel nagrodzonych, zilustrujemy ołówkiem znakomitego artysty.

Nadto *Tygodnik Ilustrowany* zamieszczać będzie: poezje najznakomitszych poetów polskich i antologię poetów obcych w wytwornych, świetnych przekładach.

KRONIKI TYGODNIOWE Bolesława Prusa.

Stały przegląd literacki przez J. Weysenhoffa. Stały przegląd polityczno-historyczny: S. Askenazego. Mały felieton, Zdzisława Dębickiego. Sprawy społeczne i polityczne: Władysław Rabski. Kronika historyczna: Henryk Mościcki. Wieczory teatralne i muzyczne: Czesław Jankowski. Sztuki plastyczne: Henryk Piątkowski, T. Jaroszyński. Obrazy galicyjskie: Konstanty Srokowski. Listy lwowskie: Kornel Makuszyński.

Każdy artykuł ilustrowany. Dodatki nadzwyczajne. Zeszyty specjalne. Reprodukcje barwne. Reprodukcje dwubarwne z najznakomitszych obrazów polskich.

Tygodnik Ilustrowany w swoim roku jubileuszowym dla wszystkich prenumeratorów przygotował Wielkie Premium Jubileuszowe **zupełnie bezpłatnie:**

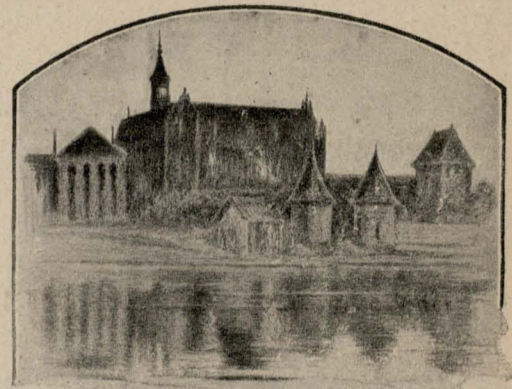
DUCH PRUSKI

cykl kartonów Wojciecha Kossaka, jako narodową pamiątkę wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem.

Album ten, jako nasze bezpłatne premium jubileuszowe, rozesłamy wszystkim rocznym prenumeratorom naszym w dniu 18-go grudnia b. r.

Wojciech Kossak album ów ozdobił przepyszną, nastrojową pełną grozy okładką.

W krwawej purpurze zachodu, jak w poździe, tonie ponury, czarny, ciężki zamek malborski, gniazdo nienawiści i złości. Z gotyckich okien zioną czerwone blaski, i zda się, snują się w murach zamkowych widma zaborców ziemi i gwałcieli ducha, w białych płaszczach, bluźnierczo naznaczonych godłem Chrystusowem.



Okładka albumu.

Twardy, brutalny, dziki duch pruski wieje z tego tragicznego obrazu, a to, co album zawiera, stwierdza malowniczo a krępką krzywdy, sercom polskim i krajowi polskiemu uczynione.

Cena okładki ozdobnej do Albumu rb. 1.50. Przesyłka pocztowa Albumu bez okładki kop. 30, z okładką kop. 60.

Bez żadnej dopłaty w roku 1910, jako upominek jubileuszowy, ofiaruje *Tygodnik Ilustrowany* swym prenumeratorom **nowy miesięcznik** pod tytułem:

„CIEKAWY POWIEŚCI”

poświęcony najwybitniejszym powieściom i romansom polskim i obcym, który zacznie wychodzić od Nowego Roku 1910 pod redakcją **Artura Oppmana (Or-Ota)**, wydawcy **Gebethner i Wolff**.

Co miesiąc tom 12-to arkuszowy, dużego formatu, ozdobnie wydany.

Tom 1-szy za styczeń zawierać będzie powieść **„NAD POZIOMY”** z czasów powstania roku 1863.

DALEJ PÓJDA:

KAROLA DICKENSA **„KLUB PICKWICKA”** znakomity utwór wszechświatowej sławy - z ilustracjami.

WIKTORA HUGO **„CZŁOWIEK ŚMIECHU”** arcydzieło wiecznotrwałe.

GUSTAWA ZIELIŃSKIEGO **„MANUELA”** powieść historyczna z czasów napoleońskich.

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO **„ŻYDOWSCY”** nieznaną szerszemu ogółowi, pełną uczucia i trzęsącego powieść na tle wypadków ostatniego stulecia

Szereg wyborowych przekładów najwybitniejszych powieści i romansów europejskich dzisiejszej doby.

Niektóre tomy „Ciekawych Powieści” będą ilustrowane.

Roczna prenumerata „Ciekawych Powieści” wynosi rub. 5, z przesyłką pocztową rub. 6. Półrocznie rb. 2.50. Z przesyłką rb. 3.

Prenumerata we wszystkich księgarniach.

Dla prenumeratorów *Tygodnika Ilustrowanego* w roku 1910 „Ciekawych Powieści” dawane będą **bez żadnej dopłaty**.

Ozdobna oprawa 12 tomów „Ciekawych Powieści” kosztuje rb. :

PRENUMERATA „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO”,

z Zeszytami Albumowymi, „Ciekawymi Powieściami” i Premiami Artystycznymi

w Warszawie: rocznie rb. 8, półrocznie rb. 4, kwartalnie rb. 2.

z przesyłką pocztową: rocznie rb. 12, półrocznie rb. 6, kwartalnie rb. 3.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ulica Zgoda 12**. Telefon 41

Kraków, Rynek 23; Lwów, Pasaż Hausmana 9; Lublin, Krak.-Przedm. 3

Łódź, Piotrkowska 81.

Ajentyury „Tygodnika Ilustrowanego” we wszystkich miastach.